


Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

CYPRIAN NORWID

pisma wszystkie

3
POEMATY

WESELE

POWIEŚĆ

I

Po dwóch salonu stronach komnaty w półcieniu,
Z których na ogród wielkie podwoje otworem –
Szerokie wschody – wazy rzezane w kamieniu,
Ociekające roślin pnących się doborem –
Noc księżycowa – zapach akacji – szmer wody
Dalekich kaskad, które wilgocą ogrody...
To nietańczących przystań!

...Tańczący, przeciwnie,
W całej wszech-tęczy blasku oczy swe kapali,
Każdy się w stu zwierciadłach oglądał naiwnie;
Śmiechów, brylantów, drobnych grzeczności, opali,
Westchnień, szmaragdów, kwiatów fałszywych, rumieńców,
Atlasów białych... chaos!... Chciałem dodać: w i e n c ó w,
Dla rymu – ale wieniec jeden był... jedyny...
A wieniec panny młodej, wieczoru królowej:
– Kto widział go, ten widział mirt i dwa jaśminy,
Obejmujące czoło posągu Canovy,
A kto ten posąg widział, ten przypomniał pewno
Z życia Canovy ona śmieszna rzecz i rzewną,
Jak brał łachmany na się i sakwy podróżne,
Stając, gdzie H e b e jego dawała jałmużnę.
– Spóźniony Grek!... daninę widział chrześcijańską
Jak nektar bogom lany, i z swojej Wenecji
Poglądał na świat, rzekłbym, przez szybę pogańską
(Gdyby nie anachronizm szyb w klasycznej Grecji...).

Lecz mniejsza o to – idzie tu o pannę młodą,
Że przypomina Hebę Canovy urodą
I że ma wieniec z mirtu, a ulotną szatę,
Której mgłą gwiazdy gęsto spinają bogate,
I że zwierciadła z tego bardzo są szczęśliwe,
Oddając sobie wzajem arcydzieło żywe.

II

Początki tego, co dziś b a l e m się nazywa,
Różne są, w czym bogactwo i smak się odkrywa,
Lecz wszystkich balów środek zawsze jest ten samy,
A koniec jak komedii, tragedii lub dramy:
Jeśli komedii, koniec jest na samym końcu,
Jeśli dramy, to koniec jest o rannym słońcu,
Jeśli tragedii, wtedy koniec w środku bywa –
I wpada rycerz, piękność zemdloną porywa,
A koń go wiemy zbawia od strasznej pogoni –
Pan-młody mnichem – ojciec klnie albo łyzy roni...

Wszystko jest przewidziane na wszelki przypadek,
Jak wieniec z mirtu, metryk dwie, družka i świadek,
I rzadko dzisiaj rycerz wpada nieczekany
Z czarnym na hełmie piórem... Częściej kto na boku
Pomodli się i lekki ból poczuje w oku,
I da jałmużnę nędzy przypadkiem spotkanój,
Której powiedział anioł: „S t ó j u t a m t e j ś c i a n y”.
– Częściej kto rylcem sobie zapisze stalowym:
„D z i ś s i ę n a r o d z i ł c z ł o w i e k z r o z u m e m ś w i a t o w y m” –
I pyszny jest, i mówi: „Siebie zwyciężyłem –
Człek jest śmiertelny – życie chwilką – ja czym? – pyłem –”
I idzie szukać równych, by jasno powiedział,
Czego się sam od siebie jak na złość dowiedział...

III

Że rzadkie są porwania, zwłaszcza u narodów,
Co, zniósłszy klas różnicę, pozywają za to –
I długi stąd rejestra świadków a powodów,
Długi rzeczników z tego dyjalog za krata,
Piór zgrzyty i biretów podrzucania gniewne:
Co wszystko jest zarówno logiczne, jak rzewne;
Że już w arystokrackiej Anglii ledwo bywa
Ten bunt, ta monstrualność (powiedziałbym) tkliwa,
By więc *utile dulci* złączyć bez kłopotu,
Po ślubie i po balu słyhać róg pocztowy,
A w kryte bramy powóz wpada na kształt grzmotu,
Z czego jest rozruch w izbie czeladzi zamkowej,
Tu, tam, z światłami w ręku biegną przez krużganki,
I to ma niby pewny e f e k t niespodzianki...
.....

IV

Wszelako, aby powieść wolne miała pole,
Nie uprzedzajmy zdarzeń zawsze dość szczególnych
I cieszymy się, że tańczą na płaczu padole,
Bo sporo jest umartwień i żałob ogólnych,
Bo w pewnym względzie cnotą wesołość swobodna,
Gdy rola czasów krwawo orze się, niepłodna...
– Biada duchom i takiej społeczności biada,
Gdzie człowiek karci uśmiech i za grób odkłada,
Jakby s ą d-o s t a t e c z n y mógł być uprzedzony
W całej potędze swojej przez kilku sensatów
I jakby lzy nie miały sperlić się w korony,
A śmiechów wiele w siano uwiedniętych kwiatów...
– Jakbyśmy już najjaśniej znali, c o w e s o ł e,
A c o b o l e s n e?... biedne, my, anioły chore,
Kwiat, kamień świetny musim kłaść na skronie gołe,

Żeby do-pięknąć, zrównać... ubranym w pokorę!...
Żeby do-ważyc jakiejś niewidzialnej ceny,
Radości-jakiejś, którą zasłoniły treny...

V

Tańczą więc jak w najlepsze, a północ już biła,
I biła pierwsza, druga po niej nastąpiła,
I trzecia się przeważa w przeszłość... a na chórze
Ten, owy skrzypek nutę upuści fałszywą,
Potem się ocknie, hardo postawi naturze,
W imię chybionej sławy poprze smyk co żywo,
Dopędzi cało-toku, a harmonii prawo
Raduje się jak owcy zbłąkanej poprawą...

VI

Patrząc zaś z chóru, widzisz Olimpu władanie,
I jak Esencje rządzą śmiertelnych krokami,
I jak śmiertelni swoje szerzą panowanie...
– Muzyka duch papieru kilka kart popłami,
Nie mogąc zdążyć z g ó r y lecącym natchnieniom –
Wraz się zbiegają skrzypki, basetle, trombony
Testament martwy gwałtem wykradają cieniom,
I spada akord... listki m i r t o w e j - k o r o n y
Drzeć poczynają niby oazis zwodnicza,
Niby płynąca wyspa na stubarwnej fali –
Trytonów, nimf półszepty – radość tajemnicza –
Wyspa płynie... i morze dokoła się pali!...

.....

VII

Lecz czas jest, by czytelnik przypatrzył się z bliska
Państwu młodemu, a wreszcie zaznał i nazwiska,
Lubo o sercach głównie mówić tu przystoi,
Które są pełne zalet, a miłość je stroi
Jak arfy dwie o złotej siatce strun, tak drzącój,
Że widzisz tylko jeden obłok gorejący...
– Bogactwa równe, imion też same zaszczyty,
A młody-pan urodą z lekka przypomina
Onego Endymiona, Protogenii syna,
Kiedy wstępował nocą na Latmosu szczyty.
Też same oczy nawet, z grecka przedłużone,
I wolny gest – pasterski kij albo koronę,
Albo miecz, albo ubiór daj mu najmniej zdobny,
Czujesz, że zawsze będzie do siebie podobny...

.....

VIII

Otóż i koniec balu... a gości kaskada
Przy krzyku woźnic z szmerem po wschodach się zsuwa;
Tu, ówdzie kwiat z warkoczy zawiązanych spada,
Skoro się kaptur na nie posepny zazuwa –
Niekiedy skrzypce jękną w pudła zamykane –
Oknem niedoperz wleci, lub ómy zabłąkane
Dokoła gałęzistych zatoczą świeczników,
Jakby smętarnych przyszły próbować ogników...

.....

IX

.....
„Powóz czeka – na willi wszystko w pogotowiu,
Słowik w akacjach śpiewa, i księżyc na nowiu,
A ówdzie – patrz – co wiejską uprzyjemni ciszę:
Podróżny ołtarz – nuty – i ten szereg tomów
Mniejszych i większych, niby organów klawisze.
Ciche, pełne utęsknień, łez, jęków i gromów...”

*

„W ołtarza skrzydłach nasi Aniołowie-stróże...”

*

„Ten trzyma krzyż, a tamten trzyma białą różę...”

*

„Książki te, k t o s a?...”

*

„...Różni znajomi – poczciwi –
Oto na przykład G u s t a w, z listkiem swym na czole,
Tłumaczy Księdzu, ludzie jak wielce są tkliwi!...
To – Komorowska *Maria* – Waclaw i pacholę...
To *Werter* – to T. A. O. *Bruno* – to *Mazepa* –
A to, co Chopin pisał p o p o d r ó ż y swojej...”

*

„A ów tom na uboczu, co samotnie stoi...
Drukiem drobnym jak czarno rozesłana krepa?...”

*

„To... Torquat i *Lamenty* jego przez Byrona...”

*

„A to – co to jest?...”

*

„...Twoja – mirtowa korona,
Którą przed chwilą jeszcze widziałem na czole...”

*

„Kaź, niech zostanie na tym marmurowym stole.
A teraz – jedźmy...”

X

...Trąbka zagrała pocztowa,
Podkowy brzękiy – więcej nie słyszałem słowa...

K o n i e c

Bagni di Lucca 1847, sierpnia

POMPEJA

[POEMA]

Tę zabawę trudną dał Bóg synom ludzkim,
aby się nią trapiłi.

Ecclesiastes, I 13

I

Do arku, który służy za Pompei bramę,
Wiedzie u l i c a G r o b ó w, niby cmentarz długi,
A groby są rozlicznych kształtów: jedne same,
Udzielnych groby osób, inne mieszczą sługi,
Gladiatory – aktory – inne rodom całym
Poświęcone... I są to budowle kamienne,
Często sklepione, z wnijściem i siedzeniem małym,
Gdzie miło jest upały oszukiwać dzieńne...

Takim jest grób kapłanki M a m m i i: krągła nisza
Z kamienną ławą wklęsłość obchodzącą murów;
Tam siedząc, radowałem się, że taka cisza!...
Zaiste – jeśli w ścisłe atomy marmurów
Przenika istność jaka, od śmiertelnych lżejsza,
I błądzi tam po śnieżnym labiryncie głębi,
To radość jej w upały musi być nie mniejsza...

Jest bowiem chłód wilgotny i ten, co nie ziębi,
Ale obejma zewnątrz świeżością młodzieńczą,
I czyni, że nie dziwisz się piersiom z marmuru,
Ani bluszczom, co chodząc po nich, czoła wieńczą...
W tym to chłodzie usiadłem pod wklęsłością muru,
– A gdy usiadłem... myśl ma błądziła około
Bani onej, o której mówi Jonasz prorok,
Że dał ją Bóg, aby mu ocieniała czoło – –
Zaiste, bań podobnych tyle rośnie co rok –
Myślałem – a gdy robak, zarówno stworzony,
Dostanie się przypadkiem wewnątrz bani onój,
To nuż się swarzyć z Twórcą!... I smutno mi było,
Że się o banię nieraz z mym Aniołem-stróżem
Kłóciłem... i że ludzkość nie paniątkiem-Bożem.

To gdy myślałem, coś się obok poruszyło,
A skorom się obejrzał, spostrzegłem na ławie
Tuż siedzącego męża z fizjognomią miłą –
Lecz miłą, jak się równej nie spotyka prawie.

Wysoki był – w ramionach szeroki i w czole,
A włos miał krótki, dobrze osrebrzony wiekiem,
Na piersiach rodzaj płaszcza szytego w półkole
I upiętego klamrą z zakrzywionym ćwiekiem.

Spokojnie siedział, dwoma pierwszymi palcami
Trzymając się za brodę... dalej od drzwi grobu
Upadał cień, jakoby ktoś szedł usiąść z nami
I wstrzymał się... zaprawdę – nie czekałem obu.

Wszelako, że mój sąsiad oblicze miał słodkie,
Nie wstałem z miejsca innej szukać samotności,
Ale jak dziewczę, które z sobą gra w stokrotkę,
Skubałem liść, nie patrząc na tych jegomości.
– Wtem sąsiad mój, wskazując na cień, rzecze: „Czeka –
Poeta, czeka...” Na to ja: „Gotowym, panie!
Ustąpić miejsca...” Lecz on, z uczuciem człowieka,
Któremu się podoba w danym zostać stanie:
„Zaniechaj – rzecze – czeka nie miejsca, lecz chwili,
W której się spotykamy i teraz, jak dawniej,
Kiedyśmy tu za czasów oddalonych żyli...”
Na to ja, myśląc, że są męże jacy sławni,
Wróceni z grobów, bardzo uczułem się lichym,
I nie wiedziałem, dalej jak ciągnąć rozmowę,
I czyli ciągnąć, albo pozostawać cichym...

Ciekawy byłem – dobrze starca uważałem,
Mierzając profil z znanymi biusty wielkich ludzi,
Myśliłem spytać, ale spytać chcąc zadrżałem;
– Że jest jednakże drzenie, co odwagę budzi,
Więc, skubiąc liść mój: „Panie – rzekłem – rad bym wiedzieć,
Z kim szczęście mam zamieniać słowo i tu siedzieć?”
A on mi na to: „Zwano mię miasta konsulem,
Przełożonym, jeżeli chcesz, to niby królem,
Bo nie wiem, jak się godność ta dzisiaj tłumaczy,
Imię zaś moje Balbus – również gość niech raczy
Zamienić to zwierzenie...” Więc ja rzekłem: „Cieniu,
Dosyć będzie, gdy-ć powiem, że jestem z narodu,
Któremu żywot cieniów... w pół-śnie... w bez-imieniu
Nieobcym jest – że przeto nawykłem od młodu
Sposobu-bycia, który nie zacięży tobie...
To zaś wiedząc, cóż mówić zresztą o osobie?!”

Więc on, na ławie miejsca oszczędziwszy sporo,
Podniósł rękę, wołając: „Poeto!... siądź z nami...”
I wszedł młodzian ów krokiem stanowczym, lecz skoro,
A oczy miał jakoby przeciążone snami,
Podeschła skroń – żółtawy wieniec – laskę w rękę,
Ni to, ażeby wesprzeć krok, ni to dla wdzięku,
Lecz jako człowiek gałąź łamiący w podróży,
Żeby ją w pierwszej lepszej porzucił kałuży...
Tak wszedł i usiadł... Balbus rzecze: „Gościa mamy”.
Na co Poeta: „Dobrze!” – a ja: „Więc się znamy” –
A on: „Dom mój do dzisiaj pokazują co dzień,
I pustkę tę daleki ogląda przychodzić,
I w najtajniejsze wchodzi rozwalin zakątki,
A przecież imię rzadki zaznał dla pamiątki...”

To mówiąc, laską ziemię ruszał nieprzytomnie,
Nie do Balbusa mówiąc dalej, ani do mnie...

II

„Imię?... medal!... którego z a z d r o ś ć lewą stroną,
A prawą kropla potu, łez lub krwi, z koroną...
Medalem rzucam – (tutaj laską z lekka rzucił) –
I patrzę, którą stroną świata się obrócił...”

Tu począł ziemię nogą ruszać nieprzytomnie,
Nie do Balbusa mówiąc dalej, ani do mnie...

III

„Grekim będąc – ja chciałem przez serce narodu
Przewiać jak pieśń, jak akord harmonii – a imię
Na rymów rym, na koniec zostawić rapsodu...
Jak n e b u l o s y o n e w przestrzeniach olbrzymie,
Obejmujące wiele gwiazd przejrzystą szatą,
Gdy każda grzywą trzęsie promieni bogatą
I z a n i c m a – m a z a c z c z o ś ć – ciało, w którym płynie;
Tak chciałem, by z imieniem mym stało się w czynie.
Nie chciałem b y ć, lecz b y t ó w harmonię pić wieczną;
Nie chciałem iść, lecz drogą rozesłać się mleczną...
Nie chciałem mieć imienia, to jest – mieć je chciałem,
Ilem go nie osłaniał, ile je zszarzałem!...”

Tu – począł ziemię nogą ruszać nieprzytomnie,
Pół do Balbusa mówiąc dalej, a pół do mnie...

IV

„Pomnę – że gdy kolonii tej podniosłem czoło,
Tak iż o zaburzeniach wieść latała wkoło,
Wieść sama z siebie wewnętrznym poczęta dojrzeniem,
Nie żyłem więcej w domu, lecz pod arkad cieniem,
Na grup patrząc akcenta, coraz bliższe chwili,
W której się w akcent wszystkoż żywota przesili –
I b y ł e m j a k o J o w i s z...”

V

...Aż – jednego razu
Zza miasta wracam, kędy czytałem Platona,
A myśl mam jako deskę świeżego obrazu,
Którą ku słońcu malarz zwraca, gdy dokona,
Jaskrawą, lecz niezgrabnie trzymać się dającą...
– Tak idę z myślą niby obraz świeży schnącą...
I dochodziłem, gdzie dziś po złamanym murze
I po kolumnach poznasz I z y d y podwórze.
– Zielone było wiosny szmaragdem i puste –
Na wschodach stał leniwy klucznik z winnym gronem,

Rwąc ziarna i rzucając w śmiechu na rozpustę,
Gdy tu, owdzie, i b i s y ze skrzydłem czerwonym,
Z wygiętą szyją, z ciemnej wzlatując zieleni,
Wieszały się po jasnych marmurach przedsieni...
Smaragd trawy, czerwoność ptaków, miejsca cisza
Sprawiły – że spocząłem, kapiąc wzrok strudzony,
Jak muzyk, ostatniego gdy dotknął klawisza
I spoczął na nim, duchem całym zachwycony,
I nie wie już, czy goni wibracje odległe,
Słuchowi śmiertelnemu więcej nie podległe,
Czy wraca ciałem w spokój materii – czy marzy?...
Tak byłem – nagle gęsto poczułem na twarzy
Sypany mak... a z dala piorunów deszcz głuchy...
.....
I czucia te, co bołą, gdy przechodzisz w duchy...

T a k i t o J o w i s z z e m n i e!...” – to rzekłszy, Poeta
Zniknął z wolna, jak w błękit tonący kometa.

A Balbus jeszcze mówił z spokojem człowieka,
Co kończy czytać, pewny, że lampa nie czeka,
Lecz widząc, ile jeszcze palić się powinna...
.....
„Konsulem będąc, znałem, co jest prawda gminna
I jakie wrzątki, jakie rozruchy się szerzą;
Sprawować więc, jak bóstwa ręka dobroczynna,
Myślałem – wagę oną z gwiazd, co czasy mierzą,
Na lasce mojej nieraz trzymać mi się zdało,
I bez liktorów miejsca przechodziłem gwarne,
Jak który bóg nietkliwe narażając ciało
Na mdłe zamachy, znane podstępny i marne...
– Poważna wzgarda rzeczy gminnych szła przede mną,
«Na bok! – wołając – pewny-mąż i konsul ze mną».
– Tak szedłem raz, gdzie konia opodal trzymano,
Bo właśnie miałem zwiedzić odległe więzienie,
A dzień był piękny; ludzie, pocztę widząc znaną,
Wylegli z krzykiem: «Balbus niech ma powodzenie!»
Co ja prawicą w górę wzniesioną dziękczynię,
A lewą cugli sięgam...

...powietrze złociste
Owiało mię – rąk chmurę widziałem w lawinie
I różnych świątyń różne chóry uroczyste,
Tu – tam – błyskawicami z cieniu wyrywane,
A koń mój szalał, w bruki bijąc coraz ciszej,
Jakby na błonia wchodził wciąż zasypywane,
A ja – milczałem – czując, że nikt już nie słyszy...

VI

I – stało się... że nagle poznałem na twarzy
Sypany mak – a z dala piorunów deszcz głuchy,
Ciemność, która jak ogień obejma i parzy,
I czucia te – co boją, gdy przechodzisz w duchy...
T a k i t o J o w i s z z e m n i e!...”

VII

...To Balbus rzekł – potem,
Znikając z wolna, łączył się z Poety cieniem,
Jak włókna dwa obłoków w jeden spartych grzmotem
I osrebrzonych jednym księżycą promieniem...
I – znikli...

VIII

...Tu – ciceron sny mi przerwał tkliwe,
Mówiąc, że nas czekają osły niecierpliwe.

ZIEMIA

[«KOMEDII» DANTA CZWARTY TOM]

[PROLOG]

Prócz ciemnych Piekieł – Czyścica pół-ciemności
I blasku Niebios – ach! – Ziemia jest jeszcze...
Wirgili w pierwszych znajdzie dość grzeczności
Między siarczyste z tobą chadzać deszcze,
Kochanka dawna w drugim cię popieści...

Ale na ziemi tu – ziemi boleści –
Któż? – jeśli P r a w d y zimne ścisniesz dłonie
I za czymkolwiek bądź pobieżysz innym,
Mniej chłodnym, w bardziej ponętnej koronie,
Mniej opuszczonym, łzawym, choć niewinnym!

Nikt – bo przyjaciel z tobą być przestanie,
Gdy s m u t n y m będziesz – to jest: n i e p o j ę t y m;
A mówię: s m u t n y m, nie w Ofelii stanie,
Lecz nieszczęśliwym p r o z ą i rozpiętym
Na jakim krzyżu nie ciosanym z drzewa,
Którego okiem nie tknąć ani dłonią,
Nad którym karta z pismem nie powiewa,
Pod którym jeźdźca z krwawą nie ma bronią...

Nikt – bo dziewiczy duch nie będzie z tobą,
Odpókiś wewnętrzną pokalan żalobą,
Odpóki staniesz się (co bardzo dziwna)
Dwu-światnym duchem, a jedną osobą,
Odpóki gałąź nad tobą oliwna,
Przed tobą kosą chadzać będą wszędzie,
A śmiechom pieśni dodzwaniać łabędzie...

[– – – – –
– – – – –
– – – – –
– – – – – –]

PIEŚŃ ÓSMA

Więc to mówiłem, rękaw atlasowy
Nieumyślnymi trzymając palcami,
Jakbym się z kwiatem bawił, co nie plami,
Lub kraniec szaty miał gronostajowy,
Albo jak gdybym próbował m a t e r i i,
Choć o materię szło tu subtelniejszą...
Więc to mówiłem c o d o k o k i e t e r i i
I c o d o s z l u b u.

„Zawsze miałam mniejszą
Odrazę – na to mi odpowie ona –
Do gramatyki i do Korneliona
Niż do dyskusji tych o zalotności...”

A ja: „Kobieto! – rzekłem i niechcący
Na bransoletki patrzyłem robotę,
«Kobieto» mówiąc – oto wąż cię gorejący
Rubinem w koło wziął – rzuć tę brzydotę!...”
I uchwyciłem ją za marmur dłoni,
I drżałem – nie wiem, co by się już stało,
Gdyby nie pająk, który mi po skroni
Długimi kroki przeszedł... wszystko drżało:
Ja, ona, atlas-szat, bukszpanu szpaler,
Głos – i daleki gdzieś szczęśny kawaler.

Więc obróciłem się bardzo spokojnie
Ku żeglarzowi wiatrów – pająkowi,
Jak wódz po trafnie niedoigranej wojnie,
I rzekłem: „Twemu-m winien jest wpływowi,
Co?... nie wiem... resztę historia dopowie!”

Wtem ona przerwie mi: „Rada bym wiedzieć,
Coś pan i komu teraz mógł powiedzieć?”
A gdy chyliła się w pająka stronę,
Pomiędzy liści zagładając ciemność,
On jej jak gwiazda spłynął na koronę
Z róż żywych – szepcząc mi: „Jest tu przyjemność”.

Więc ja: „O pani! – rzeknę – konwersację
Niewielką z dawnym miałem przyjacielem,
Pająkiem – temu-m przyznał, że ma rację,
Zwłaszcza iż szczerzy jest i nieraz wiele-m
U niego dobrych czerpał rad na świecie
I w marmurowym grobie, gdzie jest ze mną,
Pocziwiec! – co też, bywało, nie plecie:
O świętojańskich robaczkach, gdy ciemno,
O frenologii i czaszek budowie,

O sercu – kiedy się zamienia w mrowie.
Zaprawdę – mało równych ma sofistów;
Przy tym i żywot sam awanturniczy:
Podobno wyległ się z miłosnych listów,
Które próchniały w chacie pustelniczej,
I na wędrownym uszedł kapeluszu
Do miasta – tam już mieszkał – to w kościele,
To w arsenale pełnym animuszu,
To w łaźni – to znów ciche zwiedzał cele.
Napoleona znał i raz wieczorem –
Gdy się ten wielki mąż namyślał w sobie,
Czy koronować się imperatorem –
Pająk mój na stół wszedł, potem po globie
Astronomicznym przewlókł się gzygzakiem,
Za konstelacji gdzieś znikając Rakiem”.

„Ha-ha-ha, pleciesz pan rzeczy dziwaczne,
Nie wiedzieć skąd, doprawdy, bać się pana zaczną,
Bo tak się nie jest w żadnej przyjaznej rozmowie,
Jak jesteś pan”.

„Przepraszam – rzekłem – nie stanowią
Zasady – owszem, przychodząc z daleka,
Z ulicy Grobów, z miasta Pompei, nie mogę
Inaczej być...”

Tu sługa wszedł: „Herbata czeka” –
Wołając.

„Chodźmy” – rzekła.

„Chwile błogie!” –

Zawołam, skoro rękę jej podałem.
A ona: „Szkoda, żeś oryginałem...
I szczęśliw – potem, w nieba patrząc ciemnie,
Dodała – może mógłbyś być poetą.
Czemu nie piszesz wierszy?...”

A ja: „To przyjemnie,

Zaprawdę!... jutro więc służyć sonetą
Do twych warkoczy, złotą przeplecionych wstęgą,
Lub fantastycznym jakim dramatem – gdzie będzie
Nieznany człowiek walczył z nieznaną potęgą –
Albo komedią... Pani! każ – treść się uprzedzie.
Satyrę nawet – gdybym odebrał wezwanie –
Skreśliłbym, i balladę jak mydlaną banie,
I romans... choć mi bardzo nie znanym p i s a n i e”.

„Przezań” – przestałem. – „Postąp” – postąpiłem – stała
Na progu jak Wenera w Milos znaleziona,
I również bez rąk – w ciemny szal się tak owiała,
Iż z dala patrząc do wpół widziałbyś ramiona...

Więc zgadłszy to, że okiem patrzę Fidasowym:
„Czemu nie rzeźbisz ?” – rzekła – i weszła do sali.

A ta herbata była w kształtnej porcelanie,
Aromatyczna – przy tym ciasto, które zwie się
Sucharkiem, i rum, białej przeciwny śmietanie,
I owoc różny, który z drzew ogrodu rwie się.
Non é maggior dolore, jak wrócić wspomnieniem
Do pewnych herbat, tudzież ciast i konwersacji,
Prawdziwie wielkim dobrze zaprawnych natchnieniem,
Do szkolnych dni – bukietów z róż – i do wakacji.

SZCZESNA
POWIEŚĆ

*Nieszczęśliwym
w dowód głębokiego poważania
poświęca*

Autor

WSTĘP, CZYLI PRZED-PIEŚŃ

DO LUTNI

I

Dziś Cię odepchnę jako kratę złotą –
Zabręcz i uleć – a może na niebie,
O! Lutni moja, nie odrzucaj Ciebie,
Jako z wrzeczy wytracone wroto:
By piorun, widząc czas na pogoń dobry,
Ciął Cię i zszzerbił się, jak miecz swój Chrobry.

II

Dziś Cię odepchnę jako pierś pancerną,
Westchnij i odejź, bo nie tędy droga;
Ani ja taką przyjaciółkę wierną
Porzucić mógłbym na ziemi bez Boga,
By lada żołdak, plądrując namioty,
Odpinał z Ciebie naramiennik złoty.

III

Idźże!... a powiedz, że lat nie wiem wiele,
Może lat dziesięć – i dziesięć-set może –
Byłaś mi, czym są ludziom przyjaciele,
A matkom dzieci kładące się w łożę:
I wiesz – żem Ciebie nie dotknął inaczéj,
Tylko z nad-szczęścia, tylko z nad-rozpaczy.

IV

Anim się upił i wołałem na Cię:
„Pomóż mi kłamać przed sumieniem własnym”;
Ani Cię widział kto w pałacu jasnym,
Ani Cię widział kłoniącą się w chacie.
Chora gwie różne wiatr po świecie zrywał,
Nie drgnęłaś... chyba, żem ja chciał i śpiewał.

V

To jeśli Ciebie spytają o l i ś c i e,
Albo o Laury jakiej r ó ż ę białą –
Zaśpiewajże im, że się wykonało...
Mieliście oczy i [nie] widzieliście...
– Koń mój ostatni wieniec zjada z głodu,
Ty wiesz turniejów koniec i rapsodu!

VI

A Laure... któż to ją miał z bezwawrzynnych
Dziś, gdy anielskie tylko są istoty? –
Z bez-posagowych kto włóczęgów gminnych,
Co ani razu nie napisał „O, Ty!...”
Lub co napisał... ale rzecz jest skryta,
Tak!... że B ó g tylko... i s e r c e ją czyta.

VII

B ó g, s e r c e – cóż są?... dziś... o! bardzo wiele,
Tak bardzo wiele, tak niepospolicie –
Że to zostawić lepiej na N i e d z i e l ę,
Nie mieszać rzeczy tych świątecznych w życie,
Które jest „prozą, polem jest praktyki,
Nie zaplątanym w ciemne ogólniki”.

VIII

Więc to dlatego właśnie dziś ja lutnię
Na pożegnalny nastroiłem akord –
Tak gdy chorągiew los i kula utnie,
A żołnierz idzie chleba kupić za kord,
I miecz wygina na lichwiarza progu
Gestem historii pełnym i nałogu –

IX

Pies, dziecię, patrz nań sposobem godnym
Tragedii onej, patetycznej wielce –
Nie mówiąc zasię, iż musi być głodnym,
Stalowe raczej podziwiając jelce;
Tak dziecię zmarłe gdy matce kto chwali,
Że usta miało z pąsowych koralu.

X

Psom, dzieciom, dudarz ślepy gra u płota,
Gwiazdy się nad nim zamiast oczów świecą –
Więc Cię odpycham na wiatr, Lutni złota –
Zdążaj... a pisuj do mnie błyskawicą...
I bywaj zdrowa, ilem ważył Ciebie
N i e b i e s k o – to jest pierw, niż byłaś w niebie.

SZCZESNA

POWIEŚĆ

TŁO

I

Jako gdy konie wywodzą przed ganek,
W czas poobiedniej godziny trawienia,
Tak bohaterów rzędy i kochanek,
Tak myśli wielkie i wielkie wspomnienia
Wywodzi pisarz na chiński stoliczek
Przed wpół-otwarte oczy czytelniczek.

II

I trwa ta sztuka lat kilkaset z górą,
Te, owe sercu dobierając dramy –
Życ nie potrzeba... na cóż?... kiedy pióro,
Za pozwoleniem Cenzury i Mamy,
Jakie chcesz, drgnienie serca w tobie wzbudzi,
Mniej tym, co r a z i nas u żywych ludzi.

III

Mniej tym, że trzewik z białego atłasu,
Choćby do lilii listka był podobny,
Zeszpecić musi pół-ował obcasu,
Ani go chodnik ustrzeże osobny,
Jeżeli tylko otwarcie lub skrycie
Był nieroztropny tak! – że w e s z e d ł w ż y c i e.

IV

By więc pominąć nieroztropność wszelką,
Prozaicznego by uniknąć kału,
Wzywam Cię, c z y s t a w i e k u – m a r z y c i e l k o!
Bym, idealny romans ideału
Śpiewając, żadnym nie pokalał mętem
Krwi, łez lub potu... (oprócz atramentem).

V

I abym ciemnym nie był w wyrażeniach,
Jak ten, co matki śmierć donosi komu,
Rzecz poczynając o życia cierpieniach,

Sługom, by czuli – zalecając w domu,
Nawiasy czyniąc o PAŃSKIEJ boleści...
Zamiast od razu przystąpić do treści.

VI

Nie lepiej prosto powiedzieć i jasno:
„Matka umarła... hej!... a są gromnice?
Nie ma – to kupić! – gotówkę dam własną;
Dzwonnikom tyle, a tyle na świecę;
Ksiądz śniadał, niechże wymowę ma letszą;
Klucze niech zbiorą, pokój niech przewietrzą”.

VII

Styl z tego zaraz skorzysta stanowczo,
Metafizycznych uniknie herezji,
Postąpi sztuka – lubo drogą owczą,
Geniusze wstaną, a krytyk ich nie zję,
Ni laury komu wzrastające otnie:
A serce?... serce – zapłacze samotnie!

VIII

Do hieroglifów, do sanskrytu, do run
Przystąpić mógłbyś już z takowym wstępem,
A cóż dopiero do jasnej jak piorun
Powiastki, piórem nakreślonej tępem! –
Więc śpiewać pocznę najumiarkowanięj,
Słuchajcie, wieszczce znani i nieznani!

IX

Powieści mojej ojczyzną jest może
Grecja, nim L o r d-K l e f t przyplynał w jej porty:
Kraj, skąd nie wyjrzał nikt za bliskie morze
Sumieniem, serca – ścisnęły paszporty,
Kochano silnie ojczyzny granice,
Gród, obwód, powiat, wreszcie okolicę...

X

Dalej wieś swoją, dalej we wsi dworek,
Nareszcie żonę tylko, dzieci własne,
Potem i z dzieci j e d n o – siebie – worek –
I – koniec!... Wielu stąd było za ciasno,
Ale to byli ludzie bez-znaczenia,
Lub ze z b y t n i e g o w kraju pokolenia.

SZCZESNA

I

O w d z i e więc – była o n a – to taż sama,
Którą już jakie kilkaset lat z górą.
Że nie chcę dalej sięgnąć – do Adama,
Opisywało wszelkie gęsie pióro...
Ale to nie ta – dobrze! – a więc nie ta
Prze-naj-piękniejsza z wszech-pięknych kobieta.

II

Mowa, że nie ma takowego brzmienia,
Które h a r m o n i ę-h a r m o n i i wyraża,
Słusznego dla niej nie miała imienia,
F e l i c j ą nazwał ją tryb kalendarza.
– Pierwsza to boleść na ziemi ucisku
Mieścić się w jakimś nie swoim nazwisku!

III

Felicja, panną będąc i dziedziczką,
Dóbr swoich panią, więc panią swej doli,
Jeśli nie była panną-kanoniczką,
To iż namyślać się nie miała woli –
Los, czas, składając wszystko pod jej stopy,
Służyły rączy jak słowiańskie chłopcy.

IV

Piękna, bogata, mądra, można, młoda,
Skoro jej wola spotkała rozdroże,
Przyjęta wraz ją wyręczała moda:
Straszne „t a k”, „n i e t a k”, najstraszniejsze „może”
Ulatywały na kształt niedopyrza,
I pewność – miejsce zajmowała krzyża.

V

Tak z wolą; z sercem zupełnie inaczej:
To jeśli w drodze spotykało chmurę,
Orkiestrę całą – bywało – w rozpacz
Jak loretański dzwon niesiono w górę:
Niżej tańczono lub komedię grano –
Aż weszło słońce na drugi dzień rano.

VI

Tak z sercem – ale jeżeli z sumieniem
Mogła ona mieć zajście jakie drobne,
Kaplica, świerków utajona cieniem,
Rozpłakiwała się w modły osobne,
Które, w miejscową przeszedłszy tradycję,
Zwano w parafii: *votiva-Feliciae*...

VII

Tak więc z sumieniem – lecz w myśli dziedzinie
Jeśli się smętny zagał monolog,
Najęty Niemiec w takowej godzinie,
Bibliotekarz i fenomenolog,
Przychodził grzecznie porządkować w głowie,
Co po czym idzie – gdzie – i jak się zowie.

VIII

Lecz cóż? miałebym dziwnym obyczajem
Pominać opis wszech-uroków S z c z e s n é j,
Do druku pisząc oszukiwać najem
Miałbym? – przez jakiś wzgląd wcale niewczesny
Na m y ś l, s u m i e n i e, s e r c e albo w o l ę!...
Nie... będę pisał równo jak po stole.

IX

Wiem, czytelniku, jak schniesz i umierasz
Z niecierpliwości widzenia obrazu,
Więc zwlekać nie chcę i zrobię komeraż,
I, co powiedzieć mam, powiem od razu:
Próżnego sobie omamienia nie rób,
Szczęsna – tak była piękna jako Cherub.

X

Jaki zaś oczów brylant i ust rubin?
I ramion powab? i całej postaci
Tok i udatność mieć może Cherubin,
Jeżeli nie wiesz?... jeszcze rzecz nie straci,
Ani w czymkolwiek będzie zaciemniona,
Cherubin bowiem jest piękny... jak ona.

SPOTKANIE

I

Przez plamy cieniu bluszczów o południu,
Przez mgłę koronek u szaty jedwabnej,
Przez łunę ogni na kominkach w grudniu,
Przez atlasowy trzewiczek zbyt zgrabny,
Przez słówko, które budzi sny i niesny,
Poznał ją młodzian – na imię miał S z c z e s n y.

II

Poznał przez szczęścia Szczęsnej blask promienny,
Podawający każdy jej wdzięk żywo;
Więc im był bliższym, tym bardziej był senny.
O! nieszczęśliwy, kto kocha s z c z ę ś l i w ą!...
Bo radość jego będzie tylko echem,
Smutek natychmiast zawiścią, ta – grzechem.

III

I lepiej przez łez kryształ, czysty z wiary,
Przez trudów poty ochłodzone niebem,
Patrzeć na lubą twarz, jak w obraz stary,
Przed którym kapłan z winem trwa i chlebem;
Przez łunę lepiej bitw sięgać po kwiatek,
Niż tak szczęśliwym być, ś w i a t mieniać w ś w i a t e k.

IV

Więc, jeśli dziejów drama nie skończona,
Prawdy jeżeli zrywać mają pęta,
A niebo nie jest jak księga zwiniona;
Więc, jeśli jeszcze trwają sakramenta,
I od Iwa-kości lepsze szczenię-żywe,
To... was zaklinam: bądźcie nieszczęśliwe!

V

Tu – długie mógłbym dołączyć w e t-z a-w e t,
Niestety ciemne i niezrozumiałe,
Omówień pełne – ach! niegrzeczne nawet:
W róż przeto bukiet zamieniwszy strzałę,
Pod stopy ciskam, i gęsi miększą bioreę,
Jak uśmiechami płatny – *trovatore*.

VI

S z c z e s n y tak kłamał na dzień razy tysiąc,
Prawd pytał, która? gdzie? zyska uznanie.
Kłamać tak nie jest jeszcze: krzywoprzysięc,
Lecz jest to zwykle o rękę staranie –
Przysięga kończy dopiero stosunek,
Jak suma kończy miesięczny rachunek.

VII

Dziś więcej niżli kiedykolwiek bliski,
Porzucił cugle u furtki ogrodu;
Groom wziął je – zagiął na siodło puśliski –
Konie się cieszą z wieczornego chłodu –
Pałacyk letni bieli za aleją:
Szczęśni otwarcie mówić chcą – czy śmieją?

VIII

Weszedł, lecz, ręki dotknąwszy podanej,
Było mu tęskno właśnie ze zbliżenia:
Jak uwieńczony wpierw, nim urągany,
Jak zaskoczony jawem bez zwątpienia.
Mówić chciał – o czym? – i tego nie trzeba,
Tak samo bowiem i ona... o! nieba...

IX

W mieście na taki brak żywotnej dramy
Jest do najęcia piękny środek: s c e n a;
Najmujesz łożę, siadasz obok damy,
Aktor się poci za was – Melpomena
Sztyletem zręcznie serc próbuje wiele,
Jak gdy iskierki szuka kto w popiele.

X

„N a w s i – s z c z ę ś l i w y m t r z e b a b y ć l u b n i c z e m”,
Rzekł wreszcie Szczesny, lecz w czarze herbaty
Przejrzał się bardzo zmienionym obliczem.
Ona, to słysząc, poszła widzieć kwiaty –
On wstał... „Czy w drogę?” – „W drogę, i daleką”.
Ucichli – resztę drzwi przywarło wieko.

LISTY

I

Pojechał – za nim *groom* – do domu i za dom,
I taki pisał list: „*Berlin-Sassouci* –
Data... Dwoje nas Szczęsnych! ilem świadom,
Koniecznie jedno nieszczęsnym być musi:
Chodzę na kursa filozofii w celu,
Bym umiał cieszyć się po smutkach wielu...”

II

„*Paríž – kolumna Vendôme – data*. – Stałem,
Patrząc... brzączynów gdy w powietrzu trzyma,
Też, a nityteż nie pytaj – wyznam, że zadrzałem
Jak dziecię na podniosłym ramieniu olbrzyma.
Sekstern logiki, który przywiozłem z Berlina,
Groom mój karta po karcie na ogień wycina”.

III

„*Rzym – data*. – Na tej górze, gdzie, narodów świecznik,
Paweł Apostoł głowę swą pod miecz położył,
Ukląłem – a kometa na niebie jak miecznik
Trząsł się i lud patrzący niesłuchanie trwożył:
Ja – serce tłumu tego czułem i ciemnotę,
I modliłem się bardzo o wiedzy prostotę...”

IV

„*Zinąd*. – Pani mię pytasz, po co ten niepokój?
Czy nie mówiłem, że nieszczęścia szukam –
O końcu, jaki będzie?... zawyrokuj...
Dziś – proszę – pukam.
– W tych dniach płakałem tu łzami takimi,
Jakie przed wieków osiemnaście lano;
Z kamieni potem uniósłszy kolano,
Uczułem prawo na ziemi...”

V

„*Pestum w Kalabrii – data*. – Trzy świątynie
Z całego miasta, jak wielkie, zostało:
Saracen resztę skruszył jak naczynie,
Wilgoci w starych wodociągach mało:

Zgniłymi przeszła kroplami w rośliny –
Te wreszcie odął wiatr, słońce wyżarło.
Leniwe pełzną po gładkich gąziny,
Wyziewa w chmury wszystko, co tam marło,
I febra z mrokiem cowieczornym wnika
Na spóźnionego członka podróżnika.
– Ludzi garść, jako karłowate drzewa
Wydarte z ziemi, żółte i koszlawe,
Włóczy się – mówić zaczyna – poziewa – –
Ruina – pracy nie ma – ręce prawe
Są lewe – lewe są ironią ramion;
Na czołach zmarszczki, ale nie starości:
Coś do fatalnych podobnego znamion;
Każdy klnie, modli się, próżnuje, pości,
Lub złamki bogów z gruzu wydobytych
Na wpółzebrzącej wyciągnawszy dłoni,
Do podróżników odzywa się sytych:
Stu – pieniądz rzuca, żaden łyż me roni!...”

VI

„Z i n ą d. – O smutno, smutno! – aż mi lepiej –
Na *grooma* twarzy własną boleść zgadłem;
Wino jest dobre – dałem piasra: «P r z e p i j –
Mówiłem – w s z a k ż e p r z e p i j p r z e d z w i e r c i a d ł e m .
P a t r z , j a k ó w p i j e , c o w i e d z i e c h ó r p i e ś n i » .
Groom pił – mnie było trzeźwiej... i boleśniej...”

VII

„Pani! – nieszczęście! – wszystko mi skradziono,
Zostałem w górach sam, i to niezdrowy –
Groom mój jest c z ł o w i e k ! ... – otworzył swe łono
I rzekł: «Mam, panie, szkaplerz z Częstochowy,
Dukatów kilka zaszytych w nim dzwoni,
Panie!... do jądła dalej... i do koni...»”

VIII

„Z i n ą d. – Dwanaście tysięcy mil morza,
Kraje przede mną, gdzie krzyż ledwo świta,
Ta, owa skała, jak Golgota-Boża,
Dziś albo jutro krwią będzie obmyta:
Katakumb, kruczają wiew – jak matki dłonie,
Pacholę trefiac – włos zgarnie na skronie”

IX

„Pani!... więc za mąż idziesz i dniem pierwój
Pamiętasz o mnie?... życzę uroczyście
Wszystkiego! – serce me, dusza i nerwy
Witają kwiatek nadesłany w liście...
Pisać dziś więcej nie mogę – ktoś czeka –
Dwa słowa tylko: p o m n ę... k o c h a m... CZŁEKA”.

X

I to ostatni był list do tej damy,
Która rozważnie poszła za mąż sobie:
Więc cichy żywot pędzi (nie bez dramy),
Ku czemu lepszą powieść z czasem zrobię,
Morał wykażę jasno jak na dłoni,
A jaki-taki grubą łzę uroni.

Koniec powieści „Szczesna”

EPIMENIDES
PRZYPOWIEŚĆ

WSTĘP

Mąż nazwiskiem Epimenides z Krety, policzony do mędrców greckich, poezją i czcią boską i zatrudniający się, ten, który wspólnie z Solonem pracował na utwalenie praw, który ofiarą baranków białych i czarnych, swobodnie puszcanych, a immolowanych, gdzie spoczęły, oczyszcza lud i zatrzymuje plagę zarazy, miał to do siebie osobliwego, iż uważany był za syna nimfy Balty. – Wierżono też, iż był to Eakus i że zniknął na czasy pewne, a z martwych powstawał potem, żywionym bywając przez czas snu swojego boskim matki swej pokarmem.

Ten to mędrzec w młodości swej wysłany był przez ojca, aby zbłąkał owoce szukał; a skoro utrudził się, wszedł do grotty i zasnął. – I spał tamże lat pięćdziesiąt i siedm, a potem wyszedł i zdało mu się, jakoby wczora. – Tedy owcę, właśnie że zbłąkaną ówdzie, wzięwszy na plecy swe, szedł do miasta Gnosy.

Ale postrzegł oblicza ludzi znajomych i mijających go bardzo odmienione, i ścieżki inne, i wejrzenie wszystkiego bardzo różne. – Brat rodzony za ledwie poznał go, a posiwił był przez czas, kiedy Epimenides za oną owcą poszedł.

A rzecz ta znaną była i bardzo brzmiącą w Grecji za dni Solona, około sześćset lat przed przyjściem wcielaczowi osobie Bożej na ten świat.

Kretensowie zwali Epimenidesa kuretem i cześć mu pośmiertną wyrządzali, a Lacedemończykowie, według słów wyroczni postępując, przechowywali ciało jego. Osoba moralna tego męża ma coś nieledwie ewangelicznego we wszystkim, cokolwiek o nim wie się dzisiaj.

Okolo południowych brzegów tej to Krety, której obywatelem był Epimenides, zdarzyło się znowu w sześćset lat po śmierci jego, iż przepływał okręt niosący na sobie Ś-go Pawła Apostoła do Miletu, Syrakuzy, Regium i do Rzymu.

Przyszła mi myśl, kiedy sam w tych okolicach byłem, że Apostoła-jeniec, przepływając ówdzie, wspomniał był Epimenidesa, i że wtedy zamieścił one dwa wiersze kurety w liście swym do Tytusa (XII), które, wiadomo, że są wierszami Epimenidesa, i które w tłumaczeniu polskim Biblii, jakkolwiek wierszami rymowanymi przełożone będąc, tak brzmią:

Zawsze są kłamliwymi sprośni Kretensowie,
Na kształt bestii żyjący, leniwi brzuchowie.

Jednakowoż, ponieważ to drukowane jest jako proza, więc tak i czytają ci, co czytają druk!

C.N.

1854

I

Był czas, kiedy o Grecji rzecz w następujący sposób
Wzmiankowały gazety, wszystkiego świadome:
„Wiemy, to jest: nie wiemy, lecz od p e w n y c h o s ó b
Słysząc, że kraj, gdzie góry nad morzem są strome,
Południowy, przeszłością bogaty niemalą –
Kraj, który dzisiaj plemię ujarzmił bezbożne,
Może mieć «s z a n s ę» – jak to wyżej się wspomniało”.
Na co więc inny dziennik: „Więści nieostrożne
O Grecji, pod tureckim jęczącej obuchem,
Pytam się Redaktora, skąd wzięły swe źródło? –
Klnę przez Leonidasów, jakim rzecz ta duchem
Ożyła? – rzecz kulawa? – usuwam jej szcudło
I w piasek prę jak twardych Homera rycerzy”.
Podpisano: „P h i l w r z a s k o s – pisze tak, jak wierzy!”
Na ten głos wiele innych zrywa się dzienników
I chrzęszczą pióra – sprawie p o s w i ę c o n e o n é j,
A Grek w kawiarni czyta lub u uliczników
Kupuje i uważnie czyta zamyślony;
Oczy trze, czasem wstaje, i usiada znowu,
Częściej się marszczy, nowin niepewny połowu!

II

Nie przeto i wśród tego gwarne mamidła
Była prawda – ta dzisiaj znana jest wybornie;
Zwłaszcza iż się wykłuwła na wierzch kształtem szydła,
Tym bystrzej, im ją pierwiej tłoczono upornie.
Znaną więc treść gdy minę, powiem raczej rzeczy
Mniejszą mające wartość i za nic podziane,
Których wówczas nie można było mieć na pieczy
Ani są gdzie w poważnej kronice spisane:
Rzeczy błahe – te nowin patetycznych kordon
Przeciął, gdy sztandar grecki wiał ku Europie
Sławą nową, a śpiewał i działał lord Gordon¹:
Mąż umięjący zgadnąć bohatera w chłopie,
Śpiewak, co, brzeg rodzinny odepchnąwszy nogą,
Pył z obuwia na pokład otrząsnął okrętu
I stało mu się odtąd rozpaczliwie-błogo! –
Syn wierny niewiernego historii zamętu,
Syn wierny społeczeństwa, co me było warte
Wierności! – ta już bowiem stawała się zdradą –
Syn wierny Anglii. – Dzieje gdy ostatnią kartę
Księgi czasów przed takim charakterem kładą
I mówią mu: „Zapisuj swoją Epopeję” –

¹ L o r d G o r d o n – familijne nazwisko Byrona.

Rzuca się im w zamianę karta wizytowa
Z napisem: „T o m n a s t ę p n y z a w i e r a n a d z i e j ę”,
I jeśli jest do kogo, mówi się: „Bądź zdrowa!”
Tak z e s z e d ł o n; a będąc do ojców podobny,
Rzekł w duchu: „Zbójców wolę nad faryzeusze,
I wyklnę ich nad onych, i stworzę osobny
Zakon, i wyszlachetnię, i martwość poruszę –
Bo dość mi płazem dotknąć dzikiego zbrodniarza,
By z nim jako z rycerzem usiąść u ogniska.
Jestem albowiem lorda syn? – czy arendarza,
Co dzieje wziął na wyszynk i patrzy, jak zyska?”
A mówiąc to, i pieśnią tak idąc, i czynem,
Bardzo nie cierpiał Anglii. – Był wiernym jej synem!

III

Kiedy tak pięknie mylił się szlachetny człowiek,
Któremu wraz s z a l e ń c a przyznano epitet,
Baczni o dzień, a mężni troskali się o wiek,
Uczeni zaś, jak zwykle, złożyli komitet.
Ten miał na celu, osłów ujuczywszy sporo,
Scjencyficzną uczynić po wyspach wycieczkę,
Idąc za c z a s u d u c h e m, i z przyjazną porą,
I z poświęceniem, także z zapalem troszeczkę.

Siedmiu ich było: każdy nazwisko miał nowe
I osła swego – kilku albańskich hajduków
Za nimi szło, i namiot, i łóżka polowe,
I nieodstępne chłopcy od osłów i juków,
Których się razem z zwierzem najmuje w gospodach,
Nie dba w drodze i mało wspomina w rapsodach,
A celny mąż nazwisko miał: A m p h i p a p y r o n.
Miał on systemat – wszystkim to było nietajne –
I miał przysłowie swoje, bardzo mu zwyczajne,
Które tak brzmiało: „m a ł o - p o p r a w n y j a k B y r o n”,
I wydał książkę, oprawnych dobrze, liczbę dużą,
Bajkę napisał jedną przeciw systemowi
L u m b a g i u s a: gdzie żaby, skrzeczące przed burzą,
Znaczą przeciwne zdania, które bocian łowi –
Ten zaś bocian, nie „m a ł o - p o p r a w n y j a k B y r o n”,
Nie jest bocian, lecz autor – sam Amphipapyron.
– Kto by jednakże myślał, że mędrzec takowy,
Jadący przeszłość ludu wykopywać z grobu,
Helladę marzy i jej biedny byt a nowy
Próbuje, i tradycji pyta jak sposobu,
Sposobu jak tradycji – i puls baczy żywy,
I popiół, i smętarnie w ruinach pokrzywy,
I smutny jest, szukając, czy to smutek wieczny,
I wciąż bada się, ile łąkę ma już dziejową ?
A ile jest to zachwyty tylko niestateczny ?

A ile wiedza samą otrzymana głową ?
I kto by pracy takiej, ze Sfinksem łamania,
Widzem będąc, pozdrowił Amphipapyrona,
Nie widziałby, że własnej godności się kłania,
Albo jest kwiatem, który trącił o strzemiona
Jadącego na ośle! – Mędrzec ów ma plany,
Plany wyższe – on myśli, sprawozdaniem jakim
Zagaić ów komitet, z powrotem zebrany? – –
I jako przeciwnika okaże być żakiem,
Jak cały system jego powali – i które
Płody jego zniesławi, jak szczenięta bure.
Tymczasem laur czerwony tak zamyślonemu,
I orzech, i podobne coś winu dzikiemu,
Cieniami swymi chłody wiały w dzień upału;
Osły szły, chłopcy jukom wtórzyli pomału.

Był też i historiograf w onej ekspedycji:
Człek pracowity bardzo, pilny tak dalece,
Że tylko myślał naprzód o dziejów edycji,
Lecz nim gdzie dojechali, miał już wszystko w tece.
Tak rachmistrz dobry, który nie czeka godziny,
O wiele pierwej robiąc to, co się należy,
Słuszny jest – szkoda tylko, że cyfry nie czyni –
Lecz mniejsza – on napisał pierw – przybył i leży.

Nareszcie i graf Ponej, amator szanowny,
Naraził się na podróż tę przez poświęcenie:
Dedykowano jemu manuskrypt kosztowny
O kształcie monet. – Miał on monet doświadczenie
I kucharza – niekiedy piękny styl listowny;
Tudzież to go przed wszystkim zalecało silnie,
Że, bywało, jak powie, klaskają niemylnie.
Trzech przynajmniej za zdaniem swym porywał w sporze:
Trzech też miał sekretarzy. – Znano go na Dworze.

Był też i s i ó d m y: mędrców z dawna siedem bywa,
I liczba to, jeżeli szczęśni są, szczęśliwa –
Ten siódmy wszakże był to pisarz narodowy,
Flamand z rodu, tęskniący do dżdżystego nieba,
Do włosów blond, do znanej wódki jałowcowej,
Napojów, potraw pewnych, i pewnego chleba – –
Słowem, ktokolwiek z dala, na kiju oparty
Stojąc, patrzył na mężów onych karawanę,
Cóż widział? – tło – – – – –
– – – – – Tło było jako oko Marty,
Siostry Łazarza: modre, łąz po-osrebrzane,
Łąz morza. Ruin wiele, jak grobów, sterczało,
Kolumn wiele, panieńskie mających kibicie,
Zbłąkanych kolumn wiele gmachu gdzieś szukało –
I czczo było: czas mijał, pył padał – c ó ż ż y c i e? –

IV

Wcale nie powiem, z Aten jaka wieś została?
Z Koryntu jakie sioło ? – przemilczę, gdzie skała,
Na której mech, choć dawniej był [tam] Areopag.
Partenon minę, wcale postąpię na opak,
I to, co opisane jest, co w sprawozdaniu
Niejednym brzmiało, o czym więc pióra poprawne
Kreśliły, i co w wieków spoczęło podaniu:
Niech, l e k k ą z i e m i ę m a j ą c, nie będzie mniej sławne!
– Owszem, na Kretę płynąc z mędrców karawaną,
Pójdę, gdzie oni pójdą, wstrzymam się, gdzie staną;
Pójdę, albowiem Muzy mojej jest przydomek
S i e r o c t w o – więc podniosę rzecz zapamiętaną,
Jako wieszcz poniewierki, i ostatnich ziomek –
I pisarz treści, co jest krzyżem przemazaną;
Jako z i o m e k n a z i e m i krańcu, brzegu morza,
Miedzy na grób siarczącej, na szerokość łoża – –
A kto me pieśni, kiedyś rzucane zza świata
I pobite jak starych urn dzika mogiła,
Złoży duchem: jedna z nich będzie, i skrzydlata,
Co nazywa się popiół, lecz zwie się i siła.
I to zowie się ż y c i a t o a s t – dalej w drogę!
Dopóki stać na skrzydeł parę, lub ostrogę!

V

Ileż p a p i e r u za mną zostało? – a ile
Poczernił go atrament przez lat gorzkich tyle?
Tak myślałem, gdy Muzy mej szedłem polotem,
Po górach, za siedmiorga onych karawaną,
Marząc, że jeśli piękną spotkam rzecz nieznaną,
Sam do pióra się wezmę, n a p i s z ę j e j o t e m –
Nieba jej poszlę szmatkę, gdy na Olimp wnijdę,
A grom zatrząsie wielkim lazuru namiotem –
Albo jej gwiazdę poszlę, jak Eumenidę
Złotowłosą, lub łzę jej włożę w list – a ona
Odbierze łzę, gdy będzie bardzo roztargniona –

VI

Na Kretę gdy przybyli – gdzie ziemia jest wzdętą
I płyt marmuru starczy – kopać rozpoczęto;
Ufni, że żaden garnek zbity, ani jaka
Fibula rdzą zielona, ni złamek kołpaka,
Ni *stilus* krzywy wymknać się im nie potrafi,
Lecz wszystko się popisze i uparagrafi.
– Kopiać więc dzień: deszcz upadł, z czego Graf korzysta,

I siedli przy dwóch stołach, i – zegrali w wista.
Zaś Historiograf kończył naprzód sprawozdanie,
Styl gładząc. – Weszło słońce. – Dalej znów kopanie:
A było zbrojnych w rydle dwunastu M a i n o t ó w,
Którzy są ludem silnym, mówiącym nie płynnie,
W śmiechu jeno, podobnym do dalekich grzmotów;
Lecz chłop ateński przy nich wygląda dziecinnie,
Tak że raz wraz, gdy patrzysz na one postacie,
To ci się zda, że Herkul, zeszedłszy z wysoka,
Przebrał się, i zamieszkał w pochylonej chacie,
I milczy, aby ustrzec się ludzkiego oka –
Do dni, o których pierwaj cisza jest głęboka.
– Mainoty kopia. – Nasi podróżni z daleka
Siedli, symbola w ręku mając naukowe,
Gdy piasek, popiół, gruzy – płynęły jak rzeka
Czasu. – Urn kilka, medal, ogniwa brązowe,
Tu, tam, prysnęły w tydzień po otwarciu ziemi,
A w dwa tygodnie izba z drzwiami ogromnemi
I gmach podziemny wyjrzał, stawiony na skale,
Groty mającej w sobie, krużganki i sale.
– I nieznanego wielkie powietrza wyziewy
Buchnęły, i dni cztery szły jako kolumny
Białe dymu, nie mając powonienia trumny,
Lecz jako wiatr cichymi trzęsąc biało-drzewy.
O czym Mainoty swoje przypowieści rzekli,
Wyziewom onym dając lakoński epitet,
Podróżni zaś do domów na czas się uciekli
I w wista grali – przy czym złożyli komitet.

VII

I koniec – resztę znajdziesz w sprawozdaniu onych,
Którzy wrócili do dom, księgi uczyniwszy;
Są zaś portretowani w kształtach zamyślonych,
Wszyscy siedm: każdy z wszystkich razem – najszczęśliwszy.

Tymczasem, nad otwartej ziemi wywrotami,
Księżyc wypłynął biały na niebo bezchmurne,
I w gmach wglądając, krzywo zaparty wrotami,
Czaszek wysrebrzał resztki, przelewał się w urnę,
Bruk stary blachą niby z ołowiu powlekał:
Lis wchodził tam – i pasterz przed burzą uciekał.

Gdzie przeto na wskroś wszystko było już zbadane,
Objęte inwentarzem, stylem okrzęsane,
Lubiłem chadzać w pustkę tę po kaligrafii,
Pewny, że nic nie spotkam z onego łańcucha
Dziejów, co porządkuje się i paragrafi
W muzeach – że nie znajdę już nic – oprócz d u c h a.
Jakoż bywało: pójdę między te zwaliska,

O filhellenach marząc, przez Grecję zdradzanych,
I myślę, czy nie skradli im drzew do ogniska,
By odprzedać na powrót po cenach zwiększanych,
I myślę, czy w tej ziemi dłuta i marmuru
Z kilku desek postawią im pomnik u muru?
I myślę: że zmartwychwstać jest bolesnym trudem,
Pracą człowieka, z Bożym dokonaniem – cudem! –

A kiedy tak myślałem raz, w ciemnym obszarze
Kształt dostrzegłem leżący w księżycu promieniu,
I ów zoczywszy, jako zmarłego na marze,
Kłękłem – i przeszła chwila w modłach, czy w milczeniu?
Czy w trwodze? – nie wiem –

----- On zaś podniósł się, jakoby
Zgony snami, a łożem stały się już groby,
Człowiek zaś, jakby zawsze był, i będzie zawsze
Tylko odmieniał miejsce na coraz łaskawsze.
Więc, wstawszy tak, nie dziwił, ni był zadziwiony –
Jedno mi rzekł akcentem greckich Eumenid:
„S p o c z ą ł e m i p o w r a c a m, b a d ź m i p o z d r o w i o n y
I p o ż e g n a n y – m ó w i c i t o E p i m e n i d” –
I poszedł. – A jam myślał: więc już z tej ruiny,
Miary, napisy, garnki i otrzaski ćwieka
Starego – i pogniłe zebrawszy wawrzyny,
Nic – nic nie zaniedbano – nic -----
----- o p r ó c z c z ł o w i e k a!

[WĘDROWNY SZTUKMISTRZ]

Wędrowny Sztukmistrz szedł sobie po świecie
I witał kwiatki, co przy drogach rosną,
I witał pracą zatrudnione kmiecie,
Dzieci, co idą w las cieszyć się wiosną,
Strażniki w bramach miejskie – ludzie różne
Tu, tam siedzące w oknach i podróżne.

A skoro wyszedł za rodzinną bramę,
Młody i całym sobą wyprzedzony,
Napotkał naprzód dwie niewiasty same,
Uplatające dwie z chabru korony,
Jakoby wieńce z błękitnych płomieni
Gwiazd, co wytrysły nad sferę zieleni,
Ale nie weszły w złotą lub czerwoną –
I lazurowe są jak niebios łono.

Więc – te dziewice widząc tak skłonięte
Nad lazurową robotą oczyma
Lazurowymi – wraz odgadł, że one
Jeszcze pogoda na swych skrzydłach trzyma,
I począł mówić z nimi o pogodzie
I o tym wszystkim, co jest lazurowe:
O niebie czystym, c z c z y m, o czystej wodzie,
O płaszczu, którym Matki Boskiej głowę
Ocienia sztukmistrz, o niebieskim oku
Bez-lzawym jeszcze, o niebie, lecz niebie,
Na którym nie ma żadnego obłoku,
O myśli, myśli nie znającej siebie.

Kiedy rozmowa tak się rozpląwała,
Jak z niebieskiego szkła dzban gdzieś w jeziorze
Czystym, o bardzo ciepłej roku porze,
Skoro upada modry cień na ciała:
Jedna z dwóch kobiet zmiłkła, mniej rozmowna,
Więc druga słowem jej zaległa pole,
A część obojga była już nierówna
I rozwinięcie się we wspólnym kole,
I rozmowniejsza się rozpromieniła
Blaskiem pełnego słowa, jak kometa,
Tak że on czysty l a z u r w tło zmieniała,
Choć najmilejsza była to kobieta,
Choć obie były siostry nierozdzielne...

I weszła ż ó ł t o ś ć, acz żółtość promieni,
Co przecie czyste są i nieśmiertelne.
Wszelako żółtość bezwiednej zazdrości,
I przebłysł nowy kolor z i e l o n o ś c i,

Który z lazuru i złota powstawa,
A jest pocieszny jak wiośniana trawa.

I tak się tęcza tkąła – a te panie
I ów wędrowny Sztukmistrz nie wiedzieli,
Że się nad nimi stawa malowanie,
Gdy rozmawiali oto i siedzieli...

Tylko – milcząca wciąż wiła koronę,
W lazur ów oczy mając obrócone,
A rozmowniejsza pracę przerywała,
Mówiąc (co wszystko tak jest naturalne),
Aż skoro myśl jej już wyblęśla cała
I rozjaśniło się tło idealne,
Chciała coś za się wziąć, i z miejsca wstała,
I mak c z e r w o n y, rosnący na boku,
Uszczknęła – potem, siostrę widząc lubą,
Jak cichy błękit za blaskiem obłoku,
Wciąż zatrudnioną lazurową próbą
I wciąż milczącą... zwróciła się do niej,
Czerwony mak jej wplatając u skroni
I pocałunek na czoło schylone
Kładąc, jak drugie kwiecie rozwinięte...

Ten ruch, c z e r w o n a maku błyskawica
Poniesionego do skroni, te kwiaty
Chabru, te k'sobie pochylone lica –
Zniepokoiły chwilowo bławaty,
I stał się wonny powiew f i j o ł k o w y,
Który z purpury a niebios powstawa,
I powróciły na swe miejsce głowy,
Błękitniał chaber, zieleniała trawa
I mak czerwieniał, o n p e r i o d r o z m o w y!
I przeszło jedno życia malowanie
W światłości otchłań, gdzieś na chór kościoła
Wiecznego – i tam przylegnie na ścianie
Albo odleci na powrót do sioła,
Gdy się z rozmowy tej co więcej stanie,
Albo się więcej-zupełnym przesłoni,
Wydoskonali, wzmocni i wykona,
Albo się w jakie przedwstępne uroni,
Albo na powrót, jak zerwana strona,
Odpryśnie w sferę ziemi – zniepokoi
Sumienie jakimś dawnym przypomnieniem –
I c i ę ż y ć będzie, aż się nie dostroi
W tęczę: a c i ę ż k o ś ć t a – ż y c i a c i e r p i e n i e m!.

Te rzeczy widząc, Sztukmistrz myślał sobie
O kolorycie modlitw, co wciąż lecą
W światłości przestrzeń, i nieraz, na grobie

Zacnym, powietrzem jakimś dziwnym świecą,
Tak że, w sklepienia wchodząc, stąpasz ciszej,
Jakobyś myślał, że posąg usłyszysz...

I poszedł sobie dalej przez ulicę,
Którą sędziwe ocieniały drzewa:
Środkiem woźnica wymija woźnicę
Albo pędzący wołu chłopiec śpiewa,
Albo przesunie cwałem jeździec skory –
Stronami piesi idą pod lipami –
Wieczór – w powietrzu brzęczą mdłe komory
I osiadają między gałęziami.

Przy drodze żebrak siedział na kamieniu,
Z pokrzywionymi nogami – podobny
Do drzewa, które zwichnięto w korzeniu,
Tak że spaczyło się w wyród osobny,
A człowiek drzewa tego szuka w lesie
I robi z niego koło, które niesie.

Więc żebrakowi mówił, jako ludzie,
Co tu i owdzie przebiegają skoro,
Ci w zysku, owi dla rozrywki w nudzie,
Chcąc nie chcąc czynią dlań i udział biorą:
Pierwsi to skarbiąc, z czego grosz się dawa,
Drudzy, że radość kończąc się ustawa,
A wracający z przechadzki wesołej,
Kiedy mu lekka stopa się ocieży,
Wspomni – że oto kulawy i goły
Tam westchnie, tutaj – westchnienie spienięży...

Więc żebrak, słysząc to, złagodniał w duchu
I rozweselił się ku twarzom ludzi,
I widać było w spojrzeniu a ruchu,
Że znosi, nie zaś gwałtem litość budzi,
Co już przechodnie widząc, więcej tkliwi
Albo myślący głębiej o naturze,
Albo subtelniej na świecie szczęśliwi,
Nie ominęli kaleki przy murze:
I wielu do dom weselszych wróciło,
Myśląc, że chodzić i zdrowo, i miło;
I żebrak zawlókł się do domu krzywy,
Dziękując Bogu za wieczór s z c z ę ś l i w y!

Te rzeczy widząc, Sztukmistrz myślał sobie
O starożytnej rzeźbie idealnej,
Która człowieka stawia duch na grobie,
S-kompletowany śmiercią i realny –
Spokojny – biały – cichy – w kształcie onym,
Który za życia był mu zakreślonym,

Kiedy najwyżej stanął prawdą bytu
I już poczynął się mieć do przekwitu.

Więc o posagu myślił w s z e c h - c z ł o w i e k a
I poznał, że ten ś m i e r ć m u s i m i e ć w s o b i e,
I odgadł, czym jest przydrożny kaleka,
I ci, co dają grosz, myśląc o grobie,
I ci, co uczą się leczyć naturę,
Te rany gojąc, spotykając wtóre,
Aż litość będzie wiadomości równą
I wszyscy pojrzą na rzecz jedną – główną.
I weszedł Sztukmistrz do miasta – na poty
Przedzielonego ulicą szeroką,
Gdzie najpiękniejsze gmachy i kościoły,
Gdzie obrócone na się miasta oko
Czuwa i czyni z mnogości kryształów
Zwierciadło dziennych swoich ideałów.

Tej części niskie przedmieścia są cieniem,
Gdzie coraz rzadziej miasto oświecone,
Mniej silnie kamień złączony z kamieniem,
Aż wreszcie głązy tylko rozrzucone
I ciemność głuchych za miastem cmentarzy:
Pustka – a jeśli przejść się kto pożąda,
To składa ręce na oczach i twarzy,
Jak gdyby mówił: „Tu się w siebie wgląda...”

I widział gmachy królów – i trofea,
Które powoli mienia je w muzea –
Więzienia mściwe jakiejś inkwizycji
Poprzemieniane na biura policji,
Na rękodzielnie albo na fabryki,
Ważne – na polu nawet polityki...

I widział place, a wkoło arkady
Ludne – i różne dokoła siedzenia –
I źródło w sztuczne zmienione kaskady,
Tak że napoju nie płacisz i cienia,
Jakobyś w Bożym spoczywał salonie,
Patrząc na twarze mężów wielkich, którzy
Pogodnie stoją po przebytej burzy.

Więc – myślił Sztukmistrz o architekturze

[Tu się rękopis urywa.]

GARSTKA PIASKU

LEGENDA

Beati qui nunc fleris quia ridebitis.
S. L u c a e, VI 21

*Pamiętce
Konstantego Pomiana Linowskiego,
pułkownika,
który – r. 1807 w ojczyźnie urodzony –
od 1830 za nią i dla niej żył –
a w roku 1858 w Paryżu umarł.*

[CZEŚĆ PIERWSZA]

I

Kiedy byłem smutny, a zdawało mi się, że smutek mój do umie nie należy, poszedłem za miasto wielkie, między czarne cyprysy, na smętarz.

II

I powiedziałem sobie: „Oto pójde nad brzeg najświeższego grobu, ale się nie zapytam, kto ma owdzie spocząć, ażeby mój smutek nie był dla nikogo z tych, których pocieszają albo płaczą: tylko aby był smutkiem c z ł o w i e k a d l a c z ł o w i e k a”.

III

Więc, myśląc to, znalazłem się u brzegu jamy głębokiej, a osiwiwały grabarz wyrzucał z niej piasek ku drugiemu, który stał wyżej, równie ze mną.

Przez cyprysów kilku gałęzie czarne widać było słońce zachodzące i wieże miasta dalekiego widać było na krańcu niebios.

IV

Tedy, rozmyślając rzeczy znikome, nie chciałem się pytać o nic onych robotników śmierci, ale pochyliwszy się, zmówiłem pacierz i wzięwszy g a r ś ć p i a s k u, rzekłem sobie: „Oto zasypię nią pierwszy smutny list, który mi do bliźniego przyjdzie pisać”.

V

A kiedy powróciłem w progi moje, było jakoby na godzinę jedną przed północą, więc wrzuciłem ów piasek w kielich szklany z e g a r u p i a s k o w e g o, który stał był pusty przy zapalanej lampie mojej, i siadłem spocząć.

VI

I oto, skoro zegar ów rozmierzać począł potok biegnących chwil upadkiem piasku, usłyszałem jakoby wyrazów szepty, a te rzymskim zdawały mi się brzmieć językiem: „*Sit – tibi – terra – levis*”.

VII

I mówił on Piasek szepty swymi:

„Oto t y s i ą c o s i e m s e t d w a d z i e ś c i a l a t, jak kopano tu grób dla popiołów w y g n a n ą c a, a ten był przywódcą legionu rzymskiego w ojczyźnie swojej.

VIII

„I oparł się był woli tego, który mówił w rozgniewaniu swoim: «R a d b y m, a b y c a ł y r z y m s k i l u d m i a ł j e d n ą g ł o w ę, k t ó r ą b y m p o d ł o ż y ł p o d o s t r z e

m i e c z a!»²

IX

Więc, policzywszy lata, sprawdziłem, iż mowa jest o C a j u s i e C a l i g u l i, i słuchałem, co Piasek mówił. Ten zaś szeptał wciąż upadkiem pyłów i głosił:

X

„Wygnaniec ów rzymski pierwszych, lat samotności swej w Galii zachodził do L u t e c j i m i a s t a, które dziś zwie się P a r y ż, i stawając w porcie, patrzeć lubił na płótna żagli, azali trójkątny l a t y n s k i żagiel nie nawinie od Śródziemnego Morza?

XI

„A następnych lat zbudował sobie dom, senatorskiemu rzymskiemu domowi podobny, i siadując u wniścicia, z głową jak niewolnik ogołoną, *Fedona* czytywał, albo, jałmużny dając, wskazywał ku południowemu słońcu ręką prawą, jak ten, co rozkazy gdy wydaje, przypomina sobie, iż niewolnikiem jest – albo jak ten, co nie wie, która rzecz byłaby sprawiedliwszą: przekląć czy błogosławić.

XII

„I bywało, że z ręką tak w powietrza próżni ku Rzymowi wielkiemu wyciągniętą, widywano go jako posąg u wniścicia domu – a przechodzący tułacz albo ubogi druid brał z onej ręki upadającą jałmużnę.

XIII

„Ale następnych lat jeszcze, kiedy tablic swych marmurowych ustąpili historia nিক্ৰমności, zaniemówił był wcale ów wygnaniec rzymski i zawołał raz tylko: «P o d l i!», a truczną wypiszą, zostawił czarę roztrąconą drzwi rozwarte i dom pełen wielkiego nieporządku.

XIV

„Owoż – t y s i ą c o s i e m s e t i d w a d z i e ś c i a lat temu – mówił Piasek – pochowano tu popiół wygnańca tego i wedle rzymskiego obyczaju, aby żadna pamiątka nie osmucała ludzi żywych, położono w grób, co tylko miał za życia. I czegokolwiek dotknął się był za życia, włożono w grób.

XV

„Włożono tam i rozbitą nawet czarę, z której truczną wypił, i kawalerski pierścień rzymski, i rękopisma, które czytywał kiedykolwiek, tak aby żadnego wspomnienia cień nie upadł na czyjekolwiek czoło.

A płaczek szlochów bardzo wielkie, a przeklinaniom podobne utyskiwania i lamenty do końca pogrzebnej uczty trwały.

² Słowa cesarza Cajusa Caliguli.

XVI

„Ale nie położono tam napisu, który by zmarłego ż y w o t przypomniał, ani rodzinnego herbu nie położono na tym grobie, aby przeto konsul jaki rzymski nie potknął się ówdzie kiedykolwiek, albo się ród szlchetny nie powstydział”.

XVII

I domawiając te słowa, poszept Piasku ostatnią kruszyną swą z wypróżnionego u góry kielicha zegaru piaskowego opadł, a zdawało mi się, jakoby słyszał jeszcze owe wstępne słowa w języku rzymskim: „*Sit – tibi – terra – levis*”.

[CZĘŚĆ DRUGA]

I

„Cóż tedy uczynię z piasku tego garścią? – pomyślałem – i na cóż ziemi ją odjąłem! Azali lepiej jest nie stąpać po ziemi tej, ażeby się boleści nie wzmagaly na śladach naszych?

Mogęż wilgotny list rozpaczliwą nicością tą zasypać? Albo mamże garścią tą na wiatr rzucić, aby świegocące ptaszki w pielgrzymim ich poście oszukała – mówiąc: «Oto chleb dawam», a będąc ironią Opatrzności!

II

„Oto może lepiej w kościoła progach posypię taką ziemię, aby zwiana była obuwiem dziewic świętych, które od gołębic bywają czystsze – a kościelny stróż wraz mię nauczy, iż nieprzyzwoitą rzecz zrobiłem.

Zaiste, smutny jest ten świat aż do śmierci!”

III

I takowe rzeczy rozmyślając, przewróciłem piaskowy zegar na godzin pierwszą po północy, który skoro rozmierzać począł potok biegnących chwil upadkiem piasku, usłyszałem znowu jakoby szmer i jakoby wyrazów znanego mi języka szepty ciche, a te zdawały mi się mówić: „*Pax vobiscum* – p o k ó j, p o k ó j – n i e c h a j z a m i e s z k a z w a m i”.

IV

I mówił on Piasek szepty swymi: „Nie dziwuj się... Zbawiciel palcem swym na piasku pisał, a tobie jest przykro, że mogę opowiadać rzeczy zakryte... Azali z l i t e r y nie czytujesz słów przed tysiącem lat skreślonych, o które tysiące lało krew?...”

V

„Jestżeś dziś urodzony, który jeszcze nie wie, przez co człowiek się różni od zwierzęcia, a pamięta, czym do aniołów był podobnym, i uśmiecha się matce, nic nie mówiąc – i piękny jest w nieświadomości swojej, ale nie można zostawić go samego.

VI

„Wiedz, że to przez t r a d y c j ę wyróżniony jest majestat człowieka od zwierząt polnych, a ten, co od sumienia historii się oderwał, dziczeje na wyspie oddalanej i powoli w zwierzę zamienia się.

VII

„I ci, co nie podzielili boleści ani żalu, ani weszli kiedykolwiek w testamenta żywotów przeszłych, wyklinają się sami na pokolenia nowe, od zwycięskiej prawdy oddalone.

VIII

„Tak iż bywa, że na nowo proroków i na nowo apostołów posyłać im trzeba na noże ich, ażeby powrócili w dawny prąd.

IX

„Oto lepiej smutku sprawiedliwego nie chroń się, ani myśl, że boleść sprawiedliwa obrazi cię. Oto wiedz, iż wzięłeś mię z nowego grobu, gdzie spoczął w y g n a n i e c h r z e ś c i j - a ń s k i.

X

„A ten cierpiał lat wiele za ojczyznę: i jako obywatel – że bezczyny, i jak rycerz – iż zmieniony był pancierz jego na pokutniczy jakiś strój, i jak pan – że od włości oddalony, i jak ojciec, i jak brat, i jak wszelki człowiek społeczny.

XI

„Ale właśnie dlatego trwał przy onej chorągwi niewidzialnej, która jest sumieniem dziejów – i dani mu byli brat za brata, siostra za siostrę, kiedy piękniał od długich bólów cichych, a oblicze jego zachodziło w apostołskiej pogody postać.

XII

„Tedy nie pozostawił on dwuznacznego wspomnienia, które by drugich oszukało, bo był rycerz. Ani umarł nie połączywszy rąk, które mogła waśń rozerwać, iż był synem POKOJU.

XIII

„Oto raczej między umarłymi nie szukaj go, ale tym, co są żywi, powiedz prawdę, a grób jego będzie im jako słup graniczny onego to niewidzialnego miasta, którego c h a r a k t e r y l u d z i strzegą”.

XIV

I to mówiąc, dobiegał znów Piasek godziny swojej, a ja usłyszałem jeszcze poszept: „*Pax – vobiscum* – pokój – pokój niechaj zamieszka z wami – Amen”.

FORTEPIAN SZOPENA

Poemat przypisany A. C., b. prof. Uniwersytetu

Oh! il y a dans la rue un orgue qui joue... C'est
une Valse! je veux cesser d'écrire et écouter. C'est
un air de valse que j'ai entendu dix mille fois au
bal à Londres de 1812–15. La musique est une
étrange chose!...

B y r o n

I

Byłem u ciebie w te dni przed-ostatnie
Niedocieczonego wątku:
Pełne, jak Mit,
Blade, jak świt...
– Gdy koniec żyda szepce do początku:
„Nie stargam cię ja, nie!... lecz uwydatnię”.

II

Byłem u ciebie w dni te, przedostatnie,
Gdy podobniałeś, co chwila, co chwila,
Do – upuszczonej przez Orfeja liry,
W której się rzutu moc – z pieśnią przesila,
I rozmawiają z sobą struny cztery,
Trącając się,
Po dwie – po dwie –
I szemrząc z cicha:
„Zaczął-że on
Uderzać w ton?...
Czy, taki mistrz, że gra?... choć – odpycha!”

III

Byłem u ciebie w dni te, Fryderyku!
Którego ręka, dla swojej białości
Alabastrowej – i wzięcia – i szyku –
I dotknięć chwiejnych jak strusiove pióro,
Mieszała mi się w oczach z klawiaturą
Z słoniowej kości...

I byłeś jako owa postać – którą
Z marmurów łona,
Niżli je kuto,
Odejmą dłuto
Geniuszu – wiecznego Pigmaliona!

IV

A w tym, coś grał – i co zmówił ton, i co powie,
Choć się echa inaczej ustroją,
Niż gdyś błogosławił ręką Twoją
Wszelkiemu akordowi:
A w tym coś grał, taka była prostota
Doskonałości Peryklejskiej,
Jakby starożytna która Cnota,

W modrzewiowy dom wiejski
Wchodząc rzekła do siebie:
„Odrodziłam się w niebie,
I stały mi się arfą – wrota;
Wstęgą – ścieżka,
Hostię – przez blade widzę zboże:
Emanuel już mieszka
Na Taborze!”

V

I była tam Polska, od zenitu
Wszech-doskonałości dziejów
Wzięta, tęczą zachwyty;
Polska – przemienionych Kołodziejów,
Taż sama zgoła,
Złoto-pszczoła:
To-ć poznałbym ją na krańcach bytu!

VI

I – oto pieśń skończyłeś – i już więcej
Nie oglądam cię – jedno – – słyszę
Coś – jakby spór dziecięcy:
A to jeszcze kłóć się klawisze
O nie dośpiewaną chęć:
I trącając się z cicha,
Po ośm – po pięć...
Szemrzą: „C z y g r a j e s z c z e? c z y n a s o d p y c h a?”

VII

O! Ty, co jesteś Miłości-profilem,
Któremu na imię D o p e ł n i e n i e...
Te, co w sztuce mianują stylem,
Iż przenika pieśń, kształci kamienie –
O! Ty, co w dziejach zwiesz się Era,
Gdzie zaś ani historii zenit jest –
Zwiesz się razem: D u c h e m i l i t e r a,
I „*consummatum est*”.
O! Ty – zupełne Dokończenie!
Jakikolwiek Twój, i gdzie, Twój znak –
Czy w Fidiasu, Dawidzie, czy w Szopenie,
Czy w Eschylesowej scenie:
Zawsze – zemści się na tobie b r a k.
– Piętnem globu tego – niedostatek,
Dopełnienie go boli,
Rozpocząć wciąż woli,
Wciąż wyrzucać przed siebie z a d a t e k.
– Kłós, gdy dojrzał jak złoty kometa,

Ledwo że go wiew ruszy,
Deszcz pszenicznych ziarn kruszy,
Sama doskonałość go – rozmieta...

VIII

Oto, patrz, Fryderyku, to – Warszawa
Pod rozplómienną gwiazdą,
Taka jaskrawa:
Patrz, organy u Fary, patrz, twe gniazdo,
Owdzie – patrycjalne domy stare
Jak Pospolita-rzecz,
Placów bruki głucho i szare,
I Zygmuntowy w chmurze miecz.

IX

Patrz – z zaułków w zaułki
Kaukaskie się konie rwą,
Jak przed burzą jaskółki,
Wyśmigając, przed pułki,
Po sto – po sto – –
Gmach się zajął ogniem, przygasł znów,
Znów zapłonął – a owdzie, pod ścianę,
Ożałobionych widzę czoła wdów
Kolbami pchane;
I znów widzę, acz dymem oślepiam,
Jak, przez ganków kolumny,
Sprzęt, podobny do trumny,
Wydźwigają – runął – runął – – T w ó j F o r t e p i a n!

X

Ten, co Polskę śpiewał od zenitu
Wszechdoskonałości dziejów
Wziętą, pieśnią zachwytu,
Polskę – przemienionych Kołodziejów:
Ten sam – runął na bruki z granitu!

I oto, jak zacna myśl człowieka,
Poterany jest gniewami ludzi
– Tak, od wieka
Wieków – wszystko, co z b u d z i...

I oto, jak ciało Orfeja,
Tysiąc Pasyj rozdziera go w części,
A każda wyje: „Nie ja!”
„Nie ja!...” – zębami chrześci...

*

*

*

Lecz Ty, lecz ja, uderzmy w sądne pienie,
Nawołując: „Ciesz się, późny wnuku,
Jękły martwe kamienie:
– Ideał sięga bruku!”

ASSUNTA
(CZYLI SPOJRZENIE)
POEMA

. WSTĘP .

„...Za-uważono słusznie, iż w literaturze polskiej policza się ledwo p a r ę poematów miłosnych, jakoby się p a r ę razy zaledwo obejrzało na siebie te tak dostojne i różno-promienne uczucie...”

Tylko *Dziady*, część pierwsza, i *W Szwajcarii* Słowackiego są poematami miłosnymi – d w a na całą literaturę! *Maria* Malczewskiego jest p o w i e ś c i ą.

ZZZ

Bacznego Czytelnika ostrzec pospieszamy, iż w formie typograficznego-odsyłacza zamieszczone „Spojrzenie ku Niebu” całością jest równoważną samemu poematowi i jedynie dla scjentyficznych względów w prozie odrębną, zaś dla estetycznych łączną.

A u t o r

ASSUNTA

(SPOJRZENIE KU NIEBU)

Si qua meis fuerint, ut erunt vitiosa libellis,
Excusata suo tempore, lector, habe.
Exsul eram...

P. O. Nasonis *Tristium* liber IV, I

Gdyby powiew, co z włosy twojemi
Igra – powiał choć chwilę,
Na Hafiza mogile
Tysiąc kwiatów wyrosłoby z ziemi!

Z perskiego poety – C.N.

PIEŚŃ I

1

Jak w bruku kamień, stopą coraz inną
Deptany ciągle w ulicy grodowej,
Niehistoryczny i bez-napisowy,
Wytarte czoło ma, choć twarz niewinną,
Tak – z dniami bywa, lubo nie powinno!...
I mnie tak ranek zaświtał jałowy:
Czynić co nie mam ni kwapić się na co,
Ot! jeden z tych dni, co są, bo się tracą.

2

Więc wychyliłem się za okna ramę,
Też same widząc i drzewa, i domy,
Drogę, w zamiejską prowadzącą bramę,
Góry w oddali – obłok nieruchomy –
Gdzieniegdzie ludzi ruch – wszystko też same,
Nie-odmieniony zenit ni poziomy:
Tak że gdym oczy zwrócił od niechcenia,
Żądały jeszcze jednego... wrażenia!...

3

Utyskiwając z kątów i od ściany,
Podróżny mój kij (rzecz, zda się, nieczuła!)
I z-żarty słońcem kapelusz słomiany
Myśl podchwytyją, gdy błędnie się tuła:
„Czyli już – szemrzą one na przemiany –
W skały wiodąca ścieżka się popsuła?
Tam skarbów człowiek szuka w głębiach ziemi,
Tam – wyżej – klasztor z mnichy milczącymi.

4

Modre z granitów źródło dla ochłody
Szkli się, jak kielich podniesiony szczerze,
Bluszcz je owija nieustannie młody,
Cyprys gdzieniegdzie małych winnic strzeże,
Domki się patrzą – jak dzieciąt jagody
Powychylane nad białe kołnierze –
A owdzie hoża córka ogrodnika
Chwiejących liści warkoczem dotyka...”

5

Takowym świata zewnętrznego tchnieniem
 Poczułem duch mój zwrócony ku sobie
 I dzień mi przestał być szarym kamieniem.
 Wstałem – wyszedłem – czułem, że coś robię!
 Tak obraz ramy zyskuje pierścieniem,
 Tak zyskiwała myśl moja w tej dobie:
 Łany i góry, i rozsiane sioło
 Gdy uścisnęły ją – szedłem wesoło!

6

Na wtórym pasie skał ścieżki się wiją,
 Rudzieje ziemia miedzią i żelazem,
 Czuć człeka ręce, co o skałę biją,
 Przystaje obszar być pełnym obrazem,
 Choć mchy, gdzieś rozdarł ziemię, wraz ją kryją,
 Strzaskany szkielet sterczy w górę głazem –
 Tam – widzę – górnik zmęczony usiada
 I, spoczywając, jeszcze piasek bada...

7

Kurzawą drogi ludzie są zbliżani,
 Jak w boju marszem lub rozwiciem szyków;
 Do wygodniejszej wraz szedłem przystani
 Z górnikiem owym – przywódcą-górników –
 Acz byłbym o niej nie pomyślał ani! –
 Lubo podobnej do izb alchimików,
 Gdzie słońca promień na wstępie się trwoży,
 Drżąc, że go ujmie kto i w nic rozłoży!

8

Zaraz od progów w całą okolicę
 Straciła ziemia barwy jej właściwe:
 Zgliszcza to raczej! na których karlice
 Roślin się włóczą, chore i leniwe;
 Wypłuki kruszców zmieniły im lice,
 A oczy kwiatów szklą się jak nieżywe.
 Bito tu nogą Matkę-ziemię w piersi,
 Mruczając: „D z i ś l u d z i e s i l n i e j s i i s z e r s i!”

9

Koniecznie sławiąc tę wieku potęgę,
 Górnik przeglądał się w szkle alembików:
 Gdybyś mu dodał czarodziejską księgę,
 Zodiak i blade szkielety puszczyków,

A zamiast ś c i s ł e j-w i e d z y ogólników,
Śpiącego w dali sługę-niedołęgę,
Byłby to obraz!... lecz, gdym myślał o tem,
Rozmowa innym torem szła i zwrotem.

10

„Człowieka stworzył «ł a ń c u c h» przyrodzenia –
Mówił mi mąż ów – kość jest minerałem,
Dośrodkującym wilgoć w swoje rdzenia,
Zaś równowaga onych zwie się c i a ł e m.
Płynów tam więcej niżeli krzemienia,
Skąd trupów lekkość (dodał to z zapalem)
Mierzy się według stopni osuszenia,
Tak że wielbłąda szkielet gdy skwar spali,
Wiatr nim porusza, jakby chciał biec dalej...”

11

„Dalej! – odrzekłem – z a g r ó b!” – i dodałem:
„Niepróżno ł a ń c u c h stworzenia (jak wyżej
Rzekło się) nie jest stworzeń ideałem!...”
Po czym, o ścieżkach, które są w pobliżu,
Języka wzięwszy, odpocząwszy ciałem,
Wyszedłem wdzięczny, myślący i chyży,
Powietrze w piersi coraz lżejsze chłonąc,
Śniąc? – nie wiem, płynąc? – nie wiem, czyli tonąc?.

12

A skoro szedłem dalej, chłód i cienie,
Zmieniwszy światłość i oddech, zmieniły
I myśl, i myśli widnokrag – marzenie!
– Niżej cyprysy z wolna wychodziły,
Jeden za drugim, jakby skał sklepienie
Dało im wyrój, a niosły mogiły – –
Żadna gałązka ich alei wielkiej
Nie drga, ni liść się kłoni dla kropelki.

13

Z czego też pełne wykończenie ciszy:
Zaledwo ptaszek nad cyprysów kudła
Wzięci i wróci
. tak – gdy u klawiszy
Zawiśnie ręka (szkieletu wychudła) –
Obecność granie, jak Potomność, słyszy;
Dźwięki się zdają powracać w ich źródła.
Stanąłem – – Czarne ściany dwie przede mną
Z drzew nieruchomych, a w ich zbiegu – ciemno!

14

Taką to drogą – do góry – do góry
 Idąc, od słońca nawiedzany wskośnie,
 Długie na piasku depczesz cieniów chmury,
 Szczeble Jakuba drabiny, co rośnie –
 – Coś w głębi świeci – obłok? albo mury? –
 I w labiryntach znika bez-litośnie.
 Ziemi oblicze prawe i spokojne:
 Nikt nie darł jej tu przez zbytek lub wojnę!

15

Oblicze ziemi i polnego kwiatu,
 Wszystkiego, co jest pod niebem, zdaje się
 Ubogacone tchnieniem aromatu.
 Jak chce, liść buja – gałąź, jak chce, pnie się;
 Natura rzeczce człowiekowi-bratu,
 Że ni w ogrodach błądzi, ani w lesie –
 Gdy w głębi brama, z grubych głazów cięta,
 Cięży, i ta jest ledwo że przymknięta...

16

Widno, jak w szparę tego niedomknięcia
 Pasma słonecznej nici się przewleka.
 Dotknąłem palcem do klamki ujęcia,
 Jakbym szedł dalej, gdzie nikt mię nie czeka.
 U podrzędnego zastałem zajęcia
 Mnicha, co z progów ścierał ślad człowieka
 Ręką po łokieć naga, i tak skrzętnie,
 Jakby zamiatać można było chętnie!

17

Lub – jakby szybę ocierał szeroką,
 Około której staranność jest razem
 I starannością o swe własne oko.
 – Przed L e S u e u r a tym stałem obrazem,
 Aż wstał – skłoniłem się jemu głęboko –
 W refektarz wwiódł mię z grzeczności wyrazem
 I znikł – a było w tej sali kamiennój
 Głucho – – i tylko w takt bił zegar ścienny.

18

Za chwil niewiele wszedł wtóry mnich biały
 I, jak chorągiew, czołem zaścielony
 Upadł mi do nóg – byłbym mu sandały

Całował, gdybym nie był uprzedzony,
Że w l u d z k i m kształcie czci Anioł ten mały
Boga! – – milczałem – on wstał rozjaśniony
I, jak gościnnie mawia człek z podróżnym,
Mówił i był mi pogodnie usłużnym...

19

Wody nie piłem na życiu tak czystej,
Ni łza mi kiedy obiała się skorzój
O szklanki gminnej kryształ przezroczysty,
Którą nalewał mi ów człowiek-Boży;
Ani dnia, który miał ranek tak mglisty,
Pamięć ma jaśniej u siebie położy –
I często odtąd w oknie mym z daleka
Szukam tej wieży, co podróżnych czeka.

20

O! wy, którym się roilo, że nagle
Poezja znikła, lub się kałem plami,
Bałwan wasz cisnę w wodę – nad nim żagle
Rozepnę – na twarz stąpię mu nogami,
Gdzieś wyląduję – założę Heraklę!³ –
Nowy lud z sercem i z myśli skrzydłami –
Ani obejrzą się na ruch wasz mrowi!...
Dajcie mi pokój i bywajcie zdrowi – –

³ H e r a k l e – ogólna nazwa kolonii przez Herkulesa tam i owdzie początkowanych. – N. [1870].

PIEŚŃ II

1

Nie wiem, kwiat jaki zakupię z ogrodu,
Gdzie jest ten starzec i ta jego wnuka?
Najbliższy szyby? czy najbliższy wchodu?
Kwiat, który oko spotyka, nie szuka –
Mniejsza! z jakiego kraju on i rodu?
Ni jak roślinna zowie go nauka?...
Choćby był stopą trącany lub szatą,
Właśnie dlatego kupię go i za to!

2

Będzie mi wdzięczny, iż dam mu mieszkanie
Z dala od krzątań się tej czarownicy!
Której warkocze, wstążka i ubranie
Targały jego pączek blado-licy –
Jakby motyli czarnych trzepotanie,
Rzęsy straszyły w oka błyskawicy –
Za to go kupię, i właśnie że za to
Umieszczę w oknie za zieloną kratą.

3

A tak gdy w sobie mówię, bez wygłosu,
Do ogrodnika wszedłem rozmarzony.
Szczególniejszego trzeba było losu,
Że jednym oka rzutem na wsze strony
Zgadłem!... nie było Jej. – Starzec u wrzосу
Dzikiego zdał się gniewnie zatrudniony.
– Skinął i rzekł mi: „To jeszcze z chaosu
Powodzi – podłe od skał przyszło ziele;
Słuszna, iż psa się nie cierpi w kościele!”

4

„Jako? – odrzekę – czyliż się na lata
Oblicza pamięć tej plagi?” – „Och! Panie –
Jest powódź, która ledwo grunt umiata,
Żyzność mu nawet dawa nadspodzianie,
I jest, jak ongi potop był dla świata,
Po której tylko sieroctwo i łkanie!...
Równej jak owa!... bogdajem nie dożył!”
– Tu zmiłkł, jakby się wspomnieniem zatrwożył.

5

„Ratunku... (trzeba Bogu oddać chwałę)
 Dość było – czegoż skorzej nie użyto ?!
 Zlecieli mnichy ze skały na skałę,
 Jak stado orłów... starczyłoby i to!...
 (Czegoż nie zrobią, gdy chcą, o r ł y b i a ł e?).
 («– Ach!» – rzekłem – –)
 – Rzeki niestałe koryto,
 Z dnia na dzień szersze, niosło w ciżbie tłumnej
 Bydło – kolebki – i z cmentarzów trumny...

6

To wszystko biło o skały z łoskotem.
 – Syn mój – synowa – któż wie, kędy leżą?!
 Zbawiłem dziecię... oto – tę – N i c - p o t e m.
 Tak szczebiotała!!... czy dziś ludzie wierzą?...”
 Tu przerwał, dziwnym tym mówienia zwrotem,
 I rzekł: „Na wiosnę ścieżki się rozszerzą...
 Przejdź się, mój panie, jak lubisz sam – wróć!”
 I odszedł – czułem, że mu spokój kłóć...

7

„O! mowo ludzka, nie twe wszystkie prądy
 Obraca człowiek, jak chce lub jak mniema!”
 Rzekłszy to, szyję wzniosłem jak wielbłądy,
 Patrzące tam, gdzie widnokręgów nie ma,
 Płaszczyznę depcząc, a tocząc poglądy –
 Choć lśniły kwiaty stronami obiema –
 Szedłem... był ciennik przede mną zielony,
 Ogród był – – nie wiem! – byłem zamysłony.

8

Ciemna myśl cieniów pożąda – zbłądziłem,
 To jest znalazłem, co mi trzeba było:
 Szedłem – aż w zjęciu gałęzi pochyłem
 Coś, jakby gwiazda lub skra, zaświeciło – –
 Był to maleńki złoty krzyż – czy śniłem?
 Czy się Królestwo-Boże przybliżyło ? –
 Lecz gdym przez listki wpatrywał się dalej,
 Spostrzegłem szyję, i usta z koralami...

9

Czoło, i głowy cień na książce – stałem,
 Nie przemyślając, co pocznę? – jak bywa,
 Skoro się człowiek spotka z ideałem,

Któremu robić swoje nie przerywa,
Czuając, że można i milczeć z zapalem
I że to jedna rozmowa – szczęśliwa!...
– Dwoje nas było – w ogrodzie – na świecie.
„Assunto!” – rzekłem. – A ona, jak dziecię,

10

Wstała z uśmiechem i patrzyła we mnie
Granatowymi swoimi oczyma:
„Assunto! – jeśli to ci nieprzyjemnie,
Wiedz, iż K r z y ż j a s n y zatrzymał pielgrzyma
I że go nie chcę wzywać nadaremnie...”
– Podjęła rękę, jak postać, co ima
Wonny liść krzewu, lub skrzydło motyle,
Wzięła krzyż – do ust przywarła na chwilę

11

I poszła – – potem, jeszcze raz z daleka
Stanąwszy, oczu cisnęła granatem –
Jam się zatrzymał, jak rycerz, kaleka,
Pod Jeruzalem, gardzący dłań światem,
Rany nie czując, tylko że walk czeka,
I że chorągwi nie wieje szkarłatem
Okop dobyty – – stałbym tak wiek chętnie:
To, jeśli szedłem, szedłem obojętnie...

12

A starzec przyjął mię w progu – zaiste,
Trudno napotkać przyjemniejsze wnętrza:
Bez-przymusowo owdzie wszystko czyste,
Zza ściany przyszedł bluszcz i się wypiętrza
W leniwe wieńce, w siatki przezroczyście,
Których latorośl jedna drugiej krętsza –
Aż ledwo oko do białych ścian trafia,
Gdzie malowana świeci litografia...

13

„Dwa są wazony – mówił starzec – które
Pieściła moja N i c-p o t e m, jak dzieci”.
„A niekoniecznie łatwą ma naturę –
Rzekłem – i mawiać nierada...” Ktoś trzeci
Wchodził; umilkłem, jak chłopcy ponure,
Gdy zaczęła lekcję, lecz którym jest błogi
Krzyk od ulicy, choć smutku lub trwogi...

14

Starzec zaś powstał – wyszedł – mówiąc: „Wróć”³.
Acz zdało mi się, że miał troskę w oku:
„Czyliż mu spokój nieумыślnie klóć?”

Assunta weszła i, biegła w swej sztuce,
Dwa postawiła kwiaty na widoku –
To heliotropy, co balsamią płuce,
Nieledwie białe jak wełna obłoku,
Wonność oblała nas – – po chwilce ciszy:
„Assunto! – rzeknę – tu nikt nas nie słyszy.

15

Mów, jakie zechcesz, słowo, jam mężczyzna –
Nieraz bolałem, lecz boleć nie dałem –
Kto zna mnie, pewno on i to ci wyzna.
Mów!” Ona oczy zakryła – ja drzałem;
Myślałem, że to Anioł, że Ojczyzna,
Że to społeczność Ducha z Idealem –
„Ręce twe piękne jak oczy – rękami
Tyś nie zakryła nic!!... Jesteśmy sami...”

16

Jak dwa obłoki jutrzenne i miękkie,
Tak rozsunałem jej dłonie znad oczu,
Assunta moją uścisnęła rękę,
Jam pocałunek złożył na warkoczu –
I wyfrunęła, że ledwo sukienkę
W bluszczach jak w lekkim dojrzałem omroczu,
I lżę u ciemnych rzęs, co chwilę drżała
I na liść zbiegła młody, i błyszczała...

17

I tylko ten liść ze lżą i ja byłem
Na świecie całym, jak wielki i błogi;
Nieszlachetnościom wszystkim przebaczyłem
I tym, co w przepaść me zmieniali drogi;
Jak wódz, na piersiach ręce założyłem,
Czując tę stałość, co helleńskie bogi –
Tak zacną siłą miłość bywa w chwili,
Gdy ludzie jeszcze jej nie zskaradzili!

18

Mnie się wydało, że jakieś tysiące
Stów zanuciła i szepnęła w ucho;

Że skrzące były albo wątlejące,
Lubo nie rzekła nic – i było głucho –
Mniemałem słyszeć bzy rozkwitające,
Z motylem sennym lub zieloną muchą.
– Tak jej milczenie cenilem dziewicze,
Iż mówiąc... sam się gromilem, że k r z y c z ę?!...

19

Co w rękę wzięłem, co zbliżyłem oku,
Cokolwiek czytać tknąłem (z tej b i b u ł y
P o w i e ś c i o-d a j n e j), nie miało uroku!...
– Byłem jak w k a r c z m i e człek smętny i czuły.
Prócz heliotropów szarego obłoku
Zdawali mi się wszyscy jak gaduły!...
Nie, żebym swym się wysamotnił szalem,
Lecz że dostojniej Ludzkość ukochałem.

20

Rzecz, którą ona przebaczyłaż??... Komu?...
Nie wiem!... umilknąć wolę lapidarnie –
Rozsądna, twardym rozsądkiem poziomym,
Jak zieleniące z wiosną rok w rok darnie;
Gotowa mniemać, że i łoskot gromu
Rozbija chmury me dość regularnie – –
Wielka i płaska jak Sfinksów zagadka,
Najszanowniejsza z Matron, Ludzkość-Matka!...

PIEŚŃ III

1

Ponieważ stałą skreślony angielską
Bilet zastałem od szlachetnej pani,
Która być dla mnie z dawna przyjacielską
Raczyła była – i ponieważ dla niej
Toż czułem: przeto, lubo z myślą sielską,
Na czas przybyłem do niej najstaranniej,
A długi palec jej dotknąwszy usty
Siadłem – głęboki wewnątrz – zewnątrz pusty!

2

Jak przyzwoity człowiek na tym świecie,
Złożonym z wapna, z mgły i kwasorodu,
Pół-skrzeplonym w zimie, pół-ogrzany w lecie,
Na którym ludzkość z wschodu do zachodu
Coś burmistrzuję w planety powiecie...
Słuszną cześć mając dla swego zachodu;
Poziera nawet w firmament, jak dzieci,
Gdy z Hipodromu w górę balon leci...

3

„Niech lekceważą rozmowę o c z a s i e,
Tudzież o z d r o w i u!... mnie jest zawsze błogo
Wiedzieć, jak z moich przyjaciół kto ma się?...
Czy dojrzy wino ? czy sprzeda się drogo ?”
Tom mówił. – Dama, wsparta na atlasie
Kozetki swojej, usunęła nogą
Skórę lamparta z oczyma szklannemi,
Jakby szukając, co leży na ziemi?...

4

I głosem rzekła miłym i znudzonym:
„Głupi interes mam – idzie po prostu
O o ż e n i e n i e... lecz to usłusznionym
Bywa”. – Tu, jak kto strzegący się ostu,
Podjęła fałdy ruchem z-okrąglonym,
Tok ich i wielkość stosując do wzrostu,
I tak mówiła: „Syn mej intendentki
Robi mi kłopot w domu – – jest zbyt prędko,

5

Jest wariat! – tego nawet nie ukryję,
 Iż wielokrotnie kosztował mię dużo –
 Beładnie trwoni czas – podobno pije.
 Mam wzgląd dla osób, co z dawna mi służą:
 Ulżyć chcę matce, nim syn ją zabije;
 Ożenić chłopca z Marysią lub Różą,
 By ustatkował się – to bagatela...
 Lecz radź mnie – proszę – radą przyjaciela...”

6

Hamując przeto słowa nazbyt szczere,
 Skłoniłem ramię i począłem gładzić
 Z szklannymi wzroki leżącą panterę.
 „Stanowczo temu miałam raz poradzić,
 Wziąwszy A s s u n t ę, która ma manierę,
 Zwłaszcza iż z n i e m ą ni bić się, ni wadzić!”
 „Z niemą?!” – zawołałam.
 – – „Nie, iż tak się rodzi,
 Lecz z z a n i e m i a ł ą (mówię) od Powodzi...”

7

Z czasu przerażeń i trwóg...”
 „Szczegół... który...”
 Był mi nie znanym...” – rzekłem i począłem
 Grupować myśli, lecące jak chmury,
 Klamrować zbroję, którą co tchu wziętem,
 Jak zaskoczone pogaństwem komtury,
 W zbroje zamknięci, lecz z otwartym czołem –
 Aż gdym rozeznał, co mnie? i co dla niej?...
 Wstałem, i rzekłem dość spokojnie: „Pani!”

8

Jest u Proroków, iż «c z ł o w i e k p o c z c i w y
 W d a r z e m i e ć b ę d z i e ż y w o t a w s p ó l n i c ę» –
 Nie powiedziano, że umysł fałszywy,
 Lub łotra, wieńczyć pośpieszą dziewice –
 Inaczej rycerz albo pasterz tkliwy
 W zysku musiałyby odnieść rozpustnicę,
 Rzecz jest tak śmieszna, jak niedogmatyczna...

 Co do osoby... spotkałem gdzieś!... śliczna...”

Tu – – zakaszlałem się...

„Niewiasty głowa

I serce niechby jako polna trawka
 Były poziome... na toż los je chowa,
 Żeby z nich była dla m e b l u p o d s t a w k a?
 Tak w greckiej karczmie Wenus marmurowa
 Deski podpira, z czego stół i ławka...
 Lecz gdyby się dróg trzymano tak krzywych,
 Byłoby tyle małżeństw – tak szczęśliwych??”

„T y l e? – s z c z ę ś l i w y c h?” – powtórzyła Dama,
 Zdejmując pierścień, czy kładąc go lepiej.
 Jam mówił: „Zresztą, jak pani chcesz sama,
 Postąp – ręk dwoje skoro się tak zlepi,
 Będzie to odpust zła, nie jego tama.
 Traf lada zerwie ją, żaden ukrzepi!
 Swarzyć się poczną – od siebie odwykać
 I nienawidzić się albo unikać...”

Aż dnia pewnego, człek szlachetny, trzeci,
 Ja – oto, wniędę po kwiaty... o porze
 Zniewag – i zgromię oboje jak dzieci:
 Mąż się porywa w gniewie i uporze,
 Zamęt – gwałt – alić broń w rękę zaświeci,
 Trącę rewolwer i trupem położę...

 Mordercą będę! – będę osądzony!...” –
 I tu począłem się śmiać jak szalony,

A potem, słowa zwolniając i spadki,
 Rzekłem: „Ach!... wtedy, zacne moje panie!
 Rozwódki – wdowy – i szlachetne matki!
 Dacie mi żonę... n a u s t a t k o w a n i e!
 W skrwawione ręce dacie mi bławatki,
 Błogosławieństwo i pocałowanie...”
 – Aż Dama nagle w piersi me bezbronne
 Rzuciła z gniewem swoją chustkę wonną,

13

Mówiąc: „Nieznośny jesteś!”

– – Scena taka

Mogłaby była urósć w zamach-stanu,
Gdybym minister był, lub zawadiaka,
I nie dał memu kłonić się kolanu
Do stóp niewieścich – lub stylu rumaka
Żeby nie umiał wodzić według planu.
Więc, z ziemi chustkę podjąwszy okrzętnie,
Złożyłem na stół arcyobojętnie.

14

„Na niestateczność światowej rozmowy
Skarżyć nie będę, jak skarżą sensaty!
Nieraz się urwie zdanie do połowy
Aromatycznej pojawem herbaty;
Ma i to jednak swój wdzięk, choć nienowy:
Parlamentaryzm stąd w sztukę bogaty,
I to, że ból się koi, gdy mu wskażem,
Jak łatwo prawdę przetrzącać wachlarzem.

15

Wachlarzem!... któren gdyby kto urobił
Ze wszystkich razem Pressy fejletonów,
Pobiłby Biblię i Homera pobił
Na rzecz rozgłosu Efemeridionów.
– Dla prawd korytarz ciasny by wyźłobił,
Jak katakumbę pełną łez i zgonów –
Z niej czerpiąc, deptałby ją nie najskąpiej,
Wciąż obiecując: «D a l s z y c i ą g n a s t ą p i...»

16

Niechże im ziemia będzie lekką! – Oni,
Świecąc, zbawiają częściej od widoku;
Są parawanem!... nie znają ironii
Zrządzeń wiekowych, ni wieczystych toku.
Kto nazbyt o d k r y ł, pewno gdzieś z a s ł o n i!...
Trybuna swoje podnóże ma w mroku.
Zbyt popularnym afiszów językiem
Gada się z każdym, lecz nie mówi z nikiem.

17

O błąd jednakże Was ja nie oskarżę,
Dziwną jest raczej pełność, godna chwały:

Z sztuki robicie szyldy albo s z a r ż e⁴,
Kawiarnię z sceny lub hipodrom mały.
Jak koń stepowy polecę i zarzę,
Że się żelazne-koleje udały!...”

To w sobie mówiąc, teźże samej chwili
Mówiłem z gośćmi, co weszli – i byli...

18

Byli – – jam zboczył w okno, ku akwarium,
Kędy się złote kołysały ryby,
Jako księżycy pod stopami Marii...
(A s s u n t y...) –
 – – dalej myślałem: czyliby
Nawiedzić klasztor? przejść się po Kalwarii?
I mimo-głędnie patrzyłem przez szyby –
Gdy nagle biały mnich, jakby widzenie,
Stanął: ukryłem moje zadziwienie.

19

Stanął – hrabinie pokłonił się nisko,
Mówiąc: „Ogrodnik Wasz kona – jeżeli
Godzi się takie dać rzeczy nazwisko –
Któż bo wie, kiedy się z światem rozdzielili?
Atoli szukam lekarza – tu – blisko”.
Słodko i mocno mówił, jak Anieli –

Konsyliarz przeto kapelusza szukał,
Jam stanął w progach starca – i nie pukał.

20

Wszedłem – – a pierwszą spostrzeżoną rzeczą
Był krzyż maleńki, złoty – ten mój znany! –
Na nagich piersiach starca – –
 (– – Tak kaleczą
Martwe przedmioty!)
 – Starzec, zadyszany,
Obrócił ku mnie twarz z szczególną pieczę,
Pierwej opartym bywszy o mur ściany:
„Ja, i starania weź mego pogrzebu!...”
Wyrzekł -----
-----Assuntam – spojrzała ku Niebu.

⁴ Uświadomieni w sztuce wiedzą, że ta najwyraźniej postąpiła w e f e k t a c h i w rozwoju k a r y k a t u r y. –
N.

PIEŚŃ IV

1

Ludzie! – zaprawdę mówię: uciszcie się!

Od Kopernika (co się modlił sporo)
I od Newtona (co wąpił o kresie
Prawd swych, zbyt dobrze znając, skąd się biorą?)
Brodzimy w wiedzy jak w pierwotnym lesie;
– Nasz głos, w y r a z y, c z a s z k a i g l o b – zmorą!
Zmorą senliwą, co gdy się w myśl wplata,
K r ą ż y m y r a c z e j z o k r ą g ł o ś c i ą Świata!

2

Kto dziś już w Niebo patrzy prostopadle?⁵

Jam znane dotąd nawiedził pomniki,
Jam je czytywał i, jak we zwierciadle
Czasów, widziałem treść – złote pewniki,
Wypróbowane na Epok kowadle –
Afryki Sfinksów – Sfinksów Ameryki!
Lecz żadna postać śród tylu milionów,
Czy to Fidasów, lub pierw Pigmalionów,

3

Czy meksykańskim wyrzezana dłutem,
N i e p a t r z y w N i e b o – wszystkie greckie bogi,
Egipskie wszystkie z lotusem lub knutem,
I asyryjskich poczet nieubogi
W p r o s t p a t r z ą... Oko nie było wykutem
Nigdy inaczej, lub raz może – z trwogi,
Spojrzenie owe tak wiele mówiące
Nie dało typu sztuce w lat tysiące!...

4

Nawet bizancka – chrześcijańska!... – szkoła
Podniesionego nie daje nam oka.
– Wiele czytacie!... a wiele, i zgoła!...
Zupełnych prawd się chroniąc, jako smoka,
Alić się czasem s ł y s z y o d A n i o ł a

⁵ Należałoby rzec: prostogłędnie, nie: prostopadle. Lecz me jesteśmy pewni doboru wyrazu. – N.

Dwa słowa... i pono to zwie się: „E p o k a”.
Słów dwa, a z których jest potem treść ciągła,
Jak te nieliczne: „Z i e m i a j e s t o k r ą g ł a”.

5

Monolog taki gdy knowałem w sobie,
Zasypywano dół stromy, cmentarny;
Ręce podałem stojącej przy grobie,
Aż czarny minął dzień i obrzęd czarny.
Myślałem tylko – Assunto! – o tobie,
Jak ułagodzić twój smutek ofiarny?
Łzą, woskiem gromnic oplwany i pyłem,
Kłęczałem – albo w jej oczy patrzyłem.

6

Te oczy były ciemnogrnatowe,
Jako dwa winne grona – i owiane
Tak samo w bielmo lekkie i perłowe,
Że gdzie wejrzała, przezierałem ścianę,
A gdy je w Niebo podniosła wschodowe,
Widziałem, że są ofiarą pijane –
Jakby dobitnie mówiły, acz z cicha:
„Weź, Panie, dwa te grona, do kielicha!”

7

Nad Eufratem byłem z nią, gdzie piaski,
Jedyne drzewko w gruzach Babilonu –
I u Piramid na rozłódze płaskiej,
W Nazaret, równym dziewiczemu łonu
Krytemu biało, w zieleniuchne paski –
W Grecji, fijołki rwąc u Partenonu,
Gdzie w marmurowe wargi Ideału
Pszczoła brzęcząca zachodzi pomału...

8

O zachodzącym słońcu nadtybrowym
Byłem z nią w rudych, wieczystych rumach;
W Giulietty mieście – pierwszej w Apeninach,
I nad Dunajem smętno-Owidowym;
Bywałem w wiekach razem i w godzinach
Żywej historii czarem Sybillowym –
Gdzie Scyta klacze doi – kędy Geci
Ciskają kręgle, naiwni jak dzieci...

I płaskość ziemi... gdzie samotny stałem.
W słońcu bezczelne półśmiechy ironii...
Tryumfujące nad mym ideałem.
Niebo wolałbym rozhukane grzmiotem
Niżli słoneczność dni idących potem.

14

Czułem się jakby w piersi uderzony
Ręką, co palce ma nad niebo wielkie,
– Niewinny będąc, a z-nieszczęśliwiony,
Nie uroniłem łzy ani kropelkę – –
Z ludźmi gadałem, w sobie zatopiony,
Tym więcej pomnąc etykietę wszelką:
I żaden nigdy szambelan nie baczył
Na ceremoniał, jak ja, gdym z-rozpaczył!

15

Jednego razu, gdy zbłądziłem w skały,
Spotkał mnie górnik, Przywódca-górników,
Dałem mu rękę jak żołnierz, gdy wały
Zdobyto twardą niezłomnością szyków;

Kłoniąc, jak sztandar, moje ideały,
Zszedłem do wiedzy-ścislej ogólników:
Był deszcz – – patrzyłem, gdzie krople ukapną?...
On mówił: „Człowiek jest gaz, ferment, wapno”.

16

Jak gdy niemowlę, będąc nakarmione,
Mało-cierpliwie trąca łono matki,
Kopnąłem nogą ziemię zwilgotnioną,
Kał odpychając i pochyle kwiatki,
– Tu obłok, w tęczy ubrany koroną,
Stanął, milczeniu mojemu na świadki:
– W cyprysów grube ustąpiłem cienie,
Z-dwojone mając czucie i widzenie...

17

A jak pieśń, której się słów nie pamięta,
Bywa istotą harmonii pamiętna,
Tak ja zacząłem czytać testamenta
Kreślone ręką jej – słów słyszeć tętna,
Które mówiła mi spojrzeniem – święta!
– Przestała nicość być mi obojętna!...

– Zboczyłem w ścieżki, gdzie wraz się odkrywa
Na chatę widok – drogę doń, i żniwa...

18

Odtąd, bywało nieraz, obce dziecię
Do mnie się wdziękiem śmieje niezgadnionym,
Gałązka bluszczu, co nie śni o kwiecie,
Brylantem rosy drży rozpromienionym –
Jakieś skłoniłem się n i e m e j kobiecie
(Spiesząc przeprosić... żem był omylonym).
– Czytuję, coraz z jaśniejszym zapalem,
Słowa – – ja, co i c h b r z m i e n i a nie słyszałem!

19

Czas niech nadchodzi czekany od tłumy,
Ja z mym nie zerwę cyprysowym listkiem:
Niech gardzą jedni wszystkim dla rozumu,
A im przeciwni – dla uczucia wszystkim.
Z p r z e c i w - u c z u c i a d o p r z e c i w - r o z u m u
Też wartość drogi widzę jak przebłyskiem.
Sprzeczność czić musi ponad wszystkie rzeczy...
Kto tylko wtedy natchnionym, gdy przeczy.

20

Ja nie z tych waśni me natchnienia czerpię –
I w g ó r ę p a t r z ę... nie tylko w o k o ł o:
Znać się mnie nie dość – ja się nadto cierpię,
Samotne moje ocierając czoło;
Aż spocznie kędyś jak żniwo na sierpnie,
Który podzwania rączo i wesoło –
Pomnąc, że gdzie są b e z m o w n e cierpienia,
Są wniebogłosy... bo są – przemilczenia...

1870

KONIEC POEMATU „ASSUNTA”

SPOJRZENIE KU NIEBU

[PRZYPISEK DO PIEŚNI IV, OKT. 2, W. L]

Spostrzeżenie archeologiczno-filozoficzne, a którego rozwinięcie wyłączamy z właściwego poematu i tu podajemy Czytelnikowi, ma istotność znacznego odkrycia, jakie dotąd nie było zrobione. Monumenta, od Azji przez Indie, Egipt, Grecję, Rzym do Meksyku uważane, mogłyby policzać kształtowanie figury ludzkiej na kilkanaście milionów, jeżeli nie więcej, postaci, licząc z papirusami, i to postaci różnowzględnie apoteozowanych.

Są przeto miliony stałych dowodów, iż podniesienie o k a k u n i e b u nie było zanane właściwej starożytności, i to tak dalece, że aż bizancka sztuka (chrześcijańska!) tegoż dowodzi. – Poszukiwałem więc oznaczenia epoki tego archeologiczno-rytualnego gestu – to jest: odkąd s p o j r z e n i e k u n i e b u uznało się i monumentalnie w sztuce wyraziło? Oto moje o d k r y c i e! Jakoż we wszystkim, co znamy ku temu a z j a c k i e g o – i n d y j s k i e g o – a s y r y j s k i e g o i b a b i l o Ń s k i e g o, nie znajduje się nic a nic pod tym względem.

Niemniej nic także i w mnogich naryciach piramid meksykańskich. Co zaś do ogromnej liczby figur spod e g i p s k i e g o wyszłych rylca, dłuta lub pęzła, skoro się aż do drobiazgowości posunie egzegezę, znajduje się ledwo parę profilów głów jakoby ku niebu oczy podnoszących... Te znajdują się w Karnaku (w G o u r n a h), a przedstawują jeńców izraelskich, mianowicie Żydówki wśród jeńców męskich, zaprzężone do robót ciężkich pod strażą Egipcjan z knutami w rękach. Postacie te, nieco symbolicznymi kolorami powleczone, zdaje się, iż byłyby najstarszymi pomnikami z o c z y m a o s ó b, k u n i e b u j e w z n o s z ą c y c h, gdyby narysowanie oczu mniej graficznym i stosowniejszym było do profilów. Co do greckiej sztuki, można by jedynie zatrzymać się na uważeniu N i o b y i N i o b i d, jakkolwiek od gestu i wejrzenia tych figur odjąwszy tragiczność i a r c h i t e k t o n i c z n e trójkątne *fastigium* wymagania, powodujące ruch samychże figur, nie zostałyby dość wyraźnym s p o j r z e n i e w n i e b o. Przez też tragiczność i architektonikę grupy coś podobnego daje się podejrzewać i w *Laokooie* – – O s o b a w s z e l a k o i s t o t n i e s p o g l ą d a j ą c a k u n i e b u n i g d y n i e o k a z u j e s i ę b y ć t y p e m s t a r o ż y t n e j g r e c k i e j i g r e c k o - r z y m s k i e j s z t u k i. – Figury czarnej tak zwanego Rybaka (oryginał w Louvre) ani cytować nie godzi się, z powodu że ta była najmniej dwa razy przerabiania w różnych wiekach...

Słowem jednym: dopiero w katakumbach rzymskich, w wiekach zarannych Chrześcijaństwa, spotykamy istotnie s p o j r z e n i e k u n i e b u stanowczo przez sztukę objęte i skreślane. Pozornie drobne to odkrycie, mniemam, iż dlatego (przede mną) uczynionym nie było, iż do dziś archeologia nie objęła w siebie części żywej, lubo myślę, że czas przyjdzie, w którym zapytamy się nie tylko o znaczenia złamków wykopanych w grobowiskach, ale i o znaczenia gestów obyczajowych samegoż żywego człowieczeństwa i o historię tychże. Zda mi się nawet, iż one pierwsze jest tylko onego drugiego przygotowaniem. Człowieka umysł, zdawałoby się, iż jest obowiązany do przechowywania w sobie s i ł y w y n a l a z c z e j – s i ł y o d k r y w a n i a, skoro tak częstotliwie nadarza się widzieć kolosalne oczywistości pomijane ze szczególniejszym i naiwnym zaślepieniem. Zdaje się, że w wygłosie wyrazów, w formacji wyrazów, we formacji gardła i czaszki, tudzież w dominujących globu całokształtach leży arcywiele zamierzonych a koniecznych uciążień ducha, z jakowych dopiero, umiejętnie i sumiennie myśl abstrahując, dobliża się do istnie

pewnej i czystej myśli. Nie za wiele byłoby powiedzieć, iż metoda samejże logiki-ściślej, a którą się uważa za ostatnie kryterium, niekoniecznie wolną będąc od tychże zawad, leżących w naturze formacji słów, pojęć i urobień myślnych, bywa przez to samo ograniczoną względem rzeczy lub sfer, które częstotliwie tradycja i nieledwie że onejże naiwność daleko lepiej poznała i znać podawa. Wskroś rzeczy świata tego i jakoby prostogłędniej się kierując.

Kryć powodu nie mam, że z mojego, a wyżej opowiedzianego, poszukiwania wywnioskowywa się, iż pojęcie zasadne s p o j r z e n i a k u n i e b u początek swój bierze od dnia tego i tradycji o dniu tym, kiedy w okolicach Betanii mężowie galilejscy stali, patrząc za odchodzącym w Niebo, aż go obłok odjął od oczu ich. Zaś dowodami są tu kilkanaście milionów figur starożytnych, znanych do teraz! – Oczywiście zaiste szczególniejsza i pytanie niemałe następcząca, j a k m o ż e b y ć? jak zdarzyć się to mogło, ażeby przy wysokich, głębokich i niekiedy prawdziwych Boskości pojęciach, które to u Indów, to w greckich tragikach spotykamy – tudzież przy Fidiasów dłucie i pęzlu Apellesów – nigdy żadna postać boskości, żadna i żadna (mówię) nie wznosiła oczu do Niebios ?

Co więcej, i ż p r z e c i e a n i O l i m p, a n i d r o g i w o z u F e b o w e g o n i e b y-
 ły n i s k o n a p a d o l e, i ż e n i e u p o z i o m u i c h p o s z u k i w a ć w y p a d a ł
 o? – Były więc ku poruszeniu oczu figurom i wystarczające poczucia Niebiaństwa, i środki tak estetyczne, jako i techniczne zupełnie doskonałe... Czegoż zatem brakło?...

Oto brakło było tego, iż w sztuce szeroko i zdrowo rozwiniętej nie wystarcza na udziałanie jakowegoś typu samych pojęć fantastycznych lub oderwanych, ale potrzeba nadto jeszcze istotnego czynu żywotnego. H e r a k l e s pewno był i A p o l l i n był także, bo nie dostąpiłyby proporcji tak pewnych ich posągi! Dopiero zatem, skoro byli rzeczywiście tacy, którzy idącego do Nieba widzieli, zakomunikować się to żywym arkanem tradycji mogło być dosyć stanowczo, aby i przez sztukę wypowiedzianym stawało się.

Spyta mię może kto, dlaczego szeroką oczywistość archeologiczną tu wskazując, zawieram to odkrycie moje nieledwie że w dopisku objaśniającym wyrażenie jednego wiersza.

Odpowiedzią moją jest, iż nie tylko dopisek nie jest wcale zewnątrznie do poematu doklejonym, ale nadto okoliczność jest smutna, iż gdybym z treści powyższych osobną zrobił dysertację, byłaby ona – jako k l e r y k a l n a u jednych, a u drugich jako a k a d e m i c k a –
 zniepoważoną i straconą. A co, że przy całym rozwinięciu publicystyki może dziś na jawie
 dziać się, to tak samo dziać się może, jak że przez dziewiętnaście wieków można było
 przecież wśród mnogości pomników nie zauważyć rzeczy powyżej określone!

C. N.

EMIL NA GOZDAWIU

POEMA

Czymże byłby dla mnie Raj Twój cały,
Nieustannych uradowań łożę,
Gdzie wesela czarowne by brzmiały?
– Ale Ciebie nie byłoby: Boże!
(Z perskiego poety)

I

To nie czas twardych w żelazie Mieczników,
Zamczysk sterczących nad sioła i chaty,
Chrzęstów chorągwi, sprawowania szyków,
To nie Epoka Lechickiej Krucjaty –
Wstrzymano hordy wschodnich najezdników!...
Ludy i ludzkość w nowe cele mierzą,
Zamki maleją do wpół rozebrane,
Pałace na nich z udawaną wieżą,
Wały się w parków zamieniają ścianę,
Śród których sarny niepłoszone leżą.
– Woli i myśleń burze rozkiełznane,
Wstrząśłszy Zachodem, tętnią nad Północą,
Jakby Lewiatan w obłokach się tarzał,
Błyskami pod dwa bieguny migocą,
Heroizmowi bluźniąc, że – zastarzał!...
Rozum się nie zwie s i ł ą, l e c z p r z e m o c ą...

*

Nad setnie koni dzwoniących rzędami,
Które ze Wschodu ongi prowadzono,
Nad lany moździerz, wleczony jeńcami,
Bywało, pakę książek przenoszono:
Środki że inne, gdy ludzie ciż sami...
Społeczny kryształ się inaczej składa;
Nie Mars już rzymski, ni Scytów wąs kręty,
Lecz czoło waży i zbliża ogłada – –
– Damy, w szerokich sukniach, jak okręty,
Dla dowcipnego łagodnie sternika,
Czerwony korek miewają u pięty,
Co pod łamiącym się jedwabiem znika.
– Komedia czasów swe odmienia sceny
I wieczna Epos brzmi pieśnią Syreny!

*

Nie z tego się P a n n a G o z d a w i u chlubi,
Ani się przeto zna Grafem i panem,
Iż Dziady jego, od żołnierstwa grubięj,
W namiotach żyli pod Sobieskim Janem.
Jakim kto bogom swe serce poszlubi,
Takowych odblask ma w licach i w geście:
Gozdawa Rafał zwiedził kraje różne,
Na edukacji był w niejednym mieście,
Fertur, że kreślił wrażenia-podróżne,

I miał być o nich z czasem hałas spory;
Muzy mu nawet bywały usłużne –
Lecz – żonę stracił...

...smętny był, lub chory...

Staranną grzeczność mając dla sąsiadów,
Rzadko widywał Mości-Dobrodziejów,
Był postępowych motorem Zakładów,
Obcując, patrzył, kto c i? a kto o w i?...
I szkło przecierał – – lecz, krom lekkich śladów
(Od pojedynku), miał oblicze słodkie,
Włos pudrowany i ruch tak ulotny,

Jakby w milczeniu nucił lekką zwrotkę,
Lub, za dni pierwszej młodości, był psotny;

*

Wzrok mając chciwym stępiony czytaniem,
Nie był on łowów wielkim lubownikiem.
Lecz jeździł konno i dwie osób za nim,
A z tymi obcym rozmawiał językiem
(Rzecz, której wcale nikomu nie ganim).
– Nieraz widziano, jak lekkim galopem
Cwałując, konia, bywało, osadzi,
Podrzuci strzemię i rozmawia z chłopem,
Zlepszyć coś każe, coś trafnie poradzi.

Dziś się pod parku wstrzymawszy okopem,
Gdzie z Bożą-męką stoi krzyż kamienny,
Graf z konia pejczem coś ludziom wskazywał,
Idącym w pole na zarobek dzienny –
Ranek był wonny – skowronek już śpiewał,
Droga, niewielkim chylona parowem,
Wybłąkiwała się w dali lub nikła;
Jeźdźcy coś o tem gwarzyli i owem:
Przejażdżka zwykła... i rozmowa zwykła.

II

Gdziekolwiek w muru wyniosłego szczyrbie
Smukła zapuści korzeń jarzębina,
Rzucając koral swój z wiatrem po herbie
Lub gzymsie, co się starością ugina;
Gdziekolwiek mech się ściśle niewidzialny
Na tępe głazy i barwę ich mieni –
Tam śpią Legendy, tam świat idealny
Nieujętymi tęczami promieni.
Tło – myśl nasuwa, tło – słowo podrzuca,
Nieci uczucie wyrażone mało;
I widz sam nie wie, czemu się zasmuca?
I czyli się co w takim miejscu stało?
Aż czas nareszcie podanie ocuca,
Jakby niemowlę, co tam wdzięcznie spało.
– Bywa, iż nadto prawdziwe zdarzenie,
Przychodząc w pomoc, same się układa
W harmonię, której go owiało tchnienie,
A rzeczywistość unosi ballada.
– Tak gdyby zaszło i pod wałem onym,
Na ogrodzenie parku zamienionym,
Gdzie krzyż kamienny i na nim kul skazy
Z pamiętnych czasów ostatniego Wazy –
Nie byłbym zdziwion!...

...Widziano – i wielu

Widuje owdzie, o nocy pogodnej,
Postać, co ima krzyż... Tak gałąź chmielu,
Gdy wiatr dmie suchy, a liść bywa głodny,
Dotknąwszy głazu, odbiega z powiewem
Na okop gęstym wilgotnawy krzewem –
A nie inaczej i kibić, i ramię
Niewiasty – lubo podeszłej – atoli
Składnej – posuwa się i nic nie łamie
Ruchem dalekim od zła i swawoli.
Księżyc, jak srebrny rycerz swojej Damie,
Podawa promień niby rękę w zbroi –
Już są oboje na okopu szczycie...
Księżyc i ona – poniżej krzyż stoi –
A kto!... czy wiecie? po co? – czy widzicie?

*

Nie w gwarze szkolnej chowany czeredy,
Z osobną raczej pieczę, jak szlachetni,
W parku się późno przechadza niekiedy
Syn pana Grafa kilkunasto-letni –
Ukochańszego ani znano kiedy?!...

Dwóch ma przy sobie uczonych Szwajcarów,
Ermitaż cudny nad strumieniem żywym,
Przelewającym się w zielony parów
Pod drzew doborem, tak udatnie krzywym,
Jakby traf wdziękiem i celem był narów.
– Byłóż pacholę wytworniej szczęśliwém?!
Postradał matkę w zaraniu żywota,
Lecz oto rodzic, co przemyśla tylko,
By całym mężem stał się pół-sierota,
Darów mu z każdą przysporzając chwilką.
– Wobec natury i pięknej, i silnej,
Co dnia mu głośnych udzielają lekcji;
By myśl przybrała prąd swój nieomylny,
Dążnościom wcale nie kładą obiekcji –
Chce Graf nie tylko, by stąd była chluba
Rodu, lecz nad to wszystko „obywatel”!
Pomny, że widział był J a n a J a k u b a⁶
I że z nim nawet rozmawiał w Nefszatel...

⁶ [W autografie miał być przypisek, nie wpisany jednak przez Autora.]

III

Tymczasem indziej na sposób odwieczny,
Poza Gozdawiem, rzeczy szły powoli,
Mierzonym krokiem, jak zegar słoneczny:
Szable na miedzy i szlachta u roli –
Tryb na niewielki obręb, dostateczny
I szczególniejszą ponętną prostotą!...
– Dworki w zieleni bżów, topól i stogów,
Kładki giętkimi wyminiome błoto,
Lecz zacność z c h l e b e m i s o l ą u progów.

Właśnie świąteczne słońce oświecało
Takowy obraz i d y l l o - l i t a n i i,
Dzień w dzień świecącej coś, jak w B o ż e - C i a ł o,
Gdy w modrzewiowe progi do plebani!
Matrona weszła urodna jak mało.
Czy była z gminu? czy z s z l a c h t y - c h o d a c z é j?
Nie pośpieszyłbyś na czas odpowiedzieć;
Srebrzał już włos jej, lecz jak czółko tkaczy,
Gotowe widza postrzegłość uprzedzić –
Z jawnej tęsknoty lub skrytej rozpaczy
Westchnąwszy, dalsze wstrzymała wzdychanie,
Słuchając stapań księdza, który z dala
Dał znak, by siadła i kończył czytanie –
– Zielenią była posypana sala,
Obrazy wkoło i u drzwi aniołki
Nad świętą wodą, jak w gnieździe jaskółki.

*

Wreszcie od krańca karty doczytanej
Uniósłszy oko, spytał ksiądz kobiety
(Znanej, i niegdyś za o b ł ę d n ą mianej),
K'czemu przychodzi? – i w drewniane szczyty
Sali poglądał spokojnie i błogo –
Ona zaś, gładko kłoniąc się, odpowie:
– „Jak z dawien dawna, szłam o świcie drogą
Na Gozdaw, gdzie był k r z y ż – –
– – i każdy to wie
Od urodzenia, że był – ten zaś, pono
Z rozkazu Pana Grafa, obalono...
Kędyż jest?!” – rzekła ze szlochom półknionym,
Oczyma błędząc wokoło – gdy nad nią
Był obraz Świętej z włosiem rozrzuconym –
Grób pusty – zorza wątpliwe, nim zadnią –
I ogrodnika postać...
...znów po chwili

Dodała jeszcze: „Gdzież go położyli?”

„Ilekoć w drodze ludu się natrafi,
Zapytywałam; lecz mi odrzeczono:
«To nie jest Chrystus Pan naszej parafii»
To był Gozdawski Pan Jezus – i pono
Pytać się gwoli należy we dworze...
– Gdzie od lat tylu mnie i być wzbroniono...
Mnie, co, panicza pierśią karmiąc – – Boże!
Myślałam przecie widzieć, jak dorasta!
– K r z y ż mnie podpierał, gdy o późnej porze
Na wal wchodziłam, ów dawny wal miasta,
By chociaż z dala oglądać pacholę,
Albo cień jego – jak cień i topolę!...
Lecz tak zwalono krzyż, jak i mnie pierwój,
Mnie, zapłaconę i z progów wypartę...”
Tu jej szloch mowę połamiał na przerwy:
„Co te pieniądze wszystkie przy tym warte?”
Rzekła, zgarniając włos na strony obie,
A potem, czoło podniósłszy otwarte –
„Jak ten krzyż znajdę, to stanie na grobie!”
Dodała z siłą – –
– –Ksiądz dotknął jej czoła
Palcem – i ciche rozpoczął modlenie,
Któremu wtórzył mały dzwon z kościoła.
Po czym wszedł młodszy ksiądz, a na skinienie
Pierwszego dwojgu, wszyscy szli za brzmieniem
Dzwonu – z modlitwą, bólem i sumieniem.

[Tu rękopis się urywa.]

«A DORIO AD PHRYGIUM»

I

Nie ciebie wzywam ja – o! Apollo,
Któremu na nieśmiertelnej cięciwie
Tętnią strzały, gdy z bark otrząsas włos.
Tyś rumieńcem dogmatu młodego ludu,
Tyś energii harmonią...
Lecz ku tobie wołam, o Apollinie!
Którego akademicki ton i postać
Wielokrotnie i najróżno-trafniej
Pisarz brał i malarz kleił na mur,
Nie tve dając ci ciało, nie tve, równe
Ładem linii i barwy harmonią,
Nagie zawsze, nigdy rozebrane,
Ale ciało męża, co szaty zwlekł,
Myślę, że człowieka poczciwego:
Z narobionych to widać rąk, z chyłego karku,
Z nóg, co zdarty obuwia różny rodzaj.
Tak cię nieraz Holender obfitym pędem
Z dziewięcioma dziewczki stawia na płótnie.
I nie nudzisz się przecie, lubo Olimp,
Przez mieszkańca mokrych kreślony równin,
Zielenieje warzywem, a wiatr jest chłodny
I nieumiejętnie pannom szarpie suknie,
– One myślą coś przecie! – zacne blondyny,
Silne w piersiach i w biodrach szerokie;
Koń się pasie z dała biały i tłusty,
Admetowy (podejrzewam) pegaz!

*

Onego ja ciebie, niedaremnie,
Wzywam dziś, na wszczęciu Odysei;
– P c h n i j mi Muzę, rękopismów praczkę!
(U współczesnych ukształconych ludzi
Wszak się mówi: „P c h n i j z l i s t e m c z ł o w i e k a”.)
Człowiek bowiem cóż jest?...
...cóż jest człowiek?!

*

C z ł o w i e k jest to ktoś, co sobie idzie
Gdzieś przez pole, i ty widzisz jego,
Drogą jadąc. – Parskają tve konie –
„C z ł e k” uchyla czapki i żegna się...
Lekkie chmury wyżej, niżej łany
Grzywami bujnych kłosów trzęsą –

Stoi z dala zamyślony bocian.
Był w Egipcie, wrócił od piramid;
Faraonów nędze znając, duma
O robaczku, o wężu... i o człowieku!

*

Muzo! bywa, że jedynie bocian
Poważnym jest miejsc obywatelem,
Gdzie zwywałem był ciebie – i kędy
Błądzić uważałem za roz-sądne...
Muzo! – nie ty, dostojna u Hellenów
Panno, rozmyślna w pewnej rzeczy,
Która, wśród dziewięciu zalotności
Jednej swoją przyznając podnietę,
Czynisz ją poważną i dawasz sobie
Osobną stateczność – nie ty, która –
(Mówię, iż) – attyckie wiodłaś damy
Do niebieskich potęg ziemskiego wdzięku,
Lecz ty, córo czasów, tylokrotnie
Na kurtynach malowana oper,
Na wachlarzach, na pudełkach perfum...
Ty! gwoli mojemu zejdz wołaniu.

*

Strony różne, rozliczny obyczaj –
Poznawając, winienem mieć słowo
Kolibrowym skrzące się skrzydełkiem,
Ton winienem mieć nie jedno-tężny:
Od cygańskiej d r u m l i, co w zębach wre,
Jak zgryzione jestestwo konające,
I trzepoce się w wargach – aż do o r g a n u,
Swoje długie rozwlekającego brzmienia,
Ileż strun, ustrojów ile mam poruszyć?
Względów jak niemałą zachować liczbę!

*

Po trojańskiej wojnie w sporo już czasu,
Kiedy n o m i n a l n y o s t a t n i k r ó l
Panował w królestwie n o m i n a l n y m,
Jechałem był (pomnę) „b o r e m - l a s e m” –
Sosn szeregi za mną i przede mną
Jak chór grecki zbiegały się w epod,
Ale koła skrzyp, ale zacięcie bicza,
Ale wiatr gdzieś suchą łamiący gałąź,
Ale pijanego słodyczą kwiatów bąka
Pieśń pijana, z kielicha niesiona w kielich,

Ale żaby skrzek w pobliskim bagnie
Lazurową pstrym niezapominką,
Zagajały tysiąc podrzędnych tonów,
Podchwytyjących główny pieśni ustrój.
Tak nie tylko w romanckich płodach późniejszych
Z D o r y j s k i e g o n a F r y g i j s k i e schodzi
Rzecz poety, snując się na pozór
W barbarzyński i dziwaczny sposób,
I lud dawny tak samo w teatrach,
Gdy długie go umartwiało p a t o s,
Wołał przecież: „D l a c z e g o n i c n i e m a
W t y c h t r a g e d i a c h g w o l i B a c h u s o w i?”
Lud klasyczny więc wchadzał do C h ó r u,
Apostrofującym tym wykrzykiem
Naglił formę, tok przerywał z-rzędny,
Oratorstwem grożący na scenie.
Owszem – właśnie że za dni Nerona
Przepis prawa i sam okłask objął.
Równo było, metrycznie i sformie,
Arcymiernie było... nie było nic!

*

Przez las jadąc, myślałem te rzeczy
Za dni epoki n o m i n a l n e j,
Gdy – jak długie królestwo i szerokie –
Było równo... u słupów przy drodze
Mało dbale nie mogłeś się oprzeć,
Wszystkie bowiem mokry zwilżał pęzel
Kolorami monarszej chorągwi.
I to nigdy nie schło – słupy – bramy –
Skazodrogi, co cię garną w uścisk –
Szubienice... wszystko pęzlem jednym
Malowane, na żółto, na czarno...
Tak, gdy domu jakiego lub zakładu
Właściciele mienia się i zarząd,
Przedmiot wszelki nową przybiera postać,
Zawieszona jest czynność gospodarcza,
Szyld jaśnieje pod pęzlem i woła ludzi,
Odrzwia cieką farbą... wszystko piękne,
Lecz ostrożnie tam idź – lub iść tam nie czas...
Tam nic nie ma, tam jeszcze porządek,
Mieszkać tam nie można ani gościć.

W drogę! w drogę! podróżny człowieku,
Tobie tylko iść zostawa owdzie,
Nie zatrzymuj się nigdzie, lub ile wielbłąd...
Tak począłem – cóż było tam począć?!...

II

W Serionicach dziś jestem – S e r i o n i c e
Że poważnym były ongi grodem,
Gwagnin pisze, kawaler Złotej Ostrogi,
I kronikarz inny to powtarza –
Kronikarze zaś cokolwiek skreślą,
Dla mieszkańców starczy – starczy ile?
Świadczą o tym baszty, gdzie stopa ludzka
Nie zbłądziła od lat niepamiętnych.
Cóż dopiero, by miał te ruiny
Dotknąć rydel niebacznym i ciekawym,
Podejmując pierwszy gmachu abrys.
Bywa wszakże (wyznać się to godzi),
Że przejezdni drogą budzą woźnicę,
Lub woźnica ich budzi – i powstają,
Ku szczybatym pogładając wieżom;
Bywa nawet, iż panny stopy lekkimi
Wyskakują z bryk – podbiegną nieco
I fiołek uszczkną tam i owdzie.

Na pod-zamczu S e r i o n i c, także i w karczmie,
Nieobojętny jest lud dla dziejów miejsca:
Z różnoszybnych gdy poziera okien
I dzban chyli – gada coś o d u c h u...
Serionicki Pan arcy jest znany
Pod przewaniem „Salomon” (herbu P r z y j a c i e l);
Człowiek zacny i który świat widział,
Znan jest w Wiedniu, gdzie u Arcyksięcia
Gdy wenecki udawano zapust,
Dam dwie było niesłychanie świętych:
Równe miały klejnoty, lecz jeden dowcip,
Obie się przebrały za jedną Saabę,
Skąd dwie było Saab! – spojrzały na się
Okiem strasznym – tak że Arcyksiążę
Delegował wtórego Salomona –
A to był szambelan Serionicki,
Do dziś tak zwan i nie innym umrze.

Żony nie ma, nigdy onej nie miał,
Córki nie ma – jedno siostrzenicę.
Tej ja postać i urok wiewnej postaci
Opiewałbym, gdybym był poetą –
Opiewałbym rymem Virgiliusa,
Danta rymem jej oczy – Hafiza zwrotką
Drżącą jej włos na czole...

...zwano ją Różą –

Iż trzeba było nazwać...

...byłaż nazwana?

*

Jak gdy kto ciśnie w oczy człowiekowi
Garścią fiołków i nic mu nie powie...

*

Jak gdy akacją z wolna zakołysz,
By woń, podobna jutrzennemu ranu,
Z kwiaty białymi na białe klawisze
Otworzonego padła fortepianu...

*

Jak gdy osobie stojącej na ganku
Daleki księżyc wplata się we włosy,
Na pałającym układając wianku
Czoło – lub w srebrne ubiera je kłosy...

*

Jak z nią rozmowa, gdy nic nie znacząca,
Bywa podobną do jaskółek lotu,
Który ma cel swój, acz o wszystko trąca,
Przyjście letniego prorokując grzmotu,
Nim błyskawica uprzedziła tętno –
Tak...

...lecz nie rzeknę nic – bo mi jest smętno.

*

N o m i n a l n y Czas-dziejów nie trzyma w dłoni
Zamaszystej swej kosa, ani jej ostrzem
Podchwytuje ludzkość i polny kwiat –
On tylko społeczność nominalną
Podsusza pod profile postaci różnych.
Tak gdyby kto etruskie czarne rysunki
Na czarne tło przeniósł, znikłyby w tle.

Z niewiastą cóż być ma? gdy społeczność
N o m i n a l n i e i s t n i e j e? – Ta zaś jest czym?
Skoro Senat w mundurach szambelańskich
Poza Ojczyznę, armia gdy w szeregach obcych,
Parlament w dziecienniejącej pogawędce,
Salony ledwo że modą żywe,
A udawającymi zdań zamianę
Monologami są rozmowy!...

„B a w i ć n a w s i!” – te dwa tylko słowa
Pozostają, jak z okrętu okrzyk:
„Z i e m i a! z i e m i a!...” gdy dni wiele i nocy
Żagle twoje pękały od wichru,
Wielokrotnym popstrzone łataniami,
Jak chwiejący się w łachmanie nędzarz,
Drżą – te słysząc słowa: „Ziemia! ziemia!”

Na wsi bawić! dopokąd wieś jeszcze
Niezupełnie jest c z y m ś n o m i n a l n y m!
Ziemia bowiem, jakkolwiek pokorna,
Tak że się ją depcze wciąż i depcze,
Ziemia nawet uprawianą chce być
Ręką wolną! – Nie najdłużej ona,
Niewolnikom się ścieląc pod łańcuch ich,
Wdzięczną chce być – i może!

Dnia jednego, jednej nocy... pewnej chwili
Zapomniany zegar, gdzieś na niepomnej-wieżycy,
Jaskółczymi pozornie osklepion gniazdy,
Zawróci nagle rdzawe koła...
I wyjąknę, że czas jest – tylko to rzecze,
Nic nie mówiąc więcej, lecz że j e s t c z a s...

I odepchnie ziemia pług – i nie raczy ,
Chcieć, by ją nie rozweselony niczym
Oracz tykał, jak błoto kajdaniarz:
Sto ma piersi Cybela, karmić gotowa
Dzieci wiele, które ssą z uśmiechem!

To mawiałem, gdym podawał strzemię
Lewej stopie Róży – – jeździliśmy...

*

O! wsi biała w atlasie kwiatów jabłoni
I w zwierciadłach księżycy,
Jako oblubienica
Na ustroni...

P r z e s z ł o ś ć t w a – zawsze wczora!
P r z y s z ł o ś ć – ręką dosiężna,
U ciebie zawsze – pora!
Tyś wczasów księżna...

Tyś u siebie zawsze, jak umysł zdrów,
Czy w Palmowym kraju posuchy,
Czy w zieleni brzóz – w złocie mchów,
Jak gajowe rozkoszna duchy.

Tobie, owszem, dziejów wydaża praca,
Jako trzoda jałówce błędnej,
Gdy ku tobie i sam pasterz nawraca
Tłum nieoględny –

Alić z nagła strach milczkiem blisko
Przypadł – górne prysnęły lody,
Chat stu zgasło ognisko –
Jeziorami ogrody!

Dęby płyną wyrwane z ziemi,
Cisza kłęski dwakroć przeraża,
Fale brudne przez mur cmentarza
Biją trumny ciężkimi –

Lecz o górnych kto myślił lodach,
Niskie przecierając szyby?
O rumianych prędzej jagodach
Lub gdzie się węzłą grzyby– –

*

O jagodach!... tych właśnie kwiat bieliźniany
Poopadał, i z miękkimi podmuchy wiatru
Z dała skoro igrał, wraz owoce
Rumieniły się, mieniać darń w kobierce.
Cicho po nich stapały konie nasze,
Nie pytaliśmy się o drogę, świadomi dróg,
Ścieżek, stoków, i przez nie płasko rzucanych
Głazów, które jak most służą, ustawnie myty
Cienkimi fal szybami – –

– – bładziliśmy

Umyślnie i bezbłędnie – Róża i ja,
Dwoje tylko, albo w poczcie gości,
Zarówno swobodnie z-obcowanych.
Wuj Salomon czekał nas to z obiadem,
Umiejętnie zarządzonym przezeń,
To z wieczerzą: tej miejsce było w ogrodzie,
Gdy biała ćma lamp szuka lub robaczek
Świetlne, w głębokich cieniach alei,
Przelatuje, skrę niosąc...

– – Pogody równej

W oddechu płuc, w duchu, w biciu serca,
Czuć nie może, kto nie zna wsi polskiej,
Społeczności, będącej niby idyllą,
Niby wykwintego świata kaprysem;
Czy p o n a d czy p o z a historycznym?

Nie wiem – świat to osobny zda się,
Coś, jak Fortunne-Wyspy starożytne,
Dziejów mające wdzięk – nie trud i ciąg.
Tak ubłogosławione owdzie duchy
Polityki za ledwo tyle dopuszczają,
Ile onej dla zacnych trzeba im rozmów
Wśród alei nieśmiertelnymi poważnej drzewy,
Gdzie wszelako z zapalem i solennie,
I z rodzajem osobnego namaszczenia
Wygłasza coś Brutusa-cień lub Katona,
Rozmawiający o Filippi!...
Polityka, zda się, i historia
Doczesnymi ich strony, tymi, które
Do powszednich obowiązują służb i prac,
Nie odwraca się zewsząd – nie wszystkim gwoli...

Czasem tylko Żyd, jak starożytny obelisk,
Ten sam, co za Faraonów, przy drodze stoi
I odpomina wieki – niekiedy bywa,
Że utrafiiony pług ostrzem pancierz
Wyrzuci kmieć na miedzę, a pacholeta
Pobrmiewają weń – bywa, niekiedy,
Że w zamkowej tej lub owej sali
(Gdzie owoce się suszą) ściemniały portret
Obsunie się wraz z gwoździem zjedzonym rdzą...
Tyle dziejów! historia, jako fenomen,
Przypadkami się ledwo odpomina.

U bramy dziś gdy rozmawiałem z Różą,
Gdy Salomon wuj z gośćmi w przedsieniu stał,
Gwar niezwykły powstał, służebni ludzie
Nadbiegali – mąż jakiś rosły i czarny,
Wyłamawszy się z tłumu, podskoczył ku nam,
Do naszych stóp się rzucił konwulsyjnie,
Mówiąc: „Księdzu, panie, każ – księdzu twojemu,
Który owdzie nadchodzi i gniewny jest –
By dozwolił na pogrzeb... ja idę z książąt
Cygańskiego narodu, i brat mój umarł
W drodze długiej – my nie mamy ziemie,
Ni gdzie pogrześć?... wiatr roznosi popiół
Koczowiska...”

...Ułękła się Róża,
Spazm nerwowy wsparł ją o ramię moje,
Ją, której udatne palce tylokrotnie
Obmywały rany okaleczonego ludu:
Miłosierną będąca, ile piękna! –
Atoli nerwy nie są duchem i sercem nie są,
Odpychliwe bywają równie jak wstępne,
Szczegół nieraz potoczny podejmą tak,

Że się ogółem stawa, ogół natomiast
Fraszka czyniąc...

– – Zbliżył się ksiądz sędziwy,
I Szambelan z gośćmi przystąpił z wolna.
Kółko nasze, jak harmonijny świeatek,
Na osi swej zdążyło trybem statecznym,
Gdy cygański mąż czarny, jak aerolit,
Nie naruszył porządku w rzeczy istocie.
Jako ziemia cmentarzy święta jest
I ogrodzenie onych kanoniczne –
Zacny mówił ksiądz – nie był to misjonarz,
Wzorem był parafii dużej i możnej.
Ze swej strony Salomon wuj dobrotliwie
Skinął ku urzędnikom Kasztelanni,
„Ziemi! – rzekłszy – tak wiele na pograniczu
Serionickiego dać umiałbym państwa,
Że całe można by pogrześć rzesze!”
A rzekłszy to i w rozmowy wzięwszy ogólność,
Szliśmy z wolna ku schodom szerokich przedsiem.
Wieczornego powiewu łagodnie tchnienie
Przegarniało włos Róży i blade wstążki.

*

„Pani! – rzekłem – podjadę konno, wraz powrócę,
Ofiarowanej gdy dojrzę gościnności,
Opowiem obchód...” – tu wniesiono herbatę,
Której arom azjacki rozszerza nerwy
Poza miejscowość całej części świata.

Przy otworzonym zamyślona fortepianie
Stojąc, z palcem jednym na klawiszu,
Róża rzecze: „Kanonik z wujem zapewne
W szachy zagra...” Ktoś inny do nas się zbliżył.
Cowieczornym trybem arcydogodnym
Zagała się całość serionickiego kółka,
Całość błoga i zacna – –

III

Jak maluczko jest ludzi, rzekłbym: nie ma prawie,
P r a g n ą c y c h s i ę o b j a w i ć – przechodzą – przechodzą.
Czy się nie odpychają tańcząc? lub w zabawie
Poufnej czy się oni nie mylą i zwodzą ?
Ni spółcześnie, ni bliscy, ni istotnie znani,
Ręce imając, kłoniąc się spólnym uściskiem,
Pomiędzy nimi głębia wre i oceani,
Gdy na jej pianach oni, zbliżeni nazwiskiem.
Świat więc mówi: „To swoi, to kółko domowe,
To nasi...” – Szczerzej niebo łączy lazurowe
Ludów tysiąc, co rzną się przez wieki – bo szczerzej
Z każdego aby jeden w spólne niebo wierzy!
Oni zaś tańczą, łonem zbliżeni do łona,
Połamie nieświadomi siebie i osobni;
Dość, że jedna nad nimi lampa zapalona,
Że moda jedna wszystkich zarówno podobni.
– To, n a s i!...

*

– – Mapę życia gdyby kto z wysoka,
Jak mapę globu, kreślił: góry i pustynie
Przeniosłyby się w krótkie jedno mgnienie oka,
A ocean przepadłby, gdzie ledwo łąza płynie.

IV

Las był z dala, gdzie mnie wiódł konny, przede mną
Pochodnię niosąc, jeździec-Róży i Cygan
Na klaczy pstrej, tudzież gruby ekonom
Przy siodle mym bliski swoim strzemieniem.
– Pojękiwały sosny, wzdychał dąb,
Ilekoć wiatr szedł puszczy korytem.
Tak, gdy... (jako wzoruje boski Homer
Lub naucza porównań Virgilius czuły) –
Tak, gdy o nocy letniej, a jednak chmurnej,
Zżyma się morze na zbyt ustaloną pogodę,
Piasek od brzegów śliniac widny, gdy dalej jest ciemne,
Zmieszane z firmamentem i huczące...
Tak puszczy brzeg po stronach nam się zdawał,
Cwałującym w szesnaście kopyt.
Przecieliśmy gościniec, który las dzieli
I przez który mkną niekiedy sarny,
Cygan ujął się grzywy, wydłużył stopę
Na zad klaczy i świsnął – niebawem ognie

[TU RĘKOPIS SIĘ URYWA.]

II

PIEŚŃ SPOŁECZNA

WIGILIA

(LEGENDA DLA PRZYJACIÓŁ)

Tedy go opuścił diabeł – a oto Aniołowie przystąpili i służyli mu.

Ś. M a t e u s z, roz. IV 11

Za odległe gdzieś rzeczy
D z i ś – włosienie kaleczy,
A północne ledwo biły dzwony.

*

J u t r o – czemu dalekie,
Czy i Jutro kalekie,
Czy bez skrzydeł, jak Cherub zrzucony?

*

Jak się Bogu podoba,
Taka Jutra osoba;
Ależ D z i s i a j, ta mamka przyszłości,
Wychyliła gorycze
I zakryła oblicze,
Popiół jada i pości a pości!

II

Za odległe gdzieś rzeczy
Dziś – włosienie kaleczy,
A już zorze jedwabią się z dała – –
Szatan przybiegł i prawi:
„Oto ogon mam pawi,
Cały z ognia, co słońce zapala.
Przeto – nie pość już więcej,
Pokarm stracisz zwierzęcy,
Młode Jutro zamorzysz uściskiem...”
.....
– Idź precz, diable, co kamień
Panu dałeś – i „zamień
W chleb” wołałeś – nazowiesz się Z y s k i e m.

III

Za odległe gdzieś rzeczy
D z i ś – włosienie kaleczy,
A już zorza we wstęgi się przedzie;

Szatan wrócił i woła:
„Jutra – czekasz – Anioła ?
Cudem k’niemu płynże jak łabędzie”.

.....
– Idź precz, duchu przeklęty,
Co na ganek gdzieś Święty
Pana wwiodłeś... nie pysznim się cudy!
Taka Jutra osoba,
Jak się Bogu podoba:
I dziś cudo – że znosim te trudy – –

IV

Za odległe gdzieś rzeczy
D z i ś – włosienie kaleczy;
A już zda się, że słońce na niebie – –
Tedy szatan raz jeszcze:
„Już nie wołam, a wrzeszczę,
Widzisz Jutro? – czy idzie do ciebie?
Słońce tylko, jak zawsze,
I nie bardziej łaskawsze,
Globu jedną oświeca półkulę,
Tę – Wam oddam w dziedzinę,
L e c z p r z e p r o ś c i e z a w i n ę
I do kolan mi stoczcie się czule!”

.....
– Jak się Bogu podoba,
Taka Jutra osoba,
A ty, diable, uciekaj przed krzyżem!
Bo tu idzie w i d o m y
I prowadzi ogromy,
I nazowie się P a ń s k i m ż o ł n i e r z é m.

Pisałem w Rzymie 1848 lata

**PEŚNI SPOŁECZNEJ
CZTERY STRON**

1848

Jeśli że cię zapomnę, o Jerozalemie!
niech zapomni sama siebie prawica moja.
CXXXVII P s a l m

I

RÓWNOŚĆ. WOLNOŚĆ. BRATERSTWO

W twoje chóry – pieśni nasze –
Czegoż-bo nie wplecie?
Od ołtarza do pałaza
Wszystko, co na świecie...

Z ciebie, z ciebie powyrasta
Nowy lud – i miasta...

Ty przelecisz granic strażę,
Kraty Cytadeli,
I zadziwią się mocarze,
Że cię nie widzieli;

I zadziwisz myślicieli –
Że tak skromna szata,
I że prządka u kądzieli
Tak wysoko lata.

Zdarłeś piórka do pisania,
Panie Mikołaju –
Wzrosną piórka do latania
Po nie twoim kraju;

Tylko z Bogiem i z tą wolą,
Co w łasce u Boga –
A popioły zaswywołą,
Wstrząśnię się podłoga;

I ze sklepień podkościelnych,
I z oranej ziemi,
Wielu wstanie nieśmiertelnych
Z szablami jasnemi –

Pierwsi będą od przeszłości,
Od przyszłości drudzy,
Tamci króla Jegomości,
Ci – królowej słudzy.

Jak kto kocha, tak niech kocha,
Szczęść mu. Panie Boże,
Równie dobry pług jak socha,
Jeśli dobrze orze –

Niech bywalcy, co za morzem
Strasznie się zmądrzyli,
Szydzą zdrowi, że dziś orzem,
Jak starcy uczyli.

Z Bogiem, z Bogiem, panie bracie,
Jeszcze to się zmieni,
Niech-no jeden spocznie w chacie,
Drugi się ożeni.

Tylko śmiechu nie odmienieni
Z tych pociesznych swarów,
Co nie warte (z przeproszeniem)
I smyczy ogarów!

Tylko zmienim nienawiści,
Cnocie hołd oddamy
I mądrości, co wyczyści
Po łańcuchach plamy.

Po łańcuchach Cytadeli,
Co aż serce toczą,
I tych – cośmy nie widzieli,
Że są, ale tłoczą.

I tych w prawo, i tych w lewo,
I tych od Zachodu,
Gdzie jest pono wolne d r z e w o
Ale c z ł e k mrze z głodu.

W o l n o ś ć w Polsce będzie inna:
Nie szlachecko-złota,
Ni słomiana wolność gminna
Od płota do płota.

Ni słowieńsko-przepaścista
O tatarskim-c z y n i e –
Ni ta, z której kabalista
Śni o gilotynie.

Wolność będzie z d o b r e j w o l i,
Jak w pieśni rymowój,
Gdzie i z n u t ą m y ś l s w a w o l i,
I n u t a g r a s ł o w y.

Każdy Polak z Łaski Bożej
Swój – a n a r o d o w y,
Jeśli albo przez się tworzy
Dla Polski, królowój,

Lub przez Polskę dla jej dzieci
Z wysokości świeci.

Przez s i ę tworzy narodowi,
Kto się doskonali;
A przez naród człowiekowi,
Kto naród ocali.

Lecz ta Polska n i e s k o ń c z o n a
P r z e z c e l, którym pała,
Więc to tylko dwa ramiona
Świeckiego jej ciała.

Dwa ramiona orła-krzyża –
Co spodem jest z r o l i,
Górą k'niebu się przybliża
Przez to, c o g o b o l i.

A przez rolę czyni w i a r a,
Bo rzucasz nasienie;
I już Bóg się o nie stara,
By miało korzenie.

A zaś przez s i ę (więc przez życie)
Czyni umiejętność,
C o n a d z i e i ma s owicie,
Nie dba o majątność.

A przez m i ł o ś ć – dobrej woli
Narodu stróżowie,
Co nie z roli, ani z soli,
Lecz z ciernia na głowie.

A przez w i a r ę tylko w Boga
R ó w n o ś ć jego synów,
A przez m i ł o ś ć tylko droga
Do B r a t e r s t w a czynów.

A przez pewną swych kolei
– Choć w górę podrywa –
Chrześcijańską moc n a d z i e i
W o l n o ś ć się zdobywa.

W o l n o ś ć bowiem to n a d z i e j a,
Zawsze ona w dali;
Zawsze u niej j a i n i e- j a
I zawsze się pali.

Wolność nie jest to dziewica,
Jak marzy pachole,

Ni płaczliwa pokutnica
W niedostępnym dole.

Wolność nie jest r z e c z p ę d z ą c a,
Jedno pęd pocisku –
Nie osoba kochająca,
Lecz o g i e ń u ś c i s k u.

Wolność jest to w s z e c h-u ż y c i e
W s z e c h-p o t ę g i b y t u;
I dlatego-to widzicie,
Że z a w s z e u s z c z y t u.

A jak słońce, choć w o s o b i e
S w e j z a światem gore,
Przez wydany kwiat na globie
W r ę k ę j e d n a k b i o r ę,

Tak i wolność – społeczeństwa
Słońcem jest duchowym,
L e c z p r z e z k w i a t y b e z p i e c z e ń s t w a –
Wieńcem narodowym!

Lecz przez wonie onych kwiatów –
Modlitwą-nauki;
A przez piękność ich szkarłatów –
Arcy-stylem sztuki...

.....

Pieśni – pieśni! w twoje chóry
Czegóż-bo nie wplecie?!
A twoimi czegóż pióry
Nie rozdasz po świecie? –

II

NIEWOLA

Niech-no które w o l n o ś ć pola
Ozłoci promieniem,
Wraz tym czarniej i n i e-w o l a
Określa się cieniem.

N i e m a w o l i b e z n i e-w o l i,
Nad ich zespoleniem,
Chce, czy nie chce, wszystko boli
Ciałem – lub sumieniem.

Bo jak Twórca w próżni c i a ł a
Światłość z cieniem różni,
Tak i Ludzkość niech oddziała
W i d e a ł u próżni.

A w rozdziale tylko prawem
Wolności z niewolą,
Pod balsamu zginą j a w e m
S n y, co j a w n i e bołą.

.....

Każdy Polak prawem życia
S w ó j – i śmierci kara
Wyrzuconą jest z użycia,
Jak pogan ofiara...

Lecz kto ś w i ę t y c h praw morderca,
Ś w i ę t o ś ć sam utracą,
I z wolności się wszech-serca
W niewolę powraca;

I przykowan jest do roli,
Jak w Carstwie człek-rolny –
Tak iż C a r s t w o d o n i e w o l i
P ó j d z i e w P o l s c e-w o l n é j...

III

WŁASNOŚĆ

W ł a s n o ś ć nie jest p o s i a d a n i e m
(Często niewłaściwie),
Lecz społecznym używaniem
Tego, co w n a s żywie.

Bo Mikołaj też posiada
Litwę i Koronę,
A jednakże coś w n a s gada,
Że to ukradzione.

Posiadaczy praw on strzeże,
Komunistów wiesza;
Tylko jeśli sam co bierze,
To sam się rozgrzesza.

Własność tedy to rzecz inna,
Inna posiadanie:
Pierwsza z rodu już niewinna,
Druga – j a k s i ę s t a n i e.

Każdy Polak z Łaski Bożej
Swój – przez prawo-życia,
Więc gdy przez się co utworzy,
T o m a s i ę z użycia.

A jak tylko dobrze m a s i ę,
To przez m i e n i e działa,
Kiedy inni w tymże czasie
Przez się, z potem ciała.

Ci c z a s mają – ci zaś m i e n i e,
Niechże tedy wpływa,
Kto ma mienie, przez sumienie
Na czasów ogniwa.

Bo jak c z a s y złe nastaną,
Wszystkich będzie wina –
Ale pierwej ci powstaną,
Którym idzie ślina.

Gdy zaś zdumi właścicieli:
Że ludzie pochyli
Na ojczyzny się mścicieli
Wy-heroicznili;

To zadziwić zdolna wzajem
Tamtych obojętność;
I zerwawszy z obyczajem,
Wpadną na majątność.

I gwałt taki się rozniesie,
Jakiego nie było,
Tak że drzewo drzewu w lesie
Będzie zazdrościło.

Nie ma mienia bez sumienia:
Na każdej zagrodzie
Ciężą długi uprawienia
Wolności w narodzie.

Życie z życiem tak graniczy,
Jak zagon z zagonem,
I na drolą nie rolniczy
Świat jest osiedlonem.

Każdy w ł a s n o ś ć ma takową,
Że chce p o s i a d a n i a,
I za pracą narodową
Lub ziemią ugania.

Kto nie z c z a s u, ale z m i e n i a
Pan – niech się nie nudzi,
Lecz niech mienie u-sumienia
Przez n a r ó d dla l u d z i.

I jest większy, kto p o s i a d a,
J a k b y n i e p o s i a d a ł,
Niż kto służy u sąsiada,
By s a m tylko jadał.

Lecz i taki, co nie może
Innych darzyć mieniem,
Kiedy w duchu się rozmoże,
Nad-da poświęceniem.

Bo i przez s i ę (więc przez życie)
Tworzy umiejętność,
Co n a d z i e i ma sownie,
Nie dba o majątność.

.....
Własność tedy to rzecz inna,
Inna posiadanie:

Pierwsza – z rodu już niewinna,
Druga – jak się stanie.

Lecz co s t a n i e s i ę niewinnym,
To ma wiedzę siebie;
A co takim, bo d z i e c i n n y m,
Tego wiedza w niebie.

Własność tedy, ta z człowieka,
Co szepce mu w duszy,
Niech się w ż ą d z ę nie rozwścieka,
Bo i w ł a s n o ś ć s k r u s z y.

A bez takiej człek własności
Błotem się już stawa,
I podlega k o n i e c z n o ś c i,
Jak płynąca lawa.

Zalać może tłum chwilowo,
Lecz nic nie ocali,
I podepczą go na nowo,
Jak będą wracali.

Własność – ż ą d z ą i s z a l e ń s t w e m
Zniszczyć się jest w stanie,
A z a s p a n y m b e z p i e c z e ń s t w e m –
Głupie posiadanie.

.....

Pieśni, pieśni – w chóry twoje
Czegoż-bo nie wplecie,
Wszystkie serca niepokoję
I te, co na świecie! –

Boże! – wiecznych praw artysto,
Jak u Ciebie rządnie,
N a d z m y s ł o w i e - o c z y w i s t o,
S e r d e c z n o - r o z s ą d n i e!

Lilia w ł a s n o ś ć ma kwitnięcia
Białymi kielichy,
Ani zajrzy barw księżęcia,
Tulipanom pychy.

Ani zajrzeć może komu,
Taka najpiękniejsza!
Jak chełpliwy dąb z ogromu,
Lub trawka najmniejsza...

IV

RZECZ-POSPOLITA

Co u zwierząt z n a k o m i t y m,
To u ludzi krzywość,
I co tobie p o s p o l i t y m,
Dla mnie o s o b l i w o ś ć.

Pospolitych rzeczy zatem
Taka jest różnica,
Jak różnica świata z światem,
Z księżycem księżycy.

Wszędzie pewne prawd nasiona
I kształtów warunki –
Ziemię, ludzi i imiona
Po-krewnią w stosunki.

Tych stosunków spokrewnienie
W t r e ś c i, co rozkwita,
I jak drzewa jest nasienie,
T o r z e c z - p o s p o l i t a.

I nie spisek ani zmowa,
Ani sprzysiężenie,
Ani żadna p a r t i a n o w a,
Lecz w i e l o - s u m i e n i e.

Rząd jest tylko s p r a w i e d l i w o ś ć,
Co n i e - p r a w e m karze;
Gromi nawet nieuczciwość,
Szanuje ołtarze.

R z ą d n a c z y n i e m j e s t przedziwnym
Dla rzeczpospolitój,
Co zeń wieńcem się oliwnym
Przelewa w błękity.

Pospolita rzecz jest – wiecie,
Co r z e c z p o s p o l i t a?...
M i ł o ś ć tylko – ta na świecie
Żebraczka niby to.

To, o bracia! – a nie jaki
Krój – lub chorągiewka,

Albo inne jakie znaki,
Albo jaka śpiewka.

Pieśń to cała i ogromna,
Ziemi śpiewająca,
Jak stworzenie wiekopomna,
Końca nie mająca.

I że m i ł o ś ć, więc dlatego
W tak r ó ż n e odcienia
Prze-pokrewnia do jednego
Światów wszech-sumienia.

Bo są r ó ż n e prawd nasiona
I kształtów warunki –
Co grunt, ludzi i imiona
Pokrewnią w stosunki.

Bo i nieme zmarłych słowo
W pomruku lub czynie,
Bo i p r z e s z ł o ś ć jednakowo
Z p r z y s z ł o ś c i ą tam płynie.

I rząd tylko despotyczny,
Co u-j e d n o-d u s z a
Prąd miłości różnoliczny,
Taki – to katusza!

Taki tylko z piekła rodem
Runąć ma i runie –
A rozleje się przechodem
Swąd po jego trunie.

I n i e-r z ą d u przejdzie chwila,
Jak dla doświadczenia,
Czy już miłość się d o-s i l a
Do swego dojrzenia.

Pospolita-rzecz, panowie,
To nie n i e r z ą d n i c a!
Lecz w gwiazdzistym złotogłowie
Czysta anielica.

Przywiedź króle i mocary,
Żeby z nią mówili,
A zobaczysz, czy tyjary
Przed którym uchyli?

Przywiedź katy i szalbierze,
Co nam wolność kradną,

A zobaczysz, czy jak zwierzę
Do stóp jej nie padną.

Węże ona zdepcę nogą
Liliowej białości,
I przed Panem nieubogo
Zabłyśnie w m i ł o ś c i...

.....
.....

Panie! – pieśniom szaty dałem
Takie ubożuchne,
I o s z t u c e zapomniałem,
We wszech-pieniu głuchnę:

Głuchnę, ślepnę – w górę lecę,
Olśnąłem, nie świecę...

Zapatrzyłem się w pięknościach
Wielkiej męczennice,
W opatrnościach i w litościach
Twych – nad błyskawice.

Panie! – iluż to ja znałem
Wierniejszych Ci – Panie?!...
Co modlili się chorałem,
Cierpiąc katowanie.

I lży leli – i krew leli
W strasznej Cytadeli.

T w o r z ą c e g o z e s z l i j d u c h a,
A kamień posłucha...

I rozwiane piasku ziarna
Po nie swoich sieniach –
I gdzieś zaschła krew ofiarna,
I prawdy w sumieniach...

.....

Niech przeciwnik nie ucztuje
Na ducha pogrzebie,
Ani bioder przepasuje
Z odgrózką na Ciebie.

Ani, w mieście siedząc dużym,
Chorągwi rozwiesza,
Co na jednej słowo: z b u r z y m,

A na drugiej: r z e s z a.

I niech złości te ustaną
Pomiędzy rodzeństwem,
Bo i słodycz wyczerpaną
Tym l i c h y m męczeństwem.

Fatalności też duchowie
Niechby już przestali;
A stróżowie aniołowie
Z dała nie płakali.

T w o r z ą c e g o z e s z l i j d u c h a
Na świata bez-tory,
A i głąz się udobrucha,
Zakwitną topory.

I roz-kapią się woniami
Te czarne chmurzyska,
I psalmami, motylami,
Wyfruniem z mrowiska!....

Chwała – chwała Tobie, Panie,
Chwała – –

Niech się stanie!

NIEWOLA

RAPSOD

1849

DO CZYTELNIKA

Od pamiętnej utarczki tak zwanych r o m a n t y k ó w z tak się zowiącymi k l a s y k a m i, czyli raczej, naówczas, n a t c h n i e n i a z f o r m a l n o ś c i ą, literatura polska w k r a j u zstępowała do ludu, namnożyła zbieraczy podań, przysłów, pieśni, obyczajów: zdawałoby się, iż Pompeję żywą pod nogami swobodnie przechadzających się postrzegła. Taż literatura z a g r a n i c ą zstępowała w ducha człowieczego – badając się wnętrzości jego dziwnych – i dała początek filozofii, a otoczona społeczeństwem, które, zatrząsłszy się w posadach, najżywotniejszych tknęły pytań, przekwitnęła w m i s t y c y z m i umilkła, tak jak siostra jej w kraju, wybierawszy perły ducha ludu.

Teraz – po tym d u c h o w y m, po tym przeciw-formalnym obrobieniu – literatura ta, nie wątpię, c z y n n y przyjmie kierunek, co już nawet w pierwotnej swej przesadzie napotykać się daje. W p r z e s a d z i e, mówię, bo w pogardzie warunków l i t e r a c k o ś c i na rzecz czynu, w pewnej, nazwałbym, ż ą d z y upraktycznienia piór najlżejszą uposażonych subtelnością. Wiadomo jednakże, iż praktyczność literatury nie zależy na ześrodkowaniu jej w myśl jedną, co, przeciwnie, mistycznym raczej jest kierunkiem, a który pod tę porę jest spełniony, lecz, i owszem, na wy-pojedyńczeniu (na uspecjalizowaniu), na rozpromienieniu tego węzła narodowej mądrości.

U progów tej-to pracy dzisiaj niewątpliwie stoimy, pracy, która zażartsze może niżli pierwsza napotka przeciwności. A to dlatego naprzód: że o ile pierwsza samym natchnieniem, samą nieogranicznością, że tak powiem samym przeciw-formalizmem zdążać mogła, o tyle druga już wiedzeniem, już opatrzeniem się sumiennym, już przyjęciem pewnej osi bytu może tylko się wzmóc i zakwitnąć. Narzekanie na brak (choć widoczny) s p e c j a l n y c h l u d z i, tych cegiełek, tych promieni, tych zwrotek, bez uznania planu lub ogniska, albo rytmu całej Epopei, zaiste, że jest ślepym narzekaniem na brak patriotycznego oskurantyzmu, i nic więcej. Gdyż duch ludzki, p o w s z e c h n i k i p a n z natury swojej, im zacniejszy, tym skorzej stanie się tym s ł u g ą, tym szczególnie, jeśli zmartwychwstanie i odpowszechnienie swe poczuje w społeczeństwa całości, c h ó b y i d e a l n i e d o t r z y m n e j. Stanie się, mówię, tą cegielką, by odnaleźć się w planie gmachu gmachem – stanie się tym promykiem, który się odnajduje w sercu słońca – stanie się tą zwrotką Epopei, która znów w cało-pieśni i jej rytmie ogólnym się odgadnie; i konskrypcję zamieniać na proskrypcję... Ażeby więc literatura polska poszła dalej i nie zatrzymała się przesytem jednostronności otrzymanej, a następnie w manieryzm nie upadła, co nieuniknioną bywa koniecznością, ile razy s ł o w o pola nie ma – ażeby, mówię, w sferę drugą (na wstępie do której stoi dzisiaj), a sferę l i t e r a t u r y - c z y n u weszła, należy niezwłocznie się opatrzyć w tym-to narodowym całokształcie obowiązującego organizmu, który ześrodkowane osobności wiedzy życia w zawieszeniu nieprzebaczonem już dziś trzyma.

Bo „j e s t c i a ł o ś m i e r t e l n e i c i a ł o n i e ś m i e r t e l n e”, jak powiada Apostoł – wszystko zatem, cokolwiek ściąga się do uprzytomniającego określenia tego-to n i e ś m i e r t e l n e g o c i a ł a, przez to samo jest l i t e r a t u r y - c z y n u wszczęciem. Mam zupełną wiarę, i wiem nawet, że osoba-narodu, w niejawności fatalnej pochowana, jeżeli sobie przytomny ma całokształt idei swojej, wzrastać może i wzmacniać się w sobie, walcząc sobą.

Nie mogę tu albowiem zapomnieć wzoru Sokratesa, który obrażenie od kajdan wytłoczone na nodze uważał za treść i za przykład popierający rzecz o bólu i stosunku bólu do żywota, p a n u j ą c w y r ą z n i e t y m s ü o s o b e m n a d f a t a l n o ś c i ą ü o ł o ż e n i a, o w s z e m, r o s n ą c w w o l n o ś c i n i e d o p o k o n a n i a p e w n e j s i e b i e.

Pisałem w Paryżu 184[9 r.

OSTRZEŻENIE

Uwagi powyższe, broszurka o N i e w o l i n a r o d u i o b j a ś n i e n i a d o n i e j nakreślone były dla poufnych osób lat temu przeszło d z i e s i ą t e k. Po upływie czasu tego, a czasu, który p ó ł ś w i a t a politycznie zmienił, podobało się zażądać, aby pisemko to doraźne drukiem ogłoszone było; p r z y z w a l a n o i n a t o w e d l e r ę k o p i s m u n i n i e j s z e g o, wszelako korzystać m u s z ę z bibliograficznego tego trafu, ostrzegając publicznie: że zdarzyło mi się widzieć rękopisma podawane za moje i pozory lub cyfry moich pism noszące, a które wszelako wcale moimi nie są – że przeto takowych jedynie odpowiedzialność przyjmuję, które cały wypis nazwiska mojego przyznany przeze mnie noszą.

Pisałem 1863 r.

Cyprian Norwid

Id ego jusjurandum parti datum usque ad hanc
diem ita servavi, ut nemini dubium esse debeat,
quin reliquo tempore eadem mente sim futurus.

A n n i b a l

e pur si muove!

G a l i l e u s

PROLOG

W dwa półkřęgi przeciw-znaczne
Niech dwa chóry mię opaszą –
Dla obydwu śpiewać zacznę,
 Aż się zwioda, skrzyżą, spaszą...
Potem wirem, tokiem, prądem,
Dalej w prądy, toki, wiry –
Szałem, sądem i roz-sądem
 Gwiazdy z nieba, z ziemi żwiru...
Potem cało-człowieczością,
Potem cało-narodowiem,
Pół-boskością, bo m i ł o ś c i ą,
Aż gdzie kończy się wszech-zdrowiem,
 Gdzie zaczyna – nadśmiertnością,
 Aż – gdzie zowiem, nie dopowiem!

Was – co tęsknić nie umiecie,
Was, co sercem, okiem, dłonią,
Stanowicie DZIŚ na świecie –
I was, których tchnienia gonią
W poza-t e r a z, w poza-lecie;
 Półkřęgami chórów dwoma
Rozeznacza, choć nie wiecie,
Kto ? – i radzi sobie w świecie
Nie-to-świecka, nad-widoma.

Więc wam, których duszą oczy,
D z i ś wiecznością, a ruch żydem,
Gdy orzeknę: że was stoczy
Czas – to przecież wzruszę gniciem!...
A wam – których okiem dusza,
Wieczność dniem i ruchem życie,
Wam gdy wspomnę, co p r z y m u s z a,
Co w śmierć, w one n a d u ż y c i e,
Niedowolnym prawem skusza:
To – z nad-świata w świat zbłądzicie!...

Rozpocząłem z śmierci progu
Bo mi ona siostrą w Bogu...

Bo mi ona ręki cieniem,
Skoro w słońca patrzę tarczę –
A wzrok stapia się z promieniem,
I już wątpię, czy wystarczę,
I już wątpię – czy sumieniem
Wszech-sumienia nie obarczę –
I – już w ą t p i ę...

A w zwątpieniu
Śmierć – przyzywam po imieniu –
I jej włosy owian krepe,
Jak z przepaską na pół-ślepe –
Lub jak w wielkim ołzawieniu,
Przez brylanty patrzę kraty –
Nie-do-lotek, choć skrzydlaty,
I prze-wolny – choć w więzieniu...

Śmierć mi rytmem w nieskończeniu,
Wszczęciem słowa, co nad-słowa,
I językiem w pod-niebieniu
Gwiazd-piejącym: „O Jehowa...”
Aż – sprzeczności gdzie roz-snowa
W harmonijnym zjednoczeniu,
Aż gdzie ani dnia, ni cieniu!

I

Pytaniem pierwszym dla mnie: co niewola?
Iż nie dość płaszczyć się pod głazu bryłą,
Duchowi bluźniąc, że to ludzka dola,
A choćby nawet tobie łatwym było,
To nie sam jesteś...

Rodzisz pod mogiłą –
Więc, niewolników drugie pokolenie
Na po-oj czyste zakławszy westchnienie,
Myślisz, że zdoła o psalmie pokutnym,
O z-rozpaczeniu żyć niemęsko-smutnym?

Do czasu jedni pościć będą pieśnią,
Drudzy zamarzą się i w mgły roześnią,
Inni utoną w śmierci oceanie;
Ci w Sybir pójda – owi na wygnanie,
A owi... do tych mówię:

Kto zostanie,
Niech już nad grobem ojczyzny nie płacze,
Lecz niech uważa głaz, pytając w duchu:
„Gdzie stopy wryję?... dłońmi jak zahaczę?...”
Iż coraz ciaśniej przyjdzie gnić w łańcuchu –

A skoro pierwsze, szronem już pokryte,
Na drugie bólem pokolenie zryte
Z niezrozumieniem patrzeć będzie chłodnym,
Jużci i trzecie nadbieży przebite:
To, choćby którym grób stał się wygodnym,
Drudzy im skłócić przyjdą nawet sny te⁷.

Więc pytam ciebie, prostym pytam słowem,
Czy wiesz (acz cierpisz), co to jest niewola?
Z-kał ona – pokąd jest ona narowem,
A pokąd kresem lub granicą pola,
I koniecznością tak nieodcofniętą,
Jak śmierć, co każdą nić rwie napoczętą.

Jeśli-bo z siebie wyrzucisz niewolę,
Ile narowem w krew się jej zaniósł –

⁷ Życie narodu tak jest nierozdzielny od życia społeczeństwa, iż zaślepione n a w e t rządy przekonają się same najwidoczniej, dlaczego zatamowanie tego życia i c z t e r e c h p o k o l e ń n i e w y t r z y m a. Zamkniecie albowiem wszelkiego pola dla rodzących się ciągle i ciągle wzrastających groźić musi nareszcie takim politycznym przeludnieniem, jak gdzie indziej z tychże prawie przyczyn przeludnienie socjalne spotykamy. Są to praw mocniejsze od wszelkich r e p r e s j i, i tu miejsce powtórzyć: „Galilae, vicisti!”

A ile prawem zwierającym wolę,
Jeśli jej tyle przyjmiesz, jak rzemiosło:
Zrobiłeś wiele – wiele – bracie miły,
W tych katakumbach tej polskiej mogiły.

Niewola – jest to formy postawienie
Na miejsce celu. – Oto uciśnienie...

Począty jestem: wiem, że skończyć muszę,
Ile formalną tu bywam osobą –
Więc i nie czekam, aż mi wezmą duszę,
Lecz duchem formę z każdą niszczy dobą –
U-nadforemniam się, i palę ciało,
By jako mirra w woń się rozleciało:
Przez pot, co trudom zacnym towarzyszy,
Przez łzy – lub czynne cierpienia w zaciszy –
Częstokroć przez krew, dla celu wylaną:
Tak że nareszcie śmierć, ta form mistrzyni,
Gdy przyjdzie, dusza będzie rozebrana
I rzuci resztę szat do czarnej skrzyni – –
To niegdyś Sokrat dowodząc Atenie,
Nie umarł!... skończył tylko dowodzenie –

Bo wolność?... jest to celem przetrwanie
Doczesnej formy. Oto wyzwolenie!...

Lecz tobie w Rosji, bracie Słowianinie,
Cezarską formę przynieśli z Zachodu
I na rodzimej postawiono gminie,
Tak że Cesarstwo masz, nie masz Narodu!

A tobie, Czechu, i bracie Rusinie,
Cezarską formę przynieśli z Południa,
Co czeskich, ruskich, gdy napotka w gminie,
Bierze – i sobie na carskich przeludnia –

A ciebie, Polsko! – formy trzema
Przykryto, Bogu kłamiąc jako Kain,
Iż życia więcej pod formami nie ma –
Że się zapadły i obszary krain –

Ale Bóg spyta – On – co Sam jest celem
I życiem: „Kto tu pustych form czcicielem?”

Niejeden do was faryzeusz rzecze:
„Bez-formalnego nie ma nic - niestety!”
Tak – lecz nieestety! – więc już formie przeczę,
Więc chcę, by środkiem była mi do mety,
Więc jej używam ja, nie mnie używa;
Więc po co cel mój, Boga, mi zakrywa?

A Bóg mój – żywot jest i zmartwychwstanie,
I to jest wszystek cel, choć przez konanie –

Wiem – że i naród formy miewa różne,
Jak człowiek szaty świetne i podróżne,
Lecz wiem, że formę gdy zdejmiesz z narodu,
To jeszcze będzie walczył wieki całe
O te, co w życiu ma, formy dostałe –
A wiem : że Cesarz gdy bezdziejnie skona,
Cała historia Cesarstwa skończona!
Że – i Minister czasem lub Wikary
Cesarstwo z sobą wywleka na mary...

Bo jest to f o r m a t y l k o, c o u ż y w a,
Śmiertelną będąc, życiem żyjąc obcem,
Gdy ja c h c ę f o r m y u ż y ć, jak ogniwa
W łańcuchu dziejów, lub granicy z kopcem;
Gdy ja, c o w o l n o m i, chcę wiedzieć pierwej,
By, c o n i e w o l n y m, na boku zostało
Jako wyjątek – jak konieczność przerwy,
Jak ta osobność, którą zowią: c i a ł o.
– Duchem ja idę przez ciała foremność,
Bo tylko względem światła bywa ciemność –
Lecz światło nie jest względnym cieniu brakiem:
N i e-M o s k a l nie jest już przeto P o l a k i e m –
I nie chcę, abym, c o n i e w o l n o, wiedział,
By to, c o w o l n o, wyjątkiem zostało⁸⁸
U mnie jest wolność grunt – niewola przedział,
U mnie duch treść jest, pozorem jest ciało.

Kobieto! która z harmonijnym łkaniem
Przed Matki-Boskiej klękasz malowaniem,
Co starła węża głowę bosą nogą,
Małżeństwa formy nie uznawszy c e l e m,
Lecz jako ś r o d e k, by żyć z przyjacielem,
Jako k o n i e c z n y d l a ś w i a t a w y j ą t e k,
Brudnego ciągłą rzezią niewinniątek – –
Kobieto dobra – miałażbyś ty czoło
Nie dla Miłości iść przed ołtarz Pana –

⁸ Cały nowy kodeks moskiewski dla Królestwa Polskiego jest tym brutalskim przeprowadzeniem idei państwa, które – bez uszanowania żadnego życia, nawet życia człowieka – stawa się o r g a n i c z n y m p r a w e m ś m i e r c i. Punktem wyjścia kodeksu tego jest wola osoby (stróża praw), skąd pochodzi, że różnicy przestępstwa i zbrodni me ma tam wcale – że więc człowiek palący cygaro na ulicy równą popełnia zbrodnię, jak ów, który w tymże samym miejscu n a j ś w i ę t s z e p r a w o ż y c i a bliźniego stanowczo obraził. Obydwa bowiem karę odnoszą za to tylko, iż minęli się z zasadą prawa, p r z e s t ę p u j ą c w o l ę s t r ó ż a - p r a w. Tym sposobem, zaiste, że zbrodni wcale nie ma – monopol jej na górze: niżej są tylko przestępstwa. Tak jest z życiem człowieka, a cóż dopiero z życiem narodu?!... Idea polska w Słowiańszczyźnie pracuje właśnie że przeciwnie, bo nad człowieka zmartwychwstaniem – nad uznaniem punktu wyjścia w prawie o d n a j ś w i ę t s z e g o p r a w a ż y c i a - n a r o d u, jako nierozdzielnie z człowieka życiem złączonego i wzajemnie je wartującego – kodeks karny stanowiąc tym sposobem j a k o w z g l ę d n y d o t e g o, c o w o l n o j e s t, jako strzegący życia p r a w, a t o, c o n i e w o l n o, jako konieczny wyjątek, jako warunek jedynie poczytując.

Lecz od m a ł ż e ń s t w a, przez zawrotne koło,
Jak niewolnica wlekąc się sprzedana,
Wciąż na n i e w o l ę narzekać Ojczyzny,
A dzieci uczyć – czego ? – tej zgnilizny!...

Gdy zasnął Adam, w sobie miał już żonę,
Nie tę lub ową, poza nim stworzoną,
Lecz jako żebro sercu jego bliską,
Miał ją – a Bóg jej dał byt i nazwisko.

Przeto, n i e p r a w o ś ć popełniając p r a w a ⁹,
Porzuci Ona własną matkę, łzawą,
I przed ołtarzem stanie z ulubionym
P o n i e r o z d z i e l n o ś ć tego, co z ł ą c z o n y m.

Niejeden powie faryzeusz na to:
„Człek rzadki może być mędrcom jak Plato,
Jest doskonałość nad siły ziemiana...”¹⁰
Uznam to, owszem – i dlatego właśnie
Ludzka ułomność nie ma być wzniecana,
Iż sama wznieca się – i sama gaśnie.
Z Kościołem walki nie ja pocznę karlój,
Ni chcę familii roz-nie-porządnienia,
Lecz rad bym tylko, b y i n a c z e j m a r l i,
Jak mra – lecz, szerzej roz-dąwszy sklepienia,
Pragnąłbym wolnych jasne widzieć czoła –
Bo sporo-ć jeszcze jest dni i przestrzeni
Od najczystsze go z zwierząt do Anioła,
I nie dość ziewać tu, w wielkiej tej s i e n i !

⁹ Nie trzeba sobie wyobrażać, iż to jest wolne dogmatu tłumaczenie. Nic idzie tu albowiem o usprawiedliwienie tego zła społecznego (które dzisiejszy Papież tyle razy Polsce już wyrzucał, skoro mu się rodacy przedstawili). Nie idzie, mówię, o uniewinnienie r o z w o d z e ń, ale o zatamowanie z w o d z e ń, a przeto źródła tamtych. Nie idzie, mówię, o to, aby, wykląwszy miłość, zamienić społeczeństwo na algebraiczne równania, z których by acz najświętobliwszy rezultat wyniknął – w takim razie albowiem na cóż już małżeństwa i familie? Lepiej zaiste w zakon jaki ascetyczny, albo w amerykańską sektę Miss Anny całą ludzkość zamienić – i ulecieć stąd chórami duchów – ale idzie tu o to, że małżeństwo jest wyjątkiem dla osób duchowo z sobą połączonych, że jest jakoby przyzwoleniem, ażeby żyli społem w ciele ci, którzy pierwaj duchem żyją społem; jest to zatem ś r o d e k, nie zaś c e l. Mniej szerokie pojęcia małżeństwa doprowadzają do zamienienia tego węzła na kampanię kupiecką, a w następstwie do zlekceważenia familii (to jest r o d u), do uczynienia jej zależną od administranych ewolucji i od uważania tych-to duchownych organizmów za czczy wymysł, jak to gdzie indziej spotykamy. Zstępując w organizm narodu uciśnionego, który na wewnętrznych tylko węzłach d o b r e j - w o l i (a w i ę c n a w o l n o ś c i p o c z u c i u, n i e n a n i e w o l i r ę k o j m i a c h) o p i e r a s i ę, musiałem-ci od zawiązku familii rozpoczynać. N i e p r a w o ś c i ą p r a w a nazywa się tu opuszczenie rodziców dla męża albo żony, które usprawiedliwia tylko m i ł o ś ć, a które też, nie wiem, czy bez onej okupić by mogło tę niewdzięczność.

¹⁰ Ludzie tak zwani p r a k t y c z n i, bojąc się wszelkiego ideału, utrzymują, że łatwiej realizować prawdę, koślawiąc ją cokolwiek. Jest to krzywe pojęcie różnicy między słowem a uczynkiem, między idea a praktyką – przecież niedoskonałość sama się od praktykowania idei wszczynają! W z g l ę d e m c z e g o ż a l b o w i e m n i e d o s k o n a ł o ś ć b y ć b y m o g ł a, gdyby nie miała doskonałości właśnie za c e l!... N i e d o s k o n a ł o ś ć, która by była uważaną nie jako fatalny natury ludzkiej moment, nie jako walki-trudności i jej licencja – lecz jako osobny cel – przestałaby n i e d o s k o n a ł o ś c i ą b y ć – byłaby z ł o ś c i ą - d o s k o n a ł ą.

O Jezu, Jezu!... Ty, któryś z Proroków,
Ani z Zakonu i słowa nie zmienił,
Tylkoś je, na kształt chmur, na kształt obłoków,
Promieńmi słońca-wolności zrumienił.

Prawdziwy Boże i człeku prawdziwy!
Który Cesarstwo-cesarstw tego świata
Umiałeś spożyć gałązką oliwy,
Ty – pobłogosław nam, w poddaństwie kata.

Niech niewolniki nie będziem ludzkiemi,
Bo wolność tam jest, gdzie duch Pański czuwa.
Niech jako Fidias ideały z ziemi
Tworzym, nie ziemia piersi nam o-psuwa,
Bałwany czyniąc i tak kupcząc niemi,
Że nie zostanie miejsca dla człowieka,
Że nie zostanie dla człowieka ziemi:
Choćby wyciągał dłoń po ostrze ćwieka!

II

Pytaniem d r u g i m u mnie: skąd niewola?
Wroga mojego znać chciałbym do głębi;
Skąd – gdzie – dlaczego łańcuchem okola
Moją szlachetną pierś – czemu krew ziębi?

Więc – badam w sobie dwa pierwiastki różne,
Ten, co widzialny, ów, co n i e w i d z i a l n y,
Jakby zwaśnione z sobą dwa podrózne
W oddali jednał c e l jeden – moralny –

A potem siebie tak niewolonego
Znów między z n a n y m widzę a n i e z n a n y m,
Między „s k ą d i d e ?” a „i d e d o c z e g o ?”
W s o b i e i w d z i e j a c h j a u k r z y ż o w a n y m!

I żal mi bardzo was – o! postępowi,
Którzy zniweczyć przeszłość chcecie całą,
By łatwiej było, lecz jako żółwiowi,
Orzec: „T a k w i e l e j u ż u b i e g ł e m z c h w a ł ą”.

Tylko że, aby drogę mierzyć przyszłą,
Trzeba-ć koniecznie p o m n i e ć, s k ą d s i ę w y s z ł o!

I żal mi, żal mi was – o opieszali,
Którzy zniweczyć p r z y s z ł o ś ć chcecie całą,
Podczas gdy wasza przeszłość w was – bo ciało
Przyszłością waszą, duchem, wciąż się pali,
Podczas gdy zwierzchnia część rozpierzchła w strugi
Pod tym wewnętrznym ogniem onej drugiej –

I żal mi jeszcze tych, którzy się dziwią,
Że chociaż f o r m ę tak i tak wykrzywią,
Frygijską czapkę na drzewie zawieszają,
Lilije z tarczy odrzucają herbowej –
Czapkę znów odjąć z gałęzi pośpieszają,
Zasadzić lilie lub krzew jaki nowy –

Nie trzeźwiej z f o r m ą w osobie człowieka
Pitagorejscy czynili bigoci,
Umyślnie ślepnąc – by weszła powieka,
Widoku róży próżna lub stokroci,
Wolniejsze marzeń-kwiatom dała pole,
A duch, przez formy szczerb, czuł szerszą wolę.

Lecz inna – zewnątrz, przez podarte ciało,

Przez nerwów siatkę, kusić myśl człowieka,
Co już u druidów, u Indów się działo¹¹,
A inna – skoro duch formy te zwleka,
I wyskrzydłowie się jak orlę z gniazda,
I wyobłacza się jak z chmury gwiazda,
I coraz jaśniej wie, gdzie ? na co ? czeka.

W człeka istocie niewola jest z ciała,
Skoro je za cel duch postawi sobie;
W narodzie – z formy: choćby doskonała,
Choćby to była z form przednia na globie,
Jeśli się celem, nie zaś środkiem stała.

¹¹ W tym polskim, w tym słowiańskim wolności pojęciu wolność pojedyncza i społeczna (a więc postęp pojedynczy i społeczny) tak się wzajem warują, iż nie można stanowczo rzeczy tych dzielić, nic rozdzieliwszy ciała z duszą, czyli pierwszej śmierci nie zadawszy.

III

Pytaniem t r z e c i m u mnie: jak daleko
W wolności trudach naród mój przestawa?
Trumienne pokąd już dźwignięte wieko ?
Bym znał, co mogę? lub na co nie stawa?

Bym wiedząc, co jest słuszne – co niesłuszne?
W oczekiwaniu nie upadł bezduszne –

Naród że cierpi, więc nie jest ideją,
Lecz jest wcieleniem żywym, organicznym,
Istotą rzeczy. – Czuć ją, poznać chcę ją...

I oto z starym światem politycznym
Już od kolebki do boju powstawaam –
Gdyż rzekł: „Narody tworzę, bo wykrwam” –

Gdyż jako życia-twórca (Bóg) powiedział:
„I ukaranym ma być w dumie swojej,
Chociażby nie wiem jak wysoko siedział”.

W brązowej choćby stał, jak Goliat, zbroi,
Mówię – że kamień polny będzie wiedział,
Kędy się czaszki doszukać Goliata,
Niżli sam kata miecz kark zwali kata –

Bo naród cierpi, więc nie jest ideją,
Jedno wcieleniem żywym, organicznym,
Istotą rzeczy. – Uczuć, poznać chcę ją,
Uznać ją chcę bytem politycznym,
A bytem formy tej, którą zasłużył,
By nie kształt jego, lecz on kształtu użył –

By, mówię, wolnym był, nie służył ciału,
Przez stopnie idąc form – do ideału.

O! polityczni męże – ludzie-stanu –
Praktyczne głowy... wierszem do was mówię –
Jak Ezop swemu Wielmożnemu Panu –
I pytam: „Czemu cierpią narodowie?
Kto są – że cierpią... – bo-ć nie organiczni
Nie cierpią – lecz są, jako wy, praktyczni –

Lub precz odejdźcie! – nie rzekę i słowa,
Zstępując w Limby wielkiego narodu,
Krzywą wam stała się najprostsza mowa,
Bez Epopei wam, i bez rapsodu,

Cezarskim f o r m y pustej niewolnikom,
I wam, f o r m a l n e j-w o l n o ś c i sprawnikom”.

Do Limbów ludu wielkiego sam schodzę
(Bez pancernego dotąd towarzysza),
Bez Wirgilego z pochodnią na drodze –

Jęk tylko przy mnie – płacz się nie ucisza,
Mogły tylko – gdzieś wichrami rwane,
Gdzieś bez rycerzy konie rozbiegane...

Czasem wygnańców bladych twarze blade
I łez niewieścich rosę krótko-trwałą
Widzę – lub Głupstwo czerstwe, jak dryjadę
Rumianą, w płasach, w chichotaniu całą –
I Czczność... a wyżej, nad owym chaosem,
Kometę Sądu, z okrwawionym włosem –

(NARÓD)

Bo N a r ó d c i e r p i !... w i ę c j e s t o r g a n i z m e m
(Choćby mu formy obce narzucono),
W posadzie swojej – on patryjotyzmem,
Więc on m i ł o ś c i ą, więc tą bytu stroną,
Która jest wiecznym p r z e c i w-f o r m a l i z m e m –
A jako w człeku duch odmienia ciało,
By mu dowoli się rozduchowniało,
Ku ostatniemu formy zaprzeczeniu
Przez śmierć – a jako N a r ó d, C a r s t w e m kryty,
Choć najbezbożniej przyrywany w korzeniu,
Będzie się przez grób wydzierał w błękity,
Tak – jeszcze w sobie on z R z e c z-p o s p o l i t é j
(Która nie cierpi f o r m) i z f o r m się składa,
A te niż władną nim, on nimi włada –

A – iż się składa z R z e c z-y-p o s p o l i t é j,
Co form nie znosi, i z tych form-czasowych,
Więc z rzeczy sobie przeciwnych jest zwity –
P r z e c i w n y c h p ó t y – p o k ą d w s p ó ł-r u c h o w y c h¹².

Skąd, jeśli pytasz o formę-rządową,
Przeciw-formalnej strony o to pytaj,
Co duchem? – w drugiej – c o o s o b ą czytaj,
Będiesz uczucie miał w pogodzie z głową –
W pogodzie – to jest, w w o l n y m-z a p r z e c z a n i u
P r z e z u-m a r t w i e n i a k u z m a r t w y c h-p o w s t a n i u.

¹² P r a w a i l e w a s t r o n a musi koniecznie być względem czegoś trzeciego prawą albo lewą: stronnictwo postępowe i zaprzeczne, jeśli nie stanowi skrzydeł dwóch miłości ojczyzny – jeśli zatem w pewnym oddaleniu nie krzyżuje się z sobą w węzeł b e z-s t r o n n i c z y – przestaje się r ó ż n i ć przez to samo, i nie jest już p r a w y m a n i l e w y m: jest r o z p a d ł y m.

Forma-bo każda treści jest martwiącej,
Koniecznej, wszakże u-rzeczowniającej...

(GMINA)

Więc – myślą twoją, bracie Słowianinie,
O l u d z i a c h w o l n y c h gmina gada gminie,
I posły sobie ma z republikanów,
Co wedle ducha są bez-formularni –
Faworem-rzeszy i faworem-panów
Gardzący – p r a w d z i e w e w n ę t r z n e j o f i a r n i –
Gmina też innych nie wyznacza z tłumu,
Nie rozumiejąc innego rozumu – –
– Ci zaś są p r a k t y k nie bardzo świadomi,
Ale praktyczność z nich jedynie żywa,
Bo oni, duchem prac jako cięciwa,
N i e p o k o n a l n i e w p r z y s z ł o ś ć s ą r u c h o m i.

Ci – jeśli f o r m ę mają postanowić,
Muszą się oraz i z-b e z-p o s t ę p o w i ć,
Z duchowych, mówię, praw ustąpić nieco –
Więc przyobleką się w kształty niepewne,
Które się lada ruszeniem rozleczą...

Rzeczy te oni z gruntu lekce-ważą –
Grunt ich jest p o s t ę p – stąd ani człowieka,
Ani ci formy wyraźnie pokażą –
Stałego u nich nic – z m i a n w s z y s t k o c z e k a !

C z e k a – a p ę d z i ...

...Kto jest dobrej-wiary,
Ten już zrozumiał, że bezwarunkowo
Onym to p ę d o m-c z e k a n i a, bez miary,
Nie można sprawę rzucać narodową,
I że duch f o r m y nie chce, ani c z ł ę k a,
Więc niech obiera d u c h – – reszty niech czeka.

(RÓD)

Narodzie! – r o d y czcij (ile są z ducha),
Ty, co-ś jest także wielkim r o d e m-r o d ó w –
Ród nie jest tylko f o r m a czcza i sucha,
Ale miłości zdroj i tęcza płodów –
Duch – który, nieraz przesłonion wiekami,
Gruzami wieżyc przywaleń sto razy,
Od-wezwie z czasem: „Znów my – i ciż sami!...
Gdzież sławy nasze?... gdzie, ach! nasze zmazy?”¹³

¹³ W wewnętrznym polskim organizmie rody jak poważne spełniały posłannictwa, to (wedle mego uważania) dziś jeszcze daje się ocenić. – Każdy albowiem liczniejszy nieco ród pewnej natury umysłowej, pewnej siły moralnej, pewnych skłonności cechę nosi: kapłańskie, wojenne, scjentyficzne, filantropiczne, polityczne,

Tak był Zawisza, jeszcze stąd, po wiekach,
Na nieprzyjaciół s a m o t r z e ć godzący,
Tak jest niejeden i dziś, w matek mlekach
Błędne lub zacne dziadów słodko-ssący...
Bo póki ród się handlarstwem posagów
Nie prze-posaży na zagon szparagów,
Póty, jak kręty słup ołtarz zdobiący,
Póty jak wonna gromnica się pali,
Albo jak włóczni żerdź z płomieniem stali – –

Więc, jeśli gmina (r ó d-d e m o k r a t y c z n y
Społeczny) w własnej cel ma formie swojej,
A przeto stan z niej żywi się praktyczny,
I szpieg, i żandarm, co u bramy stoi:

To – r ó d (ta w zamian h i s t o r y c z n a g m i n a),
Iż poza sobą cel ma w duchu-rodu,
Ustawne z formą Carstwa boje wszczynają;
On na wygnaniu błędnie idzie z głodu,
Albo przy taczkach kona na Syberii,
Lub się przeradza w służalczej liberii...

Gminy więc swymi niech republikany
Wybiorą rodów (z ducha znanych) d u c h y,
Z tych jeden wstanie najpoczuwajęszy znany,
A z tego – m ą ż s i ę s a m¹⁴, jako z pieluchy,
Najsamowładniej wywinie – i będzie
Bolesławowski miał duch w swym urzędzie –

Korony jemu Rzymskie Państwo nie da,
Ale ją włoży sobie sam na czoło –
Z ducha-narodu w sejmie wszedłszy koło
I w kościół, co więc oleju nie przęda!...

Stąd: g m i n y wolne kształci się sumienie
I m ę ż ó w o g i e ń c z z ą c y c h p o s t ę p o w y –
Stąd pilne r o d ó w o sobie baczenie,
Stąd wolnym Kościół od świeckiej podmowy,
Nie zaś wolności tłoczącym nasiona...
– Stąd i n a c z e l n y S y n-r z e c z p o s p o l i t é j
Nie-hamowane czującym ramiona:
Stąd – i bez-czelny szal w gruncie pobity –

fantastyczne, polubowne itp. – Tę tedy różność (a która tylko jest przymiotem ducha) za główną różnicę z G m i n ą demokratycznie-jednaką uważając, policzą się r o d y jako w obowiązującym cało-kształcie narodu stanowisko żywotne zajmujące. Trzeba być bardzo niesprawiedliwie zaślepionym, lub w ciasnej siedzącym teoryjce, żeby nie postrzec, jak dalece, od pewnego zwłaszcza czasu, r o d y starają się powrócić do swych historycznych powinności.

¹⁴ Pisane na lat 10 przed objawieniem się osoby Andrzeja Zamoyskiego.

*
* *

Ten (mniemam) cierpi organizm w narodzie,
Lecz czyli formy wolniejszej już dożył¹⁵,
Czy w gminie prostotę, czy uczciwość wrodzie
Na wadze myśli ogólnej położył?
Czy, owszem, marzeń kołysań litanją,
Za lada czasów woli pędzać manią,
Wszech-dojrzałości oczekując ludów –
Albo tych ziemskich-cudów: Rewolucji,
Albo niebieskich-rewolucji: Cudów?...
To – czytelnika zostawiam solucji...

Żadne-bo pióro w osobności swojej
Ostatecznego wyrzec nic nie zdoła –
Żaden-bo śpiewak, co na chmurze stoi,
Choćby żaglowym skrzydłem wiał Anioła,
Nie zrzuca z niebios prawd... lecz o nie woła!

A czas jest – czas jest – sny się na nas niosą
Różane – łzawą przetykane rosą,
Sny miękki – kajdan płód!... gdy jaw straszliwy,
Gdy Prawda, nogą cierń depcąca bosą,
Może już spyta: „Czemuś nie szczerzył się?”

¹⁵ Literatura nasza, wykwitnąwszy w poezji nad wyżyny prawie europejskiego horyzontu, zaniedbała nagannie najważniejsze kierunki – tak iż na jawie nic nie wiemy z tego, co najserdeczniej i najpoważniej nas obchodzi. – W poufnych pogadankach marnują się prawdy i pewniki, które nieraz w owoce przerość by powinny rzeczywistsze, gdyby chlebem powszednim się pierw stały. – Kardynalne pytanie: Na jakim stopniu pod tę porę jest cierpiący organizm narodowy? – pytanie, które by powinno w każdej czcionce polskiego druku jaśnieć, rzec by można, że jest unikany. Wielkie kwestie społeczne i wielkie indywidualne strzelistości znarowiły smak nasz, i jesteśmy jako z więzienia wychodzący, a więzienia latami marzeń złocistego – z więzienia, gdzie już brylantowe opony pajęczyn rosą szklitych i pajaków samych gwiazdy pokochawszy, krokiem bardzo powolnym na powierzchnię się przyjdzie wyczołgiwać, przez coraz to bliższe istotności, przez coraz rzeczywistsze określenia. – Tak, ażeby nie stracić, co w wewnętrznej zdobyło się zadumie, lecz owszem do życia to powołać, na chleb przemleć powszedni. – Prace takie – dlatego właśnie, że tak i e, że upowszechniające – nie mogą być przez to samo indywidualnego rzeczą pióra. – Bo tu już, i owszem, co indywidualnego jest, to przed Areopag stanąć winno po obywatelstwa prawowitość. Wyjście z lochu na słońce bez jawności słońca być nie może... „Mamyż ucztować jak z bóje i mniczy?” –

*

* *

Wierzę – że naród trwa, bo cierpi noże;
Wiem, że organizm tylko krew lać może –

Wierzę – iż główną przeto powinnością
Znać ów organizm, krzepić go miłością –

Że: aby pomóc bolem złożonemu,
Nie dość organizm lepszy wyśnić jemu,
Ucząc, iż będzie duchem, jak spróchnieje,
Lecz rany zamknąć, życia wlać nadzieję –

Wierzę – że miłość nie w tła cza ideję,
Lecz że ją w ciele i sama boleje –
Wierzę, iż celem jest w szec h-d o s k o n a ł o ś ć
Przez w y k o n a n i a stopniowe – po całość –

Wierzę – że ludom, gdy nie postąpienie,
Lecz dostąpienie hasłem ostateczne,
Tytańskie na pierś wracają kamienie:
Takie ich ruchy są b e z- w i e d n i e- w s t e c z n e –

I – że wolności roz-połowić dwójkę
Jest to znieść w a l k ę, miejsce dając b ó j c e –

I że, gdy wolność-postępu w osobie
Na rzecz postępu w historii zaprzeczysz,
Wielki ci stanie mąż na woli-grobie,
Pytając: „Czemu to ducha kalcyzysz?...
Kto jest? człowieku marny!” – a ty jemu:
„Jam Brutus, chcę cię zgnieść, choć nie wiem, czemu!”

Wierzę – – iż postęp w historii gdy zgładzę
Na rzecz postępu w osobie człowieka,
Odwlekę wolność, ojczyznę przesadzę,
I będę cieszył się, że sprawa czeka:
Lecz aniołowie z umarłych popiołu
Na mój czy wstaną głos – zasiąść do stołu?!

Wierzę, iż w błędzie są owi krytycy,
Którzy mnie rają d z i ś okrzętność wiersza;
Na rynku, owszem, albo na ulicy

Radzę im czytać to... iż jest r z e c z p i e r w s z a!
– Szczęśni!... w ogrójkach u B o g a-r o d z i c y,
Gdzie lilie złotym wiatrem się kołyszą,
Przejrzystsze formy znajdą i opiszą,
Nie gnani będąc siarką błyskawicy...
Dziś – nad otchłanią mar wiejącą mgłami,
Nad piramidy studnią cembrowaną
Kośćmi białymi, bluszczu sztandarami,
Stojąc, zapuszczam lampę, choć glinianą:
Powietrze badam błędnym światła trwaniem,
Jak człek, co, w otchłań nim stąpi nieznaną,
Dreszcz zrzuca pierwej z ramion – p r z e ż e g n a n i e m.

EPILOG

PLATO I ARCHITA

ARCHITA

Geometrycznej nieświadom nauki,
Widziałem prosty lud, kładący bruki,
I, jako kamień jedna się z kamieniem,
Baczyłem, stojąc pod filarów cieniem –
Aż żal mi było b e z w i e d n o ś c i gminu,
Mimo że wieczną on jest w a g ą c z y n u!...
Więc – geometrii myślane promienie
(Rzeknę) gdy z głazem złączę i ożenie,
Sferyczność w drzewie wykluwszy toporem,
Siłami ramion pchnę brązowe walce,
Promienne jeśli kołom natknę palce...
To – któż wie...

PLATO

– Boskie zmysłowiąc obrysy,
Archito! – koturn rzucisz za kulisy –
Języka lotność niebieskiego zgrubisz¹⁶,
Więc filozofię, Grecję może, zgubisz...

ARCHITA

O! Plato... padam przed p r a d y b e z - k o ń c e m,
I nieraz, myśli z drzewa ciosząc, płacę,
Tak wielce wszystko przesiękłe jest s ł o ń c e m,
K t ó r e m u n i e t y, n i j a b i e g ó w z n a c z ę;
Dlatego świętych nie zniżę arkanów,
Ani ojczyzny krągłą tarcz wyszczerbię,
Owszem: z tych, które rażą cię dziś, planów,
Z kres tych na Grecji idealnym herbie,
Z liczebnych równań w sił zmienionych dźwignie
(Lubo promiennosc uroku w nich stygnie),
Któż wie? – powtarzam – czy lud w sobie drobny,
Bezsilny ciałem – jak wyspa osobny,
S y k u l ó w, m ó w i ę, n a p r z y k ł a d, s i e d z i b a¹⁷,

¹⁶ Idealność Platona była przeciwną rodzącej się właśnie mechanice, uważając ją (w pierwotnym jej ekstremie) jako z d e g r a d o w a n i e k o n t e m p l a c j i.

¹⁷ To się odnosi do przyszłości już wyraźniejszej m e c h a n i k i, której Archimedes na rzecz ojczyzny zażył.

Tą siłą ramion zmnożywszy nauką,
Nie zdoła bronić się jak morska ryba?...

PLATO

Przyjdzie – i tobie dzień zwycięstwa – s z t u k o!...

**PSALMÓW-PSALM
JAKO
PIEŚNI SPOŁECZNEJ POSZYT TRZECI
1850**

DO AUGUSTA C., POEMA PRZYPISUJĄC

Skoro się ten nieplodny ruch rozpoczął, któremu wielu czyni zaszczyt, że zła dużo urodził, a który, nie będąc w stanie nic urodzić, odkrył tylko na jaw złe wczorajsze, fałszywą pokorą, polityką i egoizmem długo kryte, pośpieszyłem kilka słów powiedzieć, treści wie ile można, dla oszczędności druku – skąd enigmatycznie i dorywczo. Brak środków materialnych dał tu pole krytyce, od której wymagać niepodobna tej to miłości-chrześcijańskiej, z jaką by one kilka wierszy należało

przyjąć i ocenić. Orzekłem więc był co najprędzej, że „Za odległe gdzieś rzeczy, dziś włosienie kaleczy” – że „północne ledwo były dzwony...” Że czynu godzina nie nadeszła – że Jeszcze słowo!

Nawykli do czytania druku (tak jak wszyscy, niestety, mniej lub więcej bywamy) ze stanowiska sztuksańskich i wierszy prawdy one w braterstwie przyjaciół przesłane uważyli – – Dziś dalszy ich ciąg z mniej konieczną lakonicznością rozwinąwszy, Tobie, Szanowny Mężu i Bracie, ten dzisiejszy *Psalmów-psalm* przypisuję, a tak zamknięta jest pieśń moja, której *Wigilia* jest prologiem, a którą *Pieśni społecznej cztery stron, Trzy pytania* i ten *Psalmów-psalm* składa.

Wiadomość tę dodaję-bo czytelnik UWAŻNY znajdzie myśli całokształt w tych wyrwany mi spod ręki nieznany mi wicherami pisma liściach. Dawniej, w Ojczyźnie tam, kiedy nie pisać i drukować (co poecie jest smutno), ale mówić mogłem głosem żywym, nie raczyłeś pogardzać pieśnią znanego Ci młodzieńca – chciej i teraz przyjąć tę oznakę urosłego w prawdę poważania, z jakim się sługą Twoim pisze.

Cyprian Kamil Norwid

1850 lata

19. Izali się nie ma dowiadywać lud u Boga swego ?
Azaż umarłych miasto żywych radzić się ma ?

20. Do zakonu i do świadectwa; Ale, jeżeli nie
chcą, niechże mówią w e d ł u g s ł o w a t e g o,
w k t ó r y m n i e m a s z ż a d n e j z o r z y.

VIII. Izajasz

I

W toń pozaprzyszłych prac, pieśń bez-śpiewacza a żywa
Długo, o! długo, nam tęcz ukrywała przedziwa;
Długo, o! długo, myśl po narodowym obszarze
W imię łatyńskich Muz nawoływała żniwiarze –

Starego świata Pan, kiedy jak słońca oblicze
Do oceanu wpadł, blaski wypłusnął zwodnicze,
Co jakby rosa skier, w źrenic tak wciekły zwierciadło,
Że weszedł księżyc już, a jeszcze im słońce nie zbladło!...

Więc było smutno nam – smutno i tamtym przed nami,
Że po-zachodni blask bezwłasnowolnie tu mamy (.) –
Więc nieraz upiór-Grek z L a c h e z y s o w e j zapory
„A! mówcież – wołał – im, że my tu sami upiory”.
„A głoś-że! – krzyczał cień rzymskiego mówcy do C l o t h o (..),
Że póki żyłem tam, nienawidziłem r e t o r y...
„A klnijże, mówię ci! (wykrzykał Caesar z sromotą)
Koronawańców tych, z którymi działać nie miałem,
Z którymi nie mam nic... nie sam się C a e s a r nazwałem...”

Ale na świecie tym – czyjaż to wina, ach! czyja?...
Że nieraz c i e n i ó w c i e ń żyjące tłumy zabija –

Ale na świecie tym mów w i d z ą c e m u, ż e w i d z i,
T o m o ż e z-ślepnie wraz, tak z awstydzenia się wstydzi.

II

Więc TEN, o! dobry, tam, gdzie miłosierdzia źródłisko,
Śpiewaki swoje nam sprawił i przysłał tu blisko –
By każdy, każdy z nich coraz to s k o n e m łatwiejszym,
Oj! p r z e-k o n y w a ć mógł, że i tu rodzą się ludzie,
Że i ten naród nasz od onych mało-podlejszym,
Że i dziś cudy są, byleś się poznał na cudzie.

III

Malczewski naprzód zgasł i ani znaku, gdzie leży:
On, który zaczął pieśń, sam niewidzialny, jak z wieży
Pieśń – jak Aldony pieśń do przyszłych słowa-rycerzy – –
On, który do tąd sam Polki nakreślił oblicze,
Wziąłże choć jeden kwiat od was, o! mary zwodnicze,
Francuskich sylfy strun albo kwiateczki pod krzyżem,
A l e b e z d z i e j ó w t u, choć w niebo-głośnie paciérzem... (...)

„Kobieta! mamy puch...” – Gustaw aż zawył litewski
I gdzie miliony zszedł – i przez trumienne znów deski
Z pierwszego grobu w grób ciemnego wszedłszy więzienia,
O! jakżeż musiał kłąć serca i mózgi z kamienia...

Tu, za Konradem w chór śpiewaków tłumy powstały
I każda z polskich ziem już prześpiewiona w chorały,
I każdy od-dźwięk słów i każde barwy poczucie,
I każda głosu łza... Na jednej brakło nam nucie:
Na nucie struny tej, co jest cięciwą łuczника,
Tej, co zamyka pieśń, a rzeczywistość odmyka,
Na nudę struny tej, której harfiarzem Maurycy...

Więc przyszedł i mąż Ów, lecz tłum go przeklął stolicy,
A prawdy, które niósł, wówczas dopiero uznane,
Gdy z umarłego zwłok serce wyjęto spękane! (...)

IV

Więc znowu, znowu ból i katakumby wygnania,
I katakumby tam, gdzie nawet nie ma śpiewania;
I znowu, znowu ból: aż do katakumb zaświtał
Irydionowy hełm i co w n i e b o s k i c h snach czytał,
I to, co z boskich wie, czym się w zajutro p r z e d-ś w i t a ł.
– O! smutny, piękny, mój, i ty już z tarczy Gorgone,
I ty już z hełmu laur w cierniu przierzucasz koronę,
Co kwiatów białych śnieg ze skroni strząsa na ramię:
I ty już nieraz tu – plunąłeś światu, że kłamie!...

.....

V

A teraz – bracia, cóż?... gdy każda z Ziemi już opiana:
W szabelny Pola dźwięk, w gwiazd harmonijkę Bohdana,
W Juliusza pryzmat barw, każdego kryształ wyrazu.
Gdy każdy wiersza tok jak struna dobrze ograna,
Gdy prozy nawet grunt ogniem zrumienion podziemnym
I każdy słowa pęk od-śniwa z d a n i e m promiennym...

A teraz, bracia, cóż?... gdy wiosna pieśni przekwita,
Czy nad p i e ś n i a m i p i e ś Ń Salomonowa nie wita? –

Czyż nie omyli znów Ludzkość, gdy z łoża powstanie
Za Oblubieńcem swym, wołając: „Tęskno mi. Panie!...”

.....

VI

...Pieśń śpiewała – przez wieki
Tę pieśń śpiewała: „Miły! –
Miły mój – w i n a ścieki
Rubinowe ścieki mię karmiły,
Rubinowe, słoneczne,
Przekropłone ze krwi Twojej-wieczne. (x)

Wszakże – piersi Twoje – usta Twe
Wszakże M i ł o ś ć ust Twych, gdzie się rwę,
Słodsza Miłość, o słodsza,
Niż słoneczność najzłotsza,
Niż krwie rubin, niżli chleby mleczone...

Ależ, Panie! M i ł o ś ć, znamże ja,
K t ó r a M i ł o ś ć ust Twych, k t ó r a T w a? –
– Pociągnijże Ty z góry,
Samże porwij, Sam pociągnij pierwój
M i a s t a-w i e c z n e g o mury,
Ducha ludów, dusze, serca, nerwy...

Bom jest czarna, ach! zaprawdę czarna,
Kadzielnica ofiarna,
Opalona z wierzchu – mdła i mama.

Bom winnice mojej strzec nie miała,
Ale winnice onej,
Onej mi polecanej,
Tom się jako namiot gruby stała.

Teraz – w i e k ó w g d z i e p o ł u d n i e? – powiedz,
Gdzie masz wczasy dla owiec,
Bo dokoła obcy i manowiec!...

A was zasię, was, niewieście duchy,
Poprzysięgam – dajcież M u spęcznienie,
Aż Sam wstanie. Sam otrzęsie włosy,
Sam, aż pocznie, zbudzenie.

Liszki małe pierwej niech pogina,
Te, co psują nam wino,
Co trą listki, niżli się rozwiną”.

.....

To – śpiewała przez wieki,
Tę pieśń śpiewała: „Miły!

Miły mój – n i e c h b y w i e k i,
Niechby p o-w i e k cienie się rozwijy
I dzień nastał, ach! całodzień owy,
Bez-słoneczny dzień i bez-cieniowy”.

.....
Więc głos do niej: „Tyś zamkniętym sadem,
Siostró moja – tyś jest winogradem
Ocieniona – i ty jesteś niby
Pod pieczęcią jasne źródła szyby”.

ONA

Od północy wietrze powiej chrobry,
Od południa, drugi wietrze dobry:
Wiejcie, dobrze, chobrze, wiejcie w sadzie,
Niech woń płynie, owoc niech się kładzie...

.....
– A teraz, wiedźcież: dalej rzecz opowiem sama,
Że białym snem-widzenia spałam. Ściany, brama,
Zawora bramy – rzeczy między mną a O n y m –
Jakoby więc kryształem były przeniknionym
I jakby trąb mówiących gardłem, które niosło:
„Otwórz mi, siostró moja – przyjaciółko pewna,
Gołąbko moja, bowiem włos mój jest jak wiosło,
W brylanciech ros kąpany, i twarz moja rzewna”.

– A ja zawołam: „Gwiazdy mych odpięłam sukien,
Tudzież iglice – nie wiem, którą oblec szatę
Albo pas i z jakowych ma być dziany włókien
I jakie wonie? maści, zali dość bogate – – ”

– I porwę się – aż pomost dokoła cedrowy
Zadrżał – albowiem biegłam ku bramie, gdzie O w y,
A z palców mi kapała myrra na zaworę,
Gdy otworzyłam: p r ó ż n o – p r ó ż n o – a c h! n i e w p o r ę...
Omdląłam – i rękoma szukałam blademi,
I szłam – i mdlałam, śladów patrząca po ziemi;
W o ł a ł a m – a n i e o d r z e k ł; s z u k a ł a m – n i e b y ł o;
Nareszcie – stróży nocnych wojsko przechodziło:
Ci mię ubili, piersi zranili, płaszcz wzięli;
Stróżowie murów!... ci mię srodze nagabnęli...

*

Poprzysięgam przeto was – o! dziewy
Jerozalemskie – że jeżeli
Miły mój jest tam, gdzie Wy,
To donieścież Jemu, jak anieli,
To gdziekolwiek bądź gości,
Wyłóżcie – jak się ta rzecz stała;
Powiedźcież Jemu, ż e m z m i ł o ś c i
Z a c h o r z a ł a...”

VII

A toć już mówią j ę z y k i l u d z k i e m i
I A n i e l s k i e m i z d a r z a s i ę i m n u c i ć
Proroctwo także – te, co rytmem ziemi,
I te, co z ducha, gdy się począł cucić,
Proroctwo także nieraz bywa z niemi...

Są nawet wiary niezłomni rycerze
I co by oddać radzi majątności
Na przenajświętsze ubóstwa grabieże,
A jednak, bracia!... m a m y ż d o ś ć M i ł o ś c i?

Tej – co to póty, póty jest cierpliwa,
A ż B o ż e s ą d y z n i ą, k i e d y s i ę z r y w a –
A ż ś w i ę t ą p r a w i e w s w y m z n i e c i e r p l i w i e n i u
I b u d u j ą c ą n i e l e d w i e w z n i s z c z e n i u...

Tej – co nie zajrzy ani się nadyma,
B o d o ś ć m a t e g o, ż e d o ś ć n i g d y n i ę m a...

Bo rzeczy s w o i c h nie szuka, a przecie
C u d z e g o n i e c h c e – w i e, ż e B o ż y m t r z e c i e...

Tej, co surowa jest i dobrotliwa,
N i e m y ś l ą c z ł e g o, s a m a s i ę n i e g n i ę w a...

Tej – co to z P r a w d y tylko się uciesza,
Wszystkiemu wierzy i wszystko rozgrzesza,
Bo wszystko cierpi... Tej, co się spodziewa
Wszystkiego – czasem krzyżowego drzewa!...

Och! bo acz gniewać nie chce – iluż gniewa?!...

Miłości! w tobie jednej odpocznienie
I moc, i bytu oś; w tobie – s u m i e n i e – –

Języki? – zwiną się jak książek karty,
Gdy je piorunów widelec rozdarły
Na sąd ostatni wyzwie... n a s z a w i e d z a? –
U p i o r e m ż y c i a; p r o r o c t w o c ó ż?... – miedza,
Próg, czasów nowej widzenie granicy –
A więc to wszystko proch, proch na ulicy
Do Boga!... M i ł o ś ć t y l k o p o z o s t a n i e
Jak w zapalonym stosie hełm brązowy
Z napisem „j e s t e ś!”

... Różne miałem mowy

I różne o tym było me śpiewanie
Od pacholęcia świegocąc pieśniami
(Te – gdy zmeżnieje czas, wspomnicie sami). (x₁)

.....
.....

Bo zasłaniałem wzrok, śpiewając słowo,
Ani mi lauru liść szumiał nad głową,
Bom ja ostatni tu w poetów świecie,
Którym nie przyszedł w c z a s i... zresztą wiecie!

VIII

Wpierw, niżli „O j c z e n a s z” w duchu i w prawdzie wyrzeczeni,
Niech kością bytu nam, niech pierwiej stanie się mleczem,
Te błogosławieństw s i e d m i ó s m e (o), walki początek,
Gdy trudów przyjdzie trud, gdy piątek nastanie p i ą t e k.

1 (xx)

O! dobrze, dobrze, wam – którzyście w duchu ubozi,
Nie wiedząc wyszli z bram, i korzystacie już z żniwa,
I jak ptaszęta wy, kiedy do gumien się zwozi,
S k o w r o n k u j e c i e t y m, k t ó r e p o t t r a w y o b l é w a.

2

Lecz i ci tęskni, och! którzy o c z a s i e się biedzą,
I nie są jako wy i p o n a d c z a s e m nie siedzą,
Ale wciąż smętni tu, choć im tu wszego nie stawa:
O! i was czeka dar stamtąd, skąd wszystko się dawa.

3

T o ż c i s z y, którzy są b e z-m o w e j ziemi obrazem,
Pracując jako ta i w głuchym rytmie z nią razem,
T a k z i e m i ę w s o b i e p i e r w p r a c t y c h p o s i ę d ą ć w i c z e n i e m,
Że daną będzie im i t a, k t ó r e j s ą s k l e p i e n i e m.

4

A owi – którzy roz-sprawiedliwości spragnieni,
Co marny znają los, króle! a siedzą w przedsieni,
I owym z czasem dzban do ust się spiekłych nachyli,
J e ż e l i p r a g n ą c w c i ą ż, n i e s a m i d z b a n u k u s i l i!

5

Wam słodziej, o! i jak... co miłosierdzie czynicie,
Bo Ten, co M i ł o ś ć jest, od-pomni przeszłe wam życie,
Bo każdy dobro-czyn wpierw z m a r t w y c h w s t a n i e j u ż W a m i,
Nie sami czując tu i tam staniecie nie sami

6

Czystego serca mąż, pociech i teraz nie próżny,
W i d z i o n b o w i e m C e l, l u b o d o c e l u p o d r ó ż n y,
I dobrze, pewno, mu – ani go tuman błyskawic,
Ani go błędna skra w samotrzask zwiedzie trzęsawisk.

Lecz z wszystkich pono ten rzecz ma najlepszą w udziale,
Kto czyni pokój tu pomiędzy a l e a l e,
I nie sam pokój-słów, k t ó r y j e s t ś m i e r c i - p o k o j e m,
Lecz pokój w Słowie-słów, pokój pokojem i bojem...

IX

...Ach! gdy te siedem słów ciałem się stanie w Ojczyźnie,
O! ileż będzie znów blizn i przy każdej klątw bliźnie –
O! ileż słodkich łez?... w onej to W a l c e-w e s o ł é j (./.),
Gdy już w Anioła człek, a w ludzie zlecą anioły,
Gdy z ziemi w niebo chór, a z nieba odśpiew na ziemię,
Gdy od słodczy piór słodkim aż stanie się brzemie,
Gdy w starcu młodość aż – w młodzieńcu c e l u-p o w a g a
Dziewiczy w mężu wstyd, męska w dziewicy odwaga;
B e z-g r z e s z n o ś ć w s a m e j p ł c i – o s t a t n i t r y u m f s p o ł e c z n y –
I samej śmierci zgon... (ς)

I – a m e n – a m e n p r z e d-w i e c z n y l

X

Ale teraz – jakież? z nas poczęcie
Tych to Wielmożnych dni?
Nim przepękną pieczęcie – –
Teraz, bracia! Z a k o n-ł e z, nie krwi,
Teraz, bracia! od stóp aż nad lica
Włosiennica...

Włosiennica kiedy mówią ci:
„Głupstwo czynisz” –
A tyś nie chciał się chełpić, żeś n i e z r o z u m i a n y,
A ty dla prawdy twojej innych też nie winisz,
A ty wiesz, że najcichszym był Ukrzyżowany...

Włosiennica – jeśli ci przedwcześnie
W oczy pluną,
Bo może nie wiesz jeszcze, jak te zmienić pleśnie
W złote-runo!...

Włosiennica, kiedy cię zapomną,
Bo znasz wagę żywota,
I kiedy cię pamięcią uzacnią ogromną,
Bo znasz, w z g l ę d n ą j a k? cnota.

Włosiennica! gdy ci kazać będą,
Co prze-rosłeś żywotem,
I kiedy cię ominą, a z dała usiedą
I rzekną: „Z a c n y” – jakby mówili: „N i c- p o t e m”.

I zamiast mówić: „Ciemno-pojmujemy” – rzekną:
„Niejasno się tłumaczy!...”
I kiedy u ż y t e z n y m zabić zechcą p i ę k n o,
Lub p i ę k n o wznieść, bo łatwiej się w z ł o przeinaczy.

Włosiennica! jeśli sam postrzeżesz,
Że w wolności duchowej
Słabość za boleść bierzesz,
Że łudzisz się – żeś w sobie f a r y z e u s z o w y –
I stąd n i e- s w ó j... że prawisz,
Czegoś nie zrobił w sobie,
Lub, coś zrobił, nie jawisz:
Że w t o b i e grób, a tęskno-ć, że ty j e s t e ś w g r o b i e!

Włosiennica! jeślić będą gadać,
Że przez ciebie własność naruszona,
Bo ty się radzisz P o l s c e z B o g a n i e p o s i a d a ć
Nie: n i e- p o s i a d a ć się z Prudona!!

Włosiennica – jeślić kto zarzuci,
Że przekręcasz wyrazy,
Bo każdy z nich powrócić winien i powróci
Do twórczości pierwszej, do b e z-z m a z y...
Bo w tym S ł o w o polskie i s ł o w i a ń s k i e
Nie-drukowane – chrześcijańskie! (•:•)

Włosiennica jeślić kto ogłasza
Za bez-narodowego,
Bo nasza rzecz jest w i e c z n o ś ć w P o l s c e, a rzecz Wasza –
P o l s k a w d z i e j a c h w i e c z n e g o. (r)

OBJAŚNIENIA

(.) Wiadomo jest, o ile cała epoka u nas tak nazwana k l a s y c z n a pozbawiona była wszelkiego życia, a tym samym ż y c i a - s t a r o ż y t n y c h. Wszystkie niepoetyczne klasyków tłumaczenia nie stały się historią, a nie zaczęły być poezją – w niczym do Greków i Rzymian niepodobne – tłumaczenia tłumaczeń – c i e n i ó w c i e n i e!

(..) L a c h e s i s – przeszłość; C l o t h o – obecność; A t r o p o s – przyszłość.

(...) Dziwna jest, że w najbogatszej prawie j a k o p o e z j a literaturze polskiej P o l k a, krom Marii Malczewskiego, nie rozwiązany dotąd typem; mnie się zdaje dlatego, że ten Polek poeta przede wszystkim ani jednego od nich kwiatu na grób dotąd nie dostał, gdy pani Sand, ba, i pan Balzac, tyle ich za życia odbierają!... T e l i m e n y za Polkę nie uważam, a Z o s i z a k o b i e t ę, a A l d o n y nawet za o s o b ę; ta ostatnia-Litwą, Romantycznością, Ludzkością... s y m b o l e m, nie kobietą.

(...) Przy dysekcji ciała Maurycego Mochnackiego splekane serce znaleziono.

(x) W całym tym ustępie odsyłam u s i l n i e czytelnika do Salomonowego *Canticum canticorum*, a mianowicie Roz. I 2, 4; II 7, 15, 17; IV 6, 10, 12, 16; V 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8...

(x₁) Nie było mi nigdy tak pomyślnie, ażebym pisma moje, od lat tylu po różnych czasopismach rozrzucone, wydał razem, czym mógłbym (jak to inni czynią) przyzwyczaić do mowy o ciemność oskarżanej – bo już dziś mi niełatwo innej mowy się uczyć. Zresztą d l a w s z y s t k i c h niepodobna, a dla j e d n e g o pisać i drukować się nie zwykło – każdy z nas przez n i e k t ó r y c h d o w s z y s t k i c h m ó w i.

(o) Po siedmiu błogosławieństwach następują trzy ustępy formy innej, które są przepowiedniami samej walki t y m i s i e d m i o m a h u f c a m i, sprawionymi pierwej, rozpoczętej – w tym odsyłam u s i l n i e czytelnika do Ewangelii Świętej.

(xx) Tamże – do każdego p o j e d y Ń c z o błogosławieństwa odsyłam u s i l n i e dla zgłębienia, jak pojęte są i czyli nie tłumaczę błędnie?

(./.) O W a l c e w e s o ł e j w *Psalmach* Dawidowych i indziej w Piśmie Ś.

(c) Zniesienie r ó ż n i c y p ł c i ostateczny dar ł a s k i – zmartwychwstanie – wchłonięcie tam, gdzie się ani zenić, ani rozwodzić będą, ale będą jako Aniołowie-Bozi,

(••) Od czasu, jak ośmieliłem się filozoficzno-filologiczne równanie mienia i sumienia orzec, niesłusznie i o inne „przekręcania wyrazów” oskarżany, chcę tu objaśnić, że stracenie własności przez ż y c i e i przez ś m i e r ć (co tak ważną dziś kwestią) w filozofii polskiej dobitnie się określa. – I tak: zarówno n i e p o s i a d a s i ę z ż a ł u, jak i n i e p o s i a d a s i ę z r a d ó s c i – konający albo przerażony zapomina o mieniu, a rozradowany w Bogu nie posiada się zeń d l a s u m i e n i a. Jeśliby te różnice niejasnymi się zdały, to proszę spojrzeć w dzienniki francuskiej partii p o r z ą d n e j (katolickiej), jak mówią, często ona tu

n i e p o s i a d a s i ę ze strachu, i w broszurę p. Kosińskiego w Poznaniu drukowaną (o sprawie polskiej, 1848-o).

(r) Różnice, które jaśniej w *Trzech Pytaniach* (poszycie drugim *Pieśni Społecznej*), mówią o duchu rzecz-pospolitej i duchu rodów, wyłożyłem.

C.K.N.

K o n i e c p r z y p i s k ó w

III

PROMETHIDION

RZECZ W DWÓCH DIALOGACH Z EPILOGIEM

... in quo possit intelligi quantum restet
animae ...

(P l i n., O Gladiatorze konającym)



Tobie – U m a r ł y, te poświęcam pieśni,
Bo cień gdy schyla się nad pergaminem,
To prawdę czyta, o podstępach nie śni...
Tobie poświęcam, Włodziu!... słowem, czynem,
Modlitwą... bliskim znajdziesz mnie i wiernym
– Na szlaku białych słońc – na tym niezmiernym,
Co się kaskadą stworzenia wytacza
Z ogromnych BOGA piersi... Co się rozdziera
W strumieniu... potem w krzyż się jasny zbiera,
I wraca – i już nigdy nie r o z p a c z a¹⁸!...

Tam czekaj... drogi mój!... każdy u m i e r a...

C.K.N.

¹⁸ R o z p a c z a – w sferze ciał znaczy także: rozstępuje, rozdziela, rozciela.

WSTĘP

Morituri te salutant, Veritas...

.....
.....
.....

Więc pożegnałem was – k t ó r z y ś c i e c h c i e l i,
Bym nie osmucał tych brzegów zielonych,
A – przecież ż y w y-m!...

*

...Witajcie, Anieli
Pokornej pracy – w szatach rozświetlonych,
Z zaplątanymi włosami w promienie,
Jak moda świętych uczy: o d n i e c h c e n i e!...

*

O sztuko! – człowiek do ciebie powraca,
Jak do cierplivej matki dziecię smutne,
Lub marnotrawny syn – gdy życie skraca,
A słyszy Parek śpiew: „U t n ę j u ż – u t n ę!...”

*

O! Sztuko – W i e c z n e j t ę c z o J e r u z a l e m,
Tyś jest przymierza łukiem – po potopach
Historii – tobie gdy ofiary palem,
Wraz się jagnięta pasą na okopach...

*

Ty – wtedy skrzydła roztaczasz złożone,
W świątyni Pańskiej oknach, szyb kolorem,
Jakby litanie cicho skryształone,
Co na Aniołów czekają wieczorem.

*

Tak jesteś – czasu ciszy; czasu burzy
Ty się zamieniasz w t o n – czekasz w trybunie,
Aż się sumienie kształtem wymarmurzy,
Podniesie czoło – i fałsz w proch aż runie!

*

Tak jesteś – czasu burzy; czasu gromu
Tyś bohaterstwa bezwiednym rumieńcem,
Z orłami hufce prowadzisz do domu
I nad grobowcem, biała, stajesz z wieńcem...

DO CZYTELNIKA

I

Pismo to przyozdobić miałem myśl IMIENIEM, które by je od f o r m a l n e j książkowej krytyki uchowało – wszakże ufam do tyła publiczności, że tego sobie wybiegu, lubo arcyprzyjętego, i pod p e w n y m w z g l ę d e m w i e l c e m i p o c h l e b n e g o, nie pozwolę. Zamiast p o w a g i i m i e n i a, położę raczej p o w a g ę r z e c z y samej. Forma greckiego dialogu¹⁹ zdała mi się być najkorzystniejszą do zaszczerpienia głównych pojęć o p w a d z e s z t u k i, bez czego niepodobna do rozwinięcia dalszego – w prozie historycznej – i w prozie technicznej – przystąpić.

W dialogach podobnych najważniejsze dla ludzkości pytania rozstrzygały się u tych ludów (a mianowicie Greków), u tych, mówię, bez których, przynajmniej co do z n a j o m o ś c i f o r m y, nic jeszcze dotąd uczynić nie jesteśmy w stanie, i nic się nie uczyniło stanowczego.

II

W dialogu pierwszym idzie o f o r m ę, to jest P i ę k n o.

W drugim o t r e ś ć, to jest o D o b r o, i o światłość obu, P r a w d ę.

III

W obydwóch dialogach – o zyskanie uznania potrzeby i powagi jak najżywotniejszej i jak najrozciąglejszej dla tego, co S z t u k ą się nazywa – a to zaś z powodów, których elementarne pojęcia czytelnik znajdzie najprzód w tych dialogach, potem w uszanowaniu pracy ludzkiej, a potem w historii i technice.

Autor, nie mając na celu r o z u m u, który zaczyna od negacji i kończy na negacji, to jest kroku nie robi – a któremu drogi są utorowane i nie spotykające zawad... owszem, rozprzestrzeniane nawet przez tych, którzy z konsekwencjami rozumu (w czynie) walczą;

ale – mając na celu m ą d r o ś ć, która zaczyna od bojaźni Bożej, „bo p o c z ą t k i e m mądrości jest bojaźń Boża”, a która, tak od b o j a ż n i w B o g u zaczynając, kończy na w o l n o ś c i w B o g u – musi sobie k r z y ż e m, to jest bolesnym bojowaniem, drogę pierwiej otwierać, i dlatego czytelnik wiele niemiłych rzeczy tam napotka, których smutno było d o ż y ć w s o b i e – smutniej dowiedzieć się – a jeszcze smutniej wywlekać na f o r u m i pasować się z nimi.

Gorzką taką pracę dlaczegożeś przedsięwziął?..

* * *

¹⁹ Co do wiersza, który potocznością swoją powinien by niewiele nawet uwagi zwracać – to już jest osobistość autora; mniema on, że w drażliwie mogących dotykać (gdzieniegdzie) przeprowadzaniach myśli w życie r y t m miarą swoją i muzyką uspokaja, miarkuje i zlagadza. Niepochopny do uczynienia koncesji w toku p r a w d y, czuł się zobowiązany (w tym pierwszym poszycie) koncesji tej w formie znaleźć miejsce. Literatura nasza pod tym względem, mianowicie w liryce, wiele liczy przykładów.

BOGUMIŁ

DIALOG,
W KTÓRYM JEST RZECZ O SZTUCE
I STANOWISKU SZTUKI.

J A K O F O R M A

Nie za sobą z krzyżem Zbawiciela, ale za
Zbawicielem z k r z y ż e m s w o i m: ta jest zasada
wszech-harmonii społecznej w Chrześcijaństwie –
ten jest tego, co zowią materialnie s p e c j a l n o ś c i a m i,
rytm i akord...
Ta to jest na reszcie tajemnica ruchu sprawiedliwego...

* * *

Taka rozmowa była o Chopinie
(Który n a c z e l n y m u nas jest artystą):

– Co do mnie, polski ja w nim z a m a c h cenię,
Nie melancholię romantyczno-mglistą,
I – chociaż małe mam wyobrażenie
O sztuce – przecież wiem, co jest muzyka,
I może lepiej wiem od grającego:
Jeśli mi serce bierze i odmyka,
Jak ktoś do domu wchodzący własnego...

.....
– Jest to zapewne wiele – rzekł Bogumił –
Lecz ja bym głównie m y ś l artysty badał,
I czy dosłownie Naród on spowiadał,
Czy się nie wstydził prawdy i nie stłumił,
Mogąc łatwiejszy oklask zyskać sobie,
Mogąc być prędzej i szerzej uznanym;
Czy, mówię, prawdę na swym stawiał grobie,
Czy się jej grobem podpierał ciosanym ?

– Cóż te morały do rzeczy należą –
Konstanty na to ozwał się z młodzieżą –
Albo cóż prawda tam, gdzie jest udanie,
Tam, gdzie jest wszystko przez naśladowanie...
Albo muzyka co by mi znaczyła,
Żeby ją musiał jak hieroglif badać,
Lub, wedle onych pojęć Bogumiła,
Żebym się musiał w Mazurku s p o w i a d a ć!
Co p i ę k n e m, to się każdemu podoba,
I konfesjonał na to niepotrzebny.
H o ! h o p – k o n i k u m ó j, r w i j s i ę o d ż ł o b a..
H o h o p!!... cóż na to Bogumił wielebny?

Tu się rozśmiało wielu – co już znaczy,
Że najzupełniej prawda okazaną
I że mówiący pięknie się tłumaczy –
I – już o sztuce tu nie rozmawiano.

Tylko grający, stojąc przy pulpicie,
O kompozycji mówili warunkach,
O tym wcieleniu życia w sztuki życie,
Gdzie kałkuł w duchu i duch sam w rachunkach.

Więc znów rozmowa własną prawdy wagą
W nieśmiertelniejszej powracała zbroi,
Bo są nieznanne siły, które naga
Myśl – gdy już o nią dumny człek nie stoi –

Na niespodzianym stawiają świeczniku...
Bo jest, powiadam, w s ł o w a określniku
Architektura taka, jak te gmachy,
Gdzie, któryś z mędrców starożytnych mniema,
Że d u c h się jego mieści – to na dachy
Wstępując płaskie – to pomiędzy dwiema
Kolumny w sieniach stając – to w piwnicy...
Więc i z rozmowy d u c h e m tak się stało.

– Co p i ę k n e, nie jest to – mówił Maurycy –
Co s i ę p o d o b a dziś lub podobało,
L e c z c o s i ę w i n n o p o d o b a ć; jak niemniej
I to, co d o b r e, nie jest, z czym przyjemniej,
Lecz co u l e p s z a...

– Ha! – Konstanty na to –
Więc piękne jest to coś dla kasty jednej,
Więc piękne mądrym jest arystokrata?...

– Dla dwóch: dla k a s t y (bo tak zwiesz ją) wiednej
I dla mającej czystą serca wolę...

– Ho – hop!... bogdaj to piosnki n i e u c z o n e,
L u d o w e – ho – hop!...

– A przecież wiedz, że piosnki one,
O których mówim tak, przy pełnym stole
Herbatę chińską pijąc – niezupełnie
Przez n i e u c z o n o ś ć się określać dają,
I że ich wiele jest o złotej wełnie
Baranka, który za nas wszystkich ma ją,
I że ich wiele jest z g ł ę b s z e j k r a i n y
Nad to, co o nich mówi się nawiasem...

– Arystokracja jest bo i u g m i n y,
Jak między szlachtą gmin też bywa czasem –
Ambroży dodał.

– Co do mnie, jeżeli
Tu o h a r m o n i i mówim – Hrabia rzeknie –
Ta jest z porządku: g d z i e p o r z ą d n i e – p i ę k n i e,
Gdzie bezrząd, chaos – z szatanem anieli!...
Więc – dyscyplina u mnie, a uczciwa,
Jest tą harmonią łączącą ogniwa –
Niech zatem każdy r z e c z y s w e j²⁰ pilnuje,
Ten to generał-bas harmonizuje!

– Za pozwoleniem – przerwie znów Ambroży –

²⁰ Nie r z e c z y s w e j, ale k r z y ż a s w e g o, to jest rzeczy pospolitej – tak z chrystianizmem obrońcy chrystianizmu nauczałiby Hrabie (który tu jest m i s t y c z n y m hrabią (!) w dialogu), Ojcowie spod Wiednia.

Przeciw ogniwom, łańcuchom, obroży,
Nikt tu zapewne nie ma nic – my, panie,
O idealnym mówiliśmy k o l e,
Bez względu, jakie ma zastosowanie:
Czy kto zeń pierścień ślubny lub niewolę,
Czy kto triumfu a r k, kościoła banię
Lub do zegarka łańcuch zeń utworzy...

Tu z a m a c h o w y mąż: – Dzięki ci, panie,
Przecieżś przy mnie stanął raz, Ambroży,
Toteż myślałem zawsze, żeś l u d o w i e c...

– Nie wprowadzajże mnie przez dobre chęci
W niewybłąkany frazesów manowiec.
Tu zamachowicz rzekł: – Ambroży kręci!...

Alić Bogumił wezwie: – Rzec o sztuce,
Elementarna rzecz, jakże daleko
Unosi ? dalej jakby mówiąc rzucę
Słowami, chucią... ducha może całą rzeką,
Jakoby arfą dograć mającą w otchłani...

.....
– Przestańmy! cyt... uciszcie się, moi kochani –
Władysław wołał – wkrótce Bogumił zaśpiewa...

– A cóż mam śpiewać? – nie chcę być od rzeczy –
Každy o p i ę k n e m słowa się spodziewa,
Więc chyba zamknąć przyszłoby rozmowę
Rozmowy hymnem...

– Mów – nikt ci nie przeczy,
I owszem – choćby i to, co nie nowe...

.....
– Spytam się tedy wiecznego-człowieka,
Spytam się dziejów o spowiedź piękności:
Wiecznego człeka, bo ten nie zazdrości,
Wiecznego człeka, bo bez żądy czeka,
Spytam się tego bez namiejętności:
„Cóż wiesz o p i ę k n e m?...”

.....
„...„K s z t a ł t e m j e s t M i ł o ś c i”
On mi przez Indy – Persy – Egipt – Greków –
Stoma języki i wiekami wieków,
I granitami rudymi, i złotem,
Marmurem – kością słoniów – człeka potem,
To mi powiada on Prometej z młotem.

K s z t a ł t e m m i ł o ś c i p i ę k n o j e s t – i t y l e,
Ile ją człowiek oglądał na świecie,
W ogromnym Bogu albo w sobie-pyle,

Na tego Boga wystrojonym dziecię;
Tyle o pięknym człowieku wie i głosi –
Choć każdy w sobie cień p i ę k n e g o nosi
I każdy – każdy z nas – tym p i ę k n a p y ł e m.
Gdyby go czysto uchował w sumieniu,
A granitowi rzekł: „Żyj, jako żyłem” –
To by się granit poczuł na wyjrzeniu,
I może palcem przecierał powieki,
Jak przebudzony mąż z ziemi dalekiej...
Lecz to z granitu bryłą ten by zrobił,
A inny z tęczy kolorem na ścianie,
A inny drzewa by tak usposobił,
Żeby się dłońmi splotły w rusztowanie;
A jeszcze inny głosu by kolumnę,
Rzucając w psalmy akordów rozumne,
Porozpowijał jak rzecz z m a r t w y c h w s t a ł a,
Co się zachwyca w niebo: słaby dusza
Tam – tam – a płótno na dół by spadało,
Jako jesienny liść, gdy dojrzy grusza.

*

Więc stąd to – stąd i słuchacz, i widz jest artystą,
Lecz p r y m e m ten, a owy niezbędnym chórzystą;
Więc stąd chórzysta w innej prymem jest operze,
A prym – chórzystą-widzem w nie swej atmosferze;
I tak się śpiewa ona pieśń miłości dawna,
Nieznana raz, to znowu sławna i przesławna...
.....
I – dość: niech „s ł u c h a c z w d u s z y s w e j d o ś p i e w a”.
.....
To w niebo tak – a w ziemię jak się pieśń przelewa,
Praktycznym wam i sobie, ilem jest praktykiem,
Opowiem. – Jak kamienie krągłe za strumykiem,
Kształcone falą – tak jest za pieśnią i praca,
A praca – t o ć n a j w i ę k s z a p r a k t y c z n o ś ć n a ś w i e c i e.
Tu człeka znów wiecznego zapytam, bo wieczny,
Bo prawdę mówi – kłamać nie może jak dziecię,
Od pychy sław pancierzem historii bezpieczny...

*

Więc – jak o pięknym... teraz – powiedz mi o p r a c y!

*

Prometej Adam wstał, na rękach z ziemi
Podnosząc się, i mówić zacznie tak: „Próżniacy!
Próżniacy wy – ciekawość siły wam zatrwoży,

Gdy jak o p i ę k n e m rzekłem – że jest p r o f i l B o ż y,
Przez grzech stracony nawet w nas, p r o f i l u c i e n i a c h,
I mało gdzie, i w rzadkich odczuwań sumieniach –
Tak i o pracy powiem, że – z g u b y s z u k a n i e m,
Dla której pieśń – ustawnym się nawoływaniem”.
– Więc szukał Ind, nurtując granit z lampą w dłoni,
I znalazł to, z c z y m s z u k a ł – szukał Pers w pogoni
I dognał to, c z y m g o n i ł – szukał Egipt w Nilu
I złowił to, c z y m ł o w i ł – toż Grek i Etruski,
I świata pan Rzymianin, i Part z koniem w łuski,
I różny inny mąż – których jest tylu!...

*

A teraz – wróćcie do waszej rozmowy
O sztukach pięknych i pieśni ludowej,
A teraz wróćcie do wyobrażenia,
Że jest rozrywką znudzonej materii
Odcedzać światło i czyścić półcienia,
Z bezkolorowej wskrzeszając Syberii
Pozatracane Boskości wspomnienia;
Że p i ę k n o to jest, co się wam podoba
Przez samolubstwo czasu lub koterii;
Aż zobaczycie, że druga osoba
Pięknego – d o b r o – też zsamolubnieje
I na wygodno koniecznie zdrobnieje,
I wnet za-ciasnym będzie glob dla ludzi,
Aż jaki piorun rozedrże zasłonę,
Aż jaki wicher na nowo rozbudzi,
Aż jakie fale zatętnią czerwone...

*

Bo nie jest ś w i a t ł o, by pod korcem stało,
Ani s ó l z i e m i do przypraw kuchennych,
Bo piękno na to jest, by zachwycić
Do pracy – praca, by się zmartwychwstało.

*

I stąd największym prosty lud poetą,
Co nuci z dłońmi ziemią brązowemi,
A wieszcz periodem pieśni i profeta,
Odlatującym z pieśniami od ziemi.
I stąd największym prosty lud muzykiem,
Lecz muzyk jego płomiennym językiem.
I stąd najlepszym Cezar historykiem,
Który dyktował z konia – nie przy biurze –
I Michał-Anioł, co kuł sam w marmurze...

*

P i e ś ń a p r a k t y c z n o ś ć – jedno, zaręczone
Jak mąż i dziewczka w obliczu wieczności:
Zepsułeś sztukę, to zepsułeś żonę,
I narobiłeś i n t r y g tej ludzkości,
I narobiłeś r o m a n s ó w... a Adam
Prometej: „Z pracy bez ciebie upadam,
O! przyjaciółko” – wola... jako w pieśni,
C o n a d p i e ś n i a m i p i e ś ń, próżno się wczesni!

*

O Polsko! pieśnią Pan Bóg cię zapala,
Aż rozgorzejesz jak lampa na globie,
I chłop, co nieraz rąbie u Moskale,
Dla onej pieśni robi, co jest w tobie,
Dla onej, która to Carstwo rozwała!...

*

Rzecz dziwna... wszakże jeszcze są dziwniejsze –
P i e ś ń t w a – o Polsko! – przeszła już ciemniejsze
I na świeczniku staje ze skrzydłami
Złotymi... także d ż w i ę k, co gra harfami
I polonezem przechodzi Europę –
I – tylko k s z t a ł t u nie masz dla wnętrzości:
– Alabastrową jakoby kanopę
Dłutując, bryły zawsze nam za drobne
I zawsze formy do obcych podobne...

*

Kto kocha – widzieć chce choć cień postaci,
I tak się kocha Matkę – Ojca – braci –
Kochankę – Boga nawet... więc mi smutno,
Że mazowieckie ani jedno płótno²¹
Nie jest sztandarem sztuce – że ciosowy
W Krakowskim kamień zapomniał rozmowy –
Że wszystkie chaty chłopskie krzywe – że kościoły
Nie na o g i w i e p o l s k i m stoją – że stodoły
Za długie – świętych figury patronów
Bez wyrazu – od szczytu wież aż do zagonów

²¹ Autor *Machabeuszów na popiołach swych domów i Matki Boskiej Śnieżnej* pierwszy poczuł powagę sztuki narodowej i kierunek jej odgaduje. Orłowski był k r a j o w y m, ale nie n a r o d o w y m – przedstawiał r z e c z y n a t u r a l n e, nie n a t u r ę r z e c z y; przedstawiał, c o w i d z i a ł, a n i c, c o p r z e w i d z i a ł!

Rozbiorem kraju forma pokrzywdzona woła
O łokieć z trzciny w ręku Pańskiego anioła.
Niejeden szlachcic widział A p o l l i n a
I Skopasową Milejską W e n e r ę,
A wyprowadzić nie umie komina,
W ogrodzie krzywo zakreśla kwaterę;
– Budując śpichlerz często zapomina,
Że u ż y t e c z n e nigdy nie jest samo,
Że p i ę k n e – wchodzi nie pytając bramą!

*

Kto kocha, widzieć chce choć cień obrazu,
Choć ślad do lubej wiodący mieszkania,
Choć rozłożone ręce drogokazu,
Choć krzyż, litanii choć nawoływania,
Choćby kamienną wieżę, w błyskawice
Idącą – Boga by oglądać lice.

*

Bo Miłość strachu nie zna i jest śmiała,
Choć wie, że konać musi, jak konała;
Choć wie, że krzyżów za sobą pociąga
Pułk, jak wiązanych arkad wodociąga,
I że przyplynie krwią do kaskad wiecznych,
Czerwieniejących w otchłaniach słonecznych.

*

I wszelka inna Miłość bez wcielenia
Jest upiorowym myśleniem myślenia...
Bo u Polaków *Charitas z Amorem*²²
Są już M i ł o ś c i słowem niepodzielnym,
Którego logik nie przetnie toporem:
Jak b o h a t e r s k a pierś – jest nieśmiertelnym.

*

O! Grecjo – ciebie że kochano, widzę
Dziś jeszcze w każdej marmuru kruszynie,
W naśladownictwie, którego się wstydzę
Za wiek mój – w kolumn karbowanych trzcinie,
Oplakiwanej od wierzchu akantem,
W łamanych wierszach na łkania zapału
I w Sokratejskiej sowie z ocz brylantem,
I w całej *Filos* twojej – aż do szału!...

²² Nierad bym przechodzić granic laikowi naznaczonych – wszakże jeżeli to herezja, to zapytuję, co jest A k t p
r a g n i e n i a, stygmata etc....

*

O! Rzymie – Ciebie że kiedyś kochano,
W kodeksie jeszcze widzę barbarzyńskim,
K t ó r e g o k r z y ż e m d o t ą d n i e z ł a m a n o,
W akademickim języku łatyńskim,
W pofalszowanych Cezarach i w słowie
Roma; to odwróć – *Amor* ci odpowie!

*

O Polsko! – wiem ja, że artystów czołem
Są męczennicy – t y c h s z t u k a p o p i o ł e m...²³
Ale czyż wszyscy wiedzą to w Ojczyźnie
I czy posiałaś sztuką krwawe-żyźnie?...

.....

*

Pieśń masz – lecz pieśni gdzież rozgałęzianie?
Toż i przywódzca Konrad uwięziony
Mówi-ć, że c z u j e j e j z a o k r ą g ł a n i e,
Że się l u b u j e w d z i ę k i e m o n e j s t r o n y
I zda się dłońmi tykać już wcielanie...
– Kto kocha – widzieć chce oczyma w oczy,
Czuć choćby powiew jedwabnych warkoczy;
Kto kocha – małe temu ogromnieje
I lada promyk zolbrzyroia nadzieje;
Upiorowego nie dość mu myślenia,
Chce w apostołstwo, czyn, dziecię – wcielenia:
Bohater – w dzieło wielkie lub w Ojczyznę;
Bóg – w Kościół; człowiek – w poważną siwiznę.

*

O! gdybym jedną kaplicę zobaczył,
Choćby jak pokój ten, wielkości takiej,
Gdzie by się polski duch raz wytłumaczył,
Usymboliczył rozkwitłymi znaki,
Gdzie by kamieniarz, cieśla, mularz, snycerz,
Poeta – wreszcie Męczennik i rycerz
O d p o c z ą ł²⁴ w pracy, czynie i w modlitwie...
– Gdzie by czerwony marmur, cios, żelazo,
Miedź, brąz i modrzew polski się zjednały

²³ B o h a t e r s t w o j e n n a s z c z y c i e s z t u k i ; j e s t p ó ł o g n i w e m k s i ę ż y c o w y m n a c h o r ą g w i p r a c l u d z k i c h , t o j e s t s z t u c e – a l e j e a t j e s z c z e p ó ł o g n i w e m d o z i e m i o b r ó c o n y m ; p ó ł o g n i w e m d r u g i m , w n i e b o z a w r ó c o n y m , j e s t m ę z e n s t w o .

²⁴ O d - p o c z ą ł z n a c z y : p o c z ą ł n a n o w o , p o c z ą ł w d r u g i e j p o t ę d z e ...

Pod postaciami, co, niejedną skazą
Poryte, leżą w nas, jak w sercu skały –
O! – to bym w liściach rzeźbionych paproci
I w koniczyny treflach, i w stokroci,
I w kos zacięciu łukiem – i we freskach
(O bazylianek mówiących męczeństwie...),
O! – to bym w drobnych nawet arabeskach,
Z naturą rzeczy polskiej w pokrewieństwie
Nierozplątanym będących – doślepił,
Że to Miłości balsam brąz ten zlepił...

.....
Izrael wiarą bardzo się rozszerzył
(Toteż największą z godzin miał godzinę),
Lecz póty w i e r z y ł, aż się p r z e n i e w i e r z y ł,
Gdy Wcielonego zobaczył w dziecinę!...
To strach mnie nieraz przechodzi zimnicą
(Czy może słabość), gdy tej naszej wiary,
Co ma dośpiewać się zmartwychwstalicą,
Nie widzę, aby Miłości filary
Podejmowały ciężką piramidę;
I drzę – i nucąc psalm – sierota!... idę...

*

Gdzież idę? – idę sobie do duchowych
(Co materialnym zwał mnie rzemieślnikiem),
Duch u nich – p r ó ż n i a: form brak postaciowych,
Nieowładnięcie formy treściownikami,
Duch u nich m i e j s c e m n a d u c h. Potem idę
Do świeckich: ci mnie widzą za-duchowym
I jak mistyczną goszczą piramidę.
I – tak – przechadzam się w śnie Prometowym!

.....
*

.....
To dość!... o p i ę k n e m rzecz jest rozwiniona.
A teraz lampę we wnętrz stawiam urny:
Statuę grecką weź – zrąb jej ramiona –
Nos – głowę – nogi opięte w koturny –
I ledwo torsu grubą zostaw bryłę:
Jeszcze za żywych stu uduchowniona,
Jeszcze to nie głąz ślepy – jedną żyłę
Pozostaw, wskrzesi!... i tę zrąb – zostanie
Materii tyle prawie... co gadanie!...

*

To w tym – o p i ę k n e m przypowieść ma leży!...
I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę,
Jako c h o r ą g i e w n a p r a c l u d z k i c h w i e ż y,
Nie jak zabawkę ani jak n a u k ę,
Lecz j a k n a j w y ż s z e z r z e m i o s ł a p o s t o ł a
I j a k n a j n i ż s z ą m o d l i t w ę a n i o ł a.

*

Pomiędzy tymi p r a c a się stopniuje²⁵,
Aż niepotrzebne prace zginać muszą;
Ze z b u d o w a n i a w d u c h u się buduje,
Smak się oczyszcza i żądze się głuszą,
Przyroda niema jest uszanowaną
I rozebrzmiewa czyn długą h o s a n n ą!...

*

Nie on tatarski c z y n, krwawa drabina
Na rusztowanie czerwone łunami
W cesarstwie t e g o t u świata Kaina,
Lecz k o n a ń wielki psalm z w y k o n a n i a m i!
Lecz praca c o r a z m i ł o ś c i ą u l ż o n a,
Aż się i trudów trud wreszcie wykona.

.....
Tu skończył: jedni rzecz znaleźli śliczną,
A gadaniną drudzy ekscentryczną,
A inni – dzieło pisać mu radzili,
Ile możliwości g r u b e (!), z tablicami,
Którego nigdy by nie rozkupili,
Czytali głośno – chwalili stronami;
Które by w Lipsku wyszło po trzech latach,
Gdy może, z chleba lepiąc w kazamatach,
Powstanie jaki polski Benvenuto
I w orlim hełmie wyrzeźbi Rozkutą!...

²⁵ Wszystkie o r g a n i z a c j e p r a c y, oficjalne są dzieciństwem logicznym – nic z nich nie może być – n i e m a j ą s i ł y o g r a n i c z a n i a s k ł o n n o ś c i r z e m i e ś l n i c z y c h: jak można oznaczyć prawem liczbę ślusarzy – kamieniarzy – rzeźbiarzy itd.? – Egipska i babilońska to stara historia, z której już nic wycisnąć dla społeczeństwa chrześcijańskiego nie można. Po wystawie dla w s z e c h-p r z e m y ś l u w Londynie wymyślonej, która jest tym samym w panowaniu k o m e r s u, czym był Panteon za czasów Agrypy dla wszech bogów świata, bałwochwalstwo przemysłowe dojdzie do zenitu swego, tak jak tamto za czasów, kiedy Panteon wszech bogów świata objął. A potem – potem przez postawienie sztuki tak, aby była n a j n i ż s z ą m o d l i t w ą i n a j w y ż s z y m r z e m i o s ł e m (o czym tu śpiewamy), i przez postawienie estetyzmu tak, ażeby żywotnym i dodatnim ascetyzmem stał się – miara ta (materialnie i po babilońsku dzisiaj szukana) się otrzyma. T ę m y ś l p o l s k ą w zarysie dostępnym naprzód rzucam – a później, da Bóg i dobra wola rodaków, że rozwinę.

*

Dość jest – jeżeli z wierszy tych zostanie
Dwa w życiu – jeśli m e d a l e m p r z y s ł o w i a
W skarbonkę słowa wierszy stąd dwa wkanie?...
– Skończyłem...
... Życzę-ć, czytelniku, zdrowia.

K o n i e c
D i a l o g u: „B o g u m i ł”

WIESŁAW

DIALOG,
W KTÓRYM JEST RZECZ O PRAWDZIE,
JEJ PROMIENIACH I DUCHU.

J A K O T R E Ś Ć

31. Bo możecie wszyscy, jeden po drugim,
prorokować, aby się wszyscy uczyli i wszyscy
pocieszeni byli...

Ś w. P a w e ł, XIV.

– A ja wam mówię – Wiesław się odzywa –
Że, co opinii głosem się nazywa,
To jest... cóż?...

...to jest P r o r o c t w a p r o m i e n i e m
O s t a t n i m... z którym świat nie całkiem zrywa.
To jest – Ludzkości wstrząśniętym sumieniem!...
I nie Narodu tego lub owego,
Wedle spuścizny i Ojczyzny jego
(Co tylko służy ku zespolczeniu
Różnowyrażnych akordów w Sumieniu),
Ale Ludzkości, ile jej dojrzewa
Co wiek, co wieku mąż, co cud, co dzieło,
Jeśli się w Boga obliczu poczęło!

– To jest mistycyzm – Konstanty mu na to –
Lub filozofia; to Schelling i Plato...

– To urojenie głów beczynnych – doda
Generał jazdy.

– To jest może O d a
D o c z y n u... – szepnie mąż tak zwany s t a n u.

– A ja zaprzeczyć śmiem jasnemu panu –
Prowadził dalej Wiesław – mnie się widzi,
Że człowiek zawsze sił się wyższych wstydzi
I, do motyla podobny na wozie,
„Ot! jakże ciężę mu...” – lubi powtarzać...

– Nie przeczę... owszem... (choć się kocham w p r o z i e)
Konstanty na to – lecz... może się zdarzać!

– Jeśli mistycyzm jest to urojenie,
Lub urojenie tylko mistycyzmem,
To nie wiem, za co słowo to: s u m i e n i e,
Miałby dotykać kto z was ostracyzmem...
I owszem... toć jest u r z e c z y w i s t n i e n i e
N a j d o s k o n a l s z e, i może jedyne,
I owszem, brylant to jest, który wagą
Przecieka, prując powierzchną glinę,
I owszem – prawda to, z swą piersią nagą!

Co większa – tu się spytam Generała –
Czy siła, która zastęp by złamała
Karabinierów konnych, jest m a r o t ą?...
Nie – a więc mniejsza, czy z spiżu, jak działa,

I czy jest konna, czy chadza piechotą,
Jeśli przepędza zbrojnych – mniejsza o to²⁶.

– I owszem – na to z uśmiechem Generał –
Rad bym dowodził takowym żołnierzem...

– A ja bym – na to ktoś – rad go ubierał
I karmił wojsko takie...

– Bardzo wierzem! –
Krzyknięto, wielce dowcip chwaląc owy,
I o opinii nie było rozmowy...

Bo tak się w Polsce, tej najtragiczniejszej
Z narodów, każda dyskusja przecina,
Choćby o rzeczy z ważnych najważniejszej,
Choćby o siłę szło, co s p r a w ę wszczyną:
Dowcipność lada, często bardzo krucha,
Skrepowanego prawdy Ugolina
Druzgoce. – Cichość nastąpiła głucha,
Jak po zaśpiewie na pogrzeb chóralnym,
Jak po zabiciu kogoś (choć moralnym),
Jeśli m o r a l n y m może być zabicie?!!

– Panowie! – Wiesław wszczął – czemu milczycie?
Czemu po śmiechu każdym – taka próżnia?
Czy nie zabito w lesie tym podróżnia? –
Czemu ta cichość, jakby po przestępstwie?
Otóż znów powiem wam, ja, n a t r ę t n u d n y,
Że to po drwinach z prawdy – po odstępstwie!...
I –

Tu zaczęto zżymać się: – Obludny...
Wykrętarz... człowiek świata nie znający –
Szeptano.

– Och! znam ten świat cudny
I przeto trzymam go tak za puls drżący,
A w chore oczy patrząc, śledzę życie –
Znam go – bom spytał was, c z e m u m i l c z y c i e?
To dość...

Tu kilku rzekło: – Gadaj dalej...

– Widzicie! – prawda jest – tylko się pali

²⁶ Są ludzie, którzy wszystko, co jest n a d rozum, za p r z e c i w-rozumne biorą; tym sposobem, nazwawszy mistycyzmem wszystko, czego się zgłębić nie chce (bo to praca) ani przyjąć (bo to pokora), są już na szczycie doskonałości. Przepraszam generałów, że ich stopień taki mi tu piękny rym nastęczył, bo rymów nie szukam – bo rymy to r u c h a w k a: jak przychodzą, tak się je bierze; że to jest bez złej myśli, dać mi może Pan Bóg przekonać generała, pod którym służyć będę n a p o l u b i t w y, bo n a p o l u sztuki już tak sobie zostanę!...

Pod popiołami białymi, co leżą,
Jako Westalek chór z śnieżną odzieżą.

Owóz – opinii jeszcze onej cieniem
Jest i milczenie to wasze przed chwilą...
Bo ona-rzekłem już-ż e j e s t p r o m i e n i e m
O s t a t n i m p r o r o c t w... sny jej – się nie mylą...
Ona, jak chmury dotknie – to wystrzela;
Ona, jak słowo rzeknie – to się wciela;
Ona, jak czoło pomaże – to wstawa
I promienieje, i promień rozdawa...
Bo ona – g ł o s e m L u d u! – g ł o s e m B o g a!
Tu muszę szerzej mówić – tu jeżeli
Bym przerwał – krzywa by was mogła droga
Tam powieść, kędy źli chodzą anieli –
Tu już nie pytam was o pozwolenstwo,
Sam mówię... Skądże g ł o s ó w ma pierwszeństwo?
Czemu na puszczy on ma być wołaniem?
A s t ą d p r o r o c t w e m c z e m u? – W Izraelu
Skąd są proroki? – z tym się zapytaniem
Przechadzam... Owóz widzę ich tam wielu,
Jako z pospółstwem, z książęty, z kapłany
Najuporczywiej walczą te łachmany –
Któż oni? – prawo jakie ich podpira?
T o – ż e d l a p r a w d y k a ż d y z n i c h u m i e r a
C o d z i e Ń, c o c h w i l a, c o s ł o w o, c o g r o z a,
C o o k l a s k... Prawa przed nimi litera
Drży jak pod wiatrów skrzydłem żółta łoża,
I mają tylko dwa warunki z góry²⁷,
Pierwszy: ż e j e d e n O j c ó w B ó g, a w t ó r y:
Ż e b y w a l c z y l i p r a w d ą i d l a p r a w d y.
Dziś – kiedy w ustach L u d wszędzie i zawdy,
G ł o s l u d u musiał wnijsć, i masz go w *Jury*²⁸.

Opinio! o j c z y z n o j c z y z n o – twe siły
Są z g ł o s u l u d u... głos ten wszakże wtedy
Pozarastane otwiera mogiły
I jest ogromnym głosem Boga, kiedy
Już tylko g ł o s e m i b e z s w o j e j s i ł y,
K i e d y o r z e k a p r a w d ę, b y j ą o r z e c,
Jak w nieczłowieczym ujęciu toporzec...

Kiedy jest przeto n a p u s z c z y w o ł a n i e m:
Gdy musi żebrać, aby go słuchano,
Choć mógłby bawić tęcz umalowaniem,

²⁷ Pojęcie proroków z prawa obowiązującego w Izraelu wzięte; sądzę, że z właściwego źródła. Prorocy fałszem dla prawdy walczący powoływani byli przed sąd. I duchowie proroków są poddani prorokom; patrz u ś. Pawła w *Liściech*.

²⁸ *Jury* – po polsku: s ą d p r z y s i ę g ł y c h.

Kiedy jest ducha ostatnią wygraną...
Kiedy, bez kształtu prawie i bez linii,
Głos czegoś... nie wiem... głos jakiejś O p i n i i.

.....

To strach! – – milczycie teraz – strach to wielki,
Ten głos, przez potów, krwi i łez kropelki
Ociekający w sumienia naczynie
Pod narodami, jak w mistyczną skrzynię,
Jak w wór bajeczny Greków z morskim wiatrem,
Jak w ściek pod męczeństw tu amfiteatrem...

*

To mówiąc – słuchać każę – każę na to,
By nie ociekła i stąd kropla z a t o...

.....

Ho! więc prorokiem jesteś? – nie wiedziałem! –
Konstanty wrzaśnie – a inni z zapalem:
– Przestań! – a inni: – Mów!...

– Już powiedziałem –
Więc, co jest p r o r o k, wiecie – a co w i e s z c z e,
Przestańcie gwarzyć, pokrótce obwieszczę:
Jako więc prorok, wychodząc z sumienia,
P r a w d ą d l a p r a w d y g o r e w kształt płomienia,
Tak wieszcz z p i ę k n o ś c i wychodzi poczucia
(A piękność k s z t a ł t e m Prawdy i Miłości),
Więc od snowania wchadza do wysnucia,
O k r e ś l a p r o f i l... stąd – zalet całości
Szukamy w wieszczu – stąd wszyscy wieszczowie
Rozpoczynali piękności podziwem,
Stąd nieraz wiecznych się z nich rzeczy dowie
Ten tylko, kto wie: że ogniów z ogniwem
Złączeni właśnie są przez przeciwności –
Że za profilem Prawdy i Miłości
Tegoż profilu całość jest odjemna,
Przeciwna – jakbyś wystrzygł nożycami
Z papieru, i część odleciała ciemna,
Część tła, co w profil się szczerbami plami.
Tę część na niebo kładąc, wieszcz powiada:
„Oto błękitnej prawdy jest plejada...” –
Gdy prorok, owszem, część istotną bierze,
W Nadziei razem, w Miłości i Wierze,
B o p r o r o k i d z i e, wieszcz po próżni l a t a,
U n o s i, częściej zachwycać p o t r a f i a,
A wróżbiarz z fatów, z przypadkowań lata,
Nie idzie ani ulata, lecz t r a f i a...
I tak w Italii – tej mojej Macosze,
Tak pięknej! – wieszczów laur na gruzach szumi,

I tak u Matki mojej – jest po trosze
Proroctwa, choć je Car i głupstwo tłumi:
Car, bo rozumny – głupstwo, bo tchórzliwe,
Z a m i a s t o c z y s z c z a ć, d e p c e s e r c a żywe!

*

I tak – wróżbiarze z t r a f ó w się karmiający
To są d z i s i e j s i świata politycy,
Kuglarze – F a t u m s ł u d z y – czarownicy!...
Tym wieszcz i prorok miecz to gorejący –
.....

Tu kredą koło zakreślił na stole,
A potem z ś r o d k a promień wywiódł w kole
I mówił:

– Ś r o d e k, który centrum znaczy²⁹,
Znaczy i s p o s ó b w tym polskim języku,
Który m a w s o b i e i w l u d z i a c h s ł u c h a c z y –
Owóż to jeden sposób! – O! Mistyku
Największy, Piaście stary, tyś to wiedział
Od złotowłosych pielgrzymów z za świata...
.....

Tu zamilkł – potem rzekł: – Ta cała krata
Promieni w formy strzelających przedział
To są p r o r o c z e wnętrzości narodu –
A wieszczów wieniec to l i n i a o b w o d u,
A wewnętrzny koła a s t r, skąd są promienie,
To przenajczystsze narodu sumienie!

Stąd to natchniony kmieć na t r a f o w n i k ó w,
Na powierzchni prawdy udawaczy,
Ma ono mądre słowo: C z a r o w n i k ó w.
C z a r w ludzie jest to, co *le prestige* znaczy.
– Więc niechaj p r a w d ą d l a p r a w d y walczący
Wpierw r o z c z a r u j ą Czar ów czarujący,
Czar ów, co władzy zewnętrznym kłamaniem
(Więc nie o d B o g a w ł a d z y p o c h o d z ą c é j),
Niech go odgarną dziś – a dziś powstaniem!
Dziś jeszcze – wstawszy stąd, od tego stoła,
Gdzie zasiedliśmy w p o d o b i eń s t w o k o ł a.
.....

A c z a r ó w – w nas jest, kiedy się drapujem;
W niewiastach, kiedy anielskości kłamią;

²⁹ To pojęcie ś r o d k a autor wykiadał już Rodakom na posiedzeniu dnia 29 listopada w roku 1846 w ratuszu brukselskim.

W duchownych, w których ducha mało czuję;
W konspiratorach, co sztylety łamią
Na wykrzykników trupie; w mężach stanu,
Co w oknach lampy palą przez noc całą;
W poetach, ile zaślepieni chwałą...
N a j j a ś n i e j s z e m u (?) ci wciąż służą panu,
B o o n – t o p a p i e ż c z a r u.

Czar papieżu,
Ile z z e w n ę t r z n e j pochodzi przyczyny,
Z szat drogich, pawich piór i pajęczyny
Koronek – również do n i e g o należy³⁰ –
I – przez to tylko łączność tam być może,
Nim w o j n ę p r a w d y Polska wygra w s o b i e,
Nim przed oblicze miecz przyniesieni Boże³¹
A On odpowie: „Dość jest. Resztę zrobię...”

*

O Polsko! granic twych nie widzę linii,
Nic nie masz oprócz głosu – tak uboga!
Istniejesz przecie – tyś c ó r ą o p i n i i,
Tyś g ł o s e m, k t ó r y j e s t t o – c o g ł o s B o g a.

*

O Polsko! – twoim proroctwo wyznaniem,
Bo jednaś dzisiaj n a p u s z c z y w o ł a n i e m...

*

Tak wierzę – tak jest – ile człowiek może,
Że j e s t, powiedzieć – tak jest. Wielki Boże!
.....
A teraz – wróćcie do waszej rozmowy,
D o r o z ł a m a n i a g ł o s u n a k o t e r i e,
Gdzie w drobnych kółkach coraz g e n i u s z n o w y
Powstając, ludzkie za sobą m i z e r i e
(Osobistości) będzie wlec dopóty,
Aż i proroctwo nie stanie... na buty!

*

Tu przestał – słowo hamując ostatnie.
Jedni mówili: – Prawdę ma – a drudzy,
Że się tłumaczy nie dość akuratnie,

³⁰ Nie idzie tu i w całym z e w n ę t r z n o ś c i pojęciu o z d a r c i e drogości, świętości, błyskotności, ale o proporcję ich z powagą wewnętrzną, rzeczywistością – ale o strawienie ich na sobie powagą życia – bo i tak duch ma dosyć ciężaru w s z a c i e c i a ł a!... Na c ó z g o j e s z c z e o b c i ą ż a ć c i a ł e m s z a t y?...

³¹ Patrz, gdy Chrystusa pojmać przyszli w Ogroju.

Że demokratą ni arystokratą,
Że mógłby wody dolewać jak sładzy
Na Galilejskiej Kanie. – Wiesław na to:

– O! bracia – wino jeśli silne dawam,
Nie małowaczny piwnic jam niszczyciel,
Tylko że w Wierze o winie przestawam;
Jak zbraknie – wody dam – zmieni Zbawiciel!...

*

Tu przemilkł... potem rzekł: – Prawdy powietrze
Póki jest czyste, wszystko się rozwija:
Weselsze kwiaty, liście w sobie letsze,
Jaśniejszy lilii dzban, smuklejsza szyja,
Wolniejszy człeka ruch i myśli człeka...

*

To zbrudź – to zamać: liść, kwiat, człowiek – czeka!.

*

A chcecież widzieć tego – który mać?...
Oto – patrzajcie tam – stoi ten krwawice
I mówi: „Jam jest, który Pana strąci
Z wysoka, jako zepsuty latawiec –
Jam jest – któremu msze się także mrucają
W każdym pochlebstwie sobie, każdym swarze,
W teatrze pychy własnej, w pychy farze...
Jam jest, któremu nieraz dzieci ucza
Na księży: wdzięczyć nakazując twarze,
Stygmatyzować fałszem – biedzić – krasić...
Któremu palić świece – nie nowina,
I nie nowina zapalone gasić;
Któremu poszczą nieraz – ba, i biczem
Tną się... by o tem wszystkim trąbić n i c z e m!...
Któremu stroją się w ornaty złote,
Krok udawając, co nie z tego świata,
Albo i w chłopską, dziurawą kapotę,
Albo i w mądry biret... i w stygmata...
Jam jest on wszech-fałsz z e w n ę t r z n e g o ś w i a t a!...”

*

Ten – ów – widzicie, mać – mać tyle,
Że gdy do walki wyjdzie z nim gladiator,
To nieraz bracia, co wąpią o sile,

Wpierw mu jak Jowisz murem staną S t a t o r,
Albo rozszarpia... i uczczą – w mogile!...

*

Ileż to razy za p i ę k n e on stawił
P o t w o r n e? – peruk piętrowaniem bawił,
Bo mu do rogów były podobniejsze,
Lub nadętością szat – bo tym p r ó ż n i e j s z e!
Albo wspinaniem się na korki twarde
Jak kopyt róg – lub musem na postawy harde
I rozrzucenia bohaterskie włosy,
Zmrużenia powiek, w górę podrzucenia nosa,
Schylenia powiek na kształt dojrzałego kłosa!...

To on – mąciiciel – który m s z y tych i kandyków
Z daleka słucha – póty – póty tuman czyniąc,
A ż m a j ą u s z y, a n i e s ł y s z ą krzyków,
Aż Boga przedac idą gdzie za pieniądz
I przepijają szaty Jezusowe...

.....
Aż z ł e i d o b r e miną... wezną n o w e!

K o n i e c
D i a l o g u: „W i e s ł a w”

EPILOG

I

Słowo – jest c z y n u t e s t a m e n t e m; czego się nie może czynem dopiąć to się w słowie t e s t u j e – przekazuje; takie tylko słowa są potrzebne i takie tylko zmartwychwstają czynem – wszelkie inne są mniej lub więcej uczoną f r a z e o l o g i ą albo mechaniczną koniecznością, jeżeli nie rzeczą samej sztuki.

II

Każdy naród przychodzi i n n ą d r o g ą do uczestnictwa w sztuce; ile razy przychodzi tą samą, co i drugie, to n i e o n do sztuki, ale sztuka doń przychodzi, i jest rośliną egzotyczną, i nie ma tam miejsca na artystów... Tak jest gdzieś do dziś.

III

Owóz, tak przychodzili:

I n d i a n i n c i e r p l i w y – przez pojęcie grzechu i pokuty – p r a c ę d l a p r a c y.

E g i p c j a n i n – przez religijną Nilu inżynierię.

F e n i c j a n i n – przez pojęcie życia jako u ż y w a n i a, handel, przemysł, konstrukcję okrętów. – Stąd na kolonie starożytne.

H e b r a j c z y k – przez lirykę i chwałę Pana... oczekiwanie... zawieszenie... (na krzyżu!).

P e r s – przez pojęcie światła, skąd kolory tkanin perskich sławne.

B a b i l o Ń c z y k – przez pojęcie mocy i panowania (pion i cegła).

G r e k – przez półboską (tj. bohaterską) heroiczną.

R z y m i a n i n – przez pojęcie ogromu i ogarnięcie (Koloseum).

C h r y s t i a n i z m – przez przecięcie linii z i e m s k i e j, horyzontalnej, i linii nadziemskiej, ü r o s t o ü a d ł e j – z n i e b a p a d ł e j – czyli przez znalezienie ś r o d k a +, to jest przez tajemnicę krzyża (ś r o d e k po polsku znaczy zarazem s p o s ó b).

N i d e r l a n d c z y k p r a k t y c z n y – przez chemię, to jest przez wynalezienie olejnego malowania (Van Eyck), stąd na Niemcy i narody pomocne.

W ł o c h – przez natchnienia ś. F r a n c i s z k a z Assisi i przez plastyczną muzę D a n t a, wokoło których cała się sztuka włoska koncentruje³².

F r a n c u z – przez pojęcie poloru i zewnętrznej cywilizacji kształtowanie stopniowe; m o d a: po łacinie *modus*, tryb.

IV

W P o l s c e od grobu Fryderyka Chopina rozwinie się sztuka, jako powoju wieniec, przez pojęcia nieco sumienniejsze o f o r m i e ż y c i a, to jest o kierunku pięknego, i o t r e ś c i ż y c i a, to jest o kierunku dobra i prawdy.

W t e d y a r t y z m s i ę z ł o ż y w c a ł o ś ć n a r o d o w e j s z t u k i³³.

³² Wyśmiewane ludowe kantyczki częstochowskie ważną rolę w sztuce narodowej odegrają – zwracani na nie uwagę...

³³ Długo, długo myślałem i szukałem, gdzie jest przystań dla sztuki polskiej, tego dziecka n a t c h n i e ń, a matki p r a c, tego momentu w y t c h n i e ń. – Przekonałem się, że uczucie harmonii między treścią a formą życia

V

Podnoszenie ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej Ludzkość całą – podnoszenie l u d o w e g o do L u d z k o ś c i nie przez stosowania zewnętrzne i koncesje formalne, ale przez wewnętrzny rozwój dojrzałości... oto jest, co wysłuchać daje się z muzy Fryderyka jako zaśpiew na sztukę narodową. Myśli, które jeszcze nie nadleciały na widnokrąg, szumią z dała skrzydłami niby arfy eolskie... i w tym to wieszczba jest m u z y k i. Kiedy już je okiem objąć można, m a l a r z tęczę lecące zachwyca na płótno lub mur gmachu. A skoro już lekkimi skrzydły swymi poczynają osiadać na frontonach świątyń i zmarmurzać, jak postacie do snu się kładące, wtedy rzeźbiarz miejsce im otwiera w cichym łonie głazu ciosanego. Tam śpią na pokolenia i nieraz na nowo w pieśń wstępują przez ruinę, pejzaż lub legendę – przez natchnienie poety!...

Tak to zapracowyywa się na sztukę w labiryncie tych s i ł p o s t a c i o w a n i a, które wyobraźni imię noszą. N a r o d o w y a r t y s t a o r g a n i z u j e w y o b r a ź n i ę j a k n a p r z y k ł a d p o l i t y k n a r o d o w y o r g a n i z u j e s i ł y s t a n u...

VI

Kapitał albo p o s a g narodowy nie tylko jest w geodetycznym usposobieniu kraju (ziemi), nie tylko w klimakterycznych jej warunkach, nie tylko w sile ramion i krwi r a s y, ale i w potędze obrobienia i użycia onych materiałów. N a t u r a w y o b r a ź n i, t o j e s t s i ł y p o s t a c i o w a n i a, w o b o w i ą z u j ą c e j j e s t h a r m o n i i w z g l ę d e m o t a c z a j ą c e g o m a t e r i a ł u... Zdawałoby się, iż człowiek z ziemi żywotności zasób wyciągając obowiązany jest ją podnieść i uświęcić godnością idealizacji twórczej...

Narody, które przepomniały onego to ziemi podnoszenia, nie postawiwszy s z t u k i s w o j e j, a tym samym nie wywiązawszy z niej łańcucha rzemiosł i rękodzieł... albo byt realny utraciły, albo p r a c a u n i c h, z p r a c ą d u c h a żadnego nie mając połączenia, jest tylko k o n i e c z n ą f a t a l n o ś c i ą i pokutą pewnej warstwy ludu, który, d r o g ą r ę c z n e j p r a c y zdobywając nawet wewnętrzne ukształcenie, coraz myśli naturą musi się odsuwać od tej drugiej, duchowo tylko pracującej, wyższej warstwy narodu. Bo inna jest treść myśli p r a c y r ę c z n e j d r o g ą o t r z y m a n a, inna samym m y ś l e n i e m... kończy się więc na tym, że o d s t r z e l o n a myśl od związku stopniowego z pracami, w chwilach trudnych powraca do onej to ludowej inteligencji – i r o z u m u c h ł o p s k i e g o albo m o t y w ó w l u d o w y c h, albo p r z y s ł ó w, albo l e g e n d i p i e ś n i, i tradycji technicznych nawet szuka... Często – już jest za późno!... Wtedy kość pacierzowa z mleczem swoim, łączącym całość pracy w narodzie, się rozpada... na wspomnienia p r z e s z ł o ś c i i utęsknienia do p r z y s z ł o ś c i!...

Pomiędzy p r z e s z ł o ś c i ą a p r z y s z ł o ś c i ą otwiera się próżnia rozpaczliwa... w tej próżni zrodzone pokolenie – między p r z e s z ł o ś c i ą a p r z y s z ł o ś c i ą nie złączonymi niczym... czymże w rzeczywistości ma pozostać?... aniołem, co przelata – upiorem, co przewiewa – zniewieściałym n i c z y m... męczennikiem... Hamletem...

będzie u nas posadą sztuki. Przekonałem się, że s z t u k a wyłącznie h a r m o n i ą t r e ś c i i f o r m y zatrudniona inaczej rozwijać się nie może... i że gdzie tego nie ma, tam z badań nad k l a s y c y z m e m (to jest formą) i nad r o m a n t y z m e m (to jest t r e ś c i ą) przychodzi do oczyszczenia wpierw bagnietem f o r m a l n o s p o l e c z n e j – bo najwyższa sztuka jest h e r o i z m!...

VII

Weźcie z Żydów naukę – o! Rodacy – z Żydów, którzy-to w dumę wam podobną przez nadziewanie się przyszłością i wyglądanie zeszli. Jak to oni, co wszelkim w c i e l e n i e m i postaciowaniem pogardziwszy, nie rozwinęli sztuki swojej (lubo w słodkim klimacie), jak to oni, mówię, w każdej p r ó b i e obiecowali sobie stawić Panu świątynię i drzwi gmachu przyoblekać w rzezania, i świeczniki łać złote i miedziane... Bo powiadam wam, że K m i e c i e wszyscy tu jesteśmy i od uczestnictwa w związku p r a c y nikomu wywinąć się nie wolno – pod karami wielkimi, które stąd na społeczeństwo upadają.

A kara jest pierwsza i najgłówniejsza za to, że się s ł o w o rozłamię narodowe na s ł o w o l u d o w e i zewnętrzne ono s ł o w o u c z o n e. I jak Zbawicielski głos zawoła, to już go nie poznacie... to powiecie: „Miałżeby przyjść zowąd? A wszakże go zinać wyglądamy...” – Tak u Żydów się stało. (Cała tajemnica p o s t ę p u l u d z k o ś c i zależy na tym, aby coraz więcej stanowczo, przez wcielanie dobra i rozjaśnianie prawd, broń największa, jedyna, ostateczna, to jest męczeństwo, uniepotrzebniało się na ziemi... Aby nie było albo coraz mniej było tego, co Chrystus Pan w smutku człowieczeństwa swojego orzekł: „N i e j e s t p r o r o k b e z e c z c i, t y l k o w O j c z y ż n i e s w o j e j i w d o m u r o d z i c ó w s w o i c h...” Postęp prawdziwy dąży, owszem, do tego, aby prorok, to jest sumienny mąż, głos prawdy, uczczony albo raczej zrealizowany był w Ojczyźnie swojej i w domu rodziców swoich. Trzeba bardzo czystego powietrza prawdy, ażeby skutek ten nastąpił – i trzeba urobienia wybornego powściągliwości, aby miejsce dla głoszącego prawdę się znalazło. Na każącego Skargę o tym stanie Polski, w jakim ją dziś widzimy, butna szlachta polska porywała się – nie wierzone, aby naród wielki rozproszony po świecie chleba zebrał... Powietrze prawdy może się do tyła zanieczyszczyć, iż nic się wznioślejszego nie rozwinie w narodzie, aż przez sokratejskie z w y c i ę s t w o n a d n a r o d e m w ł a s n y m... Takich zwycięstw stopniowe umorzanie, przez wcielanie dobra i rozjaśnianie prawd, przyprowadzić winno do uniepotrzebzenia męczeństw: to jest POSTĘP.)

Końcem końców, praca z grzechu jest, i tylko ją m i ł o ś ć odkupuje (co tu w myśli o s z t u c e jako u l d z e p r a c y wspomnieliśmy, a zaś u l d z e dlatego, że – nawet najmateriałniej rzeczy biorąc – toć w y n a l a z k i, które człowieka wyręczają, także satelitami sztuk są – a przynajmniej źródła wynalazków bez wszelkiej wątpliwości)... Żydzi przeto – do których znów powrócę – postawili jeden tylko pomnik, a i tego wartości nie pojęli, postawili f a t a l n i e, bo to jest on K r z y ż P a ń s k i. I dziś oto – cóż czynią? Przemysł, to d z i e c i ę s z t u k i, całym ich widziecie zatrudnieniem!...

VIII

Żadne się społeczeństwo nie ostoi i żaden n a r ó d nie utrzyma, jak przez p r a c y harmonię tradycyjną powiązane z sobą s ł o w o l u d u i s ł o w o s p o ł e c z e ń s t w a w dwie się strony rozpręgna. Od lat kilku słyszano³⁴, że świadczyłem tej prawdzie; wielu, to czytając, wspomni sobie albo słowa moje – albo listy – albo rękopisma – albo i rozrzucone nawet d r u k i. Piszę to dziś dorywczo, aby ślad pozostawić – ale bym wam rozwinął przez całą ogromność historyczną, ile to się wagi przywiązuje do rzeczy, którą dziś nawiasem w szkicu tutaj określam, bo nie mogę zbyt na zdrowie moje liczyć – piszę więc, jakbym mówił.

³⁴ Od 1843, o ile sobie przypominam.

IX

Różnica pomiędzy słowem ludu a słowem pisanym i uczonym jest ta, że lud myśli postaciami.

A umiejętnik postacie do myśli swych dorabia.

Że więc tylko przez harmonię tradycyjną pracy narodu ten dialog, ta rozmowa myśli ludowej z myślą społeczeństwa odbywa się. Rozmowy tej ujęcie w harmonię sztuki, rękodzieł, rzemiosł i rolnictwa stanowi zdrowie narodowe – stanowi przytomność i obecność – byt.

X

Naród, tracąc przytomność – traci obecność – nie jest – nie istnieje...

Głos prawdy – ludzie prawdą żyjący i dla prawdy – mogą znowu powołać go do życia.

XI

Lud – ręczną pracą zdobywa wiedzę, i dlatego nie potrzebuję już tłumaczyć, czemu on myśli postaciami: jużcić on tylko ciągle postaciuje, pracą plastyczną myśląc... Wykazałem więc, jaka jest różnica myślenia ludowego i przyczyna różnicy.

XII

Kto ma teraz trochę zastanowienia, ten zrozumie, jaką pełnią powinność piętrzące się arkady tego sztuk wodociągu, łączającego łańcuch pracy: boducha pracy (to jest one myślenie ludowe i naturę mu przyrodzoną) z myśleniem ludzkim w społeczeństwie, które czyni powinność połączenia narodów z narodami – ale połączenia, nie naśladowania i małpowania, bo wtedy ludowa myśl odstąpi, jako nie czyniących powinności, kiedy ona swą pełni.

XIII

Naród bowiem składa się z tej sfery dolnej, która go różni od drugich...

I z tej górnej, co łączy go z drugimi...

Ale łączy go, a nie siebie...

Te zaś dwie całości w dialogu onej myśli ludowej ze społeczną nieustannie przestają – jako wyżej się rzekło... Taka to jest architektura onej kupoli niewidzialnej, w której siedzi skrzydlaty duch narodu i psalmów wstęgi prześpiewuje...

XIV

Nie liczenia na trąfy, na wypadki, ale na postępk w trzeźwości prawdziwych proroków – to jest prawdą dla prawdy i z wyznawaniem Jednego Ojców Bogów walczących. Kto powiada, że jest materializmem podnosić materię narodową, ten od onej nieuniknionej pokuty syna Adamowego odciąga. Odkupywać ciężar pracy miłością twórczą to jest raczej do czynienia stojącemu w prawdzie o bowie i żku – mnożyć chleb cudem patriotyzmu dodatniego – twórczego... cudem, mówię, miłości tego

o b o w i ą z k u, który-to Ojczyznę albo narodem nazywamy. A zaś przede wszystkim z m y ś l e n i e m l u d o w y m w p r a c o w i t e j harmonii się kojarzyć – czego główne pojęcia są powyżej... Oczyszczać głos o p i n i i, tak iżby przeczysto się dał słyszeć – trąbę jakby sprawując ku wysłuchiowaniu wołań Pana... Uwagi te, jako nierozdzielne z powodzeniem sztuki w Polsce – kreślę.

XV

Tylko sztuce pojętej w całej swojej prawdzie i powadze Polak dzisiaj poświęcić może życie. Wieleż talentów już zmarniało przez nierozświecenie tego poważnego stanowiska, jakie sztuka ma zająć?... Zwłaszcza iż sztuka poświęcenia zupełnego wymaga i jest jednym z z a k o n ó w pracy ludów i pracy ludzkości...

XVI

Kto odwodzi od rozwinięcia sztuk, rzemiosł i rękodzieł w narodowym kierunku, ten odwodzi naród od nieuniknionej tu p o k u t y, w dumę go wprowadza, w próżność. Nie pełniący pokuty sumienia czystego mieć nie mogą; objaśniam to, co w *Pieśni społecznej* zawołałem: „N i e m a m i e n i a b e z s u m i e n i a!...” Objaśniam to – i w porozrzucanych fragmentach pism moich, od ich początku aż do dziś, czytelnik objaśnienia najróżnorodniejsze znaleźć może.

XVII

Kto powiada: „Anglik na to, by brzytwy robił, a Włoch, aby malował, itd., a my z a p i e n i ą d z e kupiem wszystko” – w błędzie jest – nie zna rzeczy – b o p i e n i ę d z y n i e b ę d z i e, jak się pracy u siebie do godności c z y n n e g o m y ś l e n i a u ś w i ę c o n e j m o d l i t w ą s z t u k i nie podniesie... Bo to nie jest tak, jak ci panowie myślą: u Anglika ono robienie brzytwy, a u Włocha ono malowanie, a u Polaka sianie zboża – to tylko punkta wyjścia pracy, nie zaś cała ich praca. Każdy musi odrabiać oną pańszczyznę Adamową.

XVIII

Rozdzielenie e k s p o z y c j i publicznych na ekspozycje, czyli w y s t a w y, sztuk pięknych i rzemiosł albo przemysłu jest najdoskonalszym dowodem, o ile sztuka dziś swej powinności nie wypełnia. Wystawa powinna być, przeciwnie, tak urządzona, ażeby od s t a t u y pięknej do u r n y g r o b o w e j, do talerza, do szklanki pięknej, do kosza uplecionego pięknie, cała cyrkulacja idei p i ę k n a w czasie danym uwidomioną była. Żeby od gobelinu, przedstawiającego Rafaelowski pędzel jedwabną tkaniną, do najprostszego płócienka, cała gama idei p i ę k n e g o rozlewająca się w pracy uwidomioną była – wtedy wystawy będą użytecznie i sprawiedliwie na uszanowanie i ocenienie pracy wpływać. Dziś jest to rozdział duszy z ciałem, czyli śmierć!...

XIX

Czytelniku-obywatelu d z i e w i ę t n a s t e g o wieku, mamże ci tłumaczyć skąpstwo słowa i niekwiecistość stylu? Czytelniku-Polaku, mamże ci tłumaczyć, czemu tu o rzeczach narodowych w tej e s t e t y c z n e j pracy mówię? Czytelniku-artysto, wiedz, żem znał i grzebał, i opłakiwał wielu z naszych utalentowanych wielce i porozbłąkiwanych po wszech

drogach artystów...³⁵ Czym mogę, służyć – s ł o w e m i urabianiem publiczności a podnoszeniem twórczego ducha postaciującej siły naszej.

Onego czasu Górnicki pisał w *Dworzaninie*:

„Wspomnę też tu i to, że Dworzaninowi (szlachcicowi) malowania nie znaczył, bo mi się to widzi niepotrzebne, a też naszym Polakom, którzy *delicatum palatum* niedawno mieć poczęli, nie szłoby to w smak...” etc.

Czy mamy się w wieku XIX na tej e s t e t y c e Górnickiego jak na całą zdobyczy w p o l s k i m s z t u k i p o j ę c i u oprzeć?...

XX

N i e k s i ą ż e k, a l e p r a w d – to mi przewodniczyć zwykło w piśmie... Sądę, że nie nadużyłem m a t e r i i w tej książeczce, i żeć się zdać może, czytelniku, ile uduchowniona myślą jest... Nie jest to, co winienem z podróży moich po cmentarzach sztuk przynieść – wszakże z czasem opóźniać się nie godzi – niechaj i to służy na początek.

Nie z krzyżem Zbawiciela za sobą – ale z krzyżem s w o i m za Zbawicielem idąc – uważałem za powinność dać głos myślom w piśmie tym objętym – i dlatego zmiłuj się, czytelniku: za t o, co się b r o s z u r ą dziś nazywa, testamentu sumiennej myśli nie bierz. Owszem, d o b r e o d c z y t u j i k o ń c z w s o b i e – a błogosławiony, kto się zgorszy ze mnie!...

Pisałem w wigilię roku 1851.

K o n i e c

³⁵ Że tu wspomnę Tadeusza Brodowskiego... jaka olbrzymia szkoda!...

PIĘĆ ZARYSÓW

Kochającym natchnienie moje,
A nienawidzącym uśmiech mój.
Byron

PRÓBY

(JAKO WSTĘP DO «ZARYSÓW OBYCZAJOWYCH PIĘCIU»)

Błogosławione pieśni malinowe,
Błogosławione pieśni kalinowe,
Błogosławione otchłanne niebiosy,
Obłoki, wiatrem gnane jako stada,
I kołysane wiatrem ciężkie kłosy –
– Duch się w harmonię m ę k ą nie układa:
By w pieśni stanąć, dość stanąć pod progiem;
Odetchnąć dosyć, by odetchnąć Bogiem!

Błogosławiona jest gorycz wiośniana,
Wśród pękających drzew rozpowietrzana,
Drzew, co od ziemi jak kolumny rosną,
Gdy w niebie miękkich gałęzi obręcze
Podobne mają do harf strojnych wiosną
I psalmem: „Ś w i ę t y!” – tak że patrząc, klęczę.

Błogosławione jest i obce dalej
Powietrze, które się jak mirra pali,
Rozpustujące z dzikiej lauru woni,
Pomarańcz złotem kapiące – i niebem,
Pod którym każdy głaz jak Memnon dzwoni,
Każdy lazaron, gdy zechce, jest Febem.

Błogosławiony i step ów bez końca
Oceanowej przestrzeni – na której
Nie mają spocząć gdzie promienie słońca;
Szmaragdowymi odpychane góry:
Z dumą żywiołu, co, jak chaos stary,
Mało się komu dał deptać – bez wiary!

Błogosławione są islandzkie mroki
I cichość morska, taka – że umarli,
Nie mając w grobach zarówno głębokiej,
Może by śmierci swoich się zaparli.
– Otchłanie morza i niebios otchłanie
Dnami tam w siebie patrząc, poza nie,
I fal jakoby nie było:
Cisza, co słowu nakazując ciszę
Zda się układać z samym Słowem-słowa,
Że swoich prac nie skończyło – –
Ocean taflą jedną się kołysze,
Jakby go właśnie osadzano z nowa,

Jakby się globu kończyła budowa,
Jakby tej było chwili odpomnienie,
Co końcem dzieła wzbudza zadziwienie,
Nie będąc jednym ni drugim –
Tylko coś – jakby koniec i początek,
Przedpotopowej tajemnicy szczątek,
Ducha wyorany pługiem.

Błogosławione jest próżniactwo człeka,
Co szuka, aby mu było wygodnie;
Poezja w usta by szła zdrojem mleka,
Wiek się nikczemnie nie kłopotał o dnie,
Natura z piersią czekała otwartą
I z swoim miękkim bogactwa welonem;
By każda twoja łza była otarta,
Każde uczucie było podzielonem;
A ty – bezkrwawą promienny zaletą,
Dobrych ludzi otoczony chórem –
Żebyś był h a r f a... rzec chciałem: p o e t a,
Lecz mi to słowo przychodzi z oporem –

Błogosławione wszystko to – i nie to –
Ale czy będę błogosławić tobie,
O! miasto wielkie – serc i kwiatów grobie? –
Gdzie, oddychając, cudze chłoniesz tchnienia,
Kroku niemocnyś zrobić pierworodnie.
Myślisz, żeś wesół – to nie twe wrażenia,
Cnoty nie twoje i nie twoje zbrodnie:
„N i e j e s t e ś! – z bruku wołają kamienie –
P r z e c h o d ź!” –

Dopiero – wśród tego miliona,
Dopiero w takim obozie ludzkości,
Dopiero tutaj, jeżeli nie skona
Pieśń twa – nie skona z niedokończoność –
Jeśli anielstwo jej wyżywić zdołasz
Na każdą dobę, co jest przypadkowe
Rzucając na bok; jeśli nie zawołasz:
„Ojcze! i niebo już nudzi mię płowe,
Jako wytartej szaty wielka poła –”
O! wtedy będę wierzył Muzie twojej,
Że bezwidnego filarem kościoła
Na safirowym utwierdzeniu stoi! –

Błogosławione są i w myśli sferze
Złudzenia, którym – niestety – nie wierzę:
Bałwany różnych szkół i różnej doby,
Nie istniejące – a możliwe! – i nieraz
Wiekami rządzące, jak wielkie osoby.
– Wyrazem jednym, jednym słowem: t e r a z,

Jakoby berła żelaznego siłą,
Bijące tłumy, aż się im pokłonią,
Aż się przed ciosem zastawia mogiłą,
Aż się zastawia krzyżem – nigdy dłonią!

Błogosławione są te wszystkie mary,
Bo kto im szyję podesał, szczęśliwy!
Miłości bolę i cierpienia Wiary
Nie znane jemu – on zna tylko: wpływy –
M o d y - m n i e m a n i a – i c z a s ó w - u k a z y;
Lecz ty szaleniec – on mędrcom sto razy!

Jeśli więc w łunach tych ciebie zobaczę
Nie odmienionym i z gwiazdą na czole,
Której ci z włosiem nie wydrą rozpaczę;
Jeśli usłyszę cię mówiącym: „W o l ę”,
Mówiącym: „K o c h a m – c h c ę – j e s t e m c z ł o w i e k i e m .
– Dłoń mą wyciągam, chociażby rozdartą
Z czystego złota wykowanym ćwiekiem,
Wyciągam moją dłoń, szczerze otwartą
Wszystkiemu, co jest zacne i godziwe” –
O! wtedy powiem, że pieśni twe – żywe!

Lecz nie tu koniec prób – ja wyznam – oni
Poczekać zechcą na harfy rozpadek,
Na spopielenie tej, co grała, dłoni,
By tylko kamień i Bóg był ci świadek.
– Miłości otchłań i twardość-granitu
By tobie były, od szczytu do szczytu,
Jako monument utwierdzony w wieczność,
Że k o c h a ć śmiałość, w i e r z y ć, k o n a ć – i tu
Nie była twoją Poezją – konieczność! –

I. RZECZYWISTOŚĆ

Szekspira dramat, który ma takie nazwanie:
Śmierć Juliusza Cezara, czytano wieczorem,
I jakkolwiek znał każdy z wchodzących w zebranie
Te arcydzieło – jednak ciszono się chórem,
Jakby drżąc, albo razem znów słuchać nie chciano:
I niby arfą byli przez Mistrza ograna.
– Działo się to pod wieczór ciepły – otworzone
Na balkon okna w salę brały laurów wonie,
Od góry zaś – niepewną gwiazd białych koronę
Tej konstelacji, która, upadłszy po stronie
Drogi Mlecznej, zowie się T a r c z ą k r ó l a J a n a
Sobieskiego.

Czytano scenę – co jest znana:
Scenę nocną, w samotnym Brutusa namiocie,
Kiedy miał szpadą sarkazm wypisać o c n o c i e.
Jeśli więc mówię: „Byli do arfy podobni” –
To już z Szekspira biorę, który chłopca woła,
Żeby grał Brutusowi w tejsze właśnie scenie,
Potem ażeby zasnął i przyszło widzenie.
A przyszło, skoro pamięć czuć się już nie zdoła,
Przypadłszy pierwwej struna za struną – pod palcem
Chłopca, którego zdejma sen. Takim to malcem,
Jakoby paziem, Szekspir porobił przybory
Do wrażeń – umilkł potem – i wchodzą upiory.
– Choć pewno pisarz o tym nie myślał fortelu,
Tylko tworzył! – logika tworzenia me nasza
I dlatego tak dziwnie misterna, jak wielu
Żadną się być wydaje. Tworzył, jako czasza
Do wrębów pełna błękit powtarza wysoki
I uchyla płyn z siebie, dopiero gdy w czarę
Łzy upadną na płynem odbite obłoki,
Łzy, co nie mierzyć zwykły, lecz przepęlniać miarę.
– Archimedes tak znalazł k o r o n n y rachunek,
Wcale nie po to idąc do łaźni publicznej –
Twórczość albowiem jest to pewnik i trafunek,
Przypadkowy na zewnątrz, wewnątrz logiczny.
Z sumienia nań gdy pojrzysz, wyda ci się ona
Złożoną z długich zasług, aż jest dopełniona,
Niby koroną pracy będąc sprawiedliwą;
Z zewnątrz zaś T w ó r c z o ś ć, owszem, będzie ci się zdawać
Darem hojności niebios, i tą linią krzywą,
Bez której prostym życia musi niedostawać.
Linią, co w geometrii buntem jest – lecz ona

Czyni, że geometria jest użyteczna,
Bo inaczej bez liter byłaby wskazówką,
Niezaprzeczenie pewną w sobie łomigłówką!

Czytano więc jak twórczą rzecz, zaś jako znaną
Przerywano w czytaniu i czytać wracano –
Aż wreszcie od Cezara przyszła Republika
I polityka czasów, które się dotyka
Z tym grzmotem słów, na razie bolesnych i mętnych,
Które historia mija, a realność myli:
Sądem – poważnych, sercem – ludzi niepamiętnych
Czyniąc zjednanych co rok z tym, z czym się waśnili.
„Och! Doświadczenie – Wiesław mówił – doświadczenie,
Czymże ty dla nas jesteś? – przyjrzyjmy się, proszę,
Wszak, nie będąc starcami, gdy cofniem wspomnienie
Poza nas: pobożowisk sto, cztery rokosze,
I cała młodość nasza przeszła na czytaniu
Telegraficznych depesz o różnym powstaniu –
I mawia się wśród siennej krwi, jak wśród bławatków:
O d o s t a t n i c h d o t y l k o c o z a s z ł y c h w y p a d k ó w –
A nim wyrzekłeś one chrześcijańską datę,
Już się zmieniła! – Czasy w w y p a d k i bogate.
– Bogdajby w myśli, cnoty i dopięcia planów!
– O! me patrz na uśpione w kolebce dziecińcy,
Ani rad igrzyskami chłopiąt się zastanów,
Ani bądź ojcem, ani licz się między syny,
Ani, piastunem będąc, drobne baw pacholę –
Bo samolubem konasz, zostawując – bole!
I nic więcej –”

To rzekłszy, ręką szukał serca,
Spokojny jako chirurg, blady jak morderca,
Gdyż wiedział, że mu na to odrzekną: „Bądź bogiem!”
I naprzód czuł, że prawdy te są monologiem.
– Chryzogon, to słyszawszy, pocznie w inne słowa:
„Ludzkość wymaga ofiar – ludzkość jest z b i o r o w a,
Gdy jednostkowy człowiek kona, albo chory,
Ona idzie – silna to jest dziewczka i zdrowa –
Ten, owy, grób przeskoczy – odepchnie doktory
I dalej rusza – to jest realności prawo:
Bogiem bądź! lub nie przychodź tu z twarzą bladawą,
Jak nów katakumbowy – bo Ludzkość urosła –”
– „Przyznaję – na to Wiesław – że krzepka to pani,
Lubo nie mogę mniemać, że czuła i wzniosła,
Ani zwałbym p o s t ę p e m, co wstecz się pogani –
Rzeczywistości nawet wręcz odmawiam zwania
Energii, która tylko to wie, że ugania!”

– „Jako?” – „Cóż to jest?” – nagle razem zawołano;
„Tak rychło więc do tego doszliście już – aby

O realności samej poróżnić się miano? –
Jeżeli tak – to koniec. Wpierw rozmowa szłaby,
Ale jeżeli nawet w tym się już różnicie,
Że ów nazywa śmiercią, co tamtemu życie –
To za wiele – czytajmyż już lepiej Szekspira”.

„Czytajmy!” – i ucichli –

Okno ktoś otwiera,
Które był lekko przywiał Wiesław – ktoś nadchodzi
Płaszczem okryty –

„Ha! ha! straszyć nas przychodzi” –
„Zgadnijcie, kto?” – to mówiąc, milcząca postura
Wstrzymywaną jest, aby nie zdjęła kaptura
Aksamitnego – –

„Bądźcie spokojni, panowie –
Zawoła gość – nie zgadnie żaden! powiem ja sam,
Kaptur zaś, ile zechcę, zatrzymam na głowie
I długo was nie znudzę – idę – nie popasam – ”
A słowa te powoli mówiąc, siadł przy stole,
Ręką podparłszy głowę, gdy kaptur, na czole
Wywinięty, obrzucał lica jego cieniem;
Łokciem zaś parł Szekspira tom ów otworzony.

Milczano z pół-uśmiechem. – „Ja jestem zwątpieniem
R z e c z y w i s t o ś c i – mówił ów gość nieproszony –
Jakoż, gdyby na przykład cień królewicowi
Ojcowski się pokazał, i rzekł, jak w Szekspirze:
«Dwór ten cały i orszak cały równe snowi,
I wszystek blask ów, co się po zbroicach liże
Jak wąż – i te chorągwie, i to, co stanowi
Całą realność, wszystko to równe jest snowi»–
I żeby, mówię, skreślił rzecz każdą prawdziwie,
Jak ona jest – i żeby widział więc królewic,
Jak jest – to: najprzód byłby wariatem u dziewic,
Potem u wszech-pochlebców, potem u dworaków,
Potem u czaszek pustych – potem – i u ptaków
Smełarnych, i rzucano-by kośćmi za nim,
Wołając: «I d e o l o g! – r e a l n o ś ć p o p s o w a,
B o w a r i a t j e s t» – – i taka tragedia grobowa
Grałaby się, a grała kosztem arcytanim –
Tańszym niż ten Szekspira dzisiaj tom – –

– – Tu z cicha

Zaśmiał się, potem ręką sięgnął do balkonu
I urwał kwiat – i głowę skłonił do kielicha,
Jak ten, co czystą lubi woń, lub śni i wzdycha.

Tu – rzekł Chryzogon: „Lampa gaśnie nam, panowie!
Światła!” – wraz świecznik, który, na brązowej głowie
Sfinksa oparty, gorzał, zniknął – zadzwoniono:
I po przestanku równie cichym jak niedługim
Sługa wbiegł ze świecznikiem takim samym drugim,
Głowę mającym sfinksa – głowę pozłoconą.

Pisałem 1847 r.

II. PISARSTWO

Ktokolwiek pisze rzeczy, jak one się dzieją,
Ten stawa się c y n i k i e m – kto, jak się dzać mogą,
Ten bywa w i z j o n a r z e m; radzi się zeń śmieją,
I bardzo słusznie – trzecią zaś kto idzie drogą,
Czyli kto pisze, jak się rzeczy dzać powinny,
Ten bywa nawet z d r a j c ą – to niemniej jest słusznie,
Bowiern zdradza nałogi. Pierwszy więc jest gminny
I płaski – drugi marzy tylko wielkodusznie;
Trzeci zaś obrał drogę, dopóki żyw, brudną:
Styl jego nieprzystępny i intryga nudną.

Tak więc – nie piszmy w onych trzech zboczeniach głównych,
T o j e s t: n i e p i s z m y w c a l e – lecz, znając usterki,
Przejdźmy z manowców sztuki do ścieżek jej równych
Z laską krytyki w rękę, jak dawne pasterki –
Te zwłaszcza, które wieków temu parę lano,
W powykrzywiane formy, bladą porcelaną.
– Lub, co jest tym bezpieczniej dla błędnych stóp człeka,
Oprawmy je w żelaza niczym niezachwiane,
Tam i owdzie puszczając, gdy stanęła rzeka,
Szyby swoje ku słońcu podawszy, pisane –
A każda kresa na nich, jak ślad dyjamentu,
W geometryczne jasno złoży się figury,
Od równoległych linii do elips zakrętu,
Żadnej nie cierpiąc chyby ducha i natury!
– Jakkolwiek po wielokroć wśród takiej zabawki
Niejeden krytyk runął – lecz runął z uwagą,
Że człek jest tylko marnym igrzyskiem ślizgawki –
Szaty że pęknać mogą – prawda że jest naga!
Co więc bynajmniej z toru myśleńca nie zbija,
Ty mówisz, że on upadł – on, że się omija –
Albo pogląda w niebo, z Arystotelesem
Natchnąć się i tym raźniej poskoczyć obcesem.

Nie ma bo jak krytyki rzemiosło sprężyste,
Na czytelników k r ó t k i e j oparte p a m i ę c i,
Tudzież na s m a k u – dwie to bazy wiekuiste
Jak granit! – Chcesz krytykiem być? – wystarcza chęci.
– Wczoraj jeśli sarkaleś na s t y l u z a w i ł o ś ć,
Głoś-że dziś, że niejasno tłumaczy się miłość;
Że cienie są potrzebne, jak pomocna pora,
By poufnego tobie zakryć autora;
Chmur kilka tam i owdzie wcale nie zawadzi,
Skoro chmura jak słońce do celu prowadzi,

Jutro znów jasność stylu zalecisz innemu,
Szkłem palącym sprowadzisz mu światło na lice:
Czytelnicy przepomną, nim spytają: „C z e m u?”
I pióra twego wielbić będą błyskawice.
Onegdaj jeśli cynizm gromiłeś w kim innym,
Możesz pojutrze książki oddzielić od człeka;
Wskażać, iż tchnienie Boże nie samym niewinnym,
Lecz, komu chce, się dawa i zasług nie czeka;
Lilia że w błotach miękkie zapuszcza korzenie;
Wenus z szumowin morskich bierze narodzenie;
Że błędem jest pożądać od sztukmistrza czynów,
Nie zaś dzieł sztuki jego – palm, nie zaś wawrzynów.
Sposobem tym – gdy pamięć czytelników płocha –
Uczynisz, co chcesz, z sądem takiego motłocha,
Bo tylko s m a k – i tylko jeszcze twój koniecznie –
Dasz jemu w miejsce prawdy istniejącej wiecznie.
To zaś gdy trwa przez wiele lat, robi się potem
S a m o p r z e z s i ę, jak śpiącej prządce z kołowrotem:
Nić idzie w palce martwe, włókno w nić się niesie,
Noga w takt kołem kręci i nie morduje się,
A kto by ci zarzucił, że gościsz niedługo
W przysionkach prawdy, jako niestały przechodzień,
Westchnij i powiedz: „Człek jest jednodziennym sługą,
Wystarcza mu więc, gdy się niepokoi o dzień!”

III. RUINY

W ruinach, w nocy, mówią się i takie słowa,
Które gdzie indziej dziwnym brzmiałyby sposobem;
Nie tylko bowiem z myśli jest m y ś l i o s n o w a:
Człowieka myślącego postaw-no nad grobem
I mów z nim – a następnie, spotkawszy go w tłumie
Maskaradowym, spytaj o rzeczy też same:
Zobaczysz, co rozumiał tam – co tu rozumie?
– Wprowadź go w okowaną więziń niskich bramę
I do tryumfalnego arku, co błękitną
Z wnętrza jaśnieje szybą czystego powietrza,
A poznasz wraz, gdzie jego myśl pocnie być szczytną,
Gdzie szybszym rytmem i tęcza porównań gdzie lepsza?
Zali to jest mistyczne? – nie wiem – ale to wiem,
Że nie tłumaczy się to dyjetą i zdrowiem –
Bo ani się ku temu przeziębici nie zdoła,
Ani dostać gorączki – –

W Ś w i ą t y n i P o k o j u,
Gdzie przez wyłomy sklepień gwiazdy ciekną z nieba,
Gdzie bluszcz czarny gronami pełnymi się wiesza,
Chodził o nocy Wiesław z Markiem. – Głazów rzesza
Ogromnych, jak postaci wiele w sądnym stroju,
Lub rzesza widm, tu, owdzie – sterczało głowami:
Niektóre spały – inne niby ramionami
Dźwigały się, a inne pochylały skronie.
– Cicho było – z daleka czerniał Ark Tytusa,
Koloseum, i Forum po przeciwnej stronie,
I oliw sad – – Firmament, jak lice Chrystusa,
Wypogodzony bardzo, jasny od promieni,
Z historycznością onych na dole kamieni
Zgadzał się, jako gdy jest tło stosowne z twarzą,
Pejzaż z sceną, dla której stanowić ma ramy.
– W taki czas spyta Marek:

„Czy się jeszcze zdarzą
Zburzenia takie, jak te, co tu spotykamy –
Czy ruin takich więcej zostanie po świecie?”

„Takich? Wątpię – całości ku temu nie mamy
Równie plastycznych – wszakże, tych to ruin dziecię,
Tejże wynik oświaty nie mniej kolosalny,
Na przykład n a r ó d cały skoro się obala,
Potężna jest ruina, zarys mniej widzialny –”
Tu zmilkli, potem Marek rzekł:

„Przyszłość ocala,
Co jej potrzebne – naród żaden nie umiera,
Tak, jako człowiek – ciało tylko się otwiera
Niby trumna – następnie duch, wedle zasługi,
Zstępuje lub wstępuje wyżej, albo niżej – –
Cały ciąg przyrodzenia, ilekolwiek długi,
Służy ku temu – formy są jak mnogość krzyży
Lżejszych lub cięższych: w roślin przechodzi formułę
Wegetujące martwo serce – więcej czułe
Przechodzi w formę ptaka, mniej czułe w minerał;
Jak żył duch, tak się będzie nareszcie ubierał –
Acz są i wyższe sfery –”

„Tego nie czekałem! –
Wykrzyknie Wiesław – mówisz więc, że z a p o k u t ę
D u c h s i ę z w ł a ś c i w ą s o b i e f o r m u ł ą i c i a ł e m
S p o t k a w c i ą g u s t w o r z e n i a – jako nuta w nutę.
– Cóż mi to za pokuta? – harmonia skończona.
Jam myślał wprost przeciwnie: że forma roz-strzona,
Że duch nad ciało wzniesion i cało-widzenie
Sił żyda nie powrotne – że to jest cierpienie!
Gdy duch nad czasów gruzem smętnie rozrzuconym
Jest, jak ten oto księżyc, w górze zawieszonym
Nad bez-harmonią ruin – i włóknem promieni
Nastraja ład i cierpi, że nie może siłą,
Jak za życia, oburącz chwycić tych kamieni,
By złożył je w świątynię – – I tak nad mogiłą
Samego siebie siada, lamentując póty,
Aż Bóg lub człek mu dogra niedogranej nuty.
– Kmieć polski to opiewać zdaje się, gdy mniema,
Że ten lub ów spokoju człowiek zgasły me ma
Dla tej lub tej przyczyny – że we śnie, na jawie,
W symbolicznej o pomoc kwestuje postawie –
I pokutuje –

Sztuka! gdyby jeszcze była
Czuwającą, nie taką, jak ją widzisz, zgniła!³⁶
To winna by w grobowcu wyświecać potrzebę
Zmarłego: dziedzyczyłby syn po ojcu glebę,
Nie zaś one kolumny złamane, lub one
Trupie głowy. – Smętarze Chrześcijan z tej przyczyny
Gorszą mię; co dzień mówisz: «W c i a ł a z m a r t w y c h w s t a n i e
W i e r z y m y» – lecz smętarze tak są opuszczone,
Takie bezmyślne! – staro-greckie gadaniny,
Pojęte źle – jonickie, korynckie płkanie,
W herbach ze średnich wieków, z krzyżem jak orderem,
Przypiętym gwałtem – wszystko wyraźnie nieszczerem:
– Nałóg tylko i nałóg – i lekceważenie

³⁶ Patrz: *O sztuce*, broszura N. (w Paryżu, 1858), a na końcu niniejszych zarysów [w edycji Brockhousa, 1863] w formie objaśnień przytoczona.

Życia lub śmierci – w mgliste ubrane westchnienie,
 Z czego ani się dziwię, że metempsychozę
 Wykładasz mi, z Owida przełożywszy w prozę,
 Bo jeśli mniemać można, że dziś Chrześcijanie
 Niezbyt wierzą w uznane ciała-zmartwychwstanie,
 To nie dziw mi, iż wracasz w czasy Pitagora,
 Platona i Owida, w tych rzeczach doktora.
 – Wszakże ja – ciągnął Wiesław – widzę, iż to dało
 Nawet, jak uczy chemia, jest z g ł ó w n e j z a s a d y,
 Której sztucznie otrzymać nigdy się nie dało
 Z absolutną czystością – że, dalej, pokłady
 Rozliczne doń się niosą swymi proporcjami,
 I że, jako się w chemii ma z minerałami,
 Tak jest i z ciałem ludzkim. Ileś go ocalił
 Czystością, tyleś podniósł i uzmartwychwstał.
 Reszta zaś, powiedziałbym, w ogniu się odcedza –
 Jak rozrzucone w świecie uczucie i wiedza –
 Albo czyn, albo praca. – Co złe z nas zostaje,
 To w ustach złych w siedemkroć wraca i powstaje;
 My zaś cierpim, czekając, aż w lepsze się zmieni
 Przez lepszych – my rzucamy tu mnóstwo promieni
 Krzywych lub prostych, dobrzy, te zebrawszy drugie,
 Pracują, by odprościć pierwsze, i zasługę
 W tym mają. – Trudno zatem wierzyłbym w przemianę
 Owidiuszową – owszem, skoro złe uczynię
 I płacę, to gdy wyższym się od siebie stanę,
 Bo jeśli-m równy sobie, jakoż się obwinę?
 – Że zaś upadek podnieść nie może człowieka,
 Więc Ł a s k a to sprawuje, że upadek widzę;
 Więc się zadłużam T e m u, co mię lepszym czeka,
 Więc z Łaski pokutuję i z Łaski się wstydzę.
 Gdybym zaś, jak ty mniemasz, czyniąc rzecz pająka
 Stał się pajakiem, duch mój grzechu nie wyjąka,
 Owszem, byłby w swej prawdzie, czyniąc, co się tycze
 Pająka – tryumfalne przywdziawszy oblicze –
 I jako prawy pajak chełpiłby się z czynu,
 I nawet byłby wielkim wśród pajaków gminu!
 – Powiem nawet, że prawie można by już wiedzieć,
 Skoro się duch z pokuty wyzwala czasowój,
 Neron czy w Limbach jeszcze dotychczas ma siedzieć?
 Pytanie śmieszne – wszakże z zwyczajów osnowy
 Bacząc, czy obojętnym już? lub jeszcze kusi?
 Lub wzbudza żal? – poznamy, ile cierpieć musi!
 – A wszystko to, jak widzisz, prawie namacalne
 I tak jasne, że gdybym dał do P r z e g l ą d n i k a
 W P o z n a n i u, to nie wzięto by mię za mistyka,
 Tylko by oskarżono znów, że materialne!
 – Mniejsza o to! –

Słyszałeś, że i świętych ciała
 Znajdują się w całości, jakby forma ona,

Zatrzymana, lub na czas w duchu zachwycona,
Dnia gromnego zmartwychwstań swobodnie czekała.
Bywa nawet, że ciało to blaskiem jaśnieje – –
– Tu, zda się, mówię brednie – tak wszelako bywa.
Mniej u żywych – aczkolwiek i tu światłość dnieje
Promienna – coś, jakoby Mojżeszowa grzywa,
Blask podobien do tego, który apostoły
W czas przemienienia swymi schylonymi czoły
Witali – gdy mówili: «Dobrze nam tu, Panie» –
Światłość ta, to jest przedświt już na zmartwychwstanie
Przypomnij sobie, jeśli widziałeś oblicze
Pocziwego człowieka, gdy myśli rzecz świętą:
Zali nie ma tam blasku? – albo głowę ściętą
W sprawie czystej ? – lub może widziałeś i bicze
Ciemności na człowieku, co myśli rzecz ciemną,
Chroniąc się od światłości, iż mu nieprzyjemną.
– Skra jest skrą! – lecz ta światłość w potędze ogromnej
– Nie już w odbłasku – Szawła butnego obala.
Kto spojrział, gdzie sam w sobie gore wiekopomny,
Temu się luną czoło śmiertelne zapala.
– Figur zaś tu nie myślę retorycznych – wierzę –
W życiu, co dnia, acz tego nie oddawa słowo,
Nieraz ów blask nad zasnę przelatuje głową,
I jeśli powiem: w i d n y, to tylko zbyt szczerze –
Bo jest więcej wewnętrzny niżli planetarny,
Bo złowić go nie zdołasz sztuką fotografa,
Bo szybszy i nie, jako czas i przestrzeń, mamy,
Szybszy od gromu – szybszy od wszelkiego trafu,
Od ścisłych czasu mierzeń – co więcej, iż przy tem
Niewydrożonym sumień płynący korytem.
Chciej-no go pęzłem schwycić, musisz wprzód sam w sobie
Z b u d o w a ć s i ę k u t e m u – twarze wtedy obie:
Tego, co kreśli obraz, i jego modelu,
Podobne są chwilowo, współ-zbłysnąwszy w celu.
– Mów, jak chcesz, i zwij, jak chcesz, te słowa – a przecie
Każdy, kto palcem sztuki dotknął, wyzna ze mną,
Że tak jest pewno – pewniej niż wiele na świecie
Nieomylności ludzkich! – i choć mówię ciemno,
Jaśniejsze to od jasných wielu kontradykcji,
Co świecą dziś, lecz jutro już trza im restrykcji,
Nawet i kłamstw, ażeby świetną ich wymowę
Utrzymać – bo rozpierzcha się jak mgły marcowe,
Po których ciemne widać: błoto –

O! tak, bracie:

Katakumby tak mówią – tak tu i w dogmacie,
W życiu i w wiedzy. Cóż mi są metempsychozy?
Eneasz wszedł do piekieł i wyszedł bez zgrozy,
Orfeus i Pitagor byli tam niechrzczeni –
Lecz mnie ci więcej drożsi, co, w rzeczach potocznych

Trzeźwi będąc, są przecież w wieczne zachwyceni,
Treść niewidzialną z onych zgadując widocznych.
Jakkolwiek wiem, iż ludzie uwzięli się na to,
Żeby nie iść do niebios, lecz stękać za kratą,
Szwankując się i trapiąc. Wszystkie weź smętarze
I aby jeden pokaż, który mi zaprzeczy:
Bo inna – protestanckie one wirydarze,
One ogródki – one wcale nic do rzeczy,
Skrywanie aktu śmierci kobiercem fijołków;
A inna – zamyślenie smętne, pod dreздеńską
Sykstyńą Rafaela, pogodnych aniołków,
Co wieją jeszcze ona wolną, nazareńską
Prostotą – i bynajmniej nie są przerażeni
Widzeniem – ani oczu kryją jak Żydowie,
Kiedy grzmotami mówił Bóg w snopach promieni
Do Mojżesza – i owszem – to im jest na zdrowie –
Twarzy swoich nie martwią one wyniszczeniem,
Lecz włos trefiony mają, wzrok jasny natchnieniem
I łagodnością błogiej głębin sumienia:
Grób żaden tak lekkiego nie użył kamienia! – –

Nieraz gorzki mię uśmiech brał na tych smętarzach,
Gdzie płaczące niewiasty, w batystach z marmuru,
Martwią się – nie widziałem w tych posągów twarzach
Różnic życia a śmierci – wszystkie jak z albomu
Portrety, które mało obchodzą nas w domu.
– Widział-żeś grób człowieka, co umarł szczęśliwie,
Grób prawie że radosny? – grób, co tobie mówi:
Ciesz się – bo oto ludzie kończą już godziwie
I śmierć podobną bywa łagodnemu snowi.
Krokiem zwycięstwa nowym nie pogardzaj, bracie!
Nie – oni ci postawią płaczącą figurę,
Siebie żałując – w trzy dni ani wiesz o stracie.
Skoro ci ząb wypadnie, czujesz miejsce próżne,
Lecz często mniej, gdy duchy odchodzą podrózne,
A figury kamienne płaczą – płaczą z rana
I wieczór – jak najęte.

O! ty ukochana
Ludzkości chrześcijańska – czy taić ci o tem,
Że jesteś nieskończenie szanowne n i c - p o t e m? –
Osiemnaście więc wieków trwasz? a taka próżnia
We wszystkim – mało gdzie cię myśl wyższa odróżnia
Od pogan, z których żyjesz –

Czyście nie widzieli,
Że mieszkacie w świątyniach starożytnych bogów
I w bohaterów grobach? – że ani by śmieli
Stworzyć co architekci – prócz stodół a stogów –
Bez świątyń tych i grobów, z których nasze domy – –

– Cóż zaś zostanie po nas?”

Tu – Marek rzekł: „Co my
Myśleć mamy o grobach w wilię zmartwychwstania?
Lada ranek czekamy dnia ostatecznego –”

„Czekacie? – prawda! – znam ja ten liryzm czekania
Usprawiedliwiać zdolny, ależ nie każdego – –
Przysłowiem się on stał już – tak i o narodzie
Mniemamy! – mając kilka błyskawic w odwodzie,
Czekać można, aż spyta kto: «Mili panowie!
Rzeczono jest, że ani nawet aniołowie
Nie wiedzą dnia tych czasów i że będzie właśnie
Przeciwnie – skądże jedni wy wiecie tak jaśnie?»
Co zaś znów do narodu – zaiste, że miło
Powiedzieć sobie: «Na czas stanowczy się chowam,
Aż dzień przyjdzie, gdy wszystko będzie się robiło
Samo przez się» – więc k’temu rzeknę tylko to wam:
Że – bądźcież bezpotomni, skoro tak myślicie,
Lub życiu czynicie przyszłość, powodując życie!
– Mnich gdy powie, że Pana wygląda na niebie,
Istnie on prawdę mówi użyteczną wielce,
Bo jest tą dziewczką mądrą, co czuwa za ciebie
I oliw tłustość co dnia wlewa po kropelce.
On społeczeństwo czasu pragnienia napoi,
Chleb pomnoży – lecz inna, gdy tam się nie stoi,
Gdy i bierze się z świata, i światu zadłuża,
A klasztornego zewnątrz używa przedmurza.
Lecz dość – bo smutków wiele znam niewyrażonych,
A mało słów, co służyć im lubią. – Mój drogi!
Smutno jest – gdyby z pierwszych który umęczonych
Wstał teraz i z swą stanął palmą pośród drogi,
Co te do arku płaskie wyściela kamienie –
Ach! drogi mój – i gdyby spytał o krwi morze
Wylane za nas – –”

Tutaj stało się milczenie – –
Droga pomiędzy nimi, jak potoku łożo
Wysłanego kamieniem, bardzo była pusta:
Tą szli pod Ark Tytusa – gdzieniegdzie z daleka
Bielał kolumny odłam, jak wisząca chusta,
Lub czernił się na niebios otchłannym przezroczu;
Szli tak po głazach, kędy wracał Imperator
Ze zburzonego miasta świętego – co czytaj
W Tacycie – i sumienia, czemu tryumfator?
Zapytaj – –

Pisałem 1849

IV. BURZA

„O! społeczeństwo ludzkie, ty byłobyś rajem,
Albo przynajmniej czystszy pogodnym bez przerwy,
Gdyby nie ta rzecz jedna, co zowią: z w y c z a j e m
I druga nie dość znana starożytnym: n e r w y!
– Galileusz, gdy matka w kolebkę go niosła,
Czy winien był, że przed nim barbarzyńskie sędzie
Roznamiętnili kodeks, a klątwa z nim rosła? –
I że pierw jest człowieka-wróg, nim człowiek będzie?
W r ó g z w y c z a j, pokolenia nie ważący za nic,
Jakby je wszystkie najprzód znał i był bez granic.
– Jemu to gdy pokażą niemowlę w pieluchach,
Ceni je ledwo jako ogniwo w łańcuchach,
Jak dalszy ciąg, jak wiersza zerwanego kropki –
Próbując, ile ramię będzie do maczugi,
Ile do ostróg nowo narodzone stopki? –
Aż tu właśnie że przyszedł czas zrzucić kolczugi,
Aż tu broń idzie palna za kolebką dziecka,
I dorósł mąż, wołając: «Ludzkości zdradziecka!
Cóż mi ty za obecność dałaś?» – Narodzeni
Po panteizmie, który Biblię fałszem mieni,
Inaczej znów w też same wstępują okowy – –
Człowiek nowy swobodnie wznieść nie może głowy
Ku niebu – tylko zaraz przez ordzałe kraty,
Bo zanim wyjdzie na świat, są już kazamaty.
Bo jeśli woła: «W i e r z ę», pierwszej jest pytanie,
Czy, jak to on powiedział, usłyszeć są w stanie,
Czy raczej tak, jak słuchać się ponawykało,
Nim usta te, co rzekły «W i e r z ę», były ciała!»

To mówiąc, Wiesław w ciche pozierał niebiosy,
Jak człek, którego bliższa nadzieja ucieka:
Skwar był – kropelka jedna, jak zbłąkanej rosy,
Upadła mu na rękę – zagrzmiało z daleka –
Szyb drzenie i szmer kwiatów, co u okna stały,
I lot gołębia, krzywo pędzącego na dół,
Ledwo-że atmosfery znamię zwiastowały.
Jużci grom bił na niebie i deszcz lał na padół –
I wielkie smugi złotych błyskawic na ścianie,
Jakoby adamaszku żółtego zdzieranie,
Tam i owdzie w mieszkaniu czyniły niepokój:
Rzekłbyś, że skrzydła z siarki zagarnęły pokój.

Grzmiało tak i łyskało się zapamiętałe –
Wtem, kołatanie do drzwi usłyszawszy mocne,

Wstał Wiesław i, przebiegłszy osiarczoną salę,
Drzwi otwiera – lecz komuż? –

– jak widzenie nocne,
Gdy w spieczonej gorączką rozbłyśnię żrenicy:
Poznał nieprzyjaciela!

„Co chcesz tu, Maurycy?
Ty, który, nim gdzie wnijdę, oczerniasz mię gniewnie?”

Maurycy na to: „Więcej o tym ani mowy,
Ani myśli – czy słyszysz, jak pada ulewnie? –
Czas zmienił się – przepraszam cię – j e s t e m n e r w o w y!”

Tu – samo się przysłowie stare napomyka,
Mało gdzie równie trafne – że: r a c j a f i z y k a!

V. LILIE

Konna rozmowa czasem nie jest nieprzyjemna,
Zwłaszcza, gdy księżycowa noc, od spodu ciemna,
Od góry jasna, srebrzy drzew wierzchołki pełne,
Jak runa owiec, gęsto puszcujących wełnę.
Młyny gdy przy tym szumią na stawach, dalekie,
A ku drodze się dęby schylają kalekie,
I jest smętno – konie zaś, z jednej będąc stajni,
Strzyżeniem ucha szepcą wzajemną pociechę,
Że spocząć pod znajomą powracają strzechę.
W podobny czas do domu zjeżdżać są zwyczajni
Jerzy i Wiesław – pierwszy na siwym, a owy
Na jabłkowitym, perskim, który ma podkowy
Kute w Tobolsku, grzywę czarną, kulę w karku,
Iż jest od Kabardyńca kupion na jarmarku.

Jechali więc tyłami stodół, dzwonnicy, młynów –
A był nad nimi księżyc pełny, srebrny, cały,
Jak rzymski medal męża, dojrzałością czynów
Zupełnego, co w tryumf przeszedł arkiem chwały,
Jak pieniądz srebrny z czasów tragicznych Cezara,
Na którym legionisty postać z ciężarami
Wojennymi wykręgała się kształtem filara,
Albo jak dawna polska złotówka z orłami.
– Jechali tak w opłotach starego smętara
Żydowskiego, co k i r k u t h z w a u arendarza.
– Kamienie białe, z wierzchu księżycem srebrzone,
Sterczały naokoło, jak widma, gdy nocą
Z marmury się podnoszą cicho i szczebiocą
Do siebie, czy od ludzi nie są spostrzeżone?

Jechali tak, gdy Jerzy – z rozmowy w gościnie,
Skąd wracali – te słowa z westchnieniem wywinie:
„Smutno, o! smutno – wielkie rozdarcie na świecie,
Na które gdyby ludzie lekarstwo wiedzieli,
Ile że jest lekarstwo, ustaliby przede
Rozdzierać się i męczyć. – Pan ciągle kościeli
I jedna – oni dręczyć się i targać wolą –
Rany zadawać, nie jak chirurgowie śmieli,
Lecz jakoby oprawce – węglem, gwoździem, solą
I żółcią –” Alic Wiesław odpowie mu na to:
„Próżność i wywyższenia się żądza to czyni:
Zaradzić temu? – chyba, że wolności stratą
Konieczną – i cenzurą, co jak Ochmistrzyni
W opiekę weźmie – silną także dyktaturą.

– Albo zaradzić temu jeszcze można chłostą
Sprawiedliwości Pańskiej – głodem, gromów chmurą,
Najazdem i zarazy obrzydliwej krostą”.

Więc Jerzy rzecze, dając siwemu ostrogę:
„Bóg tylko, że jest wiecznym, i ci, co mu chwały
Zaprzeczyli, obierać taką zwykli drogę –
Człowiek zaś, nieśmiertelny zarówno jak mały,
Nie mniemam, by skutecznie tychże sprężyn użył –
Dłużny jest – cóż więc? gdyby nadto się zadłużył?”
To mówiąc, przejeżdżali łąkę ścieżką wąską,
A konie, cugle mając z lekka opuszczone,
Igrały nozdrzem z każdą po drodze gałązką.
– Strzemiona na wierzch siodeł były zarzucone
Niedbale, niby obrót mowy w zaufaniu –
A było zorze, jakby tuż na przedświtaniu

Lilie wonne opodal rosły -----
----- Przewo Jerzy
Te powie słowa: „Gdyby, co wiedzieć należy,
Wedzieć chciano i pomnieć chciano wszech-przytomnie,
Pomnieć i ufać temu całą prawdy siłą:
To zaś jest, co te l i l i e mówią teraz do mnie –
To zaś jest, co tym liliom powiedziano było
Przed wiekami, na puszczy – tam. Gdyby wiedziano,
Że mimo żądź i miotań, więcej się nie staną
Na cal jeden nad tyle, ile stać się mogą;
Że ani włosa barwy zmienić nie są w stanie,
Ale – że biada! jeśli wsteczną pójdą drogą,
Nie dotrzymawszy miary – O! najdroższy panie,
Jakżeby dziś już równo było na planecie,
I nikt na krnąbrne sarkać nie musiałby dziecię!
I ani by zdradzano, ni podstępowano,
Ni oczerniano, święcąc kropidłem rozsądku
Albo umiejętności. – Wtedy by w porządku
Przedwiecznym dojrzewano i zmartwychwstawano.
Wtedy by odpoznano, że zazdrość-bezsilna,
Ślepa-zawiść, praktyczność bez Boga – omylna,
I że się nie zda na nic kłamać w Imię Boże,
Lub zbożnieć w imię kłamstwa – że, chcecie albo nie,
Pawda zwycięży! choćbyś w grot ubrane słońce
Popędził na nią, choćbyś na tortur ją łoże
Wyciągnął”.

A więc Wiesław tu wstrzyma swojego
Czerkieskiego – i czapki przed krzyżem uchyli,
I rzecze: „Dzięki Tobie, Ojczy! – ze wszystkiego
Mojego serca, iżś tym, co się spysznili
Umiejętnością zakrył rzeczy te – a onym
Prostaczkom je objawił ciemnym i wzgardzonym”.

Modlą się tak, wesoło do dom powrócili – –
To zaś wszystko działo się o nocy, bo we dnie
Może by wstydem było modlić się przed krzyżem³⁷
Przydrożnym – raz, że fraszki nie dają powszednie,
Drugi raz, że to droga traktu z Żytomiérzem,
Kędy powozy jeżdżą – zaś ostatni, trzeci:
Że skoro chcesz się modlić, to wnijdź do komory
I sam z Przedwiecznym zostań, jak z ojcem są dzieci –
To ostatni jest powód –
– nie najmniejszym wtory!

³⁷ Pisane 1852.

SALEM

1852

Mości Książę!

Najzupełniej przechodząc w s f e r ę i p r a c ę Sztuki, poważam się w ręce Księcia Jegomości złożyć tu załączony – a nieledwie ostatni mój rękopism.

Z głębokiego szacunku i poważania wyrażeniem

C. K. Norwid

Paryż
1852, czerwca

DO J.O.KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

Astra inclinant, non necessitant.

I

Że już rachunek z swego zdawam Słowa
(A nie każdemu ta nadeszła doba),
Czas jest – ażeby wstała pieśń orłowa...
Świat – niechaj zrobi z nią, co się podoba.

Ja wiem – że z pieśni mej odleci wiele,
Że odleciało i co dzień odlata,
Ale wiem także, że nieprzyjaciele
Sami – i wsteczne siły t e g o świata,
I ci, co na miast siadują popiele,
I ci, co w wieczność swego wierzą rodu –
Powtórzą pewny dźwięk... Mego rapsodu.

Są jedne słowa, co jak liście lecą,
Są drugie słowa, co jak gwiazdy świecą:
T e d u c h, a tamte c z a s nawiewa – lutnia
Strunami pada, jak deszcz-gwiazd złotemi,
Pomiędzy śmiercią, co ż y w o t osmutnia,
A n a d-ż y w o t e m z drugiej strony ziemi.

Toteż bolesne są śpiewaka drogi
I prawie nie ma takiego w historii,
Któremu świat by złote wzuł ostrogi,
Lamowy podał płaszcz jakiego Dorii,
Choć każdy fałę poszłubował zradną
I rzucił pierścień młodości swej – na dno...

To wiem – i nie dziś mówię – mniejsza o to...

II

.....

A teraz przyszedł czas, bym śpiewał T o b i e,
O j c z e! – i arfę rad bym stawił złotą
Na onym wielkim, gdzie siadujesz, grobie...
I rad bym póty strun motał promieniem,
Ażby się tęcze na niebo wywiały,
Ażby się echa podziemnym sklepieniem
W chór niewidzialny zwały – zmartwychwstały!...

Niejeden stroił tak i dośpiewywał,
I odepchnięty poszedł, gdzie miliony...
A ś m i e c h i r o z u m rytm jego rozrywał,
I pruć, i na krzyż parł rozramieniony.

Niejeden płytkim sądem podejrzywał,
Albo nie widział pieśni, już wcielonej,
Albo jej grubo kłął... wszelako stawy,
Które się w Imię Boże z-kościeliły,
Przetrwały wrzawę sławy i nie-sławy,
I są – i w muszkuł, i w drgające żyły,
I w rękawicę skóry rosnać muszą,
Aż się to ramię kędyś spotka z duszą,
Cało-żywotem roz-śmieje człowieczem,
Krzyżem podeprze – i wymachnie mieczem!

Ta rzecz – to cięcie, czy to dobro-dziejstwo,
Z błogosławieństwem ze-źródłone Twojem,
Całego wieku łagodne pokojem;
To – będzie Twoje, Książę – Kołodziejstwo...

III

Sieroty! – ani, co Ojcostwo, wiemy,
Ani wysnować z siebie to możemy,
By w rzeczywistość dziejów zrosnąć całą.
Aerolitom podobni płomiennym,
Na konstelację zarobkujem stałą
Po jednym polu p r z y s z ł o ś c i – bezdennym.

Ile jest b u n t u co historii karta,
Tyle chorągwi i pancerza tyle,
Tyle Meduzy głowa rozpostarta
Na piersiach... toteż często żyjem c h w i l ę!...

I – chwilę – bez łzy po niej...

...wszakże, ile
Jest, co historii karta, w s p ó ł-u ś c i s k u,
Tego – nie znamy my, dzieci ucisku,
Tego nie znamy my, mgły na mogile...

Błąd, duch czy mocarz, co narody gniecie,
Gdyby opatrzył raz, ku czemu ma się,
I że gdy zdoła pokolenie trzecie
Oderwać z dziejów, rzucić o s w y m c z a s i e,
To ono całość przyjąć musi na się...
– Nie już współ-udział, nie współ-odradzanie,
Lecz, jak węgielny kamień odrzucony,

Nowego gmachu wręcz od-budowanie
W kość nową, nowe wymiary i człony.

Tak człek, na wyspę pustą zaniesiony,
Z dnia na dzień walcząc o zdobycze nowe,
Ani spostrzega, jak zmienia ośnowę,
Obyczaj – myśli kierunek – wspomnienia – –
– Na siłach własnych we wszystkim oparty,
Do węgielnego podobny kamienia,
Dwie tylko dziejów z sobą nosi karty:
Ramię – i niebios szerokie sklepienia!...

Wtedy, powraca duch do swej krynicy,
Do C h r y s t o w e g o w historii zwycięstwa...
I wstają jacyś świeccy pustelnicy,
Pojęcia nowe godności i męstwa –
– Czas taki, niby J a n u s jest dwu-licy,
Sam zdradzający siebie... czas agonii,
Któremu imion dwa, na chrzcie ironii
Nadano: P r z e s z l i i P r z y s z l i S t o i c y!...

IV

O! ileż wtedy M i ł o ś c i potrzeba,
Żeby nie otruć się chlebem – dla chleba.

Ileż M ą d r o ś c i, by pokus uniknąć,
I męstwa ile, by siebie odwyknać...

.....

V

Czas ten k o n i e c z n i e jest a n t y - c h r y s t o w y,
Bo przez k o n i e c z n o ś ć czas powraca w ducha,
Bez-historyczny i w kolorach płowy,
Bo me dotyka, nie widzi – lecz słucha...

Ze sztuk muzyka jedna kwitnąć może,
Z literatury – nowiniarstwo dzienne,
Z życia – zmiękczalność w udanej pokorze,
Z myśli – widzenia-myśli, lecz pół-senne...

Czas ten jest onym, w którym zgotowano
Uczte i posłów wyprawiono rano
Do najprzedniejszych w mieście potentatów.
Wszakże jednemu z nich znać o tym dano,
Gdy pielęgnował swoje okna kwiatów,
Drugiemu, gdy się właśnie syn narodził,
Trzeciemu – kiedy najemnik! godził...

Wraz one posły wyszli za opłotki
I na rozstajnych dróg poprzeczne szlaki
I zaprosili pielgrzymie sierotki,
Kaleki, dziady chrome – nieboraki...
– Ci więc, łakomie jedzą w głodzie swoim
I popijają – jak przystało to im.

To zaś dopóty trwa – aż powieść druga
Na końcu onej uczty nie zaświeci;
Powieść, co uczy: że był pewny sługa,
Któremu w zarząd Pan zostawił dzieci
I czeladź... w podróż sam jadąc daleką...
– I było dobrze w domu od dnia do dnia,
Choć Pan za siódmą gdzieś przestawał rzeką,
Aż nieobecność ta błysła jak zbrodnia.
– I rzekł on sługa w duchu: „Pan nie wróci”.
I przestał n a c z a s wydawać czeladzi,
Ale wytoczył wszystko wino z kadzi
I pił – i czeladź bił – – T u, c z a s s i ę k r ó c i...
.....
Pan wraca – –

VI

...Dziejów mądre są ekwacje:
Na d n i e i c h leży Chrystusowe słowo,
Na s z c z y c i e On Sam z niewidzialną głową,
Pośrodku czasów krążą konstelacje
I harmoniami swymi w Epok kręgi
Niby tańczące wiążą się Potęgi...
– Co r z e c z y w i s t o ś ć, to świata-skończenie,
Co n i e-u ż y c i e, to puste zwątpienie,
Co n a d-u ż y c i e, to niedokończenie...

VII

Dziś, teraz, również k o n i e c ś w i a t a bliski.
Nie on ostatni koniec wszech-konieczny,
O którym żaden wyrosły z kołyski,
I żaden Anioł nie wie, i Syn-wieczny,
Jedno Ogromny Sam Jeden Jehowa;
– Lecz ten, o którym jest osobna mowa,
Że się z p o s t a c i - c z a s ó w poznać daje,
Jak deszcz i burzy woń, lub jasne maje...

Bo świat już kończył się po wiele razy,
Przemazywając skończone obrazy
Tej albo onej znów rzeczywistości,
Co w c i ą ż t o ż s a m o wyraża, w c i ą ż p r o ś c i é j...

Któż ma to ciało, co przed lat dziesiątek?
A przecież każdy wita go znajomy
I mówi: „Tyś jest” – bo wieczny początek
Trwa w nim, choć w-cale zmienion gmach widomy.
– Taki to koniec świata w Europie,
Zdawałoby się, że jest niedaleki;
Każdy już naród stanął na okopie,
I kruchym szczudłem podparł się kaleki,
I patrzy sobie na żurawie loty,
Nadziei cichej pełen i tęsknoty...

VIII

Synów ma wielu, wielu, n i e w o l n i c a,
Ale i S a r z e błysła obietnica –
I z m a e l kona na puszczy z pragnienia,
Alić Pan źródło daje mu chłodzące –
I z a a k miecz już czuje u ramienia,
Alić hamuje Pan ostrze błyszczące...

.....

DO HR. WŁADYSŁAWA ZAMOYSKIEGO

De même que ceux qui veulent dessiner
un paysage, descendent dans la plaine pour
obtenir la structure et l'aspect des montagnes
et des lieux élevés, et montent au contraire sur
les hauteurs, lorsqu'ils ont à peindre les plaines:
de même pour bien connaître le naturel des
peuples, il est nécessaire d'être prince, et pour
connaître également les princes, il faut être peuple.
N i c o l o - M a c h i a v e l l i

I

Gdybym miał rylec ów *Resurrecturis*,
Niedopełniony określiłbym tu rys,
Na tych tablicach *W a s z y c h*, w Kapitolu...
– Skreśliłbym, mówię, jeźdźca w czystym polu,
Pochylonego z konia, w snopie-blasku,
Płaszcz mającego z purpury sydońskiej
I konsularne na nogach zawiązki,
I – rzekłbym: „O w o, d r o g a d o D a m a s k u!...”

II

Tak – szlachcie całej, a z nią dziejom-świata,
Stało się właśnie teraz, pod te lata...
– Ciemność obiegła p r z y w o d ź c e - p o c h o d u,
Apokaliptyczne spięły się rumaki,
A od narodu lecą do narodu
Spłoszone stadem l e g e n d y i z n a k i...

III

Wszakże ta ciemność właśnie i zmańcenie
Tłem są, na którym palec Chrystusowy
Z obłoku wstawa i kreśli widzenie...
– Rycerz raz jeszcze płaszcz oblecze nowy,
Narodów wiele Miłością obejmie,
Przed Tron bez-wstydnie poniesie okowy,
Bogu i ludziom zasłużon uprzejmie.
– Sieroty, ludzie służebne i wdowy
Ukocha – Słowem mieczów złamie wiele –
Mieczem z bestiami potka się w pustyni,
I będą kochać go nieprzyjaciele,
Ani powini kto... sam się powini!

IV

Tak – szlachty całej przyszłość jeszcze widzę
Z rycerską Pawła postacią na czele,
I wiem – że słów się moich nie powstydzę,
Jakkolwiek dziwnie brzmią i lecą śmieie...

V

Mąż ów, co w samej sprawie Chrystusowej
Szlachectwem-rzymskim raczył się zasłonić,
Świat znając, ludzi i tron Agrypowy,
Pół-bóstwa swego w Grecji umiał stronić:
Mąż ów – powiedzie le g i o n-d z i e j ó w nowy...

VI

A Tobie, Panie, kreślę to widzenie,
Jak mi je czasów zjawiska podały,
Boć „nec utroque Caesar” – i cierpienie
Wieków – i orły, co się rozdzierały
Nad modrzewiową zagrodą szlachcica,
Czynią – że trud Ci zorał kość i lica...

VII

Nam – gdyby Pan Bóg dał Twoje wytrwanie
(O czym, zaprawdę, wątpię – i szeroko!),
Może by rychlej wstało to śpiewanie,
Może byś rychlej rozradował oko...

.....

DO A. M.

Gdy proroctwo ustawa, lud bywa rozproszony.
S a l o m o n i s

1

Są – którzy chodzą za Tobą – są inni,
Którzy nie chodzą, acz w Twe każą Imię;
Są wreszcie, prościej ze-tchnione i gminniej,
Duchy, k o n i e c z n i e ku Tobie pielgrzymie...

2

T y c h s i ę, A d a m i e, p o ż a ł w p r z ó d n i ż i n n y c h,
Tych – co oblicza Twego nie zaznały;
Najniewinniejsze są bowiem z niewinnych,
A schną, choć wiele, wiele, ukochały!...

3

Z ogromnych lasów na słońce z a c h o d u,
Jak płowe ptaków stada, wyglądają
I do-strajają cichy świergot głodu,
I ręki, ziarnem-promiennej, szukają...

4

Rzuć jeszcze – ponad południkiem globu –
Perłowych tęczę ziarn – o! Siewco jary,
Bo wciąż są syny starego-sposobu:
Czas żniw i siewby – Miłości i Wiary!

.....

DO A. T.

Och! si scires nulla quanta sit poena!...

A u g u s t i n u s

I

Z cieniu, co pada w przysionek kościoła,
Znany – kto jesteś ? nie pytam się Ciebie,
Acz nieraz N a r ó d zawiśnięty wola:
„Chcę wiedzieć, kędy niesiesz mię po niebie!”

II

Ja wiem – że takie są Potęgi stanu,
Co, przechadzając się za kolumnadą
Gwarne forum – usługują radą
I schodzą – resztę zostawując P a n u...

III

Ja wiem – że czasy są, w których milczenie
Niezwyczajnej piętnej mocy – lecz wiem o tem,
Że już przemilka jedno pokolenie
W bez-jawie – prute w pierś zamkniętym grzmotem...

IV

Kto jest silniejszy ode mnie – niech zgani,
Że rad z bezdennej wyzieram otchłani
I że Cię rymy dotykam moimi,
– Ale – nie mogę poglądać na Życie
Z skrzydłami w węzeł w górze związanychi,
I trza mi Słońca złotego... obficie!

V

A to – nie mówię jeden ja, maluczki,
Lecz wielu z onych, na wędrowce różnej
Odprawujących tu i owdzie k u c z k i...
– A to nie mówię jeden ja, podróżny,
Lecz wielu z onych, co w czasy wstępują
I schną – a wołać nie śmia – albo czują,
Ale nie widzą – – albo się pasują
We śnie z Cherubem wieku – albo sami,
P o j e d y n k u j ą c , g i n ą z w y c i ę z c a m
I u p a d a j ą , j a k o g r o m n e c i e n i e

Na bez-echowe Narodu-sumienie...

VI

...Dlaczego Sokrat nie uszedł z więzienia?
My ujść winniśmy...

...Duch, krew, każe to nam.

Tak wierzę. – Jeślim krzyw, rozedrzyj pienia
I orzecz słowo Twe... p r z e- k o n a j, s k o n a m...

KONIEC

rękopismu, którego tytuł: SALEM, przez Autora „Promethidiona”,
napisany 1852 roku
a z rapsodów złożony czterech.

**WITA-STOSA
PAMIĘCI
ESTETYCZNYCH ZARYSÓW SIEDEM**

R. 1856

WSTĘP

„Te r z e c z y m ę d r z e c n i e c h a j w l e s i e c z y t a”³⁸

Indianin pisał na pewnych tablicach –

– A święty Bernard mówi: że jest skryta

Treść – której w puszczech więcej niż w książnicach;

Wszakże już nieraz i w ludnych ulicach

Napotkasz puszczy, j e ś l i c h c e s z, do syta!...

.....

³⁸ Niektóre *Vedas* miały to ostrzeżenie na początku, iż jedynie przez żyjących w lasach czytane być mogą z korzyścią.

I

PIĘKNO

... Bóg widzi wszystko –

„Jakże to być może,
By tyle brzydot zniosło oko Boże?...”
– Chcesz poznać, jak to ? w drobnym przybliżeniu,
Spójrzaj artysty okiem na ruinę,
Na pajęczyny przy słońca promieniu,
Na mierzwi na polach, na garncarską glinę – –
– Wszystko nam dał On, nawet ślad, jak widzi
Sam, nie zazdrości nic, nic się nie wstydzi!
– Jest wszakże pycha, co złoci się słońcem
Dufając, że jej słońce nie przenika;
Ta – kontemplacji i wzroku jej końcem,
Ta – zatrzymaniem Boskiego promyka,
By zgasła jasność i noc czuł u powiek
Najniewdzięczniejszy twór na świecie: człowiek.
– W k a ż d e j z s z t u k niechże w s z y s t k i e lśnią – prócz onój,
P r z e z k t ó r ą utwór będzie wyrażony.

II

EWANGELISTA

Gdy Pan zmartwychwstał i jak w dni czterdzieści
Dotykał swoich pod różnymi miary,
Stosownie do ich powołań i wiary,
W osobie, w duchu, w znaku, albo w wieści:
Tym macać ran swych, tym głos dając słyszeć
I rozumiewać, pismo jak się czyta,
Albo się w głębi sumienia uciszyć –
Do Apostołów przystał neofita
Ł u k a s z (co znaczy ŚWIATŁY³⁹), Syryjanin,
Że z Antyjochii rodem, wpierw poganin.
– Ten uczniem Pawła, Barnaby i Sili,
Pisarz koronny, w niczym się nie myli,
Acz często kornie dodać się ośmiela,
Co słyszał z mowy Matki Zbawiciela⁴⁰,
I Akta pisząc, których każda głoska
Jest jako winnej-maci latoroska,
Pierwszy jął pęzel, by na desce stołu
Skreślić N a j ś w i ę t s z e j-P a n n y-w i z e r u n e k.
– Czemuż przyrównam s z t u k ę i rysunek?
Pismu, literze... p r a c ę zaś ich? – WOŁU,
Co wpierw pogańskim długo był bałwanem⁴¹
Nim w Betlejemie, zgiąwszy się przed Panem,
Nozdry swych parą członki grzał dziecięce,
A Ów mu siana podawał na ręce...

³⁹ Ł u k a s z wyklada się ś w i a t ł y; pod inwokacją tego Ewangelisty formowały się stowarzyszenia artystyczne w Rzymie, Florencji itd., pokąd nie było tych formuł, które dziś akademiami sztuk zowią uczeni.

⁴⁰ Tak utrzymują pisarze Kościoła na zasadzie szczegółów jedynie przez Łukasza Ś-o cytowanych.

⁴¹ Alfabet jest fenickim rezultatem symboliki pogańskiej sztuki i wiedzy

III

MĘCZENNIK

Konstantynopol, jako kameleon,
Mienił się w łuny wszech-żądź i wszech-błędów;
W koronę cięty Imperator L e o n
Spada przez całą drabinę urzędów,
Które potworzył... i przepadł... i gdzie on?...
– Ten to płaszcz nosząc Najświętszej Dziewicy⁴²
I sam się czyniąc chodzącym bałwanem,
Obrazy wykłął, bez cienia chciał świecy,
Bez tęczy arki nad wód oceanem.
– Kto dotknął pęzła lub dłuta, wygnany –
T e o f i l również pojmował pogany;
I M i c h a ł t r z e c i, Nerona kopista,
Co chóry nagich satyrów wyprawiał,
Kiedy procesja szła gdzie uroczysta,
Albo w kucharską sztukę rad się wprawiał,
Mąż popularny! z woźnicami śwista...
I Michał owy, tym samym sposobem,
Oczyszczał sztukę wygnaniem lub grobem.
– Był więc Mnich Ł a z a r z, któremu Pan zasię
Dał dar (treść wieczną wyobrażać w czasie
Przez sposób pęzła); tego jąwszy r o t a
C h r z e ś ć j a n, powlekła za klasztoru wrota
I w czarnej kuźni ręce mnicha obie
Upalonymi w czerwoność obcęgi
Po łokcie skwarzy i szarpie jak wstęgi,
I pośmiewając w twarz, pyta: „Co tobie?” –
„Co mnie? Nowy wam powie kon-templator
I lilii polnej wdzięk, co ku mnie spływa,
I Łukasz święty, co owdzie przyzywa...”
Tu – dym go okrył i znikł – – *sta viator!*

⁴² Imperator Leon sztukę wszelką na usługi Kościoła oddaną za bałwochwalstwo uważając, sam odziewał się w płaszcz taki, jaki ówczesne obrazy dawały Matce Boskiej.

IV

CHRZCICIEL

Bułgarski naród bez prawdy-żywiącój,
Powietrzem także przewiany morowem,
Jest jako Łazarz: czy w grób się kładący,
Czy powstający?... nie zgadniesz przed s ł o w e m.
– Pogański ksiązę smutki te rozprasza,
Stanowiąc nowe osady i miasta,
A k’temu Mnicha do siebie zaprasza,
By gmach, co świeżym ukazem wyrasta
I puścił kolumn szpalery z korzenia,
Ubrał w malowne tęcze a złocenia.
– Mnich był M e t o d u s (posłan może cudem,
Pisarz, a przy tym „*pingendi non rudem*”).
Ten, w świeże gmachu weszedłszy obszary,
Kolory swoje rozcierał tęczowe,
A płakał ludu bez Boga i wiary,
I tak malował – to rękę, to głowę –
Gdy słońce gasło, zamykając sienie
Że nikt nie wiedział, jak będzie sklepienie.
– Aż raz go ksiązę zawoła i pyta:
„Kiedy rzecz będzie na światło odkryta?...”
„Ksiązę!... – odrzecz mu święty Metody –
Dano mi S ą d u zrobić przedstawienie
Zacnych i niecnych – niebo i płomienie –
Gdy więc odkryję rzecz, każ przynieść wody...”
– Jakoż w dzień wtóry rzecz była odkryta
I ksiązę przyszedł z całą służbą swoją,
I rzesza wielka stanęła jak wryta,
Patrzac na wrytych, co przed Panem stoją.
Płacz wielki wzmógł się, gdy Mnich chwycił słowo,
Opowiadając, ile to jest c i e n i e m
R z e c z y d z i e j ą c y c h s i ę n a d n a s z ą g ł o w ą:
S k r y t y c h, a w i d n y c h j e n o O b j a w i e n i e m –
Tak iż rybackie płótna złożył sidło
Na bok – i pęzel zamienił w kropidło,
I żegnał c i e n i e... a ś w i a t ł e m darował
I chrzczył – i całą Bulgarię uchował!

V

KRYTYK EX PROFESSO

I

...Wiem ja, że Miłość, gdy prawo obrania
W czas, widząc, co się ścierpieć już nie godzi,
Obowiązuje, współ-czyni i rodzi –
Lecz nie wiem, co jest krytyk z powołania,
Który wyłącznie to rzemiosło czyni;
Jak nie wiem, co jest odźwierny w pustyni!...

II

Chcesz znać, o ile w a ż n ą twoja praca?
Z w a ż, jak z niej prędko myśl do B o g a wraca...

VI

MANIERYZM

Ku rusztowaniu skoczył akrobata.
Patrz, jak mu w stawach kość się z kością strzyże,
Aż brzękły... zadrżał... stanął... i nie złata!
– Cierpiał, co któryś z ciągniętych na krzyże,
Lecz – dla z d z i w i e n i a, nie z b a w i e n i a świata!...

VII

PROFAN

1

Po jednej stronie rzymskiego obszaru
Scypion w namiocie nad gruzem K a r t a g i
Stanął, młodzieńczyk, a pełen powagi,
I patrzył zimno na dymy towaru,
Przemysłu dumę w popiół ścierające.
– Po drugiej stronie rzymskiego obszaru
Filary, w liście się rozścielające,
Jak marmurowy las z pni swych padały,
Piorunem cięte; te – K o r y n t się zwały.

2

Mummius, opodal rozbiwszy namioty,
Wedle ukazów z Kapitolu wziętych,
Pakować kazał wazy i klejnoty,
I Bogów, dobrze słomą obwiniętych;
A rocie, która przy bigach⁴³ ładownych
Stała – w tych prawi wyrazach wymownych:
„Baczcicie! by żaden Apollin, ni który
Jowisz, ni Wenus gdzie była popsuta;
Co gdyby zaszło?! tej samej natury
Rzeczy – zrobicie... marmur dam i dłuto...”
.....

Pisałem w 1856 r.

⁴³ Dwu-koleśny wóz rzymski – *biga*.

EPILOG-OBJAŚNIAJĄCY

1. Że te zarysów siedem, c a ł o ś ć j e d n e j g a m y mając, w sposób zarówno lakoniczny, jak na ściśle historycznych faktach oparty, wyobrażenie dają o głównych pojęciach wznawiającej się, a sumienniejszej nad obecną, estetyki, uważam je za całość i jako taką publiczności przedstawiam; do czytelnika należy odgadnąć powody, dla których przenoszę dziś taką rapsodyczną inicjację nad doktrynę okrągłą, systematyczną, abstrakcyjną. Prawdy te i obrany różnymi czasami zbierane są, zwiedzając Wszech-Ekspozycję A m e r y k a ń s k ą, A n g i e l s k ą i F r a n c u s k ą, a nie przeto odnosząc się do przyszłych tegoż przedsięwzięcia możebnych odrodzeń i pojawów.

2. Symboliczne tłumaczenie powołania Łukasza Ś-o i szczegóły żywota, wzięte są z dzieła pod dozorem Arcybiskupa M e l l o n J o l l y wydanego.

3. Męczeństwo Ś-o Ł a z a r z a M n i c h a, malarza, za wolą Teofila Imperatora dokonane, przez wszystkich dziejopisów, na kartach ikonoklastów dotyczących, zapisane jest.

4. Nawrócenie Bulgarów i chrzest tychże opowiada Cedrenus, *edit. reg.*, pag. 540; Lebeau, *Hist. du Bas-Emp.*, tom XV, pag. 39, i inni – wzmiankując to o Metodusie, iż był pisarzem uczonym: „p i n g e n d i n o n r u d e m”.

5. „M u m m i u s tam rudis fuit ut capta Corintho, cum maximorum artificum perfectas manibus tabulas ac statuas in Italiam portandas locaret – juberet praedici conducentibus: si eas perdidissent novas eoe reddituros”.

Vellejus Paterculus, lib. I, cap. 13.

W nieuniknionym dotknięciu obrazów, które dosyć jest wiernie przedstawić, aby karykaturą były, uważam za słuszne do najmonumentalniejszego jakiego, prawdziwego i historycznego, odnieść się: tym sposobem unika się płaskości, lubo się nie unika prawdy.

K o n i e c

ECHA

FANTAZJA

DEWIZA: Ja bo trzymam z Kopczyńskim, że:
„jak się mówi, tak się pisze”, lubo
przekonywam się, że Kopczyński zapomniał dodać:
„w społeczeństwie natur wolnych”.

DRUGA DEWIZA: Jak te *Echa* usłyszysz, to
będzie Polska – ale pierwszej nie będzie
Polski.

I

z a p ł o t e m

Pielę zagon, zagon czarny,
Dzień cały –
I, nie mówiąc, gadam z ziarny,
Co wstały –
Aż zabłyśnie mi przed okiem,
W sercu zabłyśnie,
Coś jak tęcza nad obłokiem
Nienaumyślnie –
Aż zaśpiewam: „Lasy, góry,
Oj, weselcie się!”
Aż zaśpiewam: „Strzało-pióry
Orzeł – śnił mi się!...”

II

w plebani

– Księgę mi podaj – tę – oprawną w skórę,
Jeżeli widzieć możesz...

– Widzę półkę –
I książki – tylko – trudno poznać którą...
U szyb – czarniutką widzę też jaskółkę,
Co przylatuje tu z czeremchą w dziobie...
– Pójdź spać, co zrobić miałeś, to sam zrobię.

Ot – Ewangelia dziś: B ł o g o s ł a w i e n i
C i, c o s ą s e r c e m c z y ś c i... jak zbawieni,
Już oglądają Boga...

III

w e d w o r z e

– Wół mi siwy,
Wielmożny panie, upadł – wół poczciwy –
Pracował – i do chaty zimnym węszył nosem,
I dzieci go lubiły drażnić złotym kłosem –
A upadł – a stąd bieda – a co będzie ze mną?

– Mój bracie – ognia trzeba zakrzesać, jak ciemno,
Skalkami dwoma, albo krzemieniem i stałą,
Żeby zapalić drzazgę. Jak się drzazgi palą,
Pójść, szukać zguby... jeśli widno na kominie,
To igłę w izbie znajdziesz. – Tak samo i w czynie:
Przyjdiesz, pomówisz ze mną – zobaczym, co możem,
Gadając, co jest, jak jest, powoli ułożem;
I wół się znajdzie, jeśli igłę znaleźć można...

– Niech będzie pochwalony Bóg – wy i wielmożna
Pani, zdrowi bądźcie – i sędziwi...
Jak pan nieboszczyk – tylko – więcej też szczęśliwi!

IV

n a d j e z i o r e m

Moja złota – ty kochasz – jeżeli... jeżeli...
Kochasz i gwiazdę, która mię ze światem dzieli,
Ze światem tym, którego ranić nieraz trzeba
Dla t a m t y c h światów – powiedz – nachylish mi nieba
Do piersi, i za pokój dadzą ci anieli
Pokój, i żyć będziemy, i będziemy się śmieli
Łagodnie na tych cierniach okwitniętych biało,
Jakby, jakby już wszystko po-zmartwychwstawało...

Ale – jeżeli – pomyśl – jeżeli walczący
W przyłbicy zapuszczonej – sam – nie będzie tobie
Powabnym towarzyszem... to mów... ile drżący,
Tyle i mocny... prawdę pisz, jakby na grobie,
Bo wieczna!

 Nie wiem – co powiem – co zrobię,
Nie wiem – ale spoglądam w niebo okiem [stałym]
I czystym – i wiem... że cię – Kocham sercem całym...

V

pod trybuną

Kiedym się tułał za to, że od niemowlęcia
Kochałem tę Ojczyznę – i kiedy, dla chleba,
U ludów obcych w dumie poniżoń orłęcia,
Spotkałem cię... ty miałaś wszystko, coć potrzeba,
Prócz czci dla przeczuć, nieraz opłacanych męką!...

Francuz i Niemiec ciebie chowali od młodu.
Nie znałeś, skąd jest sztandar zasiany piosenką,
Ni kościół skąd duchowy powstaje narodu!

Patrzyłem na cię gorzko, synu trzech kanclerzy
I dwóch hetmanów, jakbym stał na mojej wieży
Z łucznikiem i poborcą – a tobie kobiety
Śmiały się, u paryskiej szepcząc toalety...

Patrzyłem na cię... milcząc... i myśląc o Bogu.
I widzę cię, że wstałeś... i stajesz na progu
Godności wielu, czyny zacnymi zdobytych.
Żyj długo – szczerzeć życzę – – – módl się za z-użytych!...

1856

FULMINANT

RAPSOD

1863

Un soldat gagne beaucoup de solidité et d'aplomb à connaître ainsi l'ennemi et son mode de combat; le plus souvent les paniques viennent de l'ignorance.

(Quelques souvenirs de la campagne d'Italie, par un officier français)

I

Na sny niewieście, na jęki tułackie
Skazanej pieśni próżno człowiek rzecze:
„Milcz! jestem c z y n u- m ą ż, bo tobie przeczę – –”
(O! bez-ojczyste pojęcia, s o ł d a c k i e!...)
Gdzież? kiedy? czyje? ostały się miecze,
Bez słów, bez myśli, bez prawd i ich cześci? –
Jeśli nie miały pęknąć w rękojeści,
Jak kruchy kielich pęka przed spełnieniem,
Upadły dwakroć: sobą – i sumieniem!

II

Nie! – r o z u m tylko ten, co pieśń wytrzyma,
B o l e ś ć t a t y l k o, co aż w psalm się leje,
Tylko s z a ł, który strun liry się trzyma,
H a r t, który wobec serca nie truchleje –
Tylko ten rozum, ból, szal i ta siła
Warte są dziejów, iż mają Nadzieję,
Gdy wszystko inne – to błąd – to mogiła –
To gorzej niż błąd i niż grób... to k n u t y!
Świat wezmą... j e d n e j! nie zdobędą n u t y!...

III

Z unii nieszczerých, w które kłamstwo kusi,
Ludzkość się przyszczem obleka zjadliwym,
Ran zaniedbanie kwitnie m i ę s e m-ż y w y m,
Te miecz wycinać, skra wypalać musi –
– Nad organ zgniły, nad soki spsowane
Przenosi Miłość w zdrowym ciele ranę;
I oto w o j n a stąd, która uderza
W najczystsze piersi prostego żołnierza.

IV

Lecz gdyby człowiek znał życia klejnoty,
Lecz gdyby czujnym był o wszystkiej dobie,
Z dojrzałej mówiąc wiedzy i prostoty:
„Ż o ł n i e r z e m j e s t e m, c o k o l w i e k- b ą d ź r o b i ę” –
Lecz gdyby wszelkiej energii przytomność
Umiała spożyć zawsze co współczesne,
Nie odkładając nad- s i e w na potomność:
Och! – już by dzisiaj te rany bolesne
Ledwo to czuły, co zna noga bosa,
Na węża głowie postawiona płaskiej,

I nikt za łaskę nie marłby już z łaski,
Wołając: „Gdzież jest? o! śmierci, twa kosa?!...”

V

Ale – r u s z e n i e takie p o s p o l i t e,
Taka dodatność sił nieustająca,
Co, idąc ciągle, zaledwo się trąca,
To jeszcze rzeczy dla świata zakryte–
Zakryte laurem, lub oliwnym drzewem,
Nad ruinami przysionków bez celu,
I nie ma taki minister portfelu,
Który by wiedział: c o j e s t B o ż y m g n i e w e m?...

VI

I nie są wojny – nie są uprzedzone,
Aż gniew ów Boży wybuchnie koniecznie,
Aż gdzieś kruszcową wyszczerbi koronę,
Zaświta wszystkim stanom obosiecznie,
Posady wstrząśnie skłamanych pierw gmachów,
Strach z śmiechu robiąc, lub śmiechy ze strachów.
– Byt aż wszelaki poduma o c e l u,
Czas, o w i e c z n o ś c i myśląc, brew nasroży,
Minister szukać aż pocznie w portfelu,
Co by to było? t a k z w a n y: G n i e w B o ż y?!
Twierdząc, że jeśli E p o k n i e m a w i e c z n o ś ć,
A M i ł o ś ć g r a n i c n i e m a, to obiedwie
Tylko są bladym pomysłem zaledwie:
A przeto B o ż y-g n i e w – jest to... k o n i e c z n o ś ć!

VII

Nie nalanego uczciwie kielicha
Męty ostatnie, plama na dnie licha,
Którą na nowo odszlachetnić trzeba
Golgotą wtóra i setną Golgotą,
Krwi wytryśnięciem szturmując do nieba –
Oto więc wojny– skąd są? po co? – p o t o.

VIII

Lecz ty, co pytasz: „Skąd? po co?” – tyś jeszcze
Człowiek – tyś rycerz – inni, o tym wcale
Nie rozmyślając, ukryli błąd w chwale,
Jak kryją nicość w rymach mierni wieszczę –
Oni!... skądkolwiek są... zawsze W a n d a l e,
Z hordami w zmowie zbrodni telegrafem,
Którego celem strach, siła jest trafem!

IX

Z tego – i słowa bywają p r z e d w o j n ą,
Które p o w o j n i e krew na sobie noszą;
Prawda wciąż jako Minerwa jest zbrojną,
Ani jej tylko raz w rok zbroję noszą – –
Szczęsny! kto z twarzą doczeka spokojną,
Aż róg zatrąbi – i z spokojną twarzą
Odpozna siebie, że był tylko – s t r a ż ą!
– Kto w gniewie świętym bez szału u-cela,
Siły swe trzymać nawyknąwszy w dłoni,
Ten – poznał siebie i nieprzyjaciela;
Zbraknie mu nieraz czasu, jadła, broni,
Polegnąć może... sprawy nie uroni!

X

Pobojowisko za niego od-strzela
W p r z e s z ł o ś ć i w p r z y s z ł o ś ć walką obosieczną;
Aż zacnych-serca słusznie się zatwardzą,
Miłość się cofnie z ziemi w sferę wieczną
I – oto biada tym, co nią pogardzą.
– Tu jest dopiero d z i e ń-s ą d u – d z i e ń-s ą d u –
Gdy miłość z ziemskich nizin się oddali,
Wytrwać nie mogąc s o b ą wśród nierządu –
A przeto nierząd j a k o b y o c a l i
I m o c m u n a d a – uzna go jakoby
Czymś pracowitym, jak duch stwierdza groby!...

XI

Wiedźże więc, za co ja cię nienawidzę,
N i e w o l o!... wiedzcież wy, c z e m u? – Wandale!
Oto, i ż d l a w a s serce mieć się wstydzę,
Od życia progu żyć nie mogąc wcale,
Od dziecka musząc klnąć – od pierwszej chwili
Zaczątków-serca już serca nie mając,
Lecz c o ś, co jakby miecz dobyć się sili –
C o ś, o czym, że jest, wiem, was odpychając;
– C o ś, co jest wielką nienawiścią pierwój,
Niżli na miłość wyrósć mogło w nerwy,
A jednak t a k ą być musi!... przekłęci!...
Wy! – zacnej rozrość się nie dawszy chęci,
Ducha-świętego zbójce lub kramarze,
Bogu nim wyznam to... sam pierw ukarze.

XII

Niech wie, kto rycerz, kto człowiek; niech zna to,
Co się zwać godzi rzeczywiście wojną:

S o k r a t był w boju i w boju był P l a t o,
 I A r c h i m e d e s z postawą spokojną;
 P i t a g o r kreślił plan potyczki walnej,
 C e z a r w gwałtownym marszu do Hiszpanii
 Poemat pisał...⁴⁴ – gdy ten wiek realny
 Dziś stał się jednej niewolnikiem m a n i i.
 – „N a b i j i z a b i j!” – krzyki dwa... a więcej
 Cóż?... niezachwiany cyrkiel i r u t y n a;
 Strzaskanych ramion jakie sto tysięcy,
 Lecz n i g d y n a c z a s s p o ż y t a p r z y c z y n a!
 Wojnę z poezji zdarto starożytną,
 Nie wwiódłszy pod znak Chrześcijaństwa szczytny,
 I – jest ni z jednym, ni z drugim sztandarem.
 K o n g r e s-p o k o j u wynajdą – i zasną...⁴⁵
 Każda myśl wyższa troszkę jest ciężarem –
 Lub się utrzymać nie śmie mocą własną
 W tym dziewiętnastym wieku Chrześcijaństwa,
 Co zrobił postępek taki znamienity,
 Że już nie pomni nikt Druzów tyraństwa
 Dla stokroć większych tyraństw między Scyty.
 – Głodzi się jedno drugim i jest ślisko
 Na scenie, która krwi wciąż pragnie nową;
 Śmiałybyś orzec, że to koczowisko,
 Nie zaś odwieczny zastęp Chrystusowy;
 Że – serce ludzkie stawa się pomału
 C z a s ó w wahałem, już nie w i e c z n y m listem –
 Kazuistyczne a bez Ideału,
 Jak historyczno-polityczny system;
 Że żołnierz jest już zakonnikiem-szału
 W dniu ostateczną obwołane trąbą,
 Gdy prozy-zbytek tłustej iść nie może,
 A k ł a m s t w a-d e m o n spada hekatombą...
 I to – nazywa się H i s t o r i a?... Boże! –

XIII

Jest p r z y r o d z o n y-g n i e w we krwi człowieka,
 Jak elektryczność w powietrzu... gniew taki,
 W roty ujęty, gdy sygnałów czeka
 Muzyką, wódką, grozą.. to – ż o ł d a k i!
 – Na lat epokę młodzież on wywleka
 Od matek łona – i aż wyczłowieczy
 Tak, że p u ł k ojcem jej, o d w a c h –kościółem –
 Człowiek, co rany tam czyści i leczy,
 Już czynownikiem... już me archaniołem;

⁴⁴ Ten Juliusza Cezara poemat zaginął dlatego, iż następne rządy uznały go za niebezpieczny. P l a t o n o w i wygranie bitwy, S o k r a t e s o w i ważny udział, a Ū i t a g o r o w i plan należał.

⁴⁵ K o n g r e s-p o k o j u był wielką myślą, ale się jej przerażono, nic nie zrobiwszy – wprowadzono natomiast *principium* n i e i n t e r w e n c j i, *principium* połowiczne, bo jedynie z a p r z e c z n e; szczególniejsze *principium*, które t y l k o z a p r z e c z a!

Kobieta? – żartem; przyjaźń, wdzięczność, miłość?...
 Pojęcie każde szersze lub myśl wzniosła? –
 Są śmiesznym w marszach zbytkiem, jak otyłość!
 – Oto... g d z i e? h o r d a-ś r e d n i o w i e c z n a wzrosła!...⁴⁶
 – Tam... idąc dalej, wreszcie DALEJ nie ma...
 Bo z a p a ł-ś w i ę t y nie rodzi się z chuci
 Ni z gróźb – on właśnie że wzgardził obiema.
 Tam się n i e i d z i e d a l e j, a ż s i ę w r ó c i l!...
 – Lecz hordy o w e, hordy pierwsze, szczerze,
 Ludzkości żywą nie bywały częścią;
 Te? wzięwszy prawną na siebie l i t e r ę,
 Pełnić jej nie chcą duchem, wola – pięścią;
 L i t e r ę przyjmą, by odepchnąć E r ę!...
 I węzeł kłamstwa uczynią takowy,
 Gordyjski węzeł... że wódz go poszuka
 K u ł a w e wnętrzu s w e j s z ł a c h e t n e j g ł o w y:
 Świat – wspomni o nim, żołdactwo go sfuka!
 – Lecz mów-że z n i m i o n i c h lub o Bogu,
 Lub o ojczyźnie: gdy im dwakroć razy
 Myśleć nie wolno; przez cynizm-nałogu,
 Co spodła każdą treść – i przez u k a z y!!
 – Na grobie Korffa⁴⁷ dziś, jako na progu
 Świątyni, pierw nim łzę polską spostrzeżem
 S o ł d a t w i n i e n by klęknąć, wstać r y c e r z e m!...

XIV

Jest G n i e w i drugi, gniew nadprzyrodzony,
 Który nie ze krwi powstawa szalonej –
 Ani gra w ciele jak skry elektryczne...
 Gołębia kształt ma, żądło ma mistyczne...
 – Gdy serce, dłużej cierpiąc, już byłoby
 Nie sercem, ale – podłości organem;
 Gniew ten powstawa – i równie jest DOBY
 Gniewem, jak s e r c a – i razem jest s t a n e m
 I c z a s e m – trudno odgadnąć, skąd mierzy?...
 Z godzin szeregu?... z szeregu żołnierzy?...
 – On mścić się – pastwić się on nie potrafi,
 Iż człeczym nie jest, lecz upadłym z góry,
 Jak piorun, który popod ziemię trafi,
 Rękojeść mając wyżej niż są chmury...
 M a r e k-A u r e l i pisał o tym gniewie
 Do senatorów rzymskich, mądrych ludzi,
 Lecz senat o nim dzisiaj żaden nie wie,
 Pokąd się w łunach i krwi me przebudzi!...

⁴⁶ Duch, o którym patrz w Ewangelii: *Legios* – przeciwny; *Logos* – odporny.

⁴⁷ Mowa jest o JW. Baronie Korff, pułkowniku wojsk nieprzyjacielskich i najezdnych w Polsce, mąż który niedawno życie sobie ukroił.

MODLITWA MOJŻESZA

Z hebrajskiego i z Vulgaty przełożona tak, jak ją
podaje Dawid w LXXXIX psalmie

I

Pierw, nim szczyt gór ucieczką bywał,
Pierw, nim ziemia i świat są stworzone,
Nim się wszczęły wieki nieskończone:
Tyś nas ku sobie wzywał,
Uchrono pewna Twoich sług –
Ty sam – Bóg.

II

Człowieka któż? obraca w prochy...
Korzcie się, wskazując, ludzkie syny,
Wieków-tysiąc komu pierzcha płochy,
Jak wczorajsze godziny –
Czasów-krok, jako nocnych-wart
Ślad, komu start?...

III

One Mu jak ranne kwiaty są,
Które o południu rozkwitnęły –
Lecz z wieczora pod cięciem kosy drżą:
– I zwionęły!

IV

Gniew Twój, o! Panie, nas pożera,
Ośłupia nas Twoich łask ubytek,
Grzech się przed Twym wzrokiem rozpościera –
I błąd z tajemnych skrytek
Wychodzi istnie jak na dłoń,
W Twych blasku skroń.

V

Dni nasze jak słów mijają dźwięk –
Siedemdziesiąt lat zwykłemu człeku,
Osiemdziesiąt rzadziej – a wszystko jęk!
Najpiękniejsza część wieku
– Nim ta nić tok roztarga swój –
Ból, albo znój!...

VI

Gniewu Twego któż zgadł ogromność,
Lub kto ? w przerażeniu mocen bywa
Wy-roz-poznać tyle swą ułomność,
Ile Cię przez nią zbywa?!...

VII

Oto, okaż nam już prawicę,
Ażebyśmy mądrość sercem wzięli –
Pokądże odwracać zechcesz lice
Od sług swych, swych czcicieli?

VIII

Byliśmy z rana przepelnieni
Miłosierdziem Twym, i po dnie całe,
I po wszystek czas roz-płomienieni
Twą śpiewaliśmy chwałę.

IX

Ilekolwiek-bo dni żałobą,
Lat jak wiele?... było nam ciężarem –
W zamian się wydało jakby próbą,
Jakby szczęścia odmiarem...

X

Wejrzenia Twe oby nad nami
Twych już były utwierdzeniem czynów
W pokoleniach, których służbami
Wywiedź na jaśnią synów.

XI

Światłość Twoja ku nam gdy za-dni,
Dopiero rąk naszych wtedy wstaną
Dzieła – sprawa się wskroś u-zasadni:
Będzie w y p r o s t o w a n a .

1864 [marca]

RZECZ O WOLNOŚCI SŁOWA

1869

Są, którzy uczą, iż dla poezji trzeba przedmiotów,
które nie byłyby suche i niewdzięczne...
Poezja ta, co, ażeby była poezją, potrzebuje przedmiotów
niesuchych... i czeka na wdzięczne, nie należy do mojej kompetencji.

WSTĘP

I

Panie i Panowie!

Dotąd w o l n o ś ć-s ł o w a jest tylko zdobywaniem w o l n o ś c i o b j a w i e n i a s ł o w a. Jest przeto atrybutem wolności osobistej.

Ale o samejże w o l n o ś c i s ł o w a nikt nie mówił. Tak, na przykład: jak wolno jest każdemu puszczać się balonem, albowiem to należy do jego wolności osobistej, ale żegluga powietrzna nie jest wcale uzasadnioną.

To, co nazywają w o l n o ś c i ą-s ł o w a, jest dotąd w o l n o ś c i ą-m ó w i e n i a: *la liberté de dire...*

Zmieszanie tych dwóch pojęć pochodzi z małej znajomości S ł o w a.

II

Słowa człowiek nie wywiódł ze siebie sam – ale s ł o w o b y ł o z c z ł o w i e k a w y w o ł a n e i dlatego dwie przyczyny tam uczestniczyły: jedna – w s u m i e n i u człowieka, druga – w h a r m o n i i praw stworzenia.

A skoro tak wybrzmiewać zaczęło słowo, napotkało jeszcze h a r m o n i ę-f o r m otaczających wyobraźnię mówiącego, czyli l i t e r ę. Miało przeto od razu swój w n ę t r z n y stan bytu i swoje z e w n ę t r z n e obudowanie literą.

III

Pierwszą słowa formą zdaje się być w e w n ę t r z n a p i e ś n i monolog, którego ślady do dziś w pustelniactwie indyjskim spotykają się.

Drugą – zarazem d i a l o g i a p o l o g, czyli rozmawianie podobieństwami.

Trzecią – c h ó r-o b r z ę d o w y i tak dalej... Ale że człowiek sam słowa nie wywiódł z siebie i że tam d w i e p r z y c z y n y uczestniczyły, przeto historia słowa nie może być osobistymi notatkami jego osobistych w mówieniu postępów.

IV

Uzurpacja w o l i o s o b i s t e j nad prawami, które ją warują, a nie obchodzą, jest tak odwieczna jak historia ludzi i ludów. S ł o w o temuż ulegało i ulega.

Stąd dwa kierunki i charakterzy dwóch głównych kart historii dopatrzyć godzi się.

Do Epoki chrześcijańskiej S i ł a s t a w a s i ę s ł o w e m... (i nawet w arcydziełach starożytnych m o c głównym jest wdziękiem).

Od Epoki chrześcijańskiej: S ł o w o s t a w a s i ę s i ł ą... i jeżeli tamta dochodziła do arcydzieł potężnie plastycznych, tedy ta, właśnie że przeciwnie, dojsć ma do pozornej bezsilności, bez-personalizmu – do bez-stronności... do arcydzieła Prawdy! – oto: p o c z ą t e k, d z i e j e i c e l.

V

Prawdziwa Poezja była, jest i będzie poniekąd i n i c j a c j ą: dlatego że może we dwóch wierszach skreślić całą Epokę, a obraz i pomnik zbliżyć jednym wyrażeniem. Starożytni tę po szczególe wiersza formę zwali „w i e r s z a m i - z ł o t y m i”...

Miałem za zadanie, aby w p r z e c i ą g u g o d z i n y uprzytomnić kilka tysięcy lat dziejów i walk, i prób s ł o w a: całą jego epopeję dać – pewniki wyciągnąć – wąpienia wskazać – ogień zapalić...

Temu gwoli skoro się obejrzałem, znalazłem się w koniecznym posiadaniu poematu.

Takowy: Paniom i Panom! czytać będę miał zaszczyt.

VI

L e k t u r y p u b l i c z n e nie są żadnym nowym wynalazkiem. Starożytny cesarski Rzym je znał i sami imperatorowie rzymscy udział w nich bierali... (nie zawsze najszcześliwszy wprawdzie!).

Te wszelako nie były tak zwaną p r o z ą – były w i e r s z e m... i nie tylko, że były wierszem, ale nawet w O j c z y ź n i e - p r o z y, bo w Rzymie, który swoich rodzimych poetów wcale nie miał, i tam były wierszem!...

Zapewne dlatego, że mniemano: iż, m a j ą c z a s z c z y t c a ł o - p r z y t o m n i e o b c o w a ć z publicznością, nie godzi się dawać jej tego, co wielu innymi technicznymi środkami zastąpione być może – z mniejszą obu stron fatygą.

VII

Głos żywy ma do siebie, że: n i k t n i g d y p o d w a r a z y n i e w y p o w i e d z i a ł t y c h ż e s a m y c h r z e c z y t y m ż e s a m y m w y d ź w i ę k i e m i g e s t e m. Słowo więc raz rzeczone ma niepowrotność swą: czytanie więc ma stronę monumentalną – czytanie więc s z t u k ą jest...

Dokończyłem zadania autorskiego i obowiązek czytelnika rozpoczynam.

I

Co? znaczyłaby Ludzkość, gdyby ją kto zmierzył,
Jak o n a j e s t... i w taką, jak jest ona, wierzył –
Co ? ona by znaczyła widziana tak szczerze,
Jak ją znam i oglądam – nie zaś, jak w nią wierzę –
Co by ona znaczyła!...

D z i e w i ę ć s e t m i l i o n ó w
S k a z a n y c h n a ś m i e r ć i s t o t – – p a r ę z a l u d n i o n y c h
P ó ł w y s p ó w...

*

Oto wszystko!

*

i trup w każdej chwili

Zowąd – a zowąd słabe niemowlę zakwili.
Oto i wszystko...

*

Ludzkość z takowym obliczem,
Lubo to jej oblicze – – nie byłaby niczem.
Jakby do samej siebie twarzą poniżona
Przestawała być sobą... wszelako to Ona!
I to własny jej obraz – i ten ją zagładza:
Tak L u d z k o ś ć, bez B o s k o ś c i, sama siebie zdradza,
Aż dopiero gdy w eter opłynie niebieski,
Powraca jej majestat i szarłat królewski,
Aż widziana dopiero: j a k a b y ł a? b y w a?
I b ę d z i e?... to, zaiste, jest Ludzkość prawdziwa.

Nie inaczej z Człowiekiem: gdy nań kto poziera,
J a k o n j e s t, i purpurę mu królewską zdziera,
Oglądając go lichym od stopy do powiek,
Jak pyłu garść rwanego wiatrem...

...cóż... tam... człowiek?!

Ale pył ów, odniesion harmonii stworzenia,
Kiedy atomem swoim w gwiazdę się zamienia,
I wielka rzecz stąd rośnie: co godzina, co wiek,
Co Era – to mówimy wtedy:

...oto Człowiek

*

Sam nie wiem!...

*

Szkodzą mi pojęcia
O c z ł o w i e k u od strony, gdzie blask Rajskich progów,
Zaś od społecznej strony – huragan nałogów!

*

Z obu krańców – dwie chmury...

*

...Kierunkiem więc t r z e c i m,
Orfejskim, pójde, którym, choć wąpimy, lecim,
A który nieraz w tęczę mieni chmurny temat,
By ludzie o nim rzekli: „To – nic... to – p o e m a t!”
Przypomnę!... jak? bywało za czasów prawdziwie
Wieszczych: co zmarłe? – uczczę! co kona? – ożywię!
Lat sto – tam – ówdzie – rzucę, drugie zaś sto minę,
Idąc za gwiazdą, która nie świeci godzinę...
R z e c z y n u d n e – wytoczę... Albowiem Szanowni
Poprzednicy!... poeci! – pisarze wymowni –
Ośpiewali już wszelki wdzięk o j c z y s t e j z i e m i,
Źródło każde, i brzozę z włosy zielonemi,
Wszelaką stokroć polną, każdy liść stokroci,
Tęczę – rosę – i promień zorzy, co je złoci:
Tak – że mnie nie zostało... jedno mieć na pieczy
Prosty, spólny interes pospolitej... rzeczy.

II

Mędrcy dzisiejsi głoszą, kto powolny, słucha:
Że C z ł o w i e k jest następnym ogniwem łańcucha
Stworzeń ciągu, że łańcuch ten wyrzwał człowiekiem
Ponad kryształ i koral, i pierś zdętą mlekiem,
I że tak się stał człowiek, istnienie spotkane
W logicznym ciągu rzeczy, „*d'une manière spontanée*”.

Żart wywinąć z doktryny tak wielce misternej
I tyle kosztującej prac, byłby żart mierny...
Sprawdzić ją?... nie dopełnia się tego w g o d z i n ę!
Pominać?... niepodobna – przeto nie pomnę.
I wypowiem: że stoję na polu przeciwnym,
Będąc wiernym podaniom Ludzkości, n a i w n y m;
Zaś, c z e m u? w i e r n y j e s t e m – nad tym się rozszerzyć
Zechcę: by nie myślano, że śmiem l e k c e w i e r z y ć!
(L e k k o w i e r n o ś ć ze wszech miar wiary jest daleka,
Obrażająca godność prawdy i człowieka.)

Nie!... C z ł o w i e k b y ł w y t w o r n y m. – I Ludzkości prolog
W Raju jest – tam pomniki... kędyż? archeolog,
Który by te dalekie, te wysokie karty
Podjął i jako napis przeczytał zatarty.
Gdzie ten słuchacz? czytelnik gdzie? do tyła względny,
By się nie dał uwikłać w tok wiedzy podrzędnej,
I pomnił, że na puszczy wiatr dziś równie szuka
Jak badacz, a z ruiny czerpie całość – sztuka!

Toć pasterki w Bretanii z drujdycznych napisów
Przejęły haft ubrania, i szyły z abrysów
Niezczytelnych barwienia na gorset jedwabne,
Z niezgrabnych grobów biorąc uwdzięczenia zgrabne!
Ruchów wiele i wszystkie tańce narodowe
Są to zmienione r y t m e m gesta obrzędowe,
I jest pomników w życiu więcej, niżli który
Archeolog je marzył, chciwy na marmury!
Bynajmniej śmieszna rzeczą znaleźć k s z t a ł t m a m u t a,
K o p i o w a n y z n a t u r y p r z e z s p ó ł c z e s n e d ł u t a...⁴⁸
A cóż dopiero gdyby kto nie szukał w ziemi,
Lecz w kronice głoskami pisanej żywemi!...

Tu zaiste p o e z j a czynny udział bierze:
Gdy natchnienie „Wiem” – mówi, wiedza mówi „Wierze”,
I kiedy archeolog, nie idąc za trafem,

⁴⁸ Na Ekspozycji Uniwersalnej – na Polu Marsowym w Paryżu – w sekcji nazwanej *Histoire du travail* oglądać było można ten rysunek przedpotopowy!

Poczyna być sztukmistrzem, a nie fotografem.
Ludom, zwłaszcza północnym, wielka stąd nauka:
Cóż Grek w Tartarii znajdzie? jeśli jak Grek szuka?
Swoja własna metoda jest aktem własności,
Bez niej nic mieć nie można, nawet dziadów kości!
N i c! – tu, przerwę uczynię...

*

...Lecz w ł a s n a-m e t o d a
Bez ogólnej. Człowieczej... chciałbym wiedzieć, co? da,
Gdy do wrażeń tych samych nałożone oko
Ześlizga się po s w o j s k i m, w n o w e tkwi głęboko,
I kiedy tak jest człowiek uwłaszczon sam w sobie,
Że mówi: „Nie znam ręki, pokądręką robię,
A ni oka, gdy silnie w przedmiot się zapatrzę”.
Zaiste – być aktorem trza, i być w teatrze...
O d e r w a ć się od siebie i wejść w siebie: słowem,
Aby być narodowym – być nad-narodowym!
I aby być c z ł o w i e c z y m, właśnie że ku temu
Być n a d- l u d z k i m... dwoistym być a jednym – czemu?

Czemu? na wstępie w życie nie jest przyrodzona
Dwoistość ta, tak trudna, tak nieunikniona,
Lecz otrzymana sztuką życia i rozwagi? –
Potrzebna pierw, nim człowiek dostrzegł, że jest nagi,
Lecz napotkana później i później o wiele,
Jakby, niżeli ś r o d k i, wprzód istniały c e l e!

.....
Czemu? tak mało ziemi co krok dookoła
Widzim – a niebo całe jednym ruchem czoła,
I czemu człowiek, na świat wchodząc, z sobą niesie
Pokarm-matki – coś włosa, którym o k r y j e s i ę,
Rąk-dwie, jako narzędzia – dwie-nóg do biegania,
Zadatek wszystkich potrzeb... wszystkich... prócz: m i e s z k a n i a?!

.....
Powiadają, że on się kształtuje stopniowo,
Że stopą jest dzisiejszych, co wczorajszych głową,
I że raczej upadku logiki jest echem
Niż u p a d k u c z ł o w i e k a... to, co zwiemy g r z e c h e m.

Jeśli jest tak?...

...to czemu k a m i e n n e- s i e k i e r y,
N a c z y n i a i co tylko z pierwszej mamy Ery
Zebrawszy – nie przedstawia p o s t ę p u- k s z t a ł c e n i a,
Ani się potęguje? ni w łańcuch spierścienia?
Od pierwszej bryły myśli, która (uczą) była
W Człowieku, tak, jak matka człowieczeństwa – bryła!

Owszem – – uważę jeszcze, że taki kamienny

III

Nie! – Człowiek nie do-pełzał z wolna człowieczości
Od nijakości jakiejś, nicości i czczości,
Od najniższej tu rzeczy... bo gdyby tak było,
Toć są globy daleko mniej wytworne bryłą,
I od naszego niższe... gdzież? nareszcie atom
Najdoskonalej marny, wyrwałbym tym światom!

*

Nie! człowiek całym powstał, z u p e ł n i e-w y t w o r n y m,
I nie było mu łatwo być równie pokornym!...
Bo cały był i piękny... i upadł...

Dziś – praca

Coś w nim trawi – kształtuje, i coś mu powraca;
Dziś mamy w s t y d co każe stosować się ciału
Do czegoś nieznanego... (to – do I d e a ł u!),
Dziś czujemy lenistwo... (to – z Raju roślina,
Co bez prac radząc tryumf – tryumf przypomina!).

Nic – z pierwotnych tych Epok wcale nie zginęło...
Żyją S t a r e-R e l i g i e... pierwsze ducha dzieło!
Do dziś są s a b e i ś c i – i do dziś s z a m a n y
I f e t y s z y z m...

...gdzie? pomnik lepiej dochowany?

*

Cóż? sabeizm – szamanizm – fetyszyzm, nam głoszą?...
Że religie nie z pyłu się wzgórze podnoszą,
Lecz z g w i a z d dżdżą u sabeów, z wnętrza m o n o l o g u –
U szamanów, z k o n p u n k c j i – w amulecie-bogu,
U fetyszystów... Słowem, że Człek tu przychodniem:
Nie znał, g d z i e j e s t? poglądał c o? nad nim, c o? pod mim...
A potem rdzenia własnej samotności szukał,
A potem w w y o b r a ż n i ę... potem w granit stukał:
Aż wyrzał mu bóg-fetysz z głuchego granitu,
Ten sam co był w sumieniu i gwiazdach u szczytu;
Ten sam... CO JEST.

...Niecóż poglądując dalej,

Czas rozwionie! prawda się w źrenicach zapali...
Otworzy się sklepienia i wzroku budowa,
I oto nagle widzim: p i e r w s z ą k a r t ę s ł o w a,
P i e r w s z ą w i d z i m l i t e r ę... z harmonii stworzenia,
Ogromne A! podziwu ś w i a t a i s u m i e n i a!

Litera wcale nie jest, jak tuszy niektóry,
Czymś dowolnym, co nie ma swej architektury,
Ani uzasadnionym na pierwiastku wiecznym.
Stara jak słowo: o n a – c z y n i j e s t a t e c z n y m.

*

Tu należy znać, co? jest wygłos i milczenie...
Spomnieć: że istnieje NIE MA STRUN!...

raczej – s t r u n d r z e n i e

Nieustanne istnieje, p e w n i e j! n i ż l i s t r u n y,
Które się akordami wciąż niosą w bieguny.
Tak, słowo jest w człowieku... Akordem atomu
N i e u s t a n n i e c z ł e k m ó w i!... jak milczy? to komu:
N i e d u c h o w i, n i s o b i e, n i w e w n ę t r z n e j p i e ś n i...
– Słowo, niżli narzędziem, c e l e m b y ł o w c z e ś n i é j!
I tak jest dziś...

Tu – słowa uzasadniam wolność:

Nie! przez pisarską jaką replikę i zdolność...
Dlatego to jest wolne słowo, jak stworzenie!
Dlatego to wymownym być może milczenie,
Dlatego nad wykrzyknik jedno mgnienie oka
Donośniejsze!... jest cisza p ł y t k a... j e s t g ł ę b o k a...
Dlatego z wielu figur wymowy na scenie
Najsilniejszą! – przestanek... głosu zawieszenie...
I cisza stąd daleko jest szerszą w swej gamie
Od gromu, który cały horyzont połamie –
Dlatego to, nareszcie, wiemy doskonale,
Że choć mówi się: „PROZA...”

...prozy? – nie ma wcale...

I jakże by być mogła!... skoro są p e r i o d y?
D w u k r o p k i? – k o m y? – p a u z y?...

...to jest brulion Ody,

Nie napisanej wierszem... proza jest n a z w i s k i e m
Które, jak zechcę? – głosu odmienię przyciskiem...

*

Dziwnie wielki! Mojżesza *stilus* w jednym słowie,
Kreśli początek ludzkiej założony mowie –
„Oto (mówi) Przedwieczny przywiódł przed Człowieka:
Bydło, zwierzę i ptastwo powietrzne... i czeka,
A b y j e w s z y s t k i e p r z e z w a ł I C H i m i e n i e m w ł a s n y m...
Nie można być – doprawdy – kolosalniej jasnym...
Dwie albowiem przyczyny tu w działanie wchodzą,
Słowa się p o s p r a w d z e n i e o d n o s z ą, g d y r o d z ą.
Swoją zaś ścisłość mierzą natury obrazem:
Są z prawdy, ducha i są z litery zarazem.
Wszech-mądrość i Sumienie, jak słońce z zwierciadłem

Rozejrzawszy się, ciska promień abecadłem...
Garbate G w pisaniu starych Samarytan
Jest „G h i m e l” – wielbłąd – „n u n” jest jak ryba wyczytan.
Wszystkich języków jeden początek źródłowy,
Do dziś widny – bo wszędzie jedno c z ę ś c i-m o w y!

Długo stąd i n w o k a c j e na pierwszej stronnicy
Książek: do M u z na górze i do p r a w d-r o d z i c y
(Co zmieniło się potem przez praktyczność czasów,
Nie muzy inwokując, ale Mecenasów...
Dalej nareszcie pieczęć tam siadła Cenzora,
A dziś miejsce to zajął portret autora.)

*

Ślad w s z y s t k i c h-s ł o w a-E p o k i wielu tajników
Pozostawa i snowa się... I tych pomników
Nieczytelnych... lub jaśniej powiem: nie czytanych,
Lub jeszcze jaśniej rzeknę: tych n i e-d o-m n i e m a n y c h,
Sporo jest dotąd – lubo i te coraz bledną...

* * * * *

IV

Najprzód: MĘDRZEC-PUSTELNIK, wszędzie znaczy jedno!...
Ten dziś w Indiach za główną tradycję uważa,
Że sam s y l a b ę świętą ustawnie powtarza,
Świadcząc, iż s ł o w o r y t m i n i e u s t a n n i e w d u c h u
Mową – raz bliżej oku dostępną, znów uchu.

Z takim to Macedoński Aleksander mówi:
Ale on pojrzał w czoło Jowisza synowi,
W złoty oprawne kirys... i nic nie powiedział – –
A potem wstał... na miejsce pojrzał, gdzie był siedział,
I bosą nogą w prochu poziomym zaorał...
I umilkł:
...Grecy powieść pojęli i morał!

Ten jest pomnik pierwszego S ł o w a-m o n o l o g u,
Gdy mniej znało jak z ludźmi być? Więcej – jak? Bogu,
I będąc sfinksem-światu, na czas wynalazło
C i e m n ą z a g a d k i f o r m ę, jak hamulec na zło,
Przed którym zastanowić się musiał koniecznie,
Próżny człek, nie nawykły rozmyślać statecznie.

Nie było społeczeństwa – nie było rodziny –
W górę szło w n ę t r z n e-s ł o w o, na poziom szły c z y n y:
Człowiek się nic bliźniego duchem nie zajmował,
Kain odparł był: „N i e w i e m, g d z i e m b r a t a p o c h o w a ł” –
A pierwsza śmierć wydała się jak b ó s t w o n o w e,
N i e o d w o ł a l n i e s i l n e, i zziębła mowę,
Aż do czasów Enosa, gdy duch z monologu
Wyszedł i rozpoczęto zbornie śpiewać Bogu,
I zabrzmiał C h o r a ł p i e r w s z y⁴⁹ ...

*

Tu – wewnętrzne-słowo,
Wdziawszy na się obrządek, zakwitnęło m o w ą,
I w tym je stopniu widzimy wychodzące z Arki,
I nie brzmiało inaczej między patryjarki,
Aż do czasu, gdy coraz to szerzej z e w n ę t r z n e
Stawić sobie chce miasto Babelu napiętrzone,
I o ile wpierw było w monologu schnące,
Jako zbujające drzewo wątpliwie kwitnące,
O tyle teraz całe się na zewnątrz niesie,
Już mu dość, gdy wie, jako? podrzędna rzecz zwie się,
Aż właśnie (podług dziwnie pięknego podania)
Z w e w n ę t r z n y c h poszły przyczyn mowy pomieszania.

⁴⁹ Genèse, IV 26: „Alors on commença à appeler de l’Etemel”.

V

Odtąd dwie są doktryny: J E D N A z ojca w syna
 Testamentem tradycji wewnętrzna doktryna,
 D R U G A zaś dla dalekich krewnych i czeladzi
 Lub podróżnych, skoro je w namiot traf sprowadzi.
 Ta zewnętrznie odbrzmiewa pierwszej, jak w orzechu
 Rdzeń ma się do łupiny, jak słowo brzmi w echu.
 (Podobieństwo, zależne formą od ilości:
 Im pokolenie większe, t y m w i ę k s z e r ó ż n o ś c i
 D o k t r y n d w ó c h; aż nareszcie zgodzić się nie mogą
 I d w i e t r a d y c j e: każda swoją idzie drogą...)

*

Stąd M o j z e s, stąd P r o m e t e j o dobie tej samój,
 Niebieski biorąc ogień dwojakimi bramy,
 Skoro jeden szemraniem ludu jest trapiiony,
 Drugiemu sęp wnętrzoście maca co dzień szpony.
 Stąd tam – ówdzie – są m i t ó w ciągle podobieństwa,
 Walki też same, cudy, znaki i męczeństwa,
 Które, nie wie geograf i chronolog nie wie,
 Czemu? jedno a różne, jak liście na drzewie.

*

Mąż, c z o ł o - p o k o l e n i a, nie tylko już samem
 S ł o w e m przez spadkobierców obcuje z Adamem,
 Lecz ważne m i e j s c e nieraz naznacza kamieniem,
 G w ó ź d ź zabija, by świecił stałym przypomnieniem,
 A szeregi tych gwoździ nieraz rdzą wyparte
 Inicjowany czyta jak pisaną kartę –
 Z tego to najwytworniej kształci się w Egipcie
 Ta kabała, co do dziś widna w h i e r o g l y p c i e,
 „*Hiero-glyptos*” – tłumaczy się: „dawne-narycia”,
 C w i e k o w a t e zaś pismo jest od gwoździ bicia
 I Eklezjastes ciemne dla nas porównanie
 Głosi o prawdach, że są „j a k o g w o ź d z i e w ś c i a n i e”⁵⁰!

*

Tu doszedłszy – od ziarnka S ł o w a i L i t e r y
 Aż do M o w y i P i s m a, i Mojzesa ery –
 Kiedy się z góry takiej obejrzą dokoła,

⁵⁰ XII 13, *Ecclesiastes*. Dopóki nie mieliśmy pomników pisma *cloudéi-forme*, można było nie zwracać uwagi na to wyrażenie, iż słowa mądrych ludzi są „jako gwoździe wbite w ścianę”. Ale teraz starannie uważałem że to przymowisko za Salomona było już arcystarym.

Widzę, że Ś w i ę t o ś ć-S ł o w a pierwszą jest, co woła,
Celem będąc zarazem i środkiem – zaś dla niej
L i t e r a, jako przestrzeń i czas, śród otchłani.
I że, jak harfy nie ma, ani w harfie struny,
Co by nie grała ciągle swoimi bieguny,
Choć brzmień tych ucho ludzkie nie zna – lecz ocknienie
Ptaszyny – popłoch muszki – pyłu przerażenie...
Tak w duszy człeka S ł o w o...i tak w Dziejów toku,
W biegunach globu tego, w świetle na obłoku,
We wszech-ładzie, wszech-tonie... słowo nieustanne
Miarkuje się i rytmi, i śpiewa h o s a n n ę!

*

Dlatego – jeśli kiedy ciężarność zmysłowa
Wątpi, lub nie powiada: „W i e r z ę w w o l n o ś ć-s ł o w a”,
To apostołskie *Credo* podobnież nie ruszy,
Że nie mówi się: „W i e r z ę w n i e ś m i e r t e l n o ś ć d u s z y”,
Lecz że mniej utwierdzony akt wzmacnia wyznanie,
I że się mówi raczej: „w c i a ł a z m a r t w y c h w s t a n i e”.

*

Doszedłszy tu – ten samy palec, co w Babelu
U-z e w n ę t r z n i a ł e słowo nawrócił do c e l u,
Widzę – nie już w ruinie, lecz w budowy planach;
Mojzes wywiera c z y n e m wpływ na Egipcjanach,
I dlatego Aaron ma s ł o w a potęgę:
Na zewnątrz – miecz, na wewnątrz podejma duch księgę.
Słowo jest odtąd pełne tym krągłej, że miało
Niezaślugo już z-psalmić w Epos doskonałą,
I na zewnątrz, gdzie drama lub codzienne czyny,
P a r a b o l ę kształt zwierzchniej postawić doktryny;
Wewnątrz, pod lekkim cieniem przezroczyściej palmy,
Złotą harfę Dawida rozgorzałą w psalmy.

VI

Myślałby kto, że wszystko bliskie dopełnienia,
A to za ledwo pierwsze wyzwolały brzmienia:
Lud, nawykły się karmić z e w n ę t r z n ą kabałą,
Chce e g i p s k i e g o c i e l c a – rzeszy grube ciało
Tłoczy w e w n ę t r z n e słowo, i znów zamieszanie.
Cóż? dopiero... gdy szerzej obejrzyysz się na nie!

Tam, na krańcach obszaru błogosławionego,
P r o m e t e j ogień poniósł – dla kogo? dla czego? –
Co dnia bok mu rozdarli. A skoro mistrz słowa,
Taki jak O r f e j... serce takie... taka głowa
I taka pieśń powstanie, to w jednej wieczery,
Rozwarkoczonych kobiet, którym naród wierzy,
Zginie! – –

S o l o n, późniejszy, chóru nie zrozumie,
Teatru się ulęknie, mniej mądry gdy w tłumie⁵¹,
A objawiciel Sparty uzna za stosowne
Czcic to, co energiczne – hańbić, co wymowne.
Fryg E z o p, z obosieczną formą-apologu
Zdałoby się, że wytrwa, bo chytry i w progu,
Ale i tego widzę, że na skały kraniec,
Pcha rzesza partyzantów, pcha delficki taniec,
Aż wygiął się nad otchłań i stopę usunął:
Wzleciał spłoszony orzeł... bajkopisarz runął!

⁵¹ Solon lęka się słowa teatralnego, scenicznego: prawodawca bez dramy! Solon lęka się słowa teatralnego, scenicznego: prawodawca bez dramy!

VII

Gdziekolwiek bądź wewnętrzne słowo ucierpiało,
Szedł potwór, który wietrzył, aż utyje ciało;
Szła hijena n i e w o l i... Niedługo czas złoty
Kwitnął Dawida harfy, promiennej jak cnoty,
Gdy on w pieśń uszykował poetyckim jawem
To, co zaciosał Mojzes rutyną i prawem.
D w a d z i e ś c i a - c z t e r y chórów szło z nim jak do bitwy,
C z t e r y t y s i ą c e głosów śpiewało modlitwy.
Żaden lud nigdy – nigdzie – i nie miał, i nie ma
Takiej pieśni jak Psalmy! każda przy niej niema.
Niezadługo myśliłbyś, że Słowo na tronie
Zajaśnieje – – Już widny przebłysk w Salomonie,
Już są księgi jak H i j o b – są już p r z y s ł ó w - z b i o r y,
W zamian sobie zagadki dają autory.
Zdawałoby się, że druku potrzeba im nieco,
Alić fenickie nawy rozwioślane lecą
I na cały świat niosą wiedzy błyskawice
Zarzucając alfabet i srebrne kotwice.

H o m e r z dała – przez wieki cenion, za dni onych
Żył, ale czy dotykał wawrzynów zielonych?!...
Jeśli nie wiemy dotąd, gdzie? i w stanie jakim?
Ani czy rzeczywiście był ślepym żebrakiem,
Wszelako, że rycerskie ośpiewał herbarze,
Słynniejszy od Hezjoda, co sławi ołtarze.

VIII

Tu trzeba już wzięść ściślej znaczenie wyrazu:
P a r a b o l a jest obraz, p i e ś Ń jest duch obrazu;
Słowo, brzmiąc nieustannie, z p r z e s t r z e n i ą i c z a s e m
Znosi się – obraz każdej myśli jest nawiasem,
Dlatego samorodnie nieraz parable
Ludowe zakwitają jak ugoru pole.
Całe bowiem stworzenie sklepi się obrazem:
Człowiek, myśląc, maluje i śpiewa zarazem.
Wyraz „jako”⁵² jest pęzlem lub dłutem tak samo
Jak głoska *O!* jest nutą, a spółgłoski – g a m ą.
Słowo więc całość w sobie od początku niosło,
Rozwinęło je tylko uczone rzemiosło.
I od początku była część z e w n ę t r z n a słowa
I w e w n ę t r z n a – jak wszelka świątyni budowa.
– Duch, miał czym się na z e w n ą t r z wyrażać lub w g ó r ę
Monologiem podnosić; miał – architekturę!
Lecz budowa, gdy części w ciężeniu się miną,
Czołem zapada w ziemię i sterczy ruiną.

*

Gdziekolwiek bądź wewnętrzne słowo ucierpiało
Szedł potwór, który wietrzy, czy utyło ciało?
Szła niewoli-hijena... Już po Salomonie,
A ledwo jutrznia prawdy błysnęła na tronie,
Z e w n ę t r z n e bałwochwalstwo znów uciska ducha:
W powietrzu dźwięk daleki jak kajdan łańcucha
I świst bicia powózek assyryjskiej szarańczy;
Kto słyszy?... drży; kto nie śmie słyszeć? – gra i tańczy.
Cóż? stało się z świętymi wnętrzościami Słowa...
Gdzie? ład nastroju pierzchnął; gdzie? słowa budowa,
Gdzie? mąż, niewiasta, kapłan – gdzie? chóry i czeladź,
Źródła, zdroje, i puchar, i wiedza, jak przelać?
– Sen i jaw – myśl i forma – wygłos i milczenie,
Świętym targnione gwałtem, nurtują sumienie.
D w u n a s t o l e t n i e dziecię powstawa prorokiem
I senatorów sądzi z zaiskrzonym okiem
Uchodzących – to, D a n i e l!... J e r e m i a s, pacholę
C z t e r n a s t o l e t n i e, z wielką smętnością na czole,
Ogląda się – dno czasów widzi, mija pozór,
Grożąc, że niedaleki Nabuchodonozor!...
B r o d y j e s z c z e E z e c h i e l n i e m a, między jeńce

⁵² Gramatyk starożytny pięknie mówi, że „ile razy jest wyraz j a k o? – tyle razy następuje po nim obraz” Wyraz „j a k o” tym sposobem przejęty jest, od wyrazu „ikon”, z greckiego źródła.

Spółświęte, umęczony przez spół-potępieńce,
Którzy go popychają w babilońskim tłumie:
„Bądź przystępnym!” – wołając... – „Kto? ciebie zrozumie”.
Najjaśniejszy I z a j a s przez roku p ó ł c z w a r t a
N a g i, postacią ciała, jak pisana karta,
Głosi, by wyczytano z niemej jego twarzy,
Jak? ziemię i lud zniszczy tyran i obnaży.
Gest – na l i t e r ę, ciało swe – na p a r a b o l ę,
Jęk oddają na wygłos, gdy duchowi – wołę,
A lud twardo im milczy lub nie w czas się kruszy:
Rzekłbyś, że Duszy-Stwórca chce zwątpić o duszy!

*

Stan taki S ł o w a jako? swe ogłosi cudu,
Co? dokona u siebie, pocznie? między ludy...
Tyran rozegna jeńce pod zakresy świata,
Pomiędzy barbarzyńce pójdzie wieść skrzydlata
I k s i ę g i s i ę n a g r e c k ą u p o w s z e c h n i ą m o w ę:
Zatwardziałości ulżą międzynarodowe.
Postęp czekać nie będzie na ochotę człeka:
Przejdzie mimo! niech serce krwawi się i czeka.
Tymczasem wewnątrz chaos ducha tenże samy:
Łamiał się wodze, partie, świątynie i bramy.

Patrz, gdzie zawisło? S ł o w o...

D w a s t r o n n i c t w a z b r o j n e,

Dwoma obozy stojąc, znają j e d e n... wojnę!
C i i t a m c i wołają O n i a s a proroka,
By wśród których stanąwszy wziął klątwę z obłoka
I cisnął na przeciwnych – – zatrzymał się starzec,
Pojrzał – przykląkł, i na raz odgadnął co? ma rzec:

„O! Wszechprzymny (mówiąc) ponieważ: z tej strony
Są męże Twoi, z tamtej – Twój lud uzbrojony,
By krwawił rzecz, w rozdarciach jałowych i długich,
Błagam Cię! n i e w y s ł u c h a j n i j e d n y c h, n i d r u g i c h...”

* * * * *

Tu – przemilkł. A pocisków grad z d w ó c h - s t r o n uderzył
I oblicze mu strzaskał, iż go me uśmierzył!

*

Koniec Słowom!...

...Na całym świecie pozostało

Jedno pragnienie wielkie, by S ł o w o s i ę s t a ł o...
I aby wiek zakwitnął pojęcia się wzajem:
Czym? sprawi się to... berłem? prawem? obyczajem?
Słowo już swoje wszystkie zyskało potęgę,
O d p s a l m o d i i w e w n ę t r z n e j d o m o w y i k s i ę g i.

Ma pieśń i parabolę – zagadkę – przysłowie –
Dyalog – dramę – Epos – prawidła w wymowie.
Ma harangę i powieść, wreszcie romans grecki –
Pamflet i panegiryk Senatu, szlachecki...
Raz nawet, już stanęło u kresu dojrzenia:
Poczuło, że jest także i WOLNOŚĆ MILCZENIA,
Nie tylko W o l n o ś ć - S ł o w a... tę zaś nową rację
Lud uwidomił rzymski przez manifestację,
Na M o n t e - S a c r o idąc w porządku i grozie
Takiej! że Epopeja zdziwiła się prozie...
A Senat wysłał męża w todzie, by ludowi
Bajkę rzekł, i w tej bajce co? Senat stanowi⁵³.

Gdy więc od wniebogłosów, gdy więc od natchnienia,
Słowo objęło wszystkie tony do milczenia,
Cóż? nie powie, me skreśli – czegóż? nie wyczyta –
Dwojga mu brakło tylko: „*Spiritus et vita*”.

⁵³ Była to pierwsza milcząca manifestacja, kiedy słowo masy wyraziło się samą postacią. Senat od razu pojął, jak się ma znaleźć, i użył ludowego języka do porozumienia się z rzeszą za pomocą stosownej przypowieści: o ż o ł ą d k u i c z ł o n k a c h c i a ł a z a l e ż n y c h o d n i e g o. Po pierwszy raz milczenie masy zyskało takt historyczny, bo e p o k ę t r y b u n ó w.

IX

Augusta wiek, tak zwany Z ł o t y m, promienieje...
Wszelki pracownik słowa iści swe nadzieje:
Jakkolwiek do dziś jeszcze nie znamy przyczyny,
Dla której O w i d smętne nawiedził równiny
Bez zielonego lauru, lecz w burce tułackiej –
Ani gdzie? zmarł ów pierwszy poeta sarmacki!

Wiek Augusta... to tryumf... to pokój...

...a przecie,

Sam Horacy ze świątyni radzi w y m i e ś ć ś m i e c i e
I głos jest: że n a j e ź d ź c a z e t r z e R o m y g ł o w ę
W p o p i ó ł, n a k t ó r y m k o n i a w y c i ś n i e p o d k o w ę...

Tymczasem słowo w pełni swej jaśnieje Światu,
Nawet ma i naczynie złote Mecenatu.
Czegóż? mu zbywa jeszcze, skoro wynalazło
Samą p r o z y - p o t o c z n o ś ć i u ż y ł o n a z ł o...
I wszystko ma od niebios szczytu do niziny,
Gdzie oliwa zielona, gdzie gęste wawrzyny.

*

Przyszła nareszcie chwila ciszy uroczystej
Stało się – między ludzi wszedł MISTRZ-WIEKUISTY,
I do historii, która wielkich zdarzeń czeka,
Dołączył biografię każdego człowieka;
Do Epoki – dzień każdy, każdą dnia godzinę,
A do słów umiejętnych – wewnętrzną s ł ó w p r z y c z y n ę,
To jest: i n t e n c j ę s e r c a...

*

...więc – zstąpił sam na dno.
Zawładnął, nie jak króle i uczeni władną.

*

A teraz co?... czy tylko cierń Jego korony,
Czy tylko wstydem słońca horyzont przyćmiony,
Czy tylko szrama wielka na skale rozdartej,
Grób pusty – kamień ziemi-trzęsieniem wyparty –
I rozetkniętych krzyżów tysiące-tysięcy,
I wieków dziewiętnaście... i cóż?... czy – nic – więcej ?.

*

Nie! odtąd jest rzecz świata nie znana staremu:
P u n k t- w y j ś c i a, s z ł a k i s i ł a, i wiadomość, c z e m u?
Wiemy odtąd, że stary świat nie postępował
Ani szedł... lecz pochłaniał się i grawitował.
Zmienione są niebiosy, ziemia odmieniona,
Nie sama B o s k o ś ć – L u d z k o ś ć ludziom objawiona.
O g ó ł s t a ł s i ę... a S ł o w o? – co? ma począć dalej...
Z w e w n ą t r z n a z e w n ą t r z czy się j ę z y k i zapali?
Tak że usłyszą wszystkich ludów pierwociny,
Ojców mowę, zbliżenie tej wspólnej godziny...
Stał się O g ó ł! – Jest w y j ś c i a- p u n k t! – dwa kresy nowe,
Słowo każdego jest już po części z b i o r o w e.
Osoba jakaś wielka jest gdzieś w Społeczeństwie:
Czoło ma w gwiazdach, stopę czerwoną – w męczeństwie.
G r e k mówi: „T o i G r e c j a!...” – powiada Rzymianin:
„T o i R o m a!...” – „I P o l s k a!” – wykrzyka Słowianin,
* * * * *
„M i e c z a t y l k o!...” – Mahomet zawołałby we śnie;
„D r u k u t y l k o!” – kto inny, zarówno niewcześnie;
„M i e c z a t y l k o i d r u k u!” – tam i sam przez wieki
Wołaliby młodzieńcy (wracali kaleki!),
A twarda dziejów bryła szłaby równym tętnem,
W i e c z n o ś c i ą grożąc silnym, m ą d r o ś c i ą – namiętym.

*

Słowo już umie Człeka w Jeden ogół zlewać,
Nauczyło się jeszcze Razem się spodziewać,
Poczuć osobę trzecią, co z nim zamieszkała –
Lecz istnieje p u n k t w y j ś c i a – nie s a m człowiek działa:
A jako ów, co wolno po równinie chodzi,
Ruchy swoje odmienia, gdy jest z wiosłem w łodzi,
I chociaż niemniej w o l i, lecz inaczej woli,
To się oprze na sobie, to się u-symboli
I fale gestów swoich podda żywiołowi:
Spłynie z nim, potem nad nim znów się zastanowi;
Tak – słowo, historyczną przejąwszy potęgę,
Oprawiło się w ducha-moc i w dziejów-księgę.

Już w Grecji umiejętnym pismem znamienitej
Ścielono nogom Pawła pargamin rozwity
I ołtarze mu w L i s t r z e słuchacze namiętni
Stawić chcieli – już s ł o w a- g r o m w powietrzu tętni,
Gdy mąż ów, cały prawie świat obiegłszy stary,
Spór znalazł w Antyjochii o literę wiary,
I, takowy rozstrzygnąć że sam nie był w stanie,
Szedł, gdzie P i o t r, J a n i J a k u b czynili zebranie,
I gdzie się wolność stałej niż kiedy wysłowi,

Mówiąc: „ZDA SIĘ GODZIWIYM ŚWIĘTEMU DUCHOWI
I NAM...”

... Oto jest złota wolności korona:
Większej nad tę nie było i nie ma – to ona!

*

Słowo wróciło w ducha i stało się c a ł e,
W c z ł o w i e k u i w z e b r a n i u równie doskonałe,
Odtąd przez wieki żadna nie błysła mu nowość,
Tylko różne języki przez różną miejscowość
Spadkobierstwo przyjmują lub szerzą dobytek,
Wolność w użycie wchodzi, w prawo – jej-użytek.
Tam – owdzie – jeśli rzuty zbrojnego ramienia
Mogą przyćmić tę światłość, słońce się nie zmienia,
Wszystkie potęgi słowa są wciąż działalnemi,
Jak wielu strun od niebios napiętych do ziemi;
Jeśli gdzie gwałt się chmurzy, to w przejściu takowem
Świętość-słowa rycerskim odzywa się słowem,
Wewnętrzny m o n o l o g cisze uprawia klasztorów,
D r a m a chwilowo zmilknie przez doniosłość chórów,
Lecz gminny żywioł zyska pozornym zamętem.
PARLAMENT nazywał się pierw PARABOLMENTEM,
Od wyrazu gminnego: i wyszedł powoli
Z postaciowanej sprawy ludźmi... Z PARABOLI!...
Króle, zatargi sądząc pod dębem – wśród gminu –
Zeszli do przypowieści... te – do praw i czynu,
I oto... DZIŚ...

*

Cóż? słowo to p a r l a m e n t a r n e
Spełnić ma... wielkie słowo – s p o ł e c z n i e - o f i a r n e,
Trwające jak świątynia niewidzialna w tłumie;
Co? brak jemu gdy Ludzkość się już łączyć umie
I mogłaby nieledwie chórem zabrznieć tkliwie:
Prawda!... a l e ż c z y u m i e RÓŻNIC s i ę g o d z i w i e ?

Człowiek, aby się różnił, że ma zbroję całą,
Nie dosyć jest – rozdarcie w sercu pozostało.
Zbroja czysta – gdy tenże razem jest znamieniem,
Symbolem!... z sercem całym i z całym sumieniem
Ponad siebie sam będąc, jak orzeł legionu,
Srebrny, biały i zimny, choć ma krew u szponu,
Chociaż gdzie skrzydłem skinie, tam wieńce lub włócznie
A on nad sobą zawsze w obowiązku spocznie.

Jakiż? jest bowiem słowa c e l i arcydzieło,
Jeśli nie to? – b y L u d z k o ś ć w s z e l a k ą p r z y j ę ł o,
A d o t r z y m a ł o B o s k o ś ć i świeciło astrem,
Złagodzoną wytwornej lampy alabastrem.

Ten tylko ma swe serce, który go używa,
Ile ono jest sercem i tak się odzywa;
Ten podobnie z energią całą może działać,
Kto razem zdolny mieć ją i razem nią pałać.
Nieszczerość stąd pozorna?... prawda! – lecz szczerota,
Choć jest powietrzem cnoty, nie jest żadna cnota,
Ona jedyną c h w i l ą - c n o t y - t r y u m f a l n ą,
Gdy wykrzykuje: „P a t r z c i e ! j a m d z i e l n ą i w a l n ą!”

Ten się nareszcie różnić potrafi ofiarnie,
Kto i s y m b o l e m zdoła być parlamentarnie,
Tym szczerzy! że w całości zdanie wypowiada,
Nawet gdy nic nie mówi – powstawa? – lub siada?
Będąc nie tylko o j c e m swych słów, lecz i s y n e m,
I d u c h e m, i dopiero uroczystym c z y n e m!...

X

Jeśli więc tak być mogło, kiedy mówców usta
Znały już wszystkie formy – za czasów Augusta
Że stał się głos, co s ł o w o-Z e w n ę t r z n e zasmucił
Do W n ę t r z n e g o zwróciwszy – i kartę przewrócił
Mówiąc: „Jak?? ch c e c i e g ł o s i ć b u d u j ą c e t r e ś c i e,
G d y w g ł ę b i s e r c a s a m i n i e d o b r z y j e s t e ś c i e?...”
Tedy i dziś, i teraz, i wszelkiej doby,
Mimo d r u k i d z i e n n i k i – dwa nowe sposoby –
Skoro ten druk to pieniądz, a ten pieniądz? – siła,
Jak? ch c e c i e b y s i ę W o l n o ś ć-s ł o w a rozszerzyła...
Jeśli i te wyrocznie, które prawdy głoszą,
Niewysłowione w sercach niewole ponoszą.

Heroizm sam jeśli jest?... rolę bohaterów,
Nie – powietrzem i szkołą ludzkich c h a r a k t e r ó w;
Czytelnik? – jeśli czyta własne w autorze,
Księgarz? – własne kartuje – każdy żnie, nikt orze;
Pokąd, co jest na czasie – zwie się dobrem wtedy,
A książki się ścigają jak welocypedy...

Tamten powiada: „W o l n o ś ć?” – ale ruchem nogi
Łańcuch kryje, co wlecze się mu u podłogi.

Ów mówi: „Szczerłość” – głosem wcale nie skłamanym,
Lecz ani spytał: czy On w sobie oszukanym?...

– Ciosy ciężkie!...
...na które niech nikt nie narzeka,
Bo pozorne, gdy znane i widne z daleka.

Ale któryż to p i s a r z? k s i ę g a r z? l u b c z y t e l n i k?
Tą się zabawi rzeczą?...

...kiedy to nie zielnik
Złożony ze stokroci i tych roślin wonnych,
Które kwitną u Wieszców w ich rytmach bez-zgonnych;
Kiedy to nie jest żaden z tych złotych pejzaży,
Gdzie babilońska wierzba nad wodą się skarży,
Dłoń załamując białą na skronie – ni owy
Poetyczny dąb, ani jesion romansowy,
Ani zieloność miękka, ni bluszcz grobów syty,
Tylko – spólny interes r z e c z y-p o s p o l i t é j!

XI

Jako przez czasy wszystkie w sposób wieloraki
Cierpiało ucisk słowo, cierpi dziś, lecz w jaki?
Tu pytanie, na które pełno gdy odpowiesz,
Tyle więcej się wzmożesz, ile więcej dowiesz.
Przeto, z dala od żołąci i wszelkiej przysady,
Powiem treść i świadczące codziennie przykłady.
A najprzód, by obłądną myśl wprowadzić na tor,
Zeznam – iż dzisiaj A u t o r i W u l g a r y z a t o r,
Siły dwie, dwa kierunki i dwa, jak wiek, wieki,
Zamieniwszy na jeden, jest j e d e n: kaleki!
Jeden głównie kierunek, ż e b y j a k n a j s k o r z e j
O ś w i e c i ć m a s y – tanio jak można, choć gorzej...
Choćby z-rubasznić prawdę, lecz uczynić wziętą,
Zniżyć o sto, to będzie sto więcej pojętą!...
Zniżona tak, zaczerpnie namiętności kału,
Potem się wyprze ojca swego... I d e a ł u!
Lecz szeroką się zrobi jak pożar – a ilu
Pojrzy na łunę, rzeknie: „C ó ż z a j a s n o ś ć s t y ł u!”

Aż śmiech bierze (podobny Annibala śmiechom)
Przyznawać autorstwo... komu? – pieśni echom!...
I dowiedzieć się, ile? wiadomość jest nowa,
Że nie są jednym słowem dwa odmienne słowa,
Że p r z e p i s a r z, o p i s a r z, s p i s y w a c z, s t e n o g r a f,
To nie a u t o r!... rzeźbiarzem że nie jest fotograf,
Ani mówcą lakońskim każdy abrewiator...
Dwie to ręce – A u t o r i W u l g a r y z a t o r!...

Autor – słowo greckie, c i e m n e i m a g i c z n e;
Wulgaryzator – rzymskie, j a s n e i u l i c z n e.
Nie idzie o to, które z kolebki ? lub trumny?
Lecz: że t o s ą d w i e s t r u n y. I że muzyk umny
Nie naciąga dwóch w jedną, tylko człowiek dziki,
Brzdąkający jak Marsjas lub pijane z Frygii.

Powiadają: że Boski-Mistrz równie był jasny
Dla mądrych i maluczkich... (dopisek to własny
Do Ewangelii czterech; nie wiem, z której? wzięty).
Któż? mniej od Zbawiciela bywał tu pojęty?!
I czy On wszystkich uczył równo p a r a b o ł ą?...
Dziś – w Ewangeliiach nawet czytają, co wołają!
A czego wcale nie ma... lecz co tak się czuje,
Tak czyta, jak się puści i z-wulgaryzuje.

Autor i d z i e w c i e m n o ś ć⁵⁴, by wydarł jej światło,

⁵⁴ „Ponieważ nie mamy boju przeciwko krwi i ciału, ale przeciwko księstwom i mocarstwom, p r z e c i w k o d z i e r z a w c o m ś w i a t a t y c h c i e m n o ś c i...” (Do Efezów, VI 12).

Wulgaryzator w j a s n o ś ć, by rozlał ją na tło,
D w a kierunki! pozornie różne i czasowo
Sprzeczne, jako l i t e r a - p r a w i duch jej: Słowo.
(Dlatego jest dowcipną czyjaś tam nauka,
Że, gdy jedni jasności, ów ciemności szuka.)

.....
Szczęśliwi!! którzy z r ą k - d w ó c h j e d n o - s k r z y d ł o robią:
Prac widać dokończywszy, zasnąć się sposobią.
Lecz kto tworzy? ten, wielkim i samotnym losem,
Niesiony jest, gdzie Twórczość, więc blisko z Chaosem...⁵⁵
Dwoma ramiony w cieniu nieustannie godzi,
A ile ? rozdarł, łyska coś, grzmi coś!! coś się rodzi.
To – Autor!... i tak byli wszyscy bez wyjątku,
Do dzisiejszego twórstwa od twórstwa początku.

.....
(Dlatego jest dowcipną czyjaś tam nauka,
Że gdy jedni płytkości, ów ciemności szuka.)

.....
Wulgaryzacji celem jest tak wielce J a s n o ś ć,
Że ona ginie w cieniu, całą tracąc własność,
I znika tam, gdzie światła gotowego braknie,
Łaknąc wciąż; jej też słuszna dawać, gdy kto łaknie.
Ale ona nic sama przez się nie stworzyła:
Ona? – to p r z e m y s ł - p r a w d y, nie skarb jej i s i ł a!
Ona? – by dziś dogonić zapóźnione kroki
Postępu mas, przesyła im ukłon głęboki,
Lecz, kłaniając się, patrzy na obuwie rzeszy,
Czy w nagleniu dotrzyma sandał i pośpieszy.
Cel jej? gesta? i grzeczność? i jej popularność?
I konieczna jej prawda? i cała jej marność? –
Są skądinąd, gdzie indziej... i n i e z t e g o ś w i a t a,
Ku któremu niewdzięczne autorstwo wzłata.

Cóż powiem? że te pierwsze, te elementarne
Prawdy są dziś nowością... jakże? zdania marnie!
I niechaj to da obraz u c i ś n i e n i a - s ł o w a,
Gdy rzeczy tak widoczne tak jawnie się chowa.
Dalej – by skreślić całość, pójrzmy na m e t o d y
N a u c z a n i a, tworzone jako parochody:
Ile możliwości szybkie, ponętne... dla ludzi
Praktycznie zatrudnionych, których książka nudzi,
Lub z a b a w n e m e t o d y dla szczęśliwych, którzy
Bawić się chcą, więc których praca głębsza nuży.
Oto obraz – i wierny!...

Jakoż teraz SŁOWO
Pojęte jest technicznie, zamiennie, weksłowe,
I tylko: j a k o ś r o d e k – i o żadnej dobie

⁵⁵ „Ponieważ nie mamy boju etc. ... ale p r z e c i w k o etc. d u c h o w n y m z ł o ś c i o m n a n i e b i o s a c h” (Do Efezów, VI 12).

J a k o c e l... i już niema gdzie? zmodlić się w sobie,
A j a k o c e l nie będąc dosyć poważone,
Bliskie jest stradać cechę jedną... (cechę one,
O której w umiejętnym świecie ani mowa).
Powiedzieć chcę: że bliskie stradać Ś w i ę t o ś ć - s ł o w a !

„Ś w i ę t o ś ć - s ł o w a ? !” – zapyta Akademii członek,
D z i e n n i k a r z, o p o w i e ś c i a r z l u b n a d z o r c a c z c i o n e k,
Słowem, cała Minerwa... o tym przymiotniku
Słowa nie wyczytawszy w spółczesnym dzienniku!

A u t o r s t w a - p o j ę c i e i W u l g a r y z a c j i,
Bez różnicy zmieszane, to – wagon na stacji,
Karmny w o d ą i o g n i e m, co wzajemnie pryszczą:
Zżyma się, aż źrenice mu czerwono błyszczą.
„Gdzież nie pójdzie?!!” – tłum woła...

Ani na cał dalej,
Tylko pokąd mu drogę ręką wyrównali!

Poniekąd złudna szybkość w tym upowszechnieniu,
Która O g ó ł u nie zna: gdy M n i e j s z o ś ć jest w cieniu.
I choć się większość Boskim uświęca tytułem:
„Vox Dei”... ona – w i ę k s z ą - c z ę s c i ą, nie Ogółem!
Gdyby zaś onym była, to w swojej całości,
Pytam się, co? zastrzegła dla g ł o s u m n i e j s z o ś c i,
Który nie ustał nigdy, ni kiedy ustanie –
Z niego to bowiem, z n i e g o j e s t p o c z ą t k o w a n i e !
I dnia, którego M n i e j s z o ś ć straciłaby mowę,
Dosnułby się kłęb dziejów, lub skłamał osnowę:
Nie z większości-bo p r o m i e n - i n i c j a t y w świta,
Ani z wielmożnej dłoni, lecz z tej, co przebita!
Z trzech przeto stron dziś cierpi Słowo – i trojako:
Jako ś w i ę t o ś ć – jak m n i e j s z o ś ć – i nareszcie jako
Ogół – który ogółem nie jest, lecz odłamem;
Tak dzisiaj słowo cierpi ujarzmione kłamem!

Dopiero ze swej strony rządowe rękojmie,
Karcą pierw te zdrożności, nim ogół je pojmie,
Stanowiąc p r a w a – t ł o c z n i, co wchodzą w działanie
Względem płodu, którego tak wątpliwym drganie.

Oto jest bez-przysadnie skreślony obraz rzeczy,
Niech go pełniej wypowie, kto słusznie zaprzeczy.

*

Najmniej! wszelako rządy, lub w ostatku, ganię:
Wierząc ś w i ę t o ś c i - s ł o w a, nie liczyłem na nie,
Lecz chcę, by obywatel czuł u swojej wargi
Coś nad rządów rękojmie lub niewczesne skargi.

Chcę: by pióra dotknięcie, żeby ust otwarcie,
Nie na wiotkiej się p r a w a osadzały karcie,
Lecz same niosły z sobą umocnienie swoje,
Od pierwszego w świat kroku, jak Minerwa zbroję.
Widzę – że, skoro Wolność-słowa jest w ucisku,
To, co jej wzięto, Cynizm daje pośmiewisku
I r o n i a to bierze w opiekę macoszą,
Mówiąc: „N i e z n i e ś l i p r a w d y, n i e c h p o ś w i s t j e j z n o s z ą”.
Zaś Cynizm ma poważną przeszłość i ma szkołę,
Starą – jak to, że dziecię w świat przychodzi gołe,
Ani zapomnieć słuszna, iż wykwiłtne owe
Myślenia, co korony nosiły laurowe
I stopę miały złotym promienną koturnem,
Musiały się gdzieś spotkać z czemś prostszem, mniej górnem,
I że C y n i z m... w ateńskiej wiedzy panteonie,
Był H e r k u l e m!...

Ci błędzą, co mają I r o n i ę
Za zło ludzkiego-serca – t a l e w i c a - m a r z e ń
Niekoniecznie stąd idzie... Jest I r o n i a - z d a r z e ń
I jest I r o n i a - c z a s ó w – obie się nie rodzą
Z woli serca jednego, ani w jedne godzą.
Prawda, że rząd nie może być palcem wytykan,
Że nie znosi działanie ustawicznych szykan,
I że tworzeniu wstrętą jest języka żywość;
Lecz – cóż lepsze?... czy głucha, niema podejrzliwość,
Zimna jak pian powierzchnia, nim bałwany wstaną:
Podejrzliwość czymże jest? – m i l c z ą c ą s z y k a n ą!

Nie! znam ja coś gorszego nad uśmiechy krzywe,
Nad C y n i z m, nad I r o n i ę...

...znam – S e r i o - f a ł s z y w e!

I gdy byłem w N e p t u n o, gdzie łaźnie Nerona
Wyplukuje z wiszarów fala zapieniona,
Bijąc w takt nieustannie, i z wielkim spokojem
Obłamuje mozaiki, i ciska jak swoim
Różnobarwnymi głazy – i ciągle je ślini
Pianą – i zaokrągla, i równymi czyni...
I jak kulami rzuca... ten, tyle potężny,
Żywioł, jak malec jaki lub kto niedołęzny:
O! pomyśliłem wtedy... że fałszywe-serio
Ruchem tych fal, że kolor morza – jest l i b e r i ą,
I że to społeczeństwo jakieś niewolnicze
Bawi się tu – więc czyni, co się jego tycze,
I odszedłem od brzegu morskiego...

...Nie chciałem

Ironii!... ale ona szła jak cień za ciałem,
I tarzała się w piasku, gdzie stąpiłem nogą,
Jak padalec – stała się obuwia ostrogą...
Choć ani mogłem myśleć o niej, ni myślałem
Tam, gdzie się stokroć łatwiej spotkać z Idealem!

*

Inny? – przekląłby morze ...

...jam wielbił te słowa

Psalmu: „N a ś m i e j e s i ę z n i c h k i e d y ś S a m J e h o w a!”

I poznałem, co to jest? Ironia-zrządzenia,

Które nie wyszło z serca ludzkiego, ni chcenia.

– I spomniałem to S e r i o - f a ł s z y w e – okrutne! –

Gdy ludzie, prawdę widząc, czczą kłamstwo wierutne,

Niewolnik! tych, którzy dzierżą, i zgnębionych,

Stworzyć nic nie śmiejący, pyły form stworzonych,

Służebni zawsze – zawsze żadni – czy ich słowo

Przeczy? lub twierdzi? – równie krągłe jednakowo,

Bo myśl ich jest tym piaskiem brzegu, który psuje

Formę swoją tym kształtem, jakim morze pluje,

Pieniać się, i popycha stopą fali białą

Ten proch, jak księgę jaką pustą i zbutwiałą:

*

Pogardziłbym – – i zmiłkłbym – –

– – Czy? s e r i o takowe,

Gdy jak wąż najedzony oślini ci mowę,

A społeczeństwo jemu więcej niż przykłaśnie,

Bo przemilczy... lub w słońce pogładając zaśnie,

Jak Dulcynea silna, leniwa i czerstwa...

Lub o g ó ł w asocjację zmieni przeniewierstwa

I między wszystkich rozda po części nałogu,

Żeby się wydać pełnym społeczeństwem Bogu,

I okrągłym, i całym... czy? takowe s e r i o,

Które by niebo swoją okryło liberią

I zapięło na guzik cynowy księżycą,

Lepsze jest od Ironii i pewniej oświeca?

*

Czy? takie s e r i o, które od wieka do wieka

Zjada sobie na zimno genialnego człeka,

A potem go utuczy mową pogrzebową

I postawi mu grubą figurę brązową,

Na której ptak wypocznie i bluszcz pójdzie do niej,

Czy? s e r i o - t a k i e wiele? czulsze od Ironii...

*

Wszelako – taki ogół, c o t a k się osklepi,

Nie I r o n i a, nie C y n i z m! wybudują lepij!...

J e d n a i d r u g i, istną nie będąc przyczyną,

Trwają tyle, ile są społeczności winą,
Lecz któż? nimi cokolwiek zacnego postawi?
Nikt!... choć niemało złego i gorzkiego strawi.

*

Gdzie przeto całe trzeba sklepienie rozpękać,
Gdzie przeto Wolność-słowa musi w PORÓD stękać,
Tam! – to jest, u samego roboty poczęcia –
Pytam się!... który? przymiot swe zachował wzięcia...
Czyli wiedza? czy talent? czy wielka-wymowa? –
Nie! – tam c h a r a k t e r - c z ł e k a, więc znów – ś w i ę t o ś ć - s ł o w a!

XII

Jak przeto czyni owy budownik katedry,
Że nie pierwej związuje na poddaszu cedry,
Ni obleka ich blachy tarczą, lecz odwrotnie
Działa, w głębię się mając z taczkami samotnie,
I aby wzniosłe stawił, grzebie pierwej w ziemi,
A potem mur utwierdza cegły czerwonymi,
Powtarzając zasadę budowli – pomału –
Nareszcie czaszkę sklepi z okiem bez kryształu,
Acz w zaciosach ciąg trzyma jeden i ten samy,
Od posad do kolumny trzęsącej liściami,
W sklep idącej gałązek nerwy... aż, co dalej
Stawiać, gdy się już wszystko skostni i ustali,
Na jeden raz, w ostatnią ująwszy wieżycę,
Całego gmachu obraz w niej trzyma, jak świecę,
I zapala u słońca blach różnaitością
Strzałę wieży, jakoby duch błysnął nad kością:
Tak – o d ś w i ę t o ś c i - s ł o w a r z e c z s n o w a ć p o c z ę t a ,
Zestrzelona w c h a r a k t e r, staje... jest dopięta.

Człowiek – który na wstępie nieustannie mówił,
Milczy i pisze naraz, gdy się zastanowił,
Naraz milczy i pisze, bo zastanowienie
Ogółu jest objęciem, więc jest określenie,
Więc to jest forma... przeto: litera i słowo
Z wewnątrz na zewnątrz całą zakwitnęły mową.

Alić, gdy słowo w ślepe zmieniono narzędzie –
Zginał plan, opuszczono rusztowań krawędzie,
Pomieszanie wewnętrzne, znaczeń słów przemiana
I ruina, nim Babel była zbudowana!
– Dwie się tradycje odtąd głównie rozpierają:
P o - u f n a i z e w n ę t r z n a – kasty tu powstają,
Ale zarazem pismo i ruch dramatyczny:
Pełny, gdy równie święty, o ile praktyczny,
Przełamany, gdy praca-wewnętrzna zaniedbana,
Lub w kajdany okuty, gdy ta zapomniana...

Odtąd znów świętość-słowa przez prorocze usta
Od-klina, co zakłęła nicość lub rozpusta,
I szeregami ludzi ukamienowanych
Pozywa świat do źródeł przed stopy rozlanych,
Aż gdy ostatnią kroplę rozetrą pod piętą,
Woda się w krew zamieni, nie będąc pojętą!

Nareszcie: słowa-świętość w Majestacie całym
Gore, lecz nie zewnętrznie głośnym Ideałem,
I, niżli spostrzegł, pierwej świat jest zwyciężony.
Od wewnętrznej zarówno, jak zewnętrznej strony,

Równowiednie się słowo stanowi i czyta,
Tworzy charakter, coś jak „*spiritus et vita*”,
I siłą jest – jak pierwej, w świecie starożytnym,
Siła się tylko słowem mieniła zaszczytnym,
A wielkie charaktery, słynne przez klasyków,
Winne wielkości pomiar – ciszy niewolników!...
Odtąd – mówię – charakter nie jest już wypadkiem
Cudzego upodlenia, jeno prawdy świadkiem.
Parabola wraz stręczy rękojmię zbiorowe
Harmonijnej dyskusji, i z błędu wymowę
Czyni – zaś z kłótni daje dyjalog bogaty,
Z uniesień – deklamację... Tu rozejma światy:
Przez dany cel niskiemu światu niskie bierze
I podnosi, jak słusznie uprężone zwierzę.
Zawiść na bodziec mieni. Zazdrość czyni biczem
Samej siebie. Chełpliwość z krzykiem jej zwodniczym
Zamienia na te gzymsów wyskoki, co same
Są nic, lecz arcydzieło ubierają w ramę
I, nie widząc go, służą mu, a sobie rade,
Dmą w pełność własnych kształtów i w złota paradę.
Zło zaiste że w dramie słowa rozwiniętej
Strawione jest i gniewu oścień jest połknięty.
Mąż, co na prawdzie stoi jako heros nagi,
Ma już wszystko... gdy dość ma c z a s u i o d w a g i!

Takowa to Oś skoro wzięła utwierdzenie,
Stało się w dziejach m i e j s c e – nie: miejsca-widzenie –
Wołające w etery proroczego ducha,
Miejsce pewne, garść ziemi dotkliwa i sucha.
Stąd graniczność, stąd ludów przestanki i mowy,
Konieczny bez-interes między-narodowy.
Ciała nowe, nie z bioder samych gór powstałe,
Lecz i ze słów, o ile jaśnieją, dojrzałe.

A kto by mi zaprzeczył doniosłości słowa,
I że nie wstaje przezeń istność narodowa,
Ni stworzyć to parlament, co historia, zdolny,
Ten wszystko może umieć i znać – prócz, że wolny!
Nie rodzimość to bowiem języka zrobiła
W Ameryce parlament, ale Słowo-siła,
Tworząc świat cały nowy, jak niebieskie ciała
Za dni pierwszych, gdy Twórczość byty wymawiała.
Nie język prze-najczystszy genezą korzeni
Washingtonowi orła dał i garść promieni,
Lecz ten, co ze wszech-figur i ze wszech-przymiotów,
Ze wszystkich łkań, ze wszystkich uciszeń i grzmotów
Czyni ogromną aurę wolności sumienia:
W y s o k o ś ć s f e r y - s ł o w a , n i e – w a r t o ś ć k o r z e n i a !⁵⁶

⁵⁶ U nas tylko ciągle korzonki płukają, a do wysokości słowa zbiorowego nie dochodą, i takowa czynność jest umarłych zwłok umywaniem.

Zarody i roślinne języków wartości,
Próżna jest, gdy wzajemnie ściąągają zazdroście.
Żaden sam z siebie nie był i nie jest dostatni,
Dziś wzięszym ten, co szczególnie kreśli akuratniej,
Skoro o pracę idzie i o krajów miedze;
Głębszy stanie się wzięszym, gdy pójdzie o wiedzę.

Proszę hebrajską mową pisać *feuilletony*,
Po parysku dotykać Dawidowej strony,
Skandynawskie marzenia wyłożyć na mowę
Rzymskich legistów – kształtne fraszki Lucjanowe
Na braminów dyjalekt... zewsząd będą straty,
Każdy język okaże się w czymś niebogaty!
Lecz jeżeli mąż, członek narodu, już stoi
Tam, gdzie o swe słabości człowiek się nie boi
I gdzie ze stron ujemnych urabia się nowa
Bezstronności potęga, dodatniość zbiorowa,
Niechże N a r o d u- j ę z y k strony swe mniej chwalne
Zna, i prawdzie zeń łuki wiąże tryumfalne.

Polskiemu językowi na czym z rodu zbywa?...
Na l i t e r z e! – to jego strona jest wątpliwa –
Nie na słowie, ni słowa duchowym bogactwie,
Ni jego włóknach srebrnych; raczej – na ich tkactwie.
L i t e r a u nas słusznie nie była pojęta
(Może Achilles winien, lecz to jego pięta),
L i t e r a za rzecz była uważana szkolną,
Kiełznającą umyślnie, nie bezwłasnowolną,
I ani jeden głos się nie podniósł z otwartą
Myślą, że o n a c z ę ś c i ą s ł o w a r ó w n i e- w a r t ą!

Do dziś – zaiste, wyznać trzeba, choć boleśnie –
Późno wychodzi książka, czyn w zamian przedwześnie.
Gdy na wyścigi takie prac, co nieład wadzi,
Patrzą smętnie i mówią: „K t o? k o g o? p r z e s a d z i?!...”
Do dziś, ze wszech-historii, tą, która utrafia
W serce sprawy, byłaby książki bijografia!...

Wszelako bez słusznego l i t e r y uznania
Ciągu nie ma i toku, lecz – fazy i drgania.
Fazy przez same następstw wywołane starcie
Chemiczne, nie zaś z ducha czerpane otwarcie;
Próżne myśli i woli... odbrzmiewania czasów,
Które ledwo być winny kreskami nawiasów!
Namiętne dziś, dopokąd odpór jest ich siłą,
Jutro puste, pojutrze – ani wiesz, co było.

T c h n ą ć mozesz bez litery i bez jej uznania,
Ale dać nic nie zdołasz: ona rękę skłania.
Ludy, chociaż mniej zdolne, choć płytkie natchnieniem,

Skoro literze wierne, zgłuszą cię swym cieniem,
I przejdą mimo twoich uroszczeń, bo one
Dawać mogą, nie tylko wskazywać koronę!
One dzierżą ujętą własność i podzielną,
I mogącą się drobić, jak bułkę kościelną,
Gdy ty z głębiami słowa w niedosiężnej studnie,
Bez wiader ku czerpaniu, strawisz się odludnie,
I jeszcze szemrać będziesz, zniechęcony nader:
„Ja – mam źródła; on – pije z suchego dna wiader!”

Moc miejmy obejrzenia się na braki, które,
Ujemne będąc, kreślą całości naturę,
I są jakoby twórczą narodów pokorą:
Pozornie krzywdząc, one dlań skarbią i biorą.

Z rodu (rzekłem) polskiemu językowi zbywa
Uznania, iż litera jest ciągiem ogniwa,
I że jakkolwiek jasno każda perła świeci,
Przestawa być litanią różaniec bez nici.
Dość jest spojrzeć na szereg typów, co, gdy staną,
Więcej rzekną nad słowa lub księgę pisaną.

B e n e d y k t y n milczący w jaworowym lesie,
Za nim posąg Jadwigi, który w ręku niesie
Model Jagiellońskiego-Uniwersytetu...
J e z u i t a – k s i ą d z - P i j a r – f i l o z o f f r a n c u s k i:
A potem: w stronę jedną s y b i r s k i e p o w ó z k i,
W drugą p i e l g r z y m i - k o s t u r... oto – są posągi
Tych epok, jak się one nastawiały ongi.

Dziejów sąd ma u siebie tę straszną potęgę,
Że może słowa nie rzec i utworzyć księgę,
Skoro nie gwałcąc zdania ani rzeczy biegu,
Postawi tylko trumnę przy trumnie w szeregu,
A wiatr kątami owych zaświśnie w te słowa:
„Nie rzekłem nic... czytajcie! co zmówił Jehowa!”

Powiadają: że *Księgi-pielgrzymstwa* wśród krzyże
Porzucone z kartami, które wichur liże,
Jak pianę fal... są arcypotężnym zjawiskiem,
Że duch bywa m a t e r i i - m a r n o t r a w s t w a bliskim,
Że zaiste jest wielkim natchnienie wulkanu:
Ptak je wietrzy, drży jemu grzywą kark kurhanu,
Firmament się zanoszą łkaniami Sodomy,
Coś dzieje się – wracają niedopękle gromy
We chmur wnętrza, jak poród, co uląkł się siebie –
Coś się na ziemi dzieje, stało się na niebie.
Miasta jako ich mury pobladły wapienne,
Bruki placów jak piersi podnoszą się senne,
Gmin szemrze... potem naraz czerwony słup łuny,

Przekreśliwszy firmament, rozdeszcza pioruny.
Rolnik pług załamuje w skibę rozżarzoną,
Jak krzyż w zachodu blaskach – król chwiejną koroną
Maca po drżącej ziemi, gdzie państwa granice?
Zgładzone burzą w karty piasku bladolice,
A poświst wichru równa ludzkość cichym pyłem...
Mówią: że to jest wielkie – ufam!... ja – tam byłem.

Wszelako – acz jest piękne wulkanu natchnienie
I, trzęsąc harfą nerwów, ma coś jak sumienie
Doniosłego – być może, że i Nilu łono
Szerokiego, co z swoją palm rzadkich koroną
Na równym czole, w płaszczu safirowym wody,
Wraca rocznie, pamiętny, by ukrócić głody,
I rozwiniętą szaty lazuruwej połą
Otula pierś narodu, jak matka pierś gołą
Niemowlęcia, by wstał jej syn, zdrowy i syty,
Pojrzeć na dobroć Boga, na zbóż aksamity –
Myśle... że i ten cichy co rok widok łanu
Majestatycznym bywa nie mniej od wulkanu!

Bawi mię, gdy dziennikarz albo publicysta
Klnie średniowieczną ciemność, z której wciąż korzysta.
Ta ciemnota musiała nieźle być użyta,
Gdy się jak świeca topi, a przy niej się czyta.
Ciemnota – która mimo niezgrabne praktyki,
Stworzyła Arcydziała – stworzyła J ę z y k i!

Tych się nie tworzy sennym natchnienia polotem,
Zboże po burzy wstawa, lecz nie siane grzmotem,
I raczej praca długa a wierna literze
Całokszały takowe urabia i strzeże.

XIII

Trzeba było łacińską, czeską lub niemiecką
Pisząc ortografią uszatkować dziecko,
Mowę zrównać, uczynić bogatą w nazwiska
Płodów ziemi i uczuć – dać jej grom, co błyska,
I dać jej ścisłość słowa S t a t u t ó w i głębie
Biblijne, i niewieście gruchania gołębie,
Słodycz i moc, i prawdy ciesielski sznur – potem
Tłumaczeniami stwierdzić – i jeszcze błyskotem
Bieżących wdzięków z-wonić, jak szlubny strój żeński,
By się po polsku uczył dwór andegaweński!

Trzeba było mieć tłocznię i drukarską czeladź
Wytrwale pracującą, by ducha w rzecz przelać,
Nie na dzień, nie na jeden pamflet zaułkowy,
Lecz na wieki, przed ludźmi i źródłem wymowy.
Praca, której nie pełni się między gawędką
A gawędką – ni ciska konwulsyjnie – prędko.

Trzeba było jak Ojciec Niebieski na długo
Ukochać – trzeba było być duchem i sługą!...

Zwycięstw takich, dlatego że takich i właśnie,
Żaden nie zniszczy mocar – on pierwej sam zgaśnie –
I żaden żandarm ani cenzor, ni pacholek
Orderowy – bo to jest tron, nie lada stołek.

Trzeba było być duchem, pokorą i pracą,
I siłą, i nicością – trudem nie lada co –
Żeby ów polski Język nie opłonał naraz,
Lecz jak twierdza zupełna, jak obronny taras,
Ruś – Litwę – Prusy objął. Zarówno w Siewierzu,
Jak w Królewcu wybrzmiewał albo w Sandomierzu,
Gminny, sielski, uczony – kmiący i królewski –
Ten kasztelański Jana język Czarnoleski.
Język, który na Sądzie popiołów zawoła:
„Uwity jestem z nerwów skrwawionych Anioła
I sądzę was od stopy do włosa, bo jestem
Wszystkich was – razem dechem i moralnym chrzęstem!”

Lecz dlaczego? lecz przez co? to słowiańskie ciało,
Duchem możliwe, w litery-pracach opieszało?
Tak dalece, że sama nazwa S ł o w i a n i n a
Nie znana mu, co? głosi, ni skąd? się poczyna:
Jakby owy, co nigdy nie był ścisłym w mowie,
Nie wiedział za to, czemu? ani jak się zowie?

Treści te, aby słusznie odczytać, godzi się
Wrócić w czas, gdy kowano litery w napisie,
I dopiero, Epoki powietrzem owiane,
Wygłosić, jako były w pamięć zaciosane.

Wyraz *Slavus* mógł znaczyć i *Sclavus* – wyrazy
Przeistaczają brzmienia po wielokroć razy:
Jak „B u l g a r” jest od brzegów rzeki Wołgi – ale
I od *vulgus*, tamtemu to nie przeczy wcale.
„*Sclavus*, s ł a w a i s ł o w o” – tak są zgodne mało,
Jak hańba i jak tryumf – jak wiszące ciało
Na szubienicy podłej i wieniec laurowy:
Tu jest klucz tajemnicy, tu dwuznaczność mowy!
Krzyż, tak samo jak piętno niewoli, promieni!
Sińcem ciała – a potem w błękit się przemienił,
I rósł, i oto jego ostateczna stacja
Dziś nad tropikiem świeci – K r z y ż a - K o n s t e l a c j a.
W ósmym wieku znak owy weszedł jak narzędzie
Adoracji mistycznej i jął zbawiać wszędzie,
Z czego przezwisko właśnie że dotąd haniebne:
Sclavus – rzadsze się stało, mniej jawnie potrzebne,
Aż swej niesławy całkiem nareszcie pozbyło,
Kiedy się w dziejach świata s ł o w o s t a ł o s i ł a.
I dlatego w przezwisku tym jest sens ciekawy,
Że s ł a w a ta oznacza zbycie się niesławy,
Przez rozbrzmienie wśród ludów tej dobrej nowiny,
Że stawa się już słowo, nie ukaz i czyny –
I że mówca, że jakiś Rzecznik świat wybawi,
Nie już Mocar – to czuli Spartaki i *Sclavi*,
Czuli to, nie już mocni, lecz słabi – bo słowo
„S ł a b i” jest *Slavi*, tylko zmienione wymową.
S ł a b i – S k l a w y – i S ł a w n i – i s ł o w o: to cała
Jest treść jak dziejów [świata] oś się obracała!

* * *

Gdy do ludów tych cichych, rzewnych – do tych głucho
Pragnących – doszło słowo, podjęło je ucho
Do zagonów schylone, co słyszy grzmot w dali:
Słabi – chrobrymi, silni – słabymi się stali.
„*Pauperes-spiritu*”, „*mites*”, „*qui lugent*” – ci Sklawi
Usłyszeli, że dziwny Pan im błogosławi,
Że co haniebnym było, stało się bezgannym,
I że samo pojęcie sławy – zwariowanym!
Do dziś znać, że Słowianin wyglądał, czy w dali
Zorza się jakaś nagle światu nie zapali;
Mag narodów wзираł gwiazdy nie na niebie,
Lecz w sercu, i w goszczeniu, i w łamanym chlebie,
Od rdzenia więc stanowczą poruszony Erą,
Czuł on Słowo, niewiele bawił się literą!...

Słowianin też i p i s m a nie miał – ile wiemy –
Druk już mając, jeszcze go znał kształty gockimi,
Tak litera mu zawsze była obojętną,
Jakby coś dowolnego, jakby zwierzchnie piętno,
Nigdy podobno onej poważyc nie umiał:
W literaturze mało, mniej w dziejach rozumiał,
Zaś w dogmacie była mu niby nałóg stary
Dziecku, co obudziło się w objęciach wiary.

Błądzą, którzy społeczne odnoszą warunki
Do niepowrotnej z Epok, do Epok piastunki,
I nie pomną, że prawdy grom się rozniósł prędzój
Niżeli dziś u Słowian kurs cudzych pieniędzy.
Przyczyny dwie tę lotną promiennność zrzędziły,
A każdej dziś niejasne są drogi i siły.
Pierwszą nazwę przyczyną, że wieść roznoszona
Najdoskonalej była w sobie dopełniona,
Drugą zaś – że nie tylko Izrael... świat cały
Pragnął: i serca były wyschłe jako skały
Chciwe dżdzu, dzisiaj ledwo ucichła kobiéta,
Która Sakrament usty bezplamnymi wita,
Pojąc może pragnienia owe w całym świecie;
Poganin je uczuwał i drujd – mąż i dziecię –
Jak kro mógł... Przyrodzenie nastrojone w jedno
Symboliczniło nieraz lada myśl powszednią;
Sen pomagał godzinom jawu, jaw się zlewał
Ze snem przez wieszczą siłę – kamień się spodziewał
I nerw... cisza... i echo...

...Pod taką to dobę
Sklawus, gdy słowo uczuł, uznał swą osobę.
I że od rdzenia swego opromieniał Eraż,
Czuł słowo, niekoniecznie się troszcząc literą.

W Chinach jest do dziś zakon, który ma uznane
Za cnotę, żeby świstki szanować pisane,
Podejmując je z pyłu, który wichler miecie,
By się litera marnie nie nurzyła w świecie.
Myśl niejedna u Słowian, w niedojrzałym-czynie
Spełzła, byłaby książką-dojrzałą w Pekinie!...
Dlategoż zawdy Chińczyk ten sam jako wieczność,
Dla owego – u Słowian luźna niestateczność.
U Chińczyków stąd idzie, w rzeczy najdrobniejszej,
Staranne dopełnienie, lubo zapał mniejszy:
Prace ich do flamandzkich podobne wyrobów,
Mimo różnicę pojęć i zapas sposobów.

Nieraz się księgozbiory w Polsce podnosiły,
Lecz jak twierdze obronne, nie jak wczesne siły.
Praca-litera nigdy nie była jak funkcja,

Ortografia wątpliwą, mętna interpunkcja...
Do dziś terminologia obca lub uboga
(Owoc niedbalstwa głośno składany na wroga!),
W polemice tak mało formy urobione,
Że trudno jest się różnić, łatwiej zejść na stronę
I, nie mogąc do głębi każdą kwestię zbadać,
Rwać się nie w czas lub nie w czas do snu się układać.
W społecznych formach wyleźć nie można z praktyki
Robronów: „J a s n i e, I m o ś ć, P a n i, D o b r o d z i k i !...”

Że Liviusa manuskrypt o dobie tej samej
Wszedł do Polski, gdy ledwo co w ojczyste bramy,
Albo Macedońskiego Aleksandra listy,
Lub nie znany dziś klasyk... mało rzeczywisty
Stąd tryumf! o tym wszystkim i z dumą, i z chwałą
Wiemy: że t o, g d z i e ś b ę d ą c, g d z i e ś s i ę z a p o d z i a ł o !

Tak – wszystko jest... gdzieś... jakoś... i się zapodziewa,
I że ginie, przeto się wszystkiego spodziewa...
A kto by winił chwiejny ludu temperament,
Nie zgadłby nic...

...Któż może wykonać Testament,
Choćby najczulszej z Matek, i sam bardzo szczery,
Skoro nie ma pojęcia ważności litery??...

Jest więc punkt, gdzie nic serce nie pełni – gdzie zapał
Nic nie dawa, lub w ognie się omylnie złapał,
Błądu nie wie, z najdroższych skarbów czyni zamęt
I nie może mieć CIĄGU, bo ciąg – to Testament!

XIV

Oto moja messeńska, moja Tyrtejowa
Pieśń i boleść. Skończyłem „O w o l n o ś c i s ł o w a”.
A teraz kędyś palma ze stepu mnie wzywa
I oazys, bog-dajby choć ta – niekłamliwa!
Spocząć pragnę, iż błędną rzeczą nie uwiedłem,
Pragnę spocząć, i pójdę spocząć, i poszedłem...

Gwiazdy przede mną, za mną gwiazdy dżdżą, złotemi
Kresy, gdy lecę, niebu odrębny i ziemi,
Jakbym sam trzecią rzeczą był między obiema.
Piasek mówi: „P r z e l e c i a ł”, Wiatr: „J u ż g o t u n i e m a!”
Lecę, i ani zgadnąć mogę, setnie jakie
Lat, i mil, i atomów tykało kulbakę
Pianą dzierzganą białą, ni drogi jak wiele
Ubiec musiałem, prawe upatrując cele –
Porzuciwszy świat na dwie partie rozłamany:
Między T y t a n y - s z a ł u i F l e g m y - t y t a n y...
Sam przez pustynię lecąc wybladły – że prawie
Litowały się mego pragnienia żurawie,
I pluły mi dziobami wilgoć – a ja dalej
Pędziłem, by mnie bliźni sucho nie zegnali!
Bym nie zbył reszty serca pierwej, aż się cegły
Nad trumną zaczerwienią, iż miłość dostrzegły...

Z dala – z dala – nim stopa ma dotknęła piasku,
Zawołałem sam: „T a d m u r!...” – przy księżycu blasku
Kolumn tysiąca więcej widząc, których chóry
Szły tam i owdzie kiedyś, w myśl architektury,
Co gdzieś albo istnieje, lub stała się siłą
Myśli ludzkiej, i widzi, w niczym jak coś było.
I było cicho pośród ruiny ogromnej,
Wkładającej na niebo profil wiekopomny,
Cały szczytby swoimi, jakby się o ramię
Boga oparło czołem miasto, gdy się złamie.

Patrzyłem i wydziwić się nie mogłem onej
Całości rzeczy w całość ruiny zmienionej,
Pięknej ogółem, który powstał ze zniszczenia,
Z potrącenia, zdeptania i zlekceważenia,
Gdy rzędy kolumn, jakby skamieniała lira,
Niewzruszenie a ciągle śpiewały: „P a l m y r a!”

Księżyc stał za strun owych skamieniałych krata,
Bluszcz dopełniał, gdzie linię czułeś zbyt szczerbatą,
I, jako dłutem ryty, szedł przez białe łomy,

Lekszy od ornamentów, równie nieruchomy.
Nakreślony harmonią tak, że niepodobna,
By zeń bez szwanku gałąź odprysnęła drobna,
Kto zaś nie barbarzyniec, ten w ruiny tumie
Bluszczu nie tknie, lub całość mniej odeń rozumie!

„Całość” – rzekłem we wnętrzu ducha i, struchlały,
Dodałem: „Taka!... że jej nie wypowiem całej...” –
I nie wiem, czemu ręką chciałem kamień drobny
Podjąć, lecz nie jak fragment wydał się osobny
Palcom moim, zadrzałem i ramię cofnąłem,
Czując, że za część jedną rzeczy pełnej wziąłem,
I natychmiast szepnęła do mnie myśl ostrożna:
„Patrz!... o t o i R u i n ę n a w e t p o p s u ć m o ż n a !”

A jam jej odpowiedział:
„...Zaprawdę – R u i n a

Jest c a ł o ś c i ą!...
...I nową twórczość odpoczywa”.

A patrząc dłużej rzekłem:
„...Jest! kres taki, który
Nie Ruiny już tyczę, lecz – architektury!”
I począłem się w duchu tą myślą dziwować:
„S z c z e g ó l n i e j s z a ! ! ... ż e m o ż n a R u i n ę z e p s o w a ć ! ! ...
Że więc dzieło zniszczenia i dzieło tworzenia
Harmonijnie się kędyś łączy i spierścienia...”

*

W tym momencie dotknąłem palcem Zmartwychwstanie
I wymówiłem słowo: „JESTEM...” – niespodzianie,
I chciałem ręką wtóry kamień podjąć z ziemi...
Lecz zdał mi się ogółem łączny ze wszystkimi...
Zadrzałem znów...
...gdy orzeł rzekł, jak trąba grzmiąca:
„KTO TU TRĄCA RUINĘ, TEN PRINCIPIUM TRĄCA...”

*

Odtąd już, w jakąkolwiek się przeniosłem sferę,
Zrozumiewałem C a ł o ś ć - s ł o w a i L i t e r ę.

K o n i e c

WAŻNIEJSZE WARIANTY ZARZUCONE W DRUKU LUB PRZEKREŚLONE W AUTOGRAFIE

I

[Motto]

Są, którzy uczą, że poezja potrzebuje przedmiotów niesuchych i wdzięcznych. Poezja, która, ażeby być poezją, potrzebuje tyle od przedmiotów, nie należy do mojej kompetencji.

II

[R.II, po w. 12]

Ale sprawę zdam, c z e m u?...

III

[R.II, po w. 27]

Że tańce są litery mniej lub więcej zgrabne

IV

[R.II, po w. 54]

Dwoistość ta, tak trudna, jak nieunikniona

V

[R.III, po w. 12]

Ciekawe dla przychodnia wraz odgadli treści
Mową złożoną z gestu, znaku i spojrzenia,
L I T E R Ą – co czytelne tworzy zagadnienia.
Jeden z nich, na zaborcę patrząc, który wierzył
W pół-bóstwo swe, nic nie rzekł, lecz nogą uderzył
O pył ziemi... i naraz Grecy zrozumieli
Słowo mędrca, choć nie tak pochlebne, jak chcieli.

VI

[R.IX, po w. 63]

Już po Sokracie, dowód w Grecji znamienity,
Pod nogę Pawła słano *volumen* rozwity

VII

[R.X, po w. 23]

Bo próżne, jeśli głośnie i znane z daleka

VIII

[R.XI, w. 97]

I gdzież on nie popędzi... zapewne nie dalej

IX

[R.XI, po w. 182]

Pieni się i, kopiąc stopą, morze, białą
Ten-podły-proch, jak księgę czyta go zbutwiałą:
To jest, ile? zna, stroni oddechem – by struty...
Żadni przeszłym, a przyszłym? – jak ograne-nuty
O b o j ę t n i! Twór świata staremu nie znany,
Niewolniki bez panów, bez serca chrześcijany!

X

[R.XII, po w. 76]

Alić nie mniema

XI

[R.XII, po w. 132]

Zaś t c h n ą ć może duch mimo litery uznania,
Lecz d a ć nic nie potrafi... Ona rękę skłania

XII

[R.XIII,po w.22]

Lecz dlaczego? lecz po cóż, co stało się

AUTONOMICZNA WERSJA POCZĄTKU POEMATU

SŁOWO I «SŁOWO»

Co znaczyłyby ludzkość, gdyby ją kto zmierzył,
Jak ona jest... i w taką, jak jest ona, wierzył?
Co ona by znaczyła, widziana tak szczerze,
Jak ją z n a m i o g l ą d a m – nie zaś, jak w nią wierzę?
Co by ona znaczyła!...

Dziewięćset milionów
Skazanych na śmierć istot... parę zaludnionych
Półwyspów, i nic więcej. Tu trup w każdej chwili
Nowy, a zowąd słabe niemowlę zakwili...
I to już wszystko.

Ludzkość z takowym obliczem,
Choć to tylko oblicze – nie byłaby niczem,
Bo jak obraz bez myśli sam siebie zagładza,
Tak ludzkość bez boskości sama siebie zdradza;
Aż dopiero, gdy w eter opłynie niebieski,
Powraca jej majestat i szkarłat królewski;
Aż dopiero widziana: jaką była, bywa,
I będzie – to zaiste jest ludzkość prawdziwa.

Nie inaczej z człowiekiem. Gdy nań kto poziera,
Jak on jest, i purpurę zeń świętości zdziera,
Oglądając go lichym od stopy do powiek,
Jak pyłu garść na wietrze – cóż to mi za człowiek!
Ale pył ów wniesiony w harmonię stworzenia,
Kiedy atomem swoim w gwiazdę się przemienia
I kochając, cierpiąc, rośnie co godzina, co wiek,
Co okres – powiadamy wtedy: oto człowiek.

A jak z ludzkością całą, i jak z oderwanie
Uważanym człowiekiem, tak również się stanie
I ze słowem: bo, wzięte odrębnie, cóż znaczy?
Niewierny dźwięk! – i przywieść mocen do rozpaczy;
Tak kruchy! – a tak kłamny wewnętrznemu znaczeniu,
Jak gdybyś chciał zmarłego poznać po dzwonieniu.

Lecz tenże dźwięk zwodniczy, dostrojeń otwarcie:
W Helladzie do rozśpiewu, do milczenia w Sparcie,
Do mlecznej drogi prorocत्व gwiazdzistych w Judei,
Do litery u Rzymian, u nas... do nadziei...
Do wielkich wreszcie myśli, co na zawsze nowe,

Niczyje, wszędy własne, nigdzie nie miejscowe,
Schodzą skądś natchnione... dopiero takową
Zmierzona prośbą wybrzmi ta rzecz wielka: „S ł o w o”.

A jednak – rzeczą znaną, lub znaną najbłędniej,
Było słowo. Nałóg je codzienny podrzędni
I rozlewa jak wodę – tak iż nie ma chwili
Na globie, w której nic by ludzie nie mówili;
A jako w gospodarskich kłopotach bez końca
Nieustanniej się wody używa niż słońca,
Tak i słowo brzmi ciągle, i ciągle jest w ruchu –
Bardziej niż światłość jego promieniące w duchu.
I gdy tak wszyscy m ó w i ą, mało kto się spyta,
Jaki też jest cel słowa? jak słowo się czyta
W sobie samym? – i dziejów jego promień cały
Rozejrzeć mało kto dziś ciekaw, i mało zuchwały...
Dopiero – niech no wolność mowy kto znieważy!...
Ten sam, co nią pomiatał, głośno się uskarży,
Mówiąc z goryczą: „Jak to? wszak słowo jest wolne!...”
Słowo, co wprzód sam deptał jako kwiaty polne,
I nad którym, śród licznych zatrudnień hałasu,
Niecو się zastanowić zbywało mu czasu –
Słowo to ma być dla niego – wolne!...

CO SŁYCHAĆ?

I

CO POCZAĆ?

HUMORESKA Z WSTĘPEM I EPILOGIEM

*Pod stopy J. Wielmożnej Pani
ze wszystkimi prawami autorskimi
składam
N.*

BOGOWIE I CZŁOWIEK

(za wstęp)

1

Dziś autorowie są jak Bóg,
Dość jest, gdy tchną... wraz arcydzieło wstawa;
W skrzydlaty pęd sunie się ciężki pług,
Trud jest – jakoby zabawa!

2

Nie słońce już laurów rzuca cień,
Skłania go i wiatr życzliwy –
Lat dwadzieścia sławy dając za dzień,
Za jeden dzień szczęśliwy!

3

I od Wirgilego kształtnych pień
Ludzkie jeszcze wieją natchnienia
(On dwadzieścia-lat pracy dał za dzień,
Za jeden dzień stworzenia!).⁵⁷

⁵⁷ Wiadomo, iż Virgilius pisał swoje Epos lat dwadzieścia i po takowych spalić zyczył rękopis.

CO SŁYCHAĆ?

C o s ł y c h a ć i c o p o c z a ć – te dwa zapytania
Mnie bywają dawane – czemu m n i e ? – o! dziwy.
Badać nie chcę i nie śmiem – raczej bez wahania
Dobieram styl jak można do treści właściwy,
I jeśli wiersza użyć zechcę, to z przyczyny
Prozaicniejszej niżli wierszem gadaniny,
Czyniąc jak owy lekarz, wolny od pustoty,
Który zalecał tańczyć biorącym na poty.
– Wszystko albowiem Ludzkość wkrótce zużyteczni:
Będą ludzie dla wprawy w gimnastykę grzeczni;
Gdy kichnie kto, będzie to hasłem dla sąsiada,
Że Bursa słabo stoi i że renta spada,
Gdy zaś poprawi kołnierz, zrobią z tego wniosek,
Iż wiele jest o cenie-bawełny pogłosek.
„J a k s i ę m a s z ?” – stawką będzie, „b y w a j z d r ó w !” – wykrętem;
Dziewice dawać będą Fijołki z p r o c e n t e m;
Arbuzy pójdą w górę; Kapusta czerwona
Złaje stulistną Różę, że n i e o c e n i o n a !
I każe jej do Chwastów wdzięczyc się za płotem;
Niezapominkę zmiesza z błotem jak nicpotem;
Z Słonecznikiem (jakkolwiek osobą stateczną)
W ulotną zajdzie sprzeczkę, ale niebezpieczną,
Którą on zniesie, patrząc w niebo jak astronom;
Na Hijacynty z góry wpadnie jak ekonom,
I nie wstrzyma jej kuzyn Pasternak, ni Czosnek,
Z rozsądku sławny, lekkich nieprzyjaciel piosnek,
On! co jeszcze na puszczy, z Cebulą do spółki,
O mało nie zbuntował Mojżeszowe pułki,
Radząc, by lud w nim uznał rzecz nad wszystko starszą
I Faraonów sady polewał monarsze
Łzami swymi – –

– – – to słychać! – a przy tym: że wczora
Śpiewała P a t t i – bardzo zmieniała się K o r a...
I cztery zbrodnie na dzień dają do myślenia
Dramaturgom, jak nowe zrobić przedstawienia.

*

*

*

Powiadają, że piękne były inne wieki,
Gdy ogień święty wznosił się złotym filarem,
Gdy Rzym od Dziewic-białych wyglądał opieki,
Zasiadających w cyrku, jak Senat, z Cezarem.
Wtedy i drujd, i horda Litwy tajemnicza
Klęły swojego kozła pod grzechów ciężarem,
A czoła jej oświecał złoty płomień z n i c z a!
Lecz z ogniem świętym stało się jak z niebios darem.
Po wiekach l e g e n d o w y c h przyszły h i s t o r y c z n e:
Boski ogień zaprzestał być dziejów skazówką
(Tanie natomiast mamy z a p a ł k i c h e m i c z n e,
Które ująwszy zręcznie, gdy obrócisz główką
I o obuwie potrzebiesz, wraz płomyk wybucha...
.....
A Turki palą fajkę z długiego cybucha).

CO POCZAĆ?

Co począć?... nie tu, zaiste, że nie tu
Początek dzieła – głos odwieczny woła:
„P r a c o w a ć m u s i s z!” – i nie z potem grzbietu,
Lecz „z potem CZOŁA”...
– Jak sobie zechcesz, bądź r e a l n y m-c z ł e k i e m,
Nie zmienisz doli – każde twoje dzieło
Poza tem prawem stanie się kalekiem,
Choćby się z trudów herkulejskich wzięło.
– Cieśla najprostszycy robiący toporem,
Gdyby on nie wiem jak był pracowity,
I gdyby cieśli tyryjskich był wzorem,
Jeżeli w łonie smutek ma ukryty
Lub trumnę ciosze, a dławi go żałość,
Łzy własne widząc w żelaza połysku,
Wyrobić musi pierw: u m y s ł u s t a ł o ś ć.
Sił bez niej, ciągu bez niej nie ma – nie ma zysku.

*

Realnych mistrzów wszystkich zbierz i nagle
Zapytaj, c o j e s t p r a c y a b e c a d ł e m?...
Zacząć od czego? gdy na skałę wpadłem,
Wiatr mnie przeciwny porozrywał żagle.
Rozpocząć mamże od dłoni mej potu,
Od potu ramion, gdy zbrakło narzędzi,
Otchłań dokoła i sam na krawędzi?
Zacznij!... by w g ł o w i e n i e b y ł o z a w r o t u...
Więc znów jak pierwej odwieczny głos woła:
„M u s i s z p r a c o w a ć z p o t e m t w e g o c z o ł a!”

*

Tak, zniszczonemu rzeknij narodowi,
By się z bogacał tylko jak najprędzej,
A złoto mając resztę postanowi,
Historii ustrój doda do pieniędzy.
Ucz go, by jednym krokiem się przerzucił
Z fatalnych jatek dziejów do warsztatów,
Nauczysz, by się tak śmiał, jak zasmucał,
I zbawisz ludzkość... lecz automatów!
– Będą tam, zamiast rozwoju i rzeczy,
Przemijające m o d y gorączkowe,
Po tej, co t w i e r d z i, przyjdzie ta, co p r z e c z y:

Warte obiedwie tyle, ile nowe!
W tym jednym wszystkie niestety zdradliwe,
Że każdej naprzód przewidywalna trwałość,
Przepadające w nic, a nieszczęśliwe!...

.....

Nie! z p r a c n a j p i e r w s z ą j e s t: u m y ś l u - s t a ł o ś ć.

DZIECIĘ I KRZYŻ

(za epilog)

I

– Ojczy mój! twa łódź
Wprost na most płynie,
Maszt uderzy... wróc...
Lub wszystko zginie...

II

Patrz, jaki stąd krzyż,
Krzyż niebezpieczny...
Maszt niesie się wzwyż,
Most mu poprzeczny...

III

– Synku! trwogi zbądź,
Znak to zbawienia!
Płynmy, bądź co bądź...
Patrz, jak się zmienia:
Oto – wszcz i wzwyż
Wszystko toż samo.

*

– Gdzież podział się krzyż?

*

– Stał się nam: b r a mą.

1876

SZCZĘŚLIWY

1

Do uczty gdy z gwarem siadano za stół,
Mnie jednemu zbrakło siedzenia –
Tłumaczy to Zwyczaj, bym za złe nie wziął,
Mówiąc: że t a k i t r a f o ż e n i a...

2

Więc toast podniosłem, lecz stało się znów,
Że wiano mi ostatek wina –
Co Zwyczaj wyklada jak f a w o r u w d ó w,
Lub że możesz mieć wkrótce syna...

3

Płynąłem za morze, skąd puścił ktoś wieść,
Że się okręt rozbił w podróży –
Tłumaczeń stąd wiele, lecz spólna ich treść
B ł o g i i d ł u g i ż y w o t w r ó ż y!

4

Sens z tego – że arcyprzewrotnym jest świat:
Bo gdy nie masz miejsca, to cię żenią,
A skoro pogrzebią, dodają sto lat,
A gdy zapominają – cenią!

IV

Z «BOSKIEJ KOMEDII» DANTEGO

O PIEKLE

PIERWSZA PIEŚŃ

W południu życia straciwszy już drogę,
Do jak ciemnego dostałem się boru? –
Dziś jeszcze wspomnieć bez strachu nie mogę,
Opisać nie śmiem – – bo czarny, bez toru –
Prze-czarny: śmierci jaśniejsze wspomnienia!

Lecz ile zysku uniosłem z tej próby,
Żeby słusznego nie uszło baczenia,
Opowiem. – Mrok mnie otoczył był gruby,
Od kiedy drogę straciłem prawdziwą:
Więc jakby we śnie precz byłem niesiony,
Aż kędy ziemia podnosi się krzywo
W kształt góry – słońcem na barkach złoconej.

I aż tam oczy podniosłem z otuchą
Ku opiekuńczej podróźnych światłości,
Po całodziennym martwieniu się skruchą,
Obawy próżen i serca ciężkości.

Jak ten, co jeszcze z oddechem tłumionym,
Zaledwo brzegu dopadłszy z głębiny,
Oczy ku falom obraca spienionym,
Podobnież umysł mój onej godziny,
W samej ucieczce obrócon za siebie,
Zdawał się przeszłość podziwiać zdradliwą,
Co rada chłonie śmiertelnych i grzebie,
Na niepowrotne zamknięta ogniwo.
Niedługo wszakże, pokrzepion na sile,
Już mam się dalej, acz z trudem niemałym
Dla spadzistości, skąd – cały na tyle
Oparty, przed się wstępując – wisiałem.

Gdy oto w samym wędrowki zaczęciu
Pantera ku mnie wybiegnie z uboczy,
Nie uciekając, jak zwyczaj zwierzęciu,
Lecz, owszem, ślepie zawodząc mi w oczy,
Tak że już wrócić mniemałem – słuszniejsza,
I po kilkakroć cofnąłem spojrzenie,
Ale był piękny czas – ranek – co zmniejsza
Obawę – słońca wschodniego promienie
I one gwiazdy, świadkowie odwieczni
Miłości – która wszystko to stworzyła.

A wszystko piękne! – skąd jakoś bezpieczniej
I o tej bestii – co by mi wróżyła? –
Mniemałem – barwę dziwiąc jej krzyczącą...⁵⁸

Aliści z trwogi nieledwo ochłone,
Gdy okrutnego lwa paszczę wietrzącą
Spostrzegłem – w moją zawrócił ją stronę,
Szaleństwem głodu długiego miotany,
A niemniej w szkielet zachudła wilczyca
Tuż za nim – tej ja widokiem zmieszany,
Skoro mi ślepie jej padły na lica,
Zadrzałem – dalszej niechając podróży.

Więc jako kupca, co lekko zyskiwał,
Gdy potem długo i próżno się nuży,
Aż wreszcie straci – tak mnie los zażywał.
Niepokojony wilczycy oczyma,
Cofnąłem kroku i, noga za nogą,
Zaszedłem wreszcie na powrót – gdzie nie ma
Słonecznych blasków – w dolinę niebłogą.

I napotkałem tam postać błądzącą,
Która mi zdała się trawić milczeniem
Od wieków – tej ja zawezwę gorąco:

„Kto jesteś – nie wiem – śmiertelnym czy cieniem,
Ale mnie widzisz w potrzebie straszliwój,
Odpowiedz, poradź!...” – „Śmiertelnym już b y ł e m,
N i e j e s t e m – dom mój Mantua, a niwy
Lombardii moją ojczyzną – nie żyłem
Za Julijusza, acz w on czas zrodzony,
Raczej gdy August przyświecał nad Rzymem,
A Jowisz niebem sprawował zmyślony.
Wtedy ja byłem poetą – i rymem
O Anchizesa głosiłem nasieniu,
Co z Ilijonu uszło spalonego –
Lecz ty, ach! czemuś powrócił cierpieniu?
Patrz – oto góra radości – dlaczego
Nie podążyłeś, gdzie prawdy stolica?...”

A ja: „O Mistrzu – poznaję-ć – Wirgili!...”
I wraz rumieniec zapalił mi lica

⁵⁸ *Si ch'a bene sperar m'era cagione*
Di quella fera alla gaietta pelle... etc.

Bardzo niezgrabnie ten wniosek o pomyślności w podróży ze zwierzęcia na drodze spotkanego tłumacza i komentatorów kusili się wywodzić, dla nas (Słowian) jest to niezmiernie naturalnym; nie wchodzę tutaj, czy *lonza leggiera* znaczy F l o r e n c j ę albo inne alegoryczne ma w wycieczce swojej posłannictwo, co do archeologów więcej niż do estetycznego poglądu na poemat należy.

I rzekłem: „Od tej nie opuść mię chwili,
Ile żeś wieszczów światłością i czołem,
Ile że źródłem jesteś prze-obfitym,
Gdzie i ja czasu znużenia czerpnałem,
Skąd wszystko u mnie, co niepospolitym!
Jeśli mi powrót zarzucasz niewczesny,
Patrz – oto żywa przede mną zaporą,
Która mię w lament wprowadziła bolesny,
Od ciebie rady chcę – jak od doktora”.

A on: „Do innej podróży się sposób,
Tej ci wilczyca zabroni tak chciwa,
Że lubo wiele zgładziła już osób
(I wielu jeszcze przyszłość nieszczęśliwa),
Niczym się nazreć nie może to zwierzę,
Ale po strawie głodniejsze niż pierwój;
Ona i inne zużywa lubieże,
Z wieloma twory łącząc się bez przerwy,
Ale nadbieży c h a r t, ten ją owładnie –
Bo żądze jego nie będą ziemskimi;
Raczej o cnotę – um – miłość – zagadnie.
Pomiędzy Feltro a Feltro – po ziemi,
Dla której czysta skonała królowna,
Eurjal, Turnus i Niso – on gończy
Pies za wilczycą podąży – aż gniewna
W otchłaniach, które kolebką jej, skończy.
– Przeto idź za mną, jąc będę przodkował,
Ale przez państwo wynijdziesz stąd wieczne,
Gdzie będziesz słyssał i będziesz żałował
Lamentujących za życie bezpieczne.
Gdzie będziesz duchy oglądał, jak płaczą,
Przez wieki końca żebrzące, bez końca,
I te, co kiedyś zbawienie zobaczą,
Jaśniejsze – przeto iż tęsknią do s ł o Ń c a.
Lecz jeśli owdzie, skąd słońce to świeci,
Podążysz chucią, nie moja już droga:
Ja wrócę – czystszy niech z tobą uleci
Przez nieodzowność wyroków do Boga,
Gdzie radość wieczna – i kędy, żem krzywy,
Do panowania i tronów, i chwały
Nie jestem furta – o! bardzo szczęśliwy,
Komu się takie urzędy dostały!”

Więc ja: „Poeto! przez Boga żywego,
Którego jeszcze nie znałeś – Poeto!
Sprawuj mną – niechbym uniknął raz złego
I, kędy lament, zobaczył – mów: gdzie to ?
Do furty Piotra Świętego mię prowadź”.

.....
Więc tak Wirgiliusz pocznie mi przodkować.

DRUGA PIEŚŃ

Skonały światła dziennego promienie,
A szare mroki, co idą za niemi,
Okryły prace – i wszelkie stworzenie,
Krom mnie jednego, spoczęło na ziemi.
– Podróży znojem i znojem współczucia
Na ciągłą walkę zmieniłem oddechy:
Zwłaszcza że umysł, z dziennego okucia
Wyzuty, wierniej malował mi grzechy.
O Muzy! – i ty, potęgę tworzenia!
Swoich mi natchnień nie odmów na dobie,
I ty, co lotne utrwalasz widzenia,
Pamięci! próbę nastęrczam i tobie.

Więc rozpocząłem tak:

„Wieszczu – niżeli
W przeszłości otchłań stąpimy głęboką,
Zważ, czyli wytrwam? – bo są, co widzieli,
Jako Eneas, acz równie miał oko
Śmiertelne – temu człek zdrowej uwagi
Ani się będzie dziwował, gdy wspomni,
Jak pełną miarę i jakiej to wagi
Do jego losów wiązali potomni.
– Skąd i Bóg, złego odwieczny pogromca,
Pobłogosławił wędrówkom Enea,
Że jako Ojciec – nie obcy łakomca –
Na siedmiu wzgórzach nim zatknął trofea,
Już pierwej – o czym śpiewałeś uczenie –
Te rzeczy palec odsłonił mu Boży;
I że Anchiza starego nasienie
Rzymowi kamień węgielny założy.
– Co większa, wniósłbym o tymże pielgrzymie,
Że może celom służył oddalonym
I tym, co później usiedli na Rzymie
W tyjarze Piotra i w płaszczu złoconym.
Bo i z dwunastu w y b r a n e n a c z y n i e
Pielgrzymowało z Anioły Bożemi
Po słodkość prawdy – lecz mojej przyczynie
Czyliż ktokolwiek zaufał na ziemi? –
Jam nie Eneas, nie Paweł – i u mnie
I u znających mnie tyła nie warty,
Więc jeśli przeczę, to zechciej rozumnie
Osądzić – prawy-m, czy tylko uparty?”

To mówiąc, byłem jak człowiek niestały,
Który co chwila odwleka zaczęcie,
I u stóp ciemnej wstrzymałem się skały,
Ile niewczesnym – bacząc – przedsięwzięcie.

Alić się do mnie cień ozwie wspaniały:
„Zwątpienia twoje znam (ileż to razy
Szlachetną one porywczosć cofały,
Jak zwierza-cienia fałszywe obraży!),
Lecz abyś trwogę pokonał niesławną,
Wiedz, kto mnie natchnął współczuciem dla ciebie,
Niżeliś o nie zawezwał niedawno.
Jam z owych, którzy ni w Piekle, ni w Niebie,
Ale w limbowym przestają czekaniu;
Tam skoro dumam – głos cichy, lecz miły,
Przeanielskiemu podobny śpiewaniu,
I oczy słońca jaśniejsze – sprawiły,
Że usłuchałem rad świętej dziewicy.

«Mantuańczyku – mówiła – o którym
Nie dość, że w twojej i obcej stolicy,
Ale i w świecie powieści są wtórym,
Patrz – oto człowiek, którego na ziemi
Kochałam – smutny, gdy w miejscu bezludnym
Przeszkody znalazł – cofnięty jest niemi.
Czyli już zbłądził? – nie sędzę – lecz w trudnym
Zdarzeniu, własnej nieufna przyczynie,
Zaklinam ciebie, ty słowa wieszczymi
W czas mi go wesprzyj i żalność niech minie.
– Jam Beatrycze, a mieszkam z takimi,
Że tylko miłość wywołać mnie może,
I wyszłam stamtąd – gdzie obym już była!...
Gdzie, przed oblicze stanąwszy znów Boże,
Będę się z twojej usługi chwaliła».

Tak kończy – ja zaś rozpocznę: «O! święta,
Za której sprawą człek wyższe ma czoło
Nad stworzeń tłuszcze, co z nimże zamknięta
W księżycu obrót i niebios tych koło –
Co mi polecasz, chociażbym w tej chwili
Wykonał – jeszcze winiłbym się mocno
O opieszalność – lecz oświeć mię – czyli,
Z jasności w otchłań zstępując tu nocną,
Skoro cię żądza powrotu zapala,
Ty się jej odjąć nie lękasz – i czemu ?»

«Posłuchaj – lękać się tylko zniewala
To, co być może szkodliwym bliźniemu,
Lecz nic innego. – Mnie dano jest z góry,
Że ani ogień piekielny, ni wasza
Niedoskonałość mej skala natury.
Błogosławiona tam jest, co uprasza
Ze skutkiem. – Ona, gdy w Łasce pożąda,
Nieodwołalne zmieniawszy ustawy,

Do Łucji rzekła: 'Wierny twój wygląda,
Zali go wesprzesz w czas trudnej przeprawy?
A ja go twojej polecam przyczynie'.
– Więc Lucja, że jest okrutnym przeciwną,
Opuści miejsce i ku mnie popłynię,
Kędy z Rachelą siaduję przedziwną,
I w te się ozwie słowa: 'Beatrycze –
Ty, coś jest czujną w chwaleniu przed Panem,
Miałabyś sidła dopuścić zwodnicze
Na męża, który – niezwykłym się mianem
Dla ciebie jednej okrywszy – zasłynął?...
Który cię tyle ukochał – a oto,
Czy widzisz? – oto, ledwo że nie zginął.
Czy słyszysz? – jęczy, dociśnion zgryzotą,
Wokoło rzeka grozi mu śmiertelna,
Oceanowi nierada hołdować,
Ni ludzkiej dłoni – lecz w prądzie tak dzielna,
Że jeszcze po niej nikt nie śmiał żeglować'.
– To słysząc, z świętej powstałam ławicy,
A ufna Muzie, przez której natchnienie
Twoi się nawet wznieśli zwolennicy,
Zstąpiłam». – Na tym skończywszy mówienie,
Poczęła okiem naglić mię zroszonem.
I uczyniłem co rychlej, jak chciała –
Przed bestią własnym zakryłem cię łonem;
Lecz teraz – kiedy dostępną ci skała,
Cóż poczniesz? – czemu, z błędnymi oczyma,
Nie postępujesz – jak człowiek trwożliwy?
Gdzież serca ufność? – i jeszcze co-ć trzyma? –
Wszakże na dworze niebieskim trzy panny
Błogosławione – piastują twe losy,
A ja ci pochod wróżę nieustanny”.

Jak kwiaty nocą zamknięte dla rosy,
Kiedy je słońce z pomroku wywoła,
Na ukrzepionej powstawszy łodydze,
Już całym okiem patrząją dokoła –
Tak i ja, trwogi gdy wczas się zawstydzę,
W te słowa rzekłem: „O! wielce łaskawą
Ta opiekuńcza istota na Niebie
I ty, że moją przejąłeś się sprawą.
Wiedz – że odtychmiast ślubuję dla Ciebie
Wszelaką serca i myśli powolność,
Bo tyś mi drogę uprościł zawiłą,
Strwożony umysł wybiwszy na wolność –
Więc idź – niech jedną i wola, i siłą
Zdążamy odtąd. Więc sprawuj, jak wodze
I mistrze czynią” – – tu słów już nie było,
Ale po dzikiej ruszyliśmy drodze.

TRZECIA PIEŚŃ

[w. 31–96]

Aż zimno strachu przeszło mi po czole –
I zapytałem: „Mistrzu – za cóż onych
Nieszczęsnych tyłu i takie ich bole?”

„Przypatrz się – odrzekł – duchom zatraconych
Dla braku zbrodni i dla braku cnoty:
A i aniołów naliczysz tam z nimi,
Co ani śmieli być dość anielskimi,
Ni buntem z wiernej wyłamać się roty,
Lecz sobą żyjąc, i tylko dla siebie,
Dziś oto miru ni w Piekło, ni w Niebie
Nie mają: tamto zbyt skapo, by chwały
Skarbiło sobie przez zabór tak mały,
A to dla braku anielstwa ich grzebie”.

„Więc cóż ku takim lamentom ich skłania?” –
Podchwycę. – „Próżna nadzieja skonania –
I to, że Piekłu zazdroszą samemu
Ci ślepi; świat ich zapomnieć nie może,
Bo nie wie o nich i niczym są jemu.
Podobnież czyni miłosierdzie boże
I sprawiedliwość, za którą wyparte –
Lecz dość już – więcej i wzmianki niewarte,
Popatrz i porzuć!”

Ćma ludu jak rzeka
Przede mną – na niej, czy wirem niesiona
Chorągiew? – tonie, zrywa się, ucieka,
A za chorągwią – miliony – miliony –

O! – nie sądziłem, by sama śmierć kiedy
Wyniszczyć mogła narodu tak wiele...
Lecz gdym się zbliżył do onej czeredy,
Poznałem w mężu idącym na czele
Sławnego niegdyś z gnuśności nędznika,
Co dostojęństwem pogardził nie małym –
I zrozumiałem, że była to klika
Śmiertelnych – grzechem skalanych niedbałym,
Których się Pan Bóg i ludzie wyparli,
Których i sama nieprzyjaźń minęła,
O których wiemy, że żyli – bo zmarli –

Ci byli nadzy, a osa ich cięła
I wszelki owad zły na nie nacierał,
Łzy ze krwią w strugach ku stopom się lały,
Kędy je robak ze śladów ich zbierał.

Pojrzałem dalej: tam wielkie kanały,
A nad brzegami ćma ludu skupiona;
Więc rzekę: „Mistrzu! przecz późnią się nawy?
Bo ile widzieć dozwala zasłona
Ciemności – ludzie ci pragną przeprawy”.

„Przyczyna – odrzekł – jasną ci nie będzie,
Aż Acherontu złych dotkniesz wybrzeży”.

Umilkłem – dalszych niechając w tym względzie
Zapytań – których czynić nie należy,
I z niemym wstydem podążam, gdzie rzeka –

Wtem, widzę, żeglarz nadpłynął sędziwy,
Twarz jego wiekiem zorana – włos siwy,
A te są słowa, którymi z daleka
Zaryczał: „Zgroza! wam, duchy przeklęte –
Ani wy niebios przez wieki zoczycie,
Jedno pożary w otchłaniach rozdęte
Lub twarde mrozy – tam ze mną wróćcie...
Lecz ty – za czasu w umarłych dziedzinie –
Kto jesteś? – uchodź!” – a widząc, że trwałem,
Rozpocznie znowu: „Nie tędy jest ninie
Dla ciebie droga, śmiertelny i z ciałem,
Przez inne porty – toż wiosły lekszemi –
Staraj się, człeku, odbijać od ziemi”.

A Mistrz mu na to: „Zaprzestań, Charonie,
Jest wolą owdzie, gdzie mogą, co wolą.
Dość na tym”.

O CZYŚĆCU

PIEŚŃ ÓSMA

[w. 4–45]

Gdy dnia skonanie dzwon opiewa łzawe,
Podróżnik, tęskniąc za rodzinną stroną,
Ku swoim myślą wraca upragnioną:
Więc i ja również – póki brzmiało „ave”,
Słuchałem... potem cichość była głucha.
– To, ku siedzącym obrócony cieniom,
Spostrzegłem rękę wyciągniętą ducha,
Który się podniósł – ręki tej skinieniem
Zdając się szukać powolności ucha.
– I ku wschodowi obie potem dłonie
Obrócił – cały w oryjencie tonie,
Jakoby mówiąc: „Boże! – okrom Ciebie
Nie stoję o nic” – i te nucił słowa:
„*Te lucis ante*”. – Ale jakby w niebie
Śpiewano – słuch mój, serce, pierś i głowa
Były zajęte śpiewem tym od razu.
– Aliści, wyraz łącząc do wyrazu,
Zabrzmieją wtórem inne cieniów roty
Z oczyma w niebo wzniesionymi. – – O! ty,
Co czytasz, prawdę jeśliś rad odsłonić,
Uważ, jak lekka cieni ją zaponal!
(Zaiste, długo się niezdolna bronić.)
– Na grupę cieniów, co, tak zamyślona,
Z pokorną w niebo zwraca się obawą,
Patrzyłem – alić, nagle dwaj Anieli
Od niebios ku nam i cieniom spłynęli:
A każdy oręż ręką trzymał prawą,
A oręż tępy był i zbawion końca...
– Szaty ich lekkie barwy szmaragdowej
Błądziły na tle przezroczystym słońca,
Jakoby listki świeże w czas majowy.
– Z onych Aniołów jeden się przed nami
Zatrzymał – drugi na przeciwnym brzegu,
Tak że we środku byłem ja z cieniami.
– I tylko jasny włos, rozwiany w biegu,
Anioła, który z dala był, widziałem;
Lecz twarzy cieniów, w jedną zlanych falę,
Dla obfitości nie rozeznawalem.
– „Ci oba, w wielkiej jaśniejący chwale,
Z zastępu Marii są” – tak mówił do mnie
Sordello. – „Czuwać muszą tu przytomnie

Dla sideł węża, co za lada chwilę
Nadbieży ku nam, w całej pędząc sile”.
– Więc ja, niepewny miejsca ani doby,
Postąpię – zwrócę się i wraz z Sordellem
Do Wirgiliusza przypadłem osoby:
„Trzej, lubo wspólnym połączeni celem,
Pomiędzy cienie zstąpmy teraz blade
Dla rozmów, którym bardzo będą rade”.

DWUDZIESTA ÓSMA PIEŚŃ

[w.1–75]

O świętym gaju marząc, postępuję,
I już oczyma chłonę go chciwemi,
Który we wszelki kwiat i owoc ziemi,
We wszelką bujność roślin obfituje.

I więcej bawić nie chcąc się po drodze,
Tam niosę oczy, gdzie jasność promieni
Przez żywą gęstwę cedząc się rumieni.

Lecz skoro krokiem mierzonym przechodzę
Odłogi balsam ziejące wokoło,
Poranna świeżość owionie mi czoło,
Jak równy oddech wiosennego chłodu –
I młodą gałąź świętego ogrodu
Od strony cieniu podejmie ze drzeniem.

Nie tyle jednak, by ptastwo świegotne
Z nie dokończonym porwało się pniem.
I owszem – hymny wzmogły się stokrotne,
W miarę jak szerzej płonęło zaranie,
A szelest liścia tworzył wtórowanie.

Podobnież w Chiassi, gdzie bór jest sosnowy,
Gdy Eos spuści Sirocco z uwięzi,
Zdaje się gałąź uzalać gałęzi.

Już byłem weszedł do świętej dąbrowy:
Jak? kędy? – nie wiem – lecz wszedłem i dążę,
Aliści widok uderza mię nowy:
Srebrny się strumień przede mną zawiąże,
Co od prawicy, falami lekkimi
Zbliżone k’niemu porwawszy rośliny,
Ucieka – nie ma, doprawdy, na ziemi
Tak czystej wody – i wszelkie głębiny
Byłyby przy nim jak męty plamiste,
Którego dno tak widne jest i czyste.
– Lubo że w cieniu płynie on – o! w cieniu

Głębokim – kędy ni słońca promienie,
Ni blady księżyc przedrzeć się poważył.

Więc, poza rzekę puściwszy wejrzenie,
Dla wdzięku łąki – cóżem zauważył?

Oto, jak kiedy szczególne widzenie
Pochłonie umysł i blask go zamroczy,
Tak – cudna dziewczka uderzy me oczy.

Szła ona sama – śpiew tocząc za sobą,
Przed sobą kwiaty zbierając do wianka
Ze ścieżki, która sama jak równianka.

„O cudna! jeśli z zewnętrzną osobą
Serce się w całość łączy uroczystą,
Toć musisz ogień piastować litośny:
Więc zbliż się – śpiew twój nie dosyć jest głośny,
A rad bym wiedział, co nucisz tak czysto.
– Ty dawną powieść i czasy mi owe
Powracasz, kiedy greckiej Persefone
Stracona matka i kwiaty stracone...”

Jak kiedy płasy wiodą się godowe,
Tak ona krągłym stopy poruszeniem
Otrąci kwiaty i sunie ochoczo
Po różnobarwnych, co zewsząd się tłoczą,
Wstydliwie oka zawodząc pierścieniem.

Gdy prośbie mojej skłoniła się gwoli,
Już mógłbym śpiewu oceniać słodycze.
Lecz skoro owdzie, gdzie fala swawoli
Z mokrymi kwiaty, stopy jej dziewicze
Stanąły – pojrzyć otwarcie raczyła.
I nie wiem, czyli raniona fortelem
Wenera ognia tyle wyrzuciła
Ze źrenic, kiedy syn obrał ją celem.

Ona z uśmiechem stała na wzniesieniu
Prawego brzegu – kwiaty rwąc rękoma
Z tej ziemi, która obcą jest nasieniu.
– I rozdzielała nas fala ruchoma
Jakoby na trzy kroki – to tak mało!

Hellespont, dumnym wędzidło pamiętne,
Któreży perskie księżę się wracało,
Ani gdzie ramię Leandra namiętne
Od Azji k’Sestos błądziło po fali,
Mniej dla nich obu, co szli i wracali,
Niż dla mnie trudem przepłynąć się zdało.

UŁAMKI

I

[„Czyściec”, XI 94–96]

Mniemalibyście, że sam C i m a b u e
Malarstwa pole zajął, alic G i o t t o
Urasta tak – że cień tamtego okrył!...

II

[„Raj”, I 37–42]

Nad śmiertelnymi przez rozliczne ujścia
Światowa jasność wznosi się: lecz ówdzie,
Gdzie cztery koła w trzy się krzyże łączą,
Wnikając, hojniej rozsypuje promień,
I miazgę świata, coraz czyniąc miększą,
Urabia wedle przyzwoitszych kształtów...

**BENVENUTA CELLINIEGO
«CAPITOLO FATTO IN PRIGIONE E LODE
DI DETTA PRIGIONE»**

„Questo capitolo scrivo a Luca Martini chiamandolo in esso come qui si sente”.

*Vita di Benvenuto Cellini
scritta da lui medesimo.*

Firenze 1846.

42 karta, tom drugi

[WSTĘP]

Tłumacząc na język polski Benvenuto Celliniego poema w więzieniu Castel – S. Angiolo pisane, przychodzi na myśl, iż czytelnikom polskim nazwisko to może być bardzo jednostronnie albo wcale nie znane, jakkolwiek jeden z najznakomitszych sztukmistrzów, nie tylko z tego względu, ale i jako człowiek, a osobiwie jako typ historyczny czasu swego, nieskończenie jest interesujący. Benvenuto Cellini urodził się we Florencji roku 1500 (umarł 1570), z starej a podupadłej szlachty tokańskiej ród swój biorąc; był on nieledwie rówieśnikiem Michała Anioła Buonarroti, z którego młodzieńczych jeszcze arcydzieł wzory czerpał, współczesny przeto Rafaelowi Urbino i całemu onemu najbogatszemu talentów zakwitowi, który dotąd gwiazdą jest wszechsztuki. Rysownik, rzeźbiarz, złotnik, fortyfikator, mechanik, tak jak każdy artysta dojrzały onego czasu, a czasu zdrowia sztuki, głównie na celu mającej ukształcenie w człowieku siły tej ogólnej, którą zowiemy twórczością i wynalazstwem, a następnie za-aplikowanie tejże wedle widoków najsprawiedliwszego postępu cywilizacji chrześcijańskiej.

Taki i tak pracujący człowiek zwał się na on czas *virtuoso*, i takim był Cellini. Że to był czas dla Południa i dla Zachodu Europy niezmiernie podobny temu, który Pasek u nas w swoich opisuje pamiętnikach – pamiętniki przeto Celliniego, zwłaszcza dla umiejących je oceniać wedle tego, co animusz włoski nie poczytuje i nie poczytywał sobie czasu swego za skandal, niewątpliwie przechodzą najbogatsze romantycznych powieściopisarzy dzieła. Cellini, tak jak Rafael i Michał Anioł, kiedy nie przez długo lub ołówek, to przez pióro tłumaczył się nie mniej poetycznie, co następstwem jest jasnym onego to, powyżej wzmiankowanego, sztuki pojęcia ogólnego. Że zaś u nas z jednostronnego tylko stanowiska, to jest przez rym jedynie, sztuka jest dotąd popularną, nie będzie więc może obojętnym ten wielkiego artysty poemat, talentu jego odbłyśk małeńki wskazujący.

Całe nieledwie życie intrygami płaskiej zazdrości albo niezrozumieniem, albo formalną powagą władz, czujących, iż może być poza nimi bezpośrednio udarowanie z góry siłą czynną i twórczą, albo nareszcie niekonsekwencjami zemst osobistych otoczony, znajduje się nareszcie Benvenuto Cellini, nie bez udziału własnego (bo na on czas spada każdemu coś z rządowej siły zastrzegą), znajduje się on uwięzionym po dwakroć w zamku Anioła Św. w Rzymie: raz na szczycie wieży, drugi raz w podziemnym lochu. Gorący katolik, a na rozkaz cywilnej władzy państwa rzymskiego uwięziony, w ostatecznych organizmu i modlitwy częstej wysileniach, wzmiankuje on zachwycenia swoje i pocieszenia tajemnicze od chwili, w której tak się już ugościł w lochu swoim, że mu stał się przestronnym i wygodnym. Z tej to doby datuje następny poemacik⁵⁹.

W dziejach tego człowieka nic do prawdziwej nie brakuje tragiczności. Geniusz i praca, i poświęcenia dla sztuki wywołują nieledwie równą ilość zawiści, intryg i bezmyślnych powag; bohaterstwo w obronie ojczyzny wywołuje nieledwo równą sumę osobistych nieszczęść i boleści; strażnictwo skarbów powoduje obwinienie o złodziejstwo; spowiedź szczerą rodzi podejrzenia; samochwalstwo uczniów szkodzi mistrzowi; niezrozumienie i umyślne nieocenianie popycha aż do oddania sobie samemu sprawiedliwości niesmacznej i szkodliwej

⁵⁹ Ciekawa jest i głęboka uwaga Celliniego po wyjściu z więzienia, kiedy opisując podróż swoją do Viterbo, mówi, iż przełożoną zakonu mniszek, a siostrę swą, chciał odwiedzić, „albowiem (*son certissimo*) jestem przekonany głęboko – mówi on – iż modlitwy ich spowodowały, że w lochu pocieszany byłem łaską i widzeniem anielskim Łaski Bożej”. Sobie więc nic w tym nie przypisuje, owszem, zawsze tam jako grzesznik, o przebaczenie tylko modlił się.

nałóg mówienia o sobie rodzącej; męstwo i poświęcenie się w obronie sprawy Kościoła nie pomaga w więzieniu, okrom, iż spokojem ducha darzy. W tym wszystkim człowiek ten bez ironii, bez rozpacz, bez wyczerpnienia się – zdawałoby się, że otoczony na wszystkie strony zwojami węzów – bawi się, rysując dziwaczne ich przewoje do utworzenia z czasem onej głowy Meduzy, którą w rękę Perseusza potem włożył. Z tego to stanowiska czytając pamiętniki Benvenuta, zaiste, pod zabawnością ich zewnętrzną, niekiedy dla północnego ucha płaską nawet, czuć tę wielką głębokość, którą niektórzy w Don-Quichota przygodach odkryć i poczuć już nareszcie umieli.

I

Kto by chciał wiedzą Pańskie tykać łono
I znać, jak człowiek od-modła się ziemi,
Niechby go pierwej tak, jak mnie, więzono,
Z ciężarem myśli – z tęsknotą za swemi,
Dalekość których w każdej szersza dobie:
Wreszcie – z wspomnieniem także – i... o sobie!

II

Więc – skoro zacne ty poczynasz dzieło,
Wraz niech cię porwą i zamkną złościcy
(Lecz nie wiedz, skąd by się ratunku wzięło).
Owszem – niech jeszcze skradną cię w ciemnicy,
A ty, grób czując, patrz, jako się śmieje
Rubaszny strażnik, pijąc twą n a d z i e j ę...

III

Potem się zmocnij i wyłam za kratę,
Drabinę obmyśl, a w braku skocz z góry,
Byś z czasem w dolną poszedł kazamatę;
Lecz nie dość – pierwej, przesadzając mury,
Złam jeszcze nogę i owiń we szmatę,
A psów i ludzi gdy cię zwietrzy paszcza,
Bądź znów w więzieniu mokrym i bez płaszcza,
I znów bez wieści, krom jakiej nowiny
Chmurnej, gdy jadło wnoszą ci i drwiny!

IV

Tu więc – że nie ma nic na bez-podłogach,
Korzystasz n a p r z ó d z planu: iż jest równy,
Więc nie zasiedzisz, jesteś wciąż na nogach;
D a l e j – że strażnik, nie będąc wymowny,
Równie się skapo jak zamek otwiera,
Więc i duch niemniej ścisłości nabiera...
Stąd wraz z natchnieniem czujesz się ciężarny,
Tylko że pióra, dłuta brak, jak w lesie;
Modlitwy zatem (niegdyś zachód marny!),
Tylko że z każdą sto się widzeń niesie...
Dla tych nim miejsca osobne zastrzegę,
Baczę, azali wątku nie odbieję,
Pieśń na więzienia poczynając chwałę,
Słowem, iż kąt to wart, co niebo całe!

V

Tu – wszakże zacny nie ma gościć po co
(Chyba, iż wnosi podłych władz sumienie),
Nikczemni owszem, skoro dniem i nocą
Jęczą na Bogu, kończą przez Zwątpienie,
A to jest piekła rzecz, gdy tak się poca...

VI

I – niechby złośnik taki był schwycony
(Taki, że takim świat go aż nazywa),
A na lat parę dobrych osadzony,
Wypłynąłby on czysty jak oliwa,
Mądry i święty, i łatwo współ-czuty:
Tu bowiem naprzód się subtelną duszą,
Potem to jakoś w szkielet idzie spsuty,
Muszkuły potem i serce porusza,
Czyszcząc nieledwo że kaftan i buty.
W sposób, iż tak się materia wyleni,
Że aż się w niebios postrzegasz bezdeni.

VII

To chcąc opisać, chodzę raz po celi,
To głowę wznosząc, to błędne ramiona,
Nagle zębami uszczknę jak z kądzieli
Drzazgę, gdzie rama drzwi jest wychylona,
I mam już pióro – wraz kropla kałuży
Za doskonały mi atrament służy –
I oto, oto płomień Apollina,
Nie mając więcej nad to, w wielkiej burzy,
Czuję... iż kończy się właśnie, gdy wszczyna..

VIII

Zaiste – pierwej pomyślność by warto
Zaznać, niż z tych się dziejów zbliżysz kartą,
Lubo wszech-sztuki więzień wie tajniki,
Lekarskiej naprzód, krwawym zna to potem,
Bez korowodów długich i apteki,
Dalej, półświatłem szpitalowym – potem
Więzienie jeszcze ma sobie właściwy
Kordiał, że mowny czujesz się, i tkliwy,
I rzutki – tego radziłbym zażycie
Komuś, co, leżąc, obce waży życie –
W sposób, że człowiek po takim kordiale,
Wyszedłszy na świat, roztropnym jest wcale:
Czy to o wojnie rzecz, czy o finansach,
Przy tym cokolwiek pocznie, to jak z płatka,
W sam raz i nigdy nie szerzej, jak kratka.

IX

Zarzucić mógłbyś, iż krótsze stał życie –
Skąd wiesz ? a może, iż właśnie przeciwnie,
Tym mocniej zwite, że schowane skrycie;
Co do mnie, chwałę tak, jak znam, naiwnie
Za kozą mówiąc, z tą różnicą małą,
Aby jej godni nie chodzili cało.

X

I tak – ktokolwiek ważne rzeczy czyni,
Radziłbym, aby też, jak ja, Cellini,
Człowieka, rzeczy, dobra cenić pierwej
Spróbował u tej więzienia Minerwy,
Bo może świat się niepotrzebnie wini,
Bo może często same zwodzą nerwy.

XI

Jakoż – pod czasy, gdy byłem więziony,
Widziałem różnej godności osoby;
A krócej, im kto więcej zasłużony:
Tych bacząc, rychło swe kończących próby,
Wolałbym zmienić kolebki na groby –
Lecz dość – by zbytnia nie zwiodła mię cnota,
Z tak przezystego cały będąc złota,
Że ani słusznym na płacę byłoby,
Ani by dobrym było do roboty!

XII

Jest jeszcze inna myśl, z której ja sprawę
Zdałem: na jednej z ksiąg mego kuzyna
Znajdziesz to, starą unosząc oprawę –
Po brzegach, gdzie się wiersz każdy zaczyna.
– Spisałem ówdzie każdy ból po bolu,
Taki, że kiedy *O* kreśliłem – bracie –
Trzy razy drewno pierw było w półkolu,
I chyba dusze na dnie piekła zwite
Na węzły – bolem takim są przeszyte...

XIII

I – lubo śpiewam ja rymem więzienie
Dla tych, co o tym, zda się, nie są pewni,
Że bystrzej światło wypryska przez cienie,
Ani też nadto czuli są i rzewni:
Wszelako rad bym, by się ze mną stało

Dziś, co czytałem dziś chwil temu mało,
I słucham, zali głos mię nie doleci:
„Wstań, łoże twoje weź i chodź – mówię ci!”

XIV

O śpiewałzebym *Credo* – i *Regina*
Salve, i z *Duchem* w *Imię Ojca, Syna*,
Jałmużny dając tak gęste jak szczere;
Ja, co-m w liliową przeszedł płeć i cerę –
Tak że Florencji dość mam, dość i Francji,
Gdzie kwiat ów w herbie, acz dla elegancji...
.....

XV

Lękam się tylko, że zdarzyć się może,
Iż, do szpitala wreszcie (*Anuncjaty*)
Wchodząc, gdy zoczę malowane kwiaty,
Jako stworzenie ucieknę nie-boże...
Och! nie – nie dla Niej, która tymi pączki
Błogosławiące ubieliła rączki,
Lecz iż z każdego liścia, gdzie się zwija,
Skręcono pazur, co jak gwóźdź przebija;
Więc mógłbym popaść w strach i podejrzenia
Czarne na kwiat ów, najbielszy z stworzenia!

XVI

Och! bom ja widział... słuchajcie, boleśni,
Czyści i smutni... jam te widział rzeczy
Wysokie, których człek sam z siebie nie śni:
Ciemność na próżny ród spadła człowieczy,
Kupole dzwonów przepęły brązowe
Na zamku, i ja wychyliłem głowę;
I mówił do mnie Ten, co *p r a w d ę w a ż y*:
„Wynijdź” – a potem światło błysło nowe,
I ja patrzyłem na chmurę żałoby,
Co szła, liliami pstra połamanemi,
I pobrmiewała łzami – a na ziemi
Wielu się w łoża chowało, jak w groby.

XVII

I ja widziałem znowu, jako Owy
Mówił mi, niby ważąc ból duchowy
Strachem a pokus ciężkich dopuszczeniem
Tej, owej duszy, przez jej stan niezdrowy –
I mówił... „*Twym ja uderzam cierpieniem*”.
A potem milczeć kazał mi trzy razy

I naznaczył mię Piotrowym pierścieniem,
A potem drugie znów błysły obrazy...

XVIII

I ja widziałem znowu, jako Owy
Bierze na siebie słońce, i zapina,
I składa jako światły płaszcz lamowy –
Gasnący czując wzrok, i że jest glina
Schnąca, od tyla blasku jam się korzył
I drżał jak wróbel samotny na dachu,
Więc jako wróbel skargę jam wyłożył
I powołanym znów, w żywot, od strachu.

XIX

Nie – nie był nigdy wilk, ni paszcz lamparta,
Ni lew tak chciwy krwi, ani hiena
Mogła być kiedy do tyla zażarta,
Ile mój strażnik i straż – i ta scena,
W której ażeby malować postacie,
Trzeba by widzieć, jak gdzie w biednej chacie
Zbójcy zrywają od piersi szkaplerze,
Najświętszej Panny twarz depcą żołnierze.

XX

Tak mnie w a u g u ś c i e wzięto, w grób włożono;
W n o w e m b r z e swoją każdy poszedł stroną –
I ja wiedziałem wszystko, acz daleki,
Milcząc, jak czynią od bolu kaleki.
Aż gdy nadzieje ich zmyliły krwawe,
Dyjament zbity wmieszano mi w strawę.
Tu – że poznałem w kruszynach kryształ
Nieprzyjaciela twarz, śmierć mi pobladła
I już pragnąłem jej, jak ideału,
I wpatrywałem się w nią przez zwierciadła...
Lecz pierw, ze łzami mówiąc psalm pokutny,
Jam się przemodlił w radość – ja, tak smutny,
Prosząc, ażeby grzech mój był zgładzony
I abym czysto w czyste odszedł strony –
Tak że ból czując ukojon przez psalmy,
W omdleniu jasny liść mi zabłysł palmy,
A kształt anielski, który ją piastował,
Nadzieją życia, znowu mię darował,
Ciesząc, iż złego sąd jest niedaleki,
A Miłosierdzie Pańskie trwa na wieki...

.....

(Tu się kończy rękopism Celliniego.)

Z «ODYSEI» HOMERA

WSTĘP

Kiedykolwiek zdarzyło mi się wiać do ręki Homera, a spostrzegłem kilka kartek WSTĘPU, wydawało mi się to więcej niż zabawnym! To mi się wydawało tak, jak gdyby kto, przy szerokiej szybie kryształowego okna stanąwszy, uczynił naprzód przemowę, że on chce otworzyć okno i okazać widok okolicy...

Homer jest naturalnym... oto i wszystko! I to wystarczyłoby zupełnie, gdyby ten wyraz „naturalny” nie był-przymiotnikiem! Ale! ten wyraz „naturalny” - i jest, i był, i będzie wielkim utworów ludzkich przymiotnikiem... I tu leży zarazem cała tajemnica sztuki i jej ustawna trudność.

*

Czy się można nauczyć naturalności??... to pytanie, którego zupełnej tajemnicy otworzyć niełatwo. Można jednak powiedzieć, że u Homera naturalność ma bardzo potężne dwa źródła. Z jednej strony techniczne: ponieważ rapsodie z ust do ust przechodziły i każdy śpiewający uwłaszczał się w nie, przeto robiło się z używanym często rymem to, co staje się z doręczliwością używanych dobrze narzędzi, które się z czasem w-rękojmiają w gęsta człowiecze i jakoby organami żywymi stają się naturalnie.

Ze strony drugiej: głównym naturalności powodem było, że u Homera, od zenitu aż do ostatniego ziarnka piasku, wszystko powzajemniało się. Niejeden wielki bóg był tak człowieczym, iż mógł się zapomnieć przy obiedzie. Tudzież i odwrotnie: wszystko ludzkie tak znowu boskim było, że w rapsodii XVII mówiąc, boski Homer, o pasterzu trzody królewskiej Ulissesa, odzywa się w sposób bardzo niełatwy do wytłumaczenia wiernie po polsku-albowiem mówi: „To gdy rzekł boski-pastuch świń...” itd. Płytko, wszelako, byłoby myśleć, że to już było całą cechą religijnej wiedzy, i byłoby to ześlizgać się po zewnętrznej plastyce pojęć. Dlatego rapsodyści, śpiewając Homera, zawsze i tłumaczyli go. A była to cała osobna umiejętność. I to tak dalece, że Homer należał do nabożnych ksiąg, a w chwilach życia trudnych i wątpliwych brało się Epopeję i rozkładało się ją na traf, macając palcem, które? parę wierszy ujmie ręką jako słowa wyroczone?⁶⁰

Przyczyna tego leży w przymiocie osobnym, który nazwać tylko można by-pewną przezroczystością teologijną każdej karty Homera. Dlatego-to niektóre tłumaczenia są zaledwo przetłumaczeniem tego, co jest-można by powiedzieć - na jednej stronie karty obustronnie zapisanej. Naturalnie, że tym sposobem traci się pół książki!

Na przykład: Minerwa w rapsodii I-jej przybiera cudzą postać i -jako bogini - płynnie kłamie... ale kiedy tak kłamie i dochodzi do interesu swoich kłamań, natychmiast się, sama nawet Minerwa, zaczyna jąkać i przepominać toku swoich periodów. To... jest rozrzewniające!-a tłumacze to bierą za zaniedbanie rymu.

Taka to niemniej teologijną przezroczystość utworu, na obyczaju żywym ludu upostaciowanego, czyni, że tam w każdym nędzarzu i tułaczku obcym podejrzewało się najprzód, czyli on nie jest z Boga?... Nie można było ugościć nikogo, zapytując naprzód: kto jest przychodzić?-ale dopiero skoro się w nim uszanowało boskość, zestępowało się do ludzkich pytań. I to się nazywało gościnnością, a pólleżało ją dlatego właśnie między nabożne praktyki i cnoty. Jakiegoś „ostatniego człowieka!” nie było u Greków Homera! - zawsze on był pierwszym, to jest boskim.

⁶⁰ Jeszcze Sokratesowi przed śmiercią dwa wiersze z Epopei dużą za nieomylną przepowiednie.

Jeżeli więc pisarze kształtni myślą sobie: że owa wielkość-stylu i naturalność, która pozwala nie znać nic poziomego i nic niegodnego, pochodzi z umiejętności jakiej rzemiosła pisarskiego - tedy bardzo się mylą... mylą się o całe niebo i o całą ziemię.... Tajemnica tego polega raczej na tym, że Homer nie znał parafiańszczyzny, z przeo trywialności, i że on znać ich nie mógł dla tego powodu, że wszelkiego człowieka uznaje boskim! I dlatego to boski Homer jest naturalny.

Pisałem 1870, stycznia

RAPSODIA I

Śpiewaj, Muzo! płodnego w wynalazki Męza,
Który, acz święte Troi okopy zwycięża,
Długo jednakże błądzi, długo zwiedza kraje
Różnych ludów: ich miasta, prawa ich poznaje.
Cierpiał on wiele w sercu swym na zdradnej fali,
Co i jednego rzadko rozbitka ocali:
Rzadziej!... gdy się ów troszczyć rad o społeczeństwo,
Iż większą liczbę własne pochłania szaleństwo.

O! bezpomni!... Bóg słońca, syn Hyperionowy,
Pomścił się na nich stada-rogatego głowy,
Powrotu dzień odjąwszy za jeden kęs stawy:
Córo Jowisza! spowiedz... choć cząstkę tej sprawy.

*

Dawno inni, tragicznych uniknąwszy zgonów,
Z dala bitew i morza – u własnych zagonów
Spoczęli... Sam on jeden, po dwakroć stęskniony,
Nadaremnie Ojczyzny wyglądał i żony.
– Nimfa, pomiędzy-boskie-pełna-majestatu,
Kałypso, w głębi jaskiń ukryła go światu,
Chcąc, ażeby jej został małżonkiem na zawsze.
Lecz czas kołem w bieguny zatoczył łaskawsze
I w te kresy, co z dawna zaznaczyły bogi,
By wrócił do Itaki, w ojczyźniane progi.
Alić i tam bez walk on nie został. – Dopiero
Wszystkie się bóstwa nad nim w jedną litość zbierają,
Krom Neptuna, którego gniew ciągły zapala
I jeden Ulissowi wrócić nie pozwala.

*

Alić Neptun nawiedził Etiopię daleką...
(Jest to kraj, gdzie zapada firmamentu wieko
I gdzie lud na dwie części swą rozdziela ziemię:
Pomiędzy plemię wschodnie a zachodnie plemię.)
Tam bóg syci się dymem hekatombi, która
Pomieszała krew jagniąt z krwią dzikiego tura.
Natomiast bogi inne na Olimpu szczytach
Goszczą, w Jowisza gmachu, który, na zenitach
Człowieczeństwa i bóstwa władnąć jednakowo,
Do zgromadzonych w kole pierwszy bierze słowo.

Spomniał albowiem piękność Egista, jak kona
I jak ubił go świetny syn Agamemnona,
Czego obraz że pamięć przywodzi mu żywa,
Tak się do nieśmiertelnych Jupiter odzywa:

„O! jak bez-rozumiale szemrzą przeciw bogom
Ludzie – nie przysądżając zła własnym nałogom,
Lecz nam... i jeszcze cierpią na urągowisko
Praw, których gardząc siłą wzywają nazwisko.
Wszak nie inaczej Egist wziął żonę Atryda
Mężobójstwem; acz spomnieć mógł, iż zło się wyda.
Merkur sam z przestrogami naszymi doń śpieszył.
On, co niegdyś, Argusa gromiąc, pierś mu przeszył,
On uczył, że wyroki dojrzeją w Oreście,
Gdy dorośnie, gdy stanie w rodzinnym swym mieście,
Czego atoli Egist że nieskoro słucha,
Ciosem jednym postradał małżonkę i ducha”.

Tu Minerwa – bogini safirożrenica –
Przerwie: „Sprawiedliwości wszelkiej jest granica,
Najwyższy Ojczy, synu samego Saturna!...
Podobną zbrodnię zemsta niech króci powtórna:
Lecz mnie rozdziera serce, gdy mąż bez przygany,
Jak Uliss... tyle znosi! losem urągany,
Na morzach, i to jeszcze gdzie sam środek fali
Głównym się węzłem wrzątku swojego krysztafi.
Wyspa jest ówdzie, borem kryta: tam w jaskini
Mieszka dzikiego córka Atlasa, bogini,
Córka boga, któremu znane są otchłanie
Mórz i sam sklep niebieski winien utrzymanie.
Ona-to żeńskiej sztuki używa wszelakięj,
By tęskny jeniec wreszcie zapomniał Itaki!
Lecz on umarłby chętnie, gdyby w zgonu chwilę
Widział choć dym kominów znajomych mu tyle.
Acz i to serca twego nie wzrusza, o! Panie
Olimpu: jakby Uliss zasłużył wygnanie,
Ani się ofiarami zalecał swojemi
Przy argijskim okręcie, na trojańskiej ziemi.
Czymże? mąż, który serce i ramię ma dzielne,
W równi z niecnym zasłużył gniewy nieśmiertelne?”

Tu Jupiter, któremu chmury się piorunią,
Rzecz: „Cóż to dziecinne usta tve seplunią?...
Jażbym kiedy boskiego Ulissa zapomniał,
Który nie tylko wiedzą wśród ludzi z-ogromniał,
Lecz i przestronne niebo napełnił kadzeniem
Bogom, co się odziały niebieskim sklepieniem?
Lecz niemniej Neptun ziemię falami otoczył –
A Uliss w czaszce jego Cyklopa się broczył
I oślepił mu wielkie czoło Polifema,

Któremu równych między Cyklopami nie ma,
Bowiem idzie on z rodu samego Neptuna
Przez Toosę, córkę króla, gdzie wielka laguna.
Stąd-to Neptun, choć stracić Ulissa nie może,
Między nim a Ojczyzną rozbałwanił morze.
Atoli Olimpijskiej wyrokiem narady
Gdy się Ulissa poprze, on ujdzie zagłady,
Ani co Trójzęb zdoła sam, lecz gniewu zwolni,
Skoro się bogów mnogie uznanie zespolni”.

K’temu błękitnowzroka bogini, Minerwa,
Rzecz: „Niech już zbyt długa nie uwłóczy przerwa
Takowego wyroku, lecz stawa się czynem...
(Ojczę! któryś samego Saturna jest synem),
I jeżeli zaprawdę to po bogów myśli,
By raz już wrócił Uliss, Merkurego wyślij
(Który zgromił Argusa) – każ, niechaj Merkury
Leci i dotknie stopą Ogygijskiej góry –
I tchem jednym nasz wyrok poniesie bogini,
Która warkocze jasne z włosów długich czyni,
By tak ona, jak Uliss wreszcie się dowiedział,
Zakreśloną że dobę wygnania przesiedział.
Ja synowi Ulissa pójde w piersi włożyć
Moc ducha, by się nie dał lada czym zatrwożyć.
Chcę – by obfitowłose zebrawszy Acheje,
Przedstawił im publicznie żal swój i nadzieje,
I jako zalotników natrętna gromada
Krętorogie mu tryki rżnie i woły stada.
Po czym wyszłę go jeszcze do Sparty, do Pylo,
By brał o Ojcu wieści, badał, jeśli mylą?
I sam przeto, własnego używszy rozumu,
Tej nabrał dostojności, co wyróżnia z tłumu”.

To gdy rzekła, pod stopę podsunie sandały
Nieśmiertelne, lecące, gdzie chce, lotem strzały,
Całe wytworem złota urobione giętko,
Ponad ziemie i morza, rzutkie jak wiatr, prędko.
Bierze i włócznię swoją walną, która grotem
Brażu gwiazdzi, a łamie bataliony grzmotem,
I chorągwie, i wodze nieraz z ziemią równa,
Skoro swe ku nim zmarszczy czoło... Jowiszówna!
Tak zaś z Olimpu szczytów gdy mknęła – już stawa
W Itace – już w przedsieniach Ulissa, gdzie wrzawa,
Sama, z brązową włócznią, lecz wzięwszy pozory
Wodza Taffianów, M e n t a...

...Onej właśnie pory
Dziewosłębni śmiałkowie w przysionkach siedzieli
Na skórkach wołów, które pierw oburącz cięli,
I bawili się graniem w kości – zaś służebni

Starsi i ręce chłopcy, w goszczeniu potrzebni,
To leli wino w kruże, to, gąbki z-brzmiałymi
Stoły omywszy, biegli z przekąski smacznymi,
Ustawiając potrawy ponętne i czysto
I wszelką służąc rzeczą, mięsiwem rześisto.

Telemak, sam że prawie podobny do bogów,
Pierwszy boginię zoczył stojącą u progów,
Właśnie gdy siedział smętny między zalotniki,
Marząc, by kiedyś rodzic weszedł w te okrzyki,
Uznał syna, powrócił prawe obyczaje,
Za wszystkie progi domu wyrzuciwszy zgraję.
Stąd-to on dostrzegł Pallas – wstał i prosto idzie
W głąb przysionku, gdzie stała oparta na dzidzie,
Oburzony uczuciem szlachetnego sromu,
Iż czasu tyle gość mógł czekać w progach domu!
Skoro zaś przy niej stanął, wziął rękę jej prawą,
Przejął włócznię brązową – i głosem nad wrzawą
Panującym rzekł: „Gościu! przyjmij pozdrowienie.
Naprzód uczczonym będziesz – potem i jedzenie
Zechcesz spożyć... dopiero, o ile się godzi,
Powiesz, coś zacz? czym służyć? i co cię przywodzi?” –
A to rzekłszy, szedł naprzód. – W Telemaka ślady
Stapały kroki gościa, Minerwy-Pallady.
Aż gdy weszli do wnętrza siedziby spaniałej,
Telemak poniósł włócznię, gdzie inne już stały
Ulissesa pociski, przy wielkiej kolumnie,
Powspierane na gwoździach krzywionych rozumnie;
Gdy zaś boginię powiódł dalej ku tronowi,
Podesłał dywan, co się dowcipnie wezglowi,
I zasunął pod stopy ławeczkę poziomę;
Sam siadł obok, oblicze mając nieruchome
Ku zalotników cizbie – by, wręcz oddalony,
Gość jego przez tych nie był śmiałków obrażony
(I aby nieco mówić zdołał o Ulissie).

Zaraz służebna wbiegła – ta, na srebrnej misie
Złotą nalewkę wniósłszy, przyrząd uczyniła
Do rąk mycia i gładki stół wdzięcznie okryła.
I dopiero poważna klucznica z swej strony
Niesie chleby, a wgląda, jak stół zastawiony?
Hojnie świadcząc tych rzeczy, co zależą od niej.
Marszałek różność mięsa podaje wygodniej,
Złote stanowi kubki, gdy zwinny chłopczyną,
Herold, pilnie uważa, dolewając wina.

Tu zalotnicy butni całą weszli zgrają,
I ci trony, a owi ławy zasiadają.
Heroldowie im wodę na ich leją dłonie,
Dziewki chleb łamią w kosze, chłopięta na stronie

Po same wręby wina nachylają w kruże,
A każdy z gości sięga po zakąski duże...
Dopiero że gdy więcej jeść m pić nie mogą,
Wtedy ich umysł inną ulatuje drogą,
Gwoli śpiewom i tańcom, które tym porządkiem
Są uwdzięceniem uczty mniej niżli jej szczątkiem!

Alić z heroldów pierwszy podał Femiusowi
Cytarę – i choć śpiewak nieskoro się słowi
W obliczu zalotników, f o r m i n k s go sam budzi,
Melodyjnie więc począł nucić dla tych ludzi,
Gdy Telemak u skroni błękitnożrenicej
Bogini, by nie mogli zajrzeć natrętnicy,
Te szeptał słowa: „Gościu luby! nie racz, proszę,
Obrazić się, jeśli ci wyznam, co ponoszę:
Oto, widzisz, cytara i pieśń ich zachwyca,
Czynić zaś to snadno jest u mego rodzica,
Dobra albowiem cudze trwonią i własności
Męża, którego może deszcz wybiela kości,
Lub morska je gdzieś fala tłucze w poniewierce.
Zaprawdę!... gdyby śmiałków tych zajęcze serce
Nagle zoczyło żywą postać bohatera
W Itace swojej, każdy, co się dziś ubiera
W tę purpurę, w te złoto... każdy! z one j rzeszy
Przeniósłby zyskać wawrzyn na gonitwie pieszej.
Lecz dziś, gdy Uliss przepadł gdzieś fatalnym zgonem,
Ani już myśleć... ani bywać pocieszonym,
Lubo ten, ów z wędrownych nieraz zapowiada,
Że wróci on... Ach! taka nadzieja... to – zdrada.
– Więc dość o tym, a teraz mów mnie bez ogródek,
Ktoś ty? i skąd? ojczyzny twojej gdzie gród albo środek?
Rodu – jakie zacność?... i na nawie jakiej,
Który sternik cię przywiódł do brzegów Itaki?
Lub do którego z ludów chelpisz się należyć?...
– Że pieszo nie przybywasz, zbyt łatwo uwierzyć.
Otwarcie mów, czy obcym jesteś tu i nowym?
Albo bywałeś może gościem Ulissowym?
Wielu albowiem przyjmął w dom, i ze swej strony
U niejednego chętnie był sam ugoszczony”.
Modrooka mu na to Minerwa odpowie:
„Szczegółów tych, ktokolwiek rad, niech się już dowie,
Gdy powiem mu, że jestem Mentos, że się szczycę
Wodzą Taffiów, co biegle rzucają kotwice,
Anchi-laos mym ojcem – wszedłem tu w zatokę
Z okrętem, lecz na morza ciemne i głębokie
Płynę – i aż do ludów cale innej mowy!...
Mam się z Temesu – weznię ładunek brązowy
Za świecące żelazo, które w zamian pławię – –
Okręt mój tkwi u brzegu przeciw miasta prawie,
Pod tą Nejusa górą, co się borem jeży,

W miejscu, które zatoce Retrusa należy.
 – My zaś (mówię: t w ó j r o d z i c i j a) powzajemnie
 Bywaliśmy zażyli – dziś – spomnieć przyjemnie.
 Laert, gdy go zapytasz, niemało dopowie...
 Powiadają, że siwy rycerz stradał zdrowie
 I ani go dopatrzyć na ulicach miasta:
 Sam gdzieś... zgrzybiała przy nim jedyna niewiasta,
 Co mu podawa napój lub pokarm, gdy wraca,
 Posepnie się wlekący wśród drzew, które maca
 W sadzie własnym, winnicą zieloną bogatym...
 Słowem... cóż mówiliśmy?... stanąłem więc na tym,
 Że O j c i e t w ó j ś r ó d o b c y c h j e ś l i s z u k a d r o g i,
 T o, m y ś l ę, d l a t y c h u w ł o k, k t ó r e s t r ę c z ą b o g i.
 Boski-Uliss albowiem żyw jest bez-zawodnie
 Kędyś!... gdzie arcyczęsto potworni lub zbrodnie
 Bohaterom uwłóczą – wśród morza otchłani,
 Na wyspie jakiej, którą ocean tyrani.
 Tu – zaiste, że s ł o w o p r o r o c t w a w y r z e k ę,
 Zaś i spełnienie jego bynajmniej dalekie...
 Powiem prosto, co same bogi w usta kładną,
 Ani augurem będąc, ni Sybillą żadną:
 Nie będzie Uliss z dala ojczyzny – nie będzie!
 Choćby go opasali łańcuchami wszędzie,
 Fortel wynajdzie rzutkim dowcipem lub czynem.
 Teraz zaś szczerze mów mnie: jesteś j e g o s y n e m ?
 Taki duży – podobien, doprawdy, i z lica
 Niesłychanie... i z oczu ślicznych do rodzica!
 Jąć się znam! po tylekroć bo z nim ucztowałem,
 Nim ruszył na Trojańską z kwiatem Argów całym,
 Krocząc od brzegów w nawy głębokie z odwagą:
 Alić odtąd ni on mnie nie spotkał, ni ja go”.

Roztropny więc Telemak w te odpowie słowa:
 „Cudzoziemcze! ze wszech miar zaufaj, że mowa
 Szczerą jest – moja matka uznaje mnie synem
 Ulissa... ja... nie widzę, bym równał mu c z y n e m.
 Któż wreszcie zna się z gruntu na sobie?... och – bogi!
 Nie pochodzę od męża, co gdzieś umarł z trwogi
 O skarby swe – przeciwnie, dziedziczą zniszczenie,
 Nieszczęsnego widoczne jestem pokolenie – –
 Lecz, iż spytałeś?... mówię...”

Poględna-błękitno

Minerwa: „Z czasem... – rzecze – zarówno zaszczytną
 Pocznieś dołą, skoro cię Penelopy łono
 Powiło, jakim jesteś, nie jak cię uczono...
 Zmieńmy wszakże tok rozmów...

...powiedz mnie, ot, kto są
 Te biesiadnik! – jaki pożytek ci niosą ?

Uczę to albo swaty oglądam? – nareszcie
Miałaby to być wdzięczna zabawa niewieście?
Zwłaszcza że w domu twoim przyszedłszy się tuczyć,
Nie poprzestają tobie wyraźnie uwłóczyć,
Tak że rozsądny człowiek zgorszyłby się dawno
Ludźmi tymi i onych ochotą niesławną”.

Tu roztropny Telemak: „Że wiedzieć chcesz więcej,
Cudzoziemcze! wiedz: był to ongi dom książęcy.
Znamienicie spaniały, gdy wśród swojej włości
Żył bohater, lecz teraz wszystko się przepaści
Wolą bogów, a srogie przeznaczenia siły
Imię Ulissa więcej niż czyje zglądziły.
I – zaprawdę – że mniej bym nad Ojcem zabołał,
Gdyby był zginął – gdyby legł – już bym to wołał
Gdyby, uniesion z pola Troi po wygranej,
Skonał... toćby Achejów cały sejm zebrany
Monumentem go uczcił, syn by odziedziczył
Głos historii, nie z czymś się bezimiennym liczył.
Lecz tak, jak jest, bez wiedzy, bez świadków znikniony,
Niecnych zaledwo harpii uradował szpony,
Mnie zaś bezpłodnym żalem, zaiste, nie skapij,
Żalem – i więcej jeszcze... bo tym, co nastąpi.
Oto już teraz wszyscy, którzy są udziałni
Na D u l i c h i u m, n a S a m e – wszyscy ludzie celni
W krzemienistej I t a c e, w Z a c y n c i e lesistym,
Kłonią się matce mojej afektem strzelistym,
Tak że naprzód dom zniszczą, potem w domu władzę,
I nareszcie mnie stracą – boć i ja zawadzę!”

„Bogi-wielkie! – Pallas mu na to we wzruszeniu –
Zaiste, Ojca ci brak o twardym ramieniu,
Jak go ja pomnę, we drzwi gdy wchodził z toporem
W ręce jednej, we wtórej z łowieckim przyborem,
Z dwoma pociski – z tarczą – z tym uśmiechem zdrowym,
Gdy od Ilusa (co jest synem Mermerowym)
Powracając, pierwszy raz weszedł w progi nasze,
Rozweselał się – prawil – i wychylał czasie.
Ówdzie albowiem płynął był on w szparkiej nawie
Po truciznę, iż nie ma zajadliwszej prawie,
Ku usrożeniu grotów z miedzi przeciw wrogom:
Ilus dać mu jej nie chciał, zlekły ująć bogom
(Zlekły gniewu, co w równi nad wszystkim zawisa),
Lecz dał mu jej mój Ojciec – tak kochał Ulissa!
– Porównym przeto, jak go ja pomnę, gdyby się
Zjawił tu... o! jakże by przez ciebie, Ulissie!
Byli śmiałkowie owi smętnie poswatani...
Lecz – czyli wróci? będąż wreszcie ukarani?...
Rzeczy te (jeszcze w fałdach szat i na kolanie)
Tulą się w dłoniach bogów – –

– – bądźże i sam w stanie

Obmyśleć coś przeciwko temu najazdowi...

Lub posłuchaj – niech każde z słów cię zastanowi:

Jutro – Acheje zwołaj – weź bogów na świadki,
Rzecz miej do zgromadzenia, wtórą rzecz do Matki,
Butnych zagaj, by w swoje wracali dzielnice,
Matka zaś niech, jak z nowa szlubione dziewice,
Mieszka w ojcowym grodzie – ci, pełni ochoty,
Niechby się przesadzali w darach na zaloty,
Gdy ja plan tobie podam inny – –

– – weź żeglarzy

Dwudziestu – okręt, jaki najlepiej się zdarzy,
I płyn, by o tak dawno Ojcu oddalonym
Powziąć coś ludzkim słowem (co najbardziej onym,
Które od Jupitera samego pochodzi,
Ludziom wybrzmiewa sławą w ślad i nie uwodzi).
Do P y l o s naprzód – gdzie jest boski N e s t o r – dalej
Do S p a r t y, gdzie są, którzy najpóźniej wracali
Z Achejów o mosiężnej piersi; żyć przecie
Jasnowłosy Menelas, o s t a t n i, jak wiecie.
– Wszelako – choćbyś powziął, że Uliss jest żywy –
Musisz jeszcze rok czekać, bądź przeto cierpliwy.
Lecz gdybyś się dowiedział, że zmarł, to z powrotem
Monument postaw, tudzież, z pompą i ze złotem,
Wyrządź cześć... po czym Matce dozwól wybrać męża.
Aż dopiero gdy się tak wszystko po-okreża,
Wtedy przemyślaj w sercu, dowcipem lub siłą
Pomścić, co tobie w twoich prawach uwłóczyło.
Dzieckiem nie jesteś, ni do pacholąt zabawy –
Pomnijże, jakiej boski-Orest dobył sławy,
Zabiwszy ojcobójcę, chytrego Egista –
Niechże coś i przez ciebie latopis skorzysta!
Mój drogi! bądź zwycięskim, niech przykład ci służy,
Ile żeś jest i wcale gładki, i już duży.
Ja teraz do rzemiosła powracam i sprzętu,
Zniecierpliwionych ludzi zwołać u okrętu,
Ty o wszystkim, co rzekło się, zachowaj pieczę,
Ucz się tak doskonale pełnić, jak się rzecze”.

Więc roztropny Telemak z swej strony zaczyna:

„Zaprawdę, Cudzoziemcze! żegnasz mnie jak syna,
Ani zdołam zapomnieć serdecznej przestrogi –
Lecz dlaczego ten pośpiech? – z-gotuj się do drogi
Przez świeżą kąpiel... czekaj, chcę, ażebyś raczył
Unieść i dar, który by jak spomnienie znaczył...”

Lazurowzroka na to Pallada: „Radzę ci

Do powrotu go schować pogłównie w pamięci...

Mnie coraz bardziej nagli godzina podróży”.

– Rzekła i jak ptak znikła, który lecąc wróży,

W serce jego albowiem odwagę natchnęła,
Pamięć ojca, rzutniejszą gotowość do dzieła,
I myśl, którą Telemak natrafiał zdziwiony,
Że to stało się z Boga...

...i roz-promieniony,
Na podobieństwo-boskie-jasny, wszedł do sali,
Gdzie dziewosłębni piosnek wesołych słuchali.

A śpiewał im wieszcz taki, że aż ucichnęli...
Pieśń zaś była: jak marnie Acheje ginęli,
Gdy opuszczali Troję – gdy za nimi w ślady
Obosieczny gniew pędził tej samej Pallady.

Mądra Ikara-córka, z komnaty na piętrze
Słuchając nuty, treść słów pojęła i wewnątrz:
Dwie więc służebne panny wzięwszy, z obiej strony
Za nią idące – zeszła na próg wychylony
Pomiędzy kształtne odrzwia...

...twarz, z profilem czystym,
Miała przymgloną nieco owiciem przejrzystym,
Boska-między-niewiasty!... gdy dwie jej panienki
Miały swemu wiekowi odpowiednie wdzięki.
Potem, we łzach, te słowa Penelopa powie:

„Femius!... mam jedną prośbę, przystępną wieszczowi,
Który – umiając pieśni dla ucha czarowne
Lub wreszcie i kantyki przystępne i równe –
Czemuż nie śpiewa jakby pospołem siedzący
Śród ludzi, którzy pijąc słuchają niechęcący...
Lecz ów tren serce moje najostrzej przeszywa,
Żal mój głębiej go umie, choć słów nie używa.
Cenię – szlachetnej głowy pamięć i wyprawę
Męża, który Helladzie przyniósł dobrą sławę!”

Tu – roztropny Telemak ze swej rzeknie strony:
„Matko! czemuż to śpiewak ma być poganiony,
Skoro za świętym idzie natchnieniem? – Azali
Nie Jupiter to raczej, ważący na szali
Sprawiedliwość i wszystko mający na pieczy,
Wydziela ludziom błogie lub fatalne rzeczy,
Jako sam chce i rad jest... Bogu? więc przygana
Lub winić pieśń? dlatego że jest zrozumiana?
On! gdy głosi porażkę Danausa synów,
Czyni, co sztukmistrz, świeżych gdy szuka wawrzynów.
Niech, owszem, serce twoje umężnia się bardziej
I słuchać prawd pouczy, a duch bólem wzgardzi.
Przecież nie jeden Uliss na Trojańskiej zginął,
Wielu Greków krwi strumień po gardło opłynął.
Powróć w progi! gdzie cicho igła się nawleka,
Krosna są ówdzie, kłębek niecierpliwie czeka,

I rozkazuj... by panny były ci powolne;
Co do rozpraw? – te, że są doniosłe i wolne,
Męskim przystają duchom – – choć niejednakowo...
Najpierwej mnie... że jestem tu panem i głową”.

To Penelopa słysząc, w sercu zatrzymała,
Zacnością słów przejęta – i poszła, jak stała,
Dwie za sobą służebne mając stąpające,
I legła, i lży łała w wezglowie gorące
Za Ulissem, aż niebo mająca w swym oku
Minerwa snem jej błogim ulżyła z obłoku.

Zalotnicy tymczasem, że mrok już zapadał,
Gwar czynią: każdy niby do snu się układał
W łoża, których zmieniali porządek, j a k c h c i e l i.

Telemak wśród tej cizby, gdy tak się weseli,
Stanąwszy, w te rzekł słowa:

...,„Zaiste – byłoby
Piękniej dosłuchać pieśni, wzruszającej groby,
I podobnego bogom wieszczą – – anizeli
Bruździć i bluźnić, nim się pójdzie do pościeli.
Lecz na dziś... pełńmy jeszcze tę ucztę niesforeną,
Będziemy mieli jutro walne ciało-zborne.
Tam ja zawezwę wszystkich przed majestat-prawa,
By gdzie indziej się przeniósł utratek i wrzawa.
Każę wam z progów wszystkim ustąpić niezwłocznie,
Czas ku temu... swym niechaj każdy sprawom spocznie.
Gdyby zaś zdało się wam więcej przyzwoicie
Zrujnować dom człowieka, co poświęcił życie,
To – rujnujcie go dalej...

...Z mej strony, na progu
Uczynię szlub ze wszech miar widzącemu bogu,
Bym oglądał, jak jeszcze pod sklepem tej sali
Grom Jupitera jednej głowy nie ocali”.

Skończył tak. – Oni, wargę ściągając zębami,
Podziwiali wymowę... lecz zawsze c i - s a m i!

Antinous, Eupita syn, rzekł:

...,„Telemaku! –
Widoczna, tak ze stylu harangi, jak smaku,
Do ila? mogą bogi w serce ludzkie włożyć,
By się kto i wysłowił, i nie dał utrwożyć...
Jak patriota jednak, d r ż ę o wyspy berło
(Którą morze dokoła swą o-pienia perlą...),
D r ż ę!... by Jupiter, nazbyt mając cię w swej cenie,
Nie zrobił królem... mimo świetne pochodzenie...”

„Antinoe! – Telemak ku niemu zawoła –

Czy mniemasz, że być królem ? uląkłbym się – zgoła!
Zgniewa cię to po dwakroć!... nie myślę wszelako,
Bym wbrew Jupiterowi pogardził Itaką,
Ani nazwałbym tego rzemiosłem bez ceny –
Przynajmniej dom uchować łatwiej od o b s c e n y!
– Wiem-ci ja, że w Itace morzem operlonej
Jest niejeden, to młody, to wiekiem schylony,
Równy mi pochodzeniem... Z owych przeto jaki,
Pod niebytność Ulissa, weźnie tron Itaki...
Ja rad zostanę królem wśród własnej ustroni,
Śród zyskanych mi sławą ojca mego bronii...”

W swojej kolei mówiąc, odrzecz mu na to
Polyba syn Eurymak: „Mój arystokrato!
Kto? Itaki oblanej morzem tron dostanie,
Wiedzieć? – te rzeczy jeszcze w fałdach szat i na kolanie
Bogów leżą!...

...zażywaj praw, jakoś ich zażył,
Ani mniemaj, by kto cię wywłaszczać poważył.
Itaka jest przez ludzi jeszcze zamieszkaną –
Powiedz raczej, mój miły! z jaką to nieznaną
Osobą szeptaliście ustroniem okryci?...
Kto to był? i od kogo pochodzić się szczyli?
Ród jego ? ziemię jego ? i Ojczyzna ? – gdzie są ?
Czyli przybył dług spłacać, który milczkiem niesą,
Czy też o Ojcu twoim podawał nowiny? –
Nagle znikł!... ani gościa? znamy – ni przyczyny,
Lubo nie zda się lichym, by tak znikł bez znaku...”

Tu – roztropny Telemak rzecze:

„Eurymaku!
Powrót mojego Ojca zda się być już rzeczą,
Której ja zaniechałem... Są, co mu nie przeczą,
Lecz tych niech Matka moja z wróżbity się radzi,
Z roznoszącymi wieści, gdy traf je sprowadzi.
Gość jest jednym z zażytych mojego rodzica,
Imię jego jest Mentos, w Taffos jest stolica,
On to rządzi Taffiany, którzy są żeglarze
Arcydzielni!...” (Mówiąc to, Telemak jednakże
W duchu swoim dostrzegł, że mówił z boginią!)

Tu znów wszyscy do tańca – znów gwar wielki czynią,
Ucztując i śmiałując do późnego mroku,
Aż się rozeszli z mętem lub gorączką w oku.

*

I dopiero Telemak, wielkie mnóstwo rzeczy
Przemyślując, jak ów, co ma gród na pieczy,
Miał się ku spoczynkowi... Był zaś dom osobny

W dziedzińcu, równie widny wkoło i ozdobny.
Tam szedł Telemak, przed się mając, jako zwykle,
Córkę-Opśa, Pizenor jej dziad, Eurykle,
Matronę biegłą w rzeczach roztropnych niemało.
(Kupił ją Laert jeszcze, kiedy była małą,
I dał dwadzieścia wołów! poważał jak krewnę,
Skąd miała zachowanie stateczne i pewne,
Cenna w równi dla pana domu i dla żony.
Telemak miał się dla niej jak kto spokrewniony.)
Tak szedł, gdy właśnie przodem świeciła mu ona...
Uchylił drzwi, gdzie rama gładko jest zrobiona –
Z lekka na łożę przysiadł... i tunikę miękką
Odrzuciwszy – podał ją Eurykle ręką,
Która, przejąwszy ubiór, złożyła go wdzięcznie,
Zadzierzając przy łożu równo i podręcznie,
A to spełniwszy, poszła – i srebrnym pierścieniem
Wzięła kłamek – zewnętrznym nawlekła rzemieniem
I zamknęła...

...noc całą! śród miękkiej tkaniny,
Telemak marzył plany, podróże i czyny.

Koniec pierwszej Rapsodii

1870

RAPSODIA VI

[w. 71–109]

To Alkinous rzekłszy, na sługi zawoła,
Którzy, wraz pełniąc rozkaz, naprzód wiodą koła
Wozu bystre, a potem muły, i takowe
W uprzęgi zakładają do jazdy gotowe.

Zaraz dziewczę Nauzyka z izby swojej zbieży,
Niesie cieką bieliznę i co przynależy,
I wszystko to na gładkie układa siedzenia.
Matka jej kosz podawa, smaczne w nim jedzenia
I pieczeń zimna. Nadto, sama jeszcze niesie
Miech szyty z koziej skóry, który winem dmie się.
A gdy na wóz już dziewczę skoczyło, dołącza
Flaszkę złotą, co miękki olejek wysącza,
By płeć swoją namaścić miała czym dziewczyna.

Nauzyka cugle bierze i bicz, i zacina,
By co najskorzej jechać ze swymi pannami
I z całym sprzętem tymi rączymi mułami,
Których stapania echo powtarza dalekie...

Jadąc tak, przybywają niebawem nad rzekę
I w miejscu błogim, gdzie są wygodne bystrzany,
W których może być przedmiot najmniej czysty prany,
Stawają. Panny naprzód, gdy wyprzęgły muły,
Odgoniły je, aby złotą trawę żuły
Brzegiem rzeki, co kreto murawę przerzyna.
Potem bieliznę z wozu dziewczynie dziewczyna
W ręce rzuca, aż wszystką zebrawszy starannie
Wniosły do głębi, na dno tłocząc – i jak w wannie
Stopami swymi mieszają te rzeczy do piasku,
Każda coraz z własnego rada wynalazku.
Aż skoro pranie doszło do tego wytworu,
Że ani cieniu plamki na rzeczach ubioru,
Dopiero je te panny starownie zebrały,
Uścielając na piasek splukany i biały,
Gdzie wszystek żwir już słone pierw omyły fale,
Z szumem parte z oddali ku wybrzeżnej skale.

Dziewice zaś kąpielą całe orzeźwione,
Namaściły olejkiem włos i zwiały w stronę,
I wieczerać usiadły na darni nad rzeką,
Schło zaś, co prane było, w słońcu niedaleko.

Aż Nauzyka i dziewy, dostawszy znów siły,
Wstały, i wstążki z włosów na wiatr odrzuciły,
I poczęły grać w piłkę... Tą zaś, co chór wiedzie,
Rytm mierzącą taneczny śpiewaniem na przedzie,
Była Nauzyka – –

Rzekłbyś, że nie jest inaczej
Dyjana sama, strzałę kiedy ciskać raczy
Na Erymancie albo urwistym Tajgocie,
Tropiąc dzika lub sarnę posuwistą w lecie,
Gdy serca jej otuchę nimfy polne czynią,
Córki boskie! porówni radosne z boginią...
Lecz ona je przechodzi więcej o pół czoła,
Że ją odpozna zewsząd; chociaż dookoła
Wszystkie śliczne, choć, okiem gdzie rzucisz, nawyka,
Odpoznasz ją...

Tak była wśród swoich Nauzyka!

RAPSODIA XI

[w. 13–51]

Okręt dobił wtórego krańca oceanu
O głębokim korycie i pełnym bystrzami,
Gdzie czernieje grodzisko i lud: K i m m e r i o n y,
Miasto i lud w ciemności mroków spowiniony.
Słońca tam nie widziano, gdy się wzbija w stropy,
Ani skoro się w morskie pograża zatopy,
Lecz jedną noc ustawną, jak pienie lamentu
Nad śmiertelnymi ciężko zwiśla z firmamentu.
Przybywszy ówdzie, rzutko utwierdzam kotwicę,
Byka wywieść i czarne owce niewolnice
Każą – nareszcie brzegiem okeanu kroczyć,
Pokąd miejsca od Kirke znanego nie z-oczym.
Tam dopiero Perimed mój z Eurylokiem
Podtrzymują ofiary, więc mam ich pod bokiem,
Sam zaś miecza gładkiego od biodra dostanę
I grzebię dół na łokieć stromy w każdą ścianę,
Po czym, wstawszy, wypełniam libację dokoła,
Miodem – p i e r w s z a, a w t ó r a – winem lanym w zioła,
A p o t r z e c i e i w o d ą, każdym dołu brzegiem,
I jeszcze mąki białej podsypuję śniegiem.
Dopiero-że z wewnętrzzną ducha gorącością
Wezwę umarłych czaszki, delikatne kością,
Klnąc się, że skoro brzegi ojczyste zobaczę,
Sutą ofiarą w grodzie moim ich uraczę,
Najśliczniejszą ze stada podam jałowicę
Na stos, który złotymi sprzętami rozświecę,
Tyrezjasowi danie osobno wypełnię
Trykiem, który jest jak noc czarny w swojej wełnie.
Aż skoro ich tak ujmę, to modły – to szluby,
Wszystkie te zmarłych dusze czekające próby.
Wówczas dopiero owce rzną nad rowu głębią,
Bucha krew suto...

...duchy się z Erebu kłębią!

Były to panie młode i młodzieńcy świetni,
Starcy złamani bólem, cisi i szlachetni,
Dziewice, których serca zranione niedawno,
Mężę walk, z włócznią w piersiach miedzianą i sławną,
Ze zbrojami krwawymi... To zaś wszystko z szumem
Groźnym zowąd i stamtąd nad rów wali tłumem.
Aż blady strach już począł panować nade mną:
Krzyczę tylko na moich, choć mętno, choć ciemno,

By jak najprędzej, owce odarłszy pobite,
Palili stos – – Znów wołam: o szluby obfite
Nieśmiertelnym! – o możną Plutona przyczynę!
I surową ażeby czcili Prozerpinę!...
Sam zaś od lędźwi mojej jasny miecz pochwycę,
Stanę – i między duchy przed się płazem świecę,
Blade i wiotkie czaszki odwieram nawiasem
(By nie chłypnęły z rowu krwi...
...aż z Tyrezjasem
Mówić pocznę...).

1870

